

ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
PL ISSN 1426-2126



66 2016



Na Syberię życia nie starczy i trzeba mieć przed nią wielki respekt jeszcze dlatego, że i historia przebiegała tu bardzo powikłanymi traktami. Nikt więc nie może chęć się tym, że zdołał poznać i opisać je wszystkie.



Stanisław Kalisz

Syberyjski TRANS

Na DVD:
23 reportaże
rosyjskie



Z e s ł a n i e c

PISMO RADY NAUKOWEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO
NR 66 ZWIĄZKU SYBIRAKÓW ROK 2016

Spis treści

- **Anna Maria Stogowska**
*Muzyk na syberyjskim zesłaniu
w Tobolsku.*
*Konstanty Wolicki (1805-1863).....***3**
- **Antoni Kuczyński**
*Spoleczno-kulturowe obrazy
Kazachstanu w listach
Adolfa Januszkiewicza.....***9**
- **Ks. Błażej Michalewski**
*Głosiciele Dobrej Nowiny
w Kazachstanie. Lata 1936-1990.....***25**
- **Grzegorz Pełczyński**
*Z Kazachstanu do Polski.
Uwagi o repatriacji.....***55**
- **Aneta Pankiewicz**
*Sytuacja polskich zesłańców
na Syberii w okresie
II wojny światowej.....***59**
- RELACJE Z ZESŁANIA**
- **Eugeniusz Kunc**
*Wygnany z cichej własnej chaty.....***83**
- **Józef Mackiewicz**
*Udało się nam przetrwać.....***87**
- KRONIKA**
- **Zofia Węzyk-Machowska**
*Jak powstał album filmów
edukacyjnych „Martyrologia Polaków
zesłanych na Syberię”.....***93**
- REGAŁ Z KSIĄŻKAMI**
- Stanisław Kalisz, *Syberyjski trans,*
Wydawnictwo Nowy Świat,
Warszawa 2015.
(Mieczysław Pogodziński).....**97**

Od redakcji

„Kazachstan dla wielotysięcznych rzesz Polaków stał się synonimem reżimu stalinowskiego jako miejsce deportacji, na którą skazane były tysiące naszych Rodaków w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Wyrwani z ojczystej ziemi, zesłani zostali do tego stepowego kraju, zabrali jednak ze sobą miłość do Ojczyzny oraz przywiązanie do wiary i Boga. Te wartości pozwoliły im przetrwać czas zesłania oraz nie zatracić swojej tożsamości” – czytamy w artykule „Głosiciele Dobrej Nowiny w Kazachstanie. Lata 1936-1990”, autorstwa ks. Błażeja Michalewskiego (s. 25-54), który w latach 1994-1996 jako kleryk Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie odbywał praktykę duszpasterską w Kazachstanie, a potem w latach 2000-2001 był tam misjonarzem.

Powodem, który skłonił mnie do rozpoczęcia tej noty „Od redakcji” fragmentem wspomnianego artykułu jest fakt, że właśnie w tym roku przypada 80. rocznica deportacji Polaków do Kazachstanu z tzw. zazbruczańskiej Ukrainy, czyli z dawnych ziem wschodnich, które pozostały poza granicami Rzeczypospolitej po traktacie ryskim (1921), wcześniej natomiast w czasie rozbiorów, stanowiły część zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego.

Wśród członków Związku Sybiraków wiele jest osób, które w latach 1940-1941 zesłane zostały do Kazachstanu gdzie spotkały Rodaków deportowanych tam w 1936 roku z radzieckiej Ukrainy. Niestety, im jednak nie pozwolono wyjechać do Polski po zakończeniu drugiej wojny światowej, byli bowiem obywatelami Związku

• *Польские ссыльные в Сибири во второй половине XVIII — начале XX века в восприятии российской администрации, переселенцев и коренных народов Сибири.* Сб. науч. тр., ред. С. А. Мулина, А. А. Крих, Я. Легеч, О. О. Тарабанова, Л. Волчык, Омск 2015; *Polscy zesłańcy na Syberii Zachodniej w drugiej połowie XVIII i początku XX wieku w oczach rosyjskiej administracji, przesiedleńców i ludności rosyjskiej*, pod red. S. A. Muliny, A. A. Krich, J. Legiecia, O. O. Tarabanowa, Ł. Wołczyka, Omsk 2015.

(Dmitrij Karnauchow, Jerzy Szczepański).....102

LISTY DO REDAKCJI.....111

Na okładce: Grób księdza Władysława Bukowińskiego w Karagandzie (s. 1); okładka książki S. Kalisza pt. *Syberyjski trans*, Warszawa 2015, (s. 4).

Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków,
ul. Mazowiecka 12
00-048 Warszawa, tel. 22/827 93 71
Redakcja: A. Cz. Dobroński,
A. Dzienkiewicz, W. Krawczyński,
A. Kuczyński (red. nacz.),
A. Milewska-Młynik, P. Zworski
Sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska
Wykonawca: Skład, druk i oprawa –
QUAESTIO Przemysław Włodarczyk,
ul. Paczkowska 26; 50-503 Wrocław
Copyright nazwy „Zesłaniec”
by A. Kuczyński
Adres redakcji: ul. Bystrzycka 61/3
54-215 Wrocław, tel. 71/351 10 94;
e-mail: abkucz@gmail.com

Sowieckiego. Mieszkają tam do dzisiaj w stepowych osadach i tylko nielicznym udało się powrócić do Ojczyzny przodków.

Problematyka ta ożyła w naszej historiografii po przemianach politycznych w kraju i stała się przedmiotem zainteresowania historyków i publicystów oraz częściowych regulacji rządowych. Nadal jednak polska diaspora w Kazachstanie oczekuje na pomoc Macierzy oraz na spójny rządowy system zabezpieczenia jej powrotu.

Potrzebna jest zatem sensowna ustawa o repatriacji, o co zabiegał przed laty śp. Maciej Płażyński, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, który zginął w Smoleńsku. Może wreszcie teraz sprawa ta doczeka się systemowych rozwiązań i Rodacy z Kazachstanu zamieszkają w Polsce.

Upominamy się więc o stosowne rządowe regulacje i ciągle przypominać będziemy o tej potrzebie, bo repatriacja ta to moralny obowiązek Macierzy. Chętnych do wyjazdu nadal jest sporo czekających na szansę zamieszkania w mitycznym i odległym kraju swoich przodków. Z każdym rokiem jest ich jednak coraz mniej bowiem wielu wyjechało na Syberię, nieliczni zaś osiedlili się w obwodzie kaliningradzkim. Ufni jednak jesteśmy w to, że sprawa ta doczeka się rządowych regulacji i Rodacy z odległego Kazachstanu zamieszkają znów w Polsce, co jest oczywistą powinnością Macierzy.

Drodzy Czytelnicy zeszytem tym rozpoczynamy 20-ty już rok ukazywania się „Zesłańca”, który od początku edycji dotowany był przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Dziękujemy więc w imieniu redakcji oraz Czytelników za wspieranie nas w tym wydawniczym trudzie, który ubogaca pamięć o związkach polsko-syberyjskich.

Wiesław Krawczyński
Przewodniczący Rady Naukowej
Zarządu Głównego Związku Sybiraków

ANNA MARIA STOGOWSKA

**MUZYK NA SYBERYJSKIM ZESŁANIU
W TOBOLSKU.
KONSTANTY WOLICKI (1805-1863)**

W 1876 roku we Lwowie ukazały się *Wspomnienia* Konstantego Wolickiego, muzyka przebywającego na zesłaniu w Tobolsku i Omsku¹, w których opisał aresztowanie, pobyt w Ludwisarni Warszawskiej oraz życie na Syberii w latach 1833-1840. Zawarte w książce opisy przyrody, stosunki społeczne, przeżycia związane z podróżą zesłańców, a także pracą zawodową, prowadzeniem orkiestry i komponowaniem, sprawiają że wspomnienia te zawierają ciekawe elementy źródłowe dotyczące życia Polaków na zesłaniu w pierwszej połowie XIX wieku.

Autor tej książki był synem Macieja szambelana² króla Stanisława Augusta właściciela Kowala na Kujawach. Jego matką była Agnieszka ze Skarbków właścicielka majątku Śmigłowice na Kujawach. Pokrewieństwo z rodziną Skarbków właścicieli Izbicy³, a po 1800 roku posiadaczy Żelazowej Woli, gdzie zatrudniony został ojciec Fryderyka Chopina Mikołaj, być może miało wpływ na umuzykalnienie Konstantego Wolickiego. Niewątpliwie Fryderyk Skarbek, jako znakomity ekonomista i intelektualista wykształcony w Paryżu, miał kontakty ze swym krewnym, zwłaszcza podczas pobytu Konstantego Wolickiego w Warszawie. Początkowo Konstanty studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie zamieszkiwała również jego rodzina. Z rodziny tej pochodził stryjeczny brat także Konstanty Leon Wolicki (1792-1861) przemysłowiec i ziemianin właściciel uzdrowiska Ciechocinek.

¹ Książka *Wspomnienia* K. Wolickiego pochodzi ze zbiorów Aleksandra Macieszy (1875-1945), który był synem zesłańców po powstaniu styczniowym mieszkających w Tomsku, a w 1902 przyjechał do Płocka i pełnił ważne funkcje publiczne i samorządowe. Był prezesem Towarzystwa Naukowego Płockiego i prezydentem miasta. Swój księgozbiór przekazał do Biblioteki im. Zielińskich TNP.

² Szambelan – wysoki urzędnik na dworze królewskim. W czasach Stanisława Augusta było 18 szambelanów. Do jego kompetencji należało asystowanie królowi i wprowadzanie gości na monarsze pokoje. To tytuł honorowy, który zastąpił dawnego podkomorzego.

³ Z Izbicy pochodziła matka Fryderyka Chopina, Justyna z Krzyżanowskich, po sprzedaży Izbicy w 1800 r. przeprowadziła się ze Skarbkami do Żelazowej Woli, gdzie został zatrudniony Mikołaj Chopin. Po ślubie małżonkowie mieszkali w Żelazowej Woli, gdzie urodził się Fryderyk, a później w Warszawie. A. Sikorski, P. Mysłakowski, *Rodzina matki Chopina*, Warszawa 2000, s. 22.

Odegrał on znaczącą rolę w dyplomacji powstania listopadowego. Został bowiem wysłany do Paryża przez gen. Chłopickiego jako agent dyplomatyczny Rządu Narodowego⁴ o czym zajmująco napisał Jerzy Skowronek w książce o Adamie Czartoryskim:

Konstanty Wolicki ruszył do Paryża z listami uwierzytelniającymi i pełnomocnictwami dla generała Kniaziewiczza, towarzysza broni w kampaniach napoleońskich aktualnego ministra spraw zagranicznych Francji generała Horacego Sebastianiego. Wiosną [1831 r.] został Kniaziewicz kierownikiem całej paryskiej ekspozytury powstańczego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wysłannik [Wolicki] wiozł również analogiczne dokumenty dla Romana Załuskiego, który z podobną misją miał dotrzeć do Sztokholmu...⁵.

W 1821 roku Konstanty opuścił Kowal i przeniósł się do Warszawy gdzie rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Uczelni tej jednak nie ukończył, gdyż wyjechał do Paryża, aby studiować w tamtejszym konserwatorium. Jako wykształcony muzyk powrócił do Królestwa Polskiego i brał udział w powstaniu listopadowym. Swe dalsze losy opisuje Wolicki w bogatych faktograficznie *Wspomnieniach*. Po upadku powstania razem z armią udał się do Płocka, gdzie rozstrzygały się losy powstania i odbył się ostatni sejm Królestwa Polskiego⁶. Stąd przez Prusy wyjechał do Wrocławia, a po 9-ciu miesiącach zdecydował się jednak w 1832 roku powrócić w rodzinne strony i przejąć rodzinny majątek.

Na teren Kujaw i ziemi dobrzyńskiej w 1833 r. przybyli wówczas emisariusze pułkownika Józefa Zaliwskiego wspierani przez emigrację polską w Paryżu oraz powstała tam organizację Zemsta Ludu. Ich zadaniem było: „podburzać lud i szlachtę, wzniecić nowe powstanie i wypędzić Moskali”⁷. Dowodził nimi Artur Zawisza⁸ i Kalikst Borzewski⁹ i często napadali oni

⁴ W. Śliwowska, Zastugi dyplomatyczne przypisuje K. Wolickiemu z Kowla, [w:] *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1998, s. 680.

⁵ J. Skowronek, *Adam Jerzy Czartoryski 1770-1861*, Warszawa 1994, s. 280; J. Odrowąż-Pieniążek, *Zatrzymany do życia*, „Blok Notes” – Muzeum Mickiewicza, 2 (61)1, s. 52 podaje, że W. Wolicki drukował wspomnienia w odcinkach na łamach „Ruchu Literackiego” w 1876 roku, a później opublikował je w odrębnej książce wydanej w 1876 r.

⁶ A. Stogowska, *Prawda i legenda ratusza płockiego*, Płock 1994.

⁷ K. Wolicki, *Wspomnienia*, Lwów 1876, s. 30.

⁸ Artur Zawisza (1809-1933) oficer wojsk polskich, przywódca partyzantki „Zemsta Ludu”. Był synem Jana szambelana księcia warszawskiego Fryderyka Augusta. Już w młodości brał udział w manifestacjach patriotycznych. W 1827 r. został studentem prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Mieszkał z bratem Alfredem u Mikołaja Chopina. Brał udział w powstaniu listopadowym jako ułan, a później kapitan w 1 Pułku Jazdy Płockiej. Emigrował do Francji, gdzie płk. Józef Zalewski, przygotowując wyprawę zbrojną do Królestwa, mianował go dowódcą na obwody płocki i lipnowski. Działał na terenie lipnowskiego. Został schwytyany przez szwadron huzarów. Sąd wojenny skazał go na hańbiącą karę śmierci przez powieszenie. M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny*, Włocławek 2002, s. 706-707.

⁹ Kalikst Borzewski (1805-1836). Urodził się w Ugoszczu. Był synem sędziego ziemi dobrzyńskiej. Kształcił się w Toruniu, Dreźnie i Warszawie, gdzie zaprzyjaźnił się z Arturem Zawiszą i Józefem Zielińskim. W latach 1826-27 przebywał w Paryżu, gdzie nawiązał kontakt z tajnymi towarzystwami. Był organizatorem powstania listopadowego w województwie płockim. Walczył w 1. Pułku Jazdy Płockiej (8 Pułku

na rosyjskie posterunki wojskowe. Zapleczem tej wyprawy Zaliwskiego były okoliczne dwory na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej. Powstańcy liczyli na pomoc okolicznych ziemian, zwłaszcza uczestników powstania listopadowego. Pomoc w dostarczaniu broni i przewóz rannych do granicy pruskiej świadczyła o poparciu działań partyzanckich i ziemianie uważali ten rodzaj wsparcia za swój obowiązek. Gustaw Zeliński zamieszkały w tym rejonie, uczestnik powstania listopadowego i właściciel majątku Kierz koło Skępego pomógł np. przewieźć rannego emisariusza Roberta Kurellę do granicy pruskiej¹⁰.

Do dworu Wolickiego w Kowalu przybył po pomoc Kalikst Borzewski, prosząc o umożliwienie mu przedostania się do granicy pruskiej i Konstanty pomógł mu bez wahania. Zamierzenia Zaliwskiego nie powiodły się, a emisariusze zostali aresztowani, a niektórzy skazani na karę śmierci lub zesłanie. Mimo ukrywania się obydwaj ziemianie: Gustaw Zeliński i Konstanty Wolicki za udzieloną pomoc partyzantom zostali aresztowani i osadzeni w Warszawskiej Ludwisarni.

Wolicki podaje, że razem z nimi byli tam osadzeni: „Ks. Antoni Ojrzanowski¹¹, ks. Teşiorowski¹², pułkownik Węgierski, Stanisław Walewski¹³, Wiewiórowski¹⁴, Leszewski, Rudnicki, Gustaw Zeliński¹⁵, Julian Rościszewski¹⁶,

Ułanów). Awansował do stopnia kapitana i otrzymał order *Virtuti Militari*. Za udział w powstaniu władze carskie skonfiskowały jego majątek Chojno. Emigrował do Francji i Belgii. Został mianowany przez płk. J. Zaliwskiego na dowódcę wyprawy zbrojnej na okręg płocki i lipnowski. Dowodził atakiem na strażnicę kozacką w Radzikach Małych. Planował z Arturem Zawiszą atak na Płock i Lipno. Nie widząc szansy powodzenia akcji zbrojnej opuścił oddział i wycofał się za granicę. Od 1835 r. służył w wojsku hiszpańskim w stopniu kapitana w Legii Cudzoziemskiej. Zginął w 1836 r. jako uczestnik wojny domowej w Hiszpanii. M. Krajewski, *Słownik*, op. cit., s. 84-85.

¹⁰ A. Stogowska, *Wpisany w epokę Gustaw Zeliński (1809-1881)*, Płock 1996, s. 16.

¹¹ Ojrzanowski Antoni (1796-1867) ksiądz proboszcz w dobrach Zawiszów w miejscowości Sobota. Skazany za pomoc uczestnikom wyprawy Zaliwskiego na osiedlenie na Syberii. Przebywał w Tuncie i Bałagańsku oraz w gub. irkuckiej. Uwolniony w 1842 r. W. Śliwowska, op. cit., s. 426.

¹² Teşiorowski Ludwik (1800-1855) ksiądz uczestnik powstania listopadowego. Za pomoc uczestnikom wypraw Zaliwskiego skazany na Syberię. Wysłany do Bałagańska. Utrzymywał kontakty z G. Zelińskim. Uwolniony w 1842 r. W. Śliwowska, op. cit., s. 627.

¹³ Walewski Stanisław ur. ok. 1793 szlachcic syn właściciela wsi Chabielice w obwodzie piotrkowskim. Skazany w 1834 r. za pomoc uczestnikom wyprawy Zaliwskiego. Przebywał w wsi Gorskaja w gub. jenijskiej. W 1841 roku uzyskał zgodę na powrót do kraju. W. Śliwowska, op. cit. s. 648.

¹⁴ Wiewiórowski Kazimierz (1790-1848) kapitan Wojska Polskiego, uczestnik powstania listopadowego. Za pomoc udzieloną emisariuszom Zaliwskiego aresztowany i skazany na osiedlenie na Syberii z utratą praw. Przebywał we wsi Gorska w okręgu jenijskim oraz w Jenisejsku razem z Ignacym Orpiszewskim. Zmarł na Syberii Wschodniej w 1848 roku. W. Śliwowska, op. cit., s. 667.

¹⁵ Biogram G. Zelińskiego w tekście artykułu.

¹⁶ Rościszewski Julian (1812-1871) syn właściciela majątku Wierznica w lipnowskim. Ukończył Szkołę Wojewódzką Płocka i wstąpił na wydział prawa UW. Uczestnik powstania listopadowego. Aresztowany w 1833 za przyjęcie w domu Artura Zawiszy oraz innych partyzantów z jego oddziału. Osadzony w 1834 r. i skazany na utratę praw i majątku oraz osiedlenie na Syberii. Gdy przybył do Tobolska, K. Wolicki włączył go do swej orkiestry. Przesłano go do Tary, a następnie do Kurganu, gdzie przebywał jego wuj Erazm Czermiński. W 1841 r. przebywał w Tobolsku zatrudniono go w Tobolskim Rządzie Gubernialnym. Założył rodzinę, żeniąc się córką tamtejszego kupca. W 1850 r.

Eustachy¹⁷, Roman¹⁸ i Teofil Chełmiccy¹⁹, Klarner,²⁰ Hübrych²¹, Kownacki²², Antoni Kronkowski, Tadeusz Krzymuski, Boblewski²³, Załuskowski²⁴, Adolf

ułaskawiony, w 1851 r. powrócił do kraju. W. Śliwowska, op. cit., s. 514.

¹⁷ Chełmicki Eustachy (zm. 1852) brat Romana, Właściciel wsi Witoszyn w lipnowskim, szlachcic. Kapitan wojsk KS. Warszawskiego. Aresztowany w 1833 r. za udzielanie pomocy emisariuszom: Michałowi Wołłowiczowi i J. Jackiewiczowi. Spotykał się też z Arturem Zawiszą. Oddany pod sąd wojskowy, w 1834 skazany na zesłanie na Syberię z pozbawieniem praw. Przebywał w Narymie gub. tomskiej i Iszymiu. Przeniósł się do brata Romana do Kurganu. Uwolniony w 1840 r. W. Śliwowska, op. cit., s. 94.

¹⁸ Chełmicki Roman ur. ok. 1790 brat Eustachego właściciel ziemski, szlachcic. W 1808 studiował w Szkole Prawa i Administracji w Warszawie. Aresztowany w 1833 za kontakty z uczestnikami wyprawy Zalewskiego dostarczanie broni i żywności oraz schronienia. Aresztowany i skazany na osiedlenie na Syberii z pozbawieniem praw. Mieszkał z bratem Eustachym w Narymie, w Iszymiu i w Tobolsku. Przyjaźnił się z Gustawem Zielińskim i Ignacym Orpiszewski. Uwolniony w 1840 r. osiadł we Włocławku. W. Śliwowska, op. cit., s. 95.

¹⁹ Chełmicki Teofil (1803-1836) właściciel wsi Makowo w lipnowskim. Uczestnik powstania listopadowego. Aresztowany w 1833 za pomoc partyzantom Artura Zawiszy. Aresztowany i więziony w Ludwisarni. Skazany w 1834 r. na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. Przebywał w Narymie i Minusińsku. Zmarł na Syberii. W. Śliwowska, op. cit., s. 96.

²⁰ Klarner Józef (1810-1858?) mieszkaniec Nasielska. Aresztowany w 1833 r. za kontakty z emisariuszami wyprawy j. Zaliwskiego. Skazany na osiedlenie na Syberii z pozbawieniem praw stanu. Przebywał w Narymie i Minusińsku w gub. jenijskiej, gdzie się ożenił i miał czworo dzieci. W 1857 na mocy amnestii uzyskał zgodę na powrót do Królestwa Polskiego. Osiadł w Nasielsku. W. Śliwowska, op. cit., s. 269

²¹ Hübrych Łukasz (1798-1839) właściciel cukierni w Lipnie. Oskarżony za pomoc emisariuszom wyprawy Zaliwskiego. Aresztowany i skazany w 1833 r. na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. W 1835 r. przebywał pod dozorem policji w gm. boguszczańskiej w okr. jenijskim we wsi Strielon, gdzie miał małe gospodarstwo. W 1838 zamieszkał w Jenisejsku dla podratowania zdrowia (pisał o tym Orpiszewski do G. Zielińskiego). Zmarł na Syberii. W. Śliwowska, op. cit. s. 215-216

²² Kownacki Teofil (1808-1857) szlachcic. Uczył się w szkołach w Płocku. Od 1829 r. był w Korpusie Kadetów i w 3 Pułku Strzelców Pieszych z którym brał udział w powstaniu listopadowym w stopniu kapitana. Po upadku powstania emigrował do Prus lecz powrócił do Płocka. Za pomoc emisariuszom wyprawy Zalewskiego. Aresztowany w 1833 r. Skazany w 1834 r. na 4 lata ciężkich robót i osiedlenie na Syberii. Przybył do Irkucka w 1835 r. pracował w gorzelni. Za próbę ucieczki z Piotrem Wysockim skazany na 150 różg i przeniesiony do kopalni w okręgu nerczyńskim. W 1840 r. przeniesiony do wsi Udyńska Słoboda. Ożenił się i miał czworo dzieci. Powrócił w 1857 r. do Płocka uwolniony na podstawie manifestu. W. Śliwowska, op. cit., s. 296-297

²³ Boblewski Jan (1799-1835) szlachcic. Uczestnik powstania listopadowego w 2. Pułku Strzelców Konnych, po upadku powstania ukrywał się w poznańskim. W 1832 r. skorzystał z amnestii i wrócił do KP, prowadził z bratem Kazimierzem gospodarstwo. Przyjął w swym domu uczestników wyprawy Zaliwskiego: Ignacego Polichnowskiego, Leopolda Potockiego, Napoleona Egersdorfa oraz Sulimierskich i zaprowadził ich do lasu skąd rozpoczęli działania partyzanckie. Został w 1833 aresztowany i skazany na utratę praw, konfiskatę majątku i osiedlenie na Syberii. Przebywał w okr. jenijskim gm. jałońskiej razem ze swym krewnym S. Walewskim oraz K. Wiewiórowskim. Wspomina go Orpiszewski w listach do Zielińskiego jako mieszkającego w Jenisejsku. Uwolniony na prośbę matki w 1847, wyruszył w drogę w 1848 do wsi Tokary gub. warszawskiej. W. Śliwowska, op. cit., s. 65.

Łączyński²⁵, Erazm Czermiński²⁶ i Ignacy Orpiszewski²⁷. Wspomina o warunkach panujących w tym więzieniu i patriotycznych nastrojach panujących wśród uwięzionych²⁸. Osądzeni przez sąd wojskowy: Gustaw Zieliński i Konstanty Wolicki zostali skazani na pozbawienie praw stanu oraz zesłanie na Syberię²⁹.

Zesłańczą podróż do Tobolska odbył Wolicki pod eskortą żandarmów zakuty w kajdany nożne. Droga ta wiodła przez Brześć Litewski, Smoleńsk i Moskwę, dalej przez Niżny Nowgorod, Kazań, Tiumeń. Relacje z podróży zawarł we *Wspomnieniach*, w których informował, że choć droga ta okazała się uciążliwa, gdyż zakuwający więźnia w kajdany żandarm uderzył go młotem w nogę, co spowodowało komplikacje zdrowotne, to jednak ubolewał on nad losem zesłańców, którzy drogę na Syberię przebywali pieszo:

Najokropniejszą męczarnią jest pochód w wiązce, bo się idzie ciasno, trzeba krok trzymać, uważając aby nie nadepnąć przednika, lub nie być do następnego

²⁴ Załuskowski Napoleon ur. ok. 1807 właściciel ziemski. Był uczestnikiem powstania listopadowego w Pułku Jazdy Kaliskiej. Aresztowany w 1833 za pomoc partyzantom z oddziału Faustyna Sulimierskiego z wyprawy Zaliwskiego – przyjęcie ich w domu, zaopatrzenie w żywność i tytoń. Wyrokiem sądu wojskowego został wcielony do Korpusu Orenburskiego. W. Śliwowska, op. cit., s. 701.

²⁵ Łączyński Adolf (1796-1870) właściciel Białej w obwodzie gostynińskim, szlachcic. Był w Korpusie Kadetów i Liceum Warszawskim, od 1816 studiował na Uniwersytecie Wrocławskim. Uczestnik Nocy Listopadowej, walczył w 2. Pułku Jazdy Mazurów w stopniu porucznika. Emigrował do Prus, powrócił w 1832 r. Aresztowany w 1833. Obwiniony za pomoc uczestnikom wyprawy Zaliwskiego. Emisariuszowi Adamowi Piszczatowskiemu, którego przyjął w swym domu i przewiózł do Płocka. W 1834 został zesłany do Kraju Orenburskiego na osiedlenie z pozbawieniem praw stanu. Był nauczycielem dzieci wyższych urzędników. W 1835 wrócił do kraju, dzięki wstawiennictwu Wasilija Pierowskiego. Zakupił majątek Kościelec pod Inowrocławiem. Był działaczem Ligi Polskiej, prezesem Koła Polskiego w sejmie pruskim. W. Śliwowska, op. cit., s. 145-146.

²⁶ Czermiński Erazm ur. ok. 1793, właściciel wsi Gorzaków w ob. lipnowskim, szlachcic wylegitymowany. Uczył się w szkołach płockich oraz na Uniwersytecie w Królewcu. Aresztowany w 1833 za ukrywanie uczestnika wyprawy Zaliwskiego swego szwagra Kaliksta Borzewskiego i pomoc jemu oraz Onufremu Ostrowskiemu w ucieczce za granicę. Skazany na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. Mieszkał w Kurganie, a od 1837 z jego kuzynem I. Orpiszewskim (o czym pisał Orpiszewski do Zielińskiego). Mieszkał w Tobolsku, gdzie spotkał się z K. Wolickim. Wrócił do kraju w 1840 r. W. Śliwowska, op. cit., s. 115.

²⁷ Orpiszewski Ignacy (1811- po 1881) brat Ludwika działacza emigracyjnego związanego z Hotelem Lambert. Uczył się w Szkole Wojewódzkiej Płockiej razem z Gustawem Zielińskim. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim od 1828 r. gdzie był z Zielińskim. Spotkał tam Artura Zawiszę, z którym zaprzyjaźnił się. Był uczestnikiem powstania listopadowego razem z bratem Ludwikiem, uczestniczył w szturmie na Belweder. Walczył w Akademickiej Gwardii Honorowej w stopniu ppor. Związany z Towarzystwem Patriotycznym. Służył w 19. Pułku Piechoty. Po zajęciu Warszawy wrócił do wsi Kłóbka na Kujawach. Aresztowany za pomoc partyzantom Zaliwskiego, za udzielenie noclegu Arturowi Zawiszy. Oddany pod sąd wojskowy, w 1834 zesłany na Syberię z pozbawieniem praw stanu. Przebywał we wsi Kieżemskoje w okręgu jenijskim oraz w Jenisejsku. Korespondował z G. Zielińskim. Na zesłaniu przebywał 16 lat. Wrócił w 1850 r. Rezydował u Zielińskiego w Skępem.

²⁸ K. Wolicki, *Wspomnienia*, s. 3.

²⁹ Wyrok podano w „Dzienniku Powszechnym”, 1835 nr 280.

podeptanym, a każdy krok fałszywy, lub nietrzymanie się jednocześnie z innymi, okropne sprawia męczarnie, gdyż przedzierzgnięty pręt lub łańcuch targa nadzwyczajnie okowy na rękę będące. Jeśli zdarzy się, że który z więźniów przysiąść potrzebuje, wtedy cały łańcuch naraz stanąć musi i wszyscy przysiadają jednocześnie, albowiem pręt środkiem wiązki idący, przyciśnięty ciężarem siadającego, mógłby wszystkim ręce połamać³⁰.

Wiązkę tę stanowiło 20-30 osób przykutych za ręce do stalowego pręta z lewej i z prawej strony, na jego końcu była kłódka. Taką grupę konwojowali wybrani starostowie, idący przy każdej partii więźniów. Po drodze zbierali oni jałmużnę i datki na pożywienie dla nieszczęśliwych (tym mianem nazywała ludność miejscowa zesłanych na Syberię). Przy każdej wiązce był żołnierz z nabitą do strzału bronią, a całą partię złożoną z kilku wiązek otaczali konni kozacy w liczbie od 6 do 10 oraz oficer odpowiadający za taką grupę zesłańców, wiozący dokumentację i klucze od wiązek. Całość zamykały podwozy konne wiozące rzeczy tych nieszczęśników a nieraz starców i chorych. Wolicki po przybyciu do Tobolska został doprowadzony w kajdanach przed oblicze generał-gubernatora Weljaminowa. Idąc do niego poznał policmajstra „gorodniczego” miasta Alesiejewa. Po latach wspominał, że miał wiele szczęścia, gdyż spotkanie to okazało się ważnym etapem w jego życiu.

Nadzwyczaj uprzejmie i grzecznie przyjął nas staruszek [gubernator], a przeczytawszy nasze nazwiska, zapytał mnie: czy szambelan Wolicki, którego w Polsce znał, był moim krewnym, a gdy się dowiedział, że to właśnie był mój ojciec, łzy mu stanęły w oczach i czule mnie uściskał, a zauważywszy że chromała na nogę i dowiedziawszy się, że to z przyczyny rany od kajdan, polecił natychmiast policmajstrowi, aby zawołałszy ślusarza, rozkuć mnie kazał³¹.

Dzięki takim znajomościom Konstanty razem ze swym przyjacielem Nowakiem zamieszkał w domu policmajstra na Wielkiej Archangielskiej ulicy, gdzie doktor Sadowski przez dwa tygodnie opatrywał jego nogę. Po zakończeniu kuracji udał się do swego protektora, aby podziękować za okazane względy. Okazało się jednak, że generał-gubernator awansował na członka Rady Wojennej i przeniósł się do Petersburga i „pożegnał mnie serdecznie, życząc mi, abym ten krzyż od Boga na mnie zesłany, z całą siłą duszy i poddaniu się woli Bożej zniósł, a nadziei nie tracił³². W rozmowie z gubernatorem Wolicki zwierzył się, że jest wykształconym i zamiłowanym muzykiem, zatem Weljaminow, chcąc pomóc zesłańcowi i zatrzymać go w Tobolsku zaproponował mu posadę kapelmistrza na wakującym stanowisku na zasadach „wolnonajomnego uczyiciela”. Ta propozycja bardzo odpowiadała Konstantemu, zwłaszcza, że zesłanych na Syberię Polaków wysyłano do dalszych miejscowości w małych grupach najwyżej po 5 osób do jednej osady. Przyjął więc tę propozycję z największą ochotą oraz wdzięcznością wobec swego protektora. Musiał jednak dopełnić formalności dotyczących pobytu na zesłaniu i w tym celu udał się do biura dla zesłanych aby zarejestrować swoje przybycie: „Tam mnie zmierzli, zdjęli mój rysopis i dozwolili pobytu w Tobolsku” – wspominał po latach

³⁰ K. Wolicki, op. cit., s. 13.

³¹ Ibidem, s. 66.

³² Ibidem, s. 68.

Zdaniem Wolickiego Tobolsk był miastem o drewnianej zabudowie. Załedwie trzy budynki i cztery cerkwie były murowane. Nawet ulice były wykładane drewnem, gdyż w okolicy 500 wiorst nie było kamienia. Administracyjnie miasto było stolicą zachodniej Syberii i siedzibą władz centralnych. W 1837 roku w związku ze zmianami terytorialnymi stolicę przeniesiono do Omska. Położonego bardziej na południu, oddalonego o 600 wiorst od dawnej stolicy. Tobolsk, jak podaje Wolicki, zamieszkiwało wówczas około 19 000 mieszkańców. Miasto dzieliło się na górne i dolne, ciekawy i wręcz poetycki opis Tobolska podaje on we *Wspomnieniach*:

Irtysz płynąc z południa pod brzegiem wysokich i stromych gór gliniastych, dążąc do połączenia się z przyjacielem swym Tobołem, wydał się olbrzymim brzuchem, odpychając się ku zachodowi od gór, które mu nierozzerwalną stawiły tamę i zmusiły pokornie płynąć u ich stóp. Przyjaciele łączą się w milczeniu i razem wracają do stóp tychże gór i pod ich osłoną, aż do Obi płyną. Na tym to brzuchu irtyszowym, tworzącym błotnistą dolinę, rozesał się jak wachlarz cały Tobolsk dolny, brat zaś jego młodszy, zwany Tobolsk górny, zasiadł na wyżynach, gdzie błyszczą soborną cerkwią. Na górę masz tylko dwie drogi: w prawo wjazd szeroko rozkopany i drewnem wyłożony, a na lewo schody drewniane na palach i arkadach pnące się. Jest ich 400 przeszło, z wieżycą, przez którą wchodzisz do górnego miasta, a z której jęczy ci godzinami dzwon wygnaniec, co za ogłoszenie buntu w Ugliczu skazany został przez cara Borysa Godunowa, na wyrwanie mu nozdrzy, na obłożenie knutami i zesłanie do Syberii, lecz nie na tym koniec kary: żołdat carski, stojący pod wieżą, co godzina liczy mu czas wygnania, uderzając w boki dzwonu własnym jego sercem. Jeśli pod tę wieżę pójdziesz o zmroku, pomimowolnie usłyszysz szmer jęku i staną ci fantastycznie postaci trupów, bo tę wieżę i te gmachy wzniesli ręką swoją jeńcy spod Połtawy, Szwedzi i Polacy. Ówczesny groźny rządca Syberii, Czyczeryn, postanowił użyć jeńców do tej pracy [...]. Na wzgórkum pomnik Jermakowa, który strony te dawnego państwa Tatarów, carowi Kuczumowi wydarł i oddał moskiewskiemu władcy. Tym wjazdem, nad którym pomnik Jermaka czuwa, dostaniesz się do górnego miasta. Na lewo będziesz miał sobór, dom Archireja z ogrodem i zabudowania zarządu jenerał-gubirejatora Syberii Zachodniej. Na prawo spoza cerkwi Spaskiej wygląda ogólna tiumra, czyli więzienie i przykaz o ssylnych, wprost zaś ciebie idzie ulica zabudowana drewnianymi domami i wyłożona balami aż do samych rogatek, za którymi oddzielone jarem ścieli się przedmieście zwane Zawalnaja dierewnia. Znajdziesz tam domy Strumity i Cejzyka. Lecz nim tam dojedziesz, spojrzysz w lewo i schyliwszy pokornie czoło, westchnij za dusze braci wygnańców, co tam na obcej zmarli ziemi. Nieokazały cmentarz tobolski w pomniki ubogi. Przywiązana żona i rodzina pułkownika Oskierki wzniesli mu pomnik z białego marmuru; jedyny grobowiec Polaka, ale za to iluż ich tam leży bez grobowców. [...] Powyżej przedmieścia Zawalnaja dierewnia, po prawej stronie głównego traktu stoi letni dom Archireja pośród brzożowego gaiku, zwanego Archirejskaja roszcza. Tamtędy idzie trakt główny, tworząc główną arterię ruchu, ciągnie się on aż do Irkucka i przecina na w pół Syberię jakby zaludnionym pasem. Na lewo z traktu tego nie schodź wędrowcze, bo zginiesz wśród błot i manowców w labiryncie tundrów, które stąd ciągną się aż do morza lodowatego. Tam tylko dzikie zwierzęta hulają³³.

W dolnym Tobolsku centralną ulicą miasta była Wielka Archangielska, przy niej drewniane domy, ratusz główny, a za nim zabudowania sztabu

³³ Ibidem, s. 224-229.

głównego z koszarami. Na początku ulicy cerkiew Bogarodzicy, a na końcu ogród brzozywy przeznaczony dla publiczności. W mieście obok cerkwi Archangielskiej w lewo plac paradny otoczony z trzech stron rzędami armat. Na prawym rogu od wejścia na plac dom piętrowy – siedziba generał-gubernatora. W mieście rynek z bazarem głównym „Tam wszystkiego dostanie, nawet cygara”. Ryby i mięsa sprzedawano na innym rynku, a na przedmieściu Podczuwasze były magazyny solne. Publiczne zabawy odbywały się w domu zabaw zwanym „dworianskoje sobranie”. Brali w nich udział tylko „ci którzy co rangi mają”. Na tyle domu był rodzaj hotelu, gdzie przebywali przyjezdni „za zgodą policji”³⁴. Była w mieście prywatna czytelnia, założona przez hrabiego Moszyńskiego powstała na bazie jego prywatnej biblioteki oraz z darów od zesłańców. Opiekował się nią Pietraszkiewicz. Pierwotnie zamieszkał Konstanty w domu z Onufrym Pietraszkiewiczem, w wynajętych dwóch pokojach. Co ułatwiło mu bytowanie w obcym mieście, gdyż żadnych sprzętów nie posiadał. Tu także mieszkał u niego Gustaw Zieliński. Później z przenieśli się do domu przy ul. Małej-Archangielskiej, gdzie zamieszkał z nimi Dotkiewicz. Po rozłące z nim Konstanty i Gustaw wynajęli trzypokojowe mieszkanie u Tataru. Do usług mieli żołnierza Polaka Żłobickiego, a gotowała kucharka o nazwisku Porentinowa, żona żołnierza także Polaka, która z mężem przyszła na Syberię. Po wyjeździe Gustawa do Iszymia Wolicki zmienił mieszkanie na mniejsze w domu Potapowa przy placu paradnym. W Tobolsku mieszkał w latach 1834-1837, a potem razem ze wszystkimi urządami, wojskiem i orkiestrą przeniósł się do Omska. Tam w 1840 roku otrzymał „uwolnienie”, które jak pisze uzyskał dzięki staraniom generałowej Adelajdzie Giełofiejew matce swych uczniów.

We wspomnieniach Konstanty Wolicki przekazuje dane dotyczące Polaków zesłanych do Tobolska. Centralną postacią był hrabia **Piotr Moszyński** (1800-1879) skazany za spisek 1826 roku. Urodził się w Łoniowie w pow. sandomierskim. Hrabia, właściciel wielkiej fortuny na Wołyniu i Podolu oraz kopalni miedzi w Saksonii. Nauki pobierał w Wiedniu i Liceum Krzemienieckim. Od 1823 mieszkał w Żytomierzu, gdzie wybrano go marszałkiem szlachty gub. wołyńskiej. Aresztowany w 1826 r. więziony był w różnych twierdzach (Petersburg, Warszawa). Skazany na 10 lat osiedlenia na Syberii z pozbawieniem wszelkich rang, praw stanu i tytułu hrabiowskiego, zamieszkał w Tobolsku, gdzie prowadził szeroką działalność filantropijną na rzecz zesłańców. W 1834 r. otrzymał zezwolenie na przeniesienie do „wewnętrznych guberni”. Mieszkał w Saratowie, Czernihowie i Kijowie. W 1840 r. otrzymał ułaskawienie i zamieszkał w Krakowie, gdzie był organizatorem życia kulturalnego i naukowego. Przewodniczył Komitetowi Opieki nad Uchodźcami³⁵. K. Wolicki pisał o nim:

Człowiek znamienitej głowy i najszlachetniejszych przymiotów serca i umysłu, prawdziwy ojciec i opiekun wszystkich wygnańców i uszanowany

³⁴ Wolicki zamieścił też we *Wspomnieniach*, (s. 237) zamieścił fragment poematu G. Zielińskiego pt. *Samobójca*. Pieśń III, z opisem przyrody. Również G. Zieliński opisał Tobolsk, w listach do siostry Eufrozyny, A. Stogowska, *Wpisany...*, op. cit., s. 95-96. Napisał też wiersz pt. *Tobolsk*, op. cit., s. 97 oraz wiersz o pobliskiej wsi pt. *Żukowo*, op. cit., s. 99.

³⁵ W. Śliwowska, op. cit., s. 404-405.

przez nich mianem św. Piotra. Zamożny, nieoszczędzający dla rodaków swoich dostatków, darząc hojnie potrzebujących, a nawet zapewniając los wielu, sam żył oszczędnie i skromnie³⁶.

Drugą osobowością był **Adolf Januskiewicz** (1803-1857) przebywający czasowo w Tobolsku. Pochodził z Litwy i był zesłany za udział w powstaniu listopadowym. Był czołową postacią w środowisku zesłańców polistopadowych. Spokrewniony z Tadeuszem Kościuszką w latach młodości związał się z Towarzystwem Filaretów w Wilnie. Absolwent Uniwersytetu w Wilnie. Dużo podróżował po Europie również z Adamem Mickiewiczem, z którym był w Rzymie w 1829 roku. Mickiewicz wprowadził jego postać do III części *Dziadów*. Zaprzyjaźniony był z Juliuszem Słowackim. Człowiek światowy, znał wielu innych poetów. Sam pisał wiersze, ballady i dумы publikowane w czasopiśmie. W czasie powstania listopadowego był sekretarzem legii Litwy, Podola i Ukrainy. Wzięty do niewoli w 1831 r. i skazany na bezterminowe osiedlenie na Syberii, gdzie przebywał 25 lat. Od 1832 r. mieszkał w Tobolsku, a w 1835 r. został przesiedlony do Iszymia. Tu kupił mały domek i założył bibliotekę. Człowiek otoczony aureolą bohaterstwa, o wysokiej kulturze osobistej. Był autorytetem dla zesłańców. W 1841 przeniósł się do Omska, gdzie pracował w sądzie okręgowym, a następnie od 1842 r. w kancelarii Pogranicznego Naczelnika Sybirskich Kirgizów. Odbywał podróże w stepy kirgiskie. Z tych podróży pozostawił listy opisujące życie Kirgizów. Zostały one wydane w Paryżu w 1861 r. i w Berlinie 1875³⁷. Opublikowane jako *Listy z Syberii* w opracowaniu H. Geber i J. Odrowąża-Pieniążka, Warszawa 2003 zaś ostatnio pt. *Listy ze stepów kirgiskich i dziennik podróży*, również w opracowaniu H. Geber, pod red. naukową A. Kuczyńskiego, Wrocław 2013.

Januskiewicz powrócił z zesłania w 1856 r. i wkrótce zmarł³⁸, a Wolicki tak o nim pisał:

wzięty do niewoli i zesłany na posiedzenie, przebywał ćwierć wieku na Syberii. Po wstąpieniu na tron Aleksandra II uwolniony, wrócił do kraju i tam umarł 1857 r.. Pod koniec wygnania był urzędnikiem. Był to człowiek pełen zdolności i nauki. Osiedlony był rzeczywiście w powiatowym mieście Iszymie, a tylko czasowo przebywał w Tobolsku. Pośmiertne dzieło jego o „Stepie kirgiskim” wyszło w Paryżu³⁹, wydane przez brata jego [Eustachego], a właściwie przez Gustawa Zielińskiego, towarzysza jego wygnania i przyjaciela⁴⁰.

Onufry Pietraszkiewicz (1793-1863) także pochodził z Litwy. Był absolwentem Uniwersytetu Wileńskiego ze stopniem kandydata filozofii i Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie uzyskał stopień magistra. Pracował jako nauczyciel Szkoły Wojewódzkiej w Lublinie, gdzie wykładał geografię, historię

³⁶ W czasie, gdy Wolicki był w Tobolsku Moszyńskiego ułaskawiono i wyjechał on do Woroneża, a następnie do Krakowa. To on przyjął Wolickiego w Tobolsku i na uroczystym obiedzie poznał go z innymi polskimi zesłańcami.

³⁷ W. Śliwowska, op. cit., s. 235-236.

³⁸ K. Gaibulina, *Adolf Januskiewicz 24 lata na zesłaniu na Syberii. Pomiędzy „cywilizacją” a „światem półdzikim”*, Warszawa 2014 oraz recenzja tej książki: A. Milewska-Młynik, „Zesłaniec”, 2015, nr 64, s. 95-98.

³⁹ *Żywot Adolfa Januskiewicza i jego listy ze stepów kirgiskich*, Paryż 1857.

⁴⁰ K. Wolicki, op. cit., s. 71.

naturalną i łacinę. W Moskwie prowadził bibliotekę uniwersytecką. Został skazany na karę śmierci, gdyż w jego papierach znaleziono „zuchwałę i obelżywe wiersze przeciwko rosyjskim poddanym”. W 1831 r. Mikołaj I złagodził karę na dożywotnie osiedlenie na Syberii. Zamieszkał w Tobolsku, gdzie uczył języka francuskiego dzieci miejscowych dygnitarzy. W 1841 r. uzyskał zezwolenie na wstąpienie do służby administracyjnej w charakterze kancelisty. Od 1834 roku opiekował się biblioteką Piotra Moszyńskiego. Przesyłał książki do odległych miejscowości na Syberii, w których przebywali polscy zesłańcy. Przez tę działalność przyczynił się do rozwoju intelektualnego zesłańców. Nazywano go żartobliwie „Stryjaszkiem” lub „Proboszczem”⁴¹, o którym Wolicki pisał:

towarzysz i przyjaciel Zana, Mickiewicza i innych uczniów Uniwersytetu Wileńskiego, za udział w Towarzystwie Filaretów, posłany do Moskwy, a stamtąd za usiłowanie ucieczki w czasie powstania 1831 r., zesłany na Syberię na posilenie⁴².

Kolejnymi zesłańcami wspomnianymi w różnych kontekstach przez Wolickiego byli: Ignacy Strumiłło z Wołynia zesłany za „udział w powstaniu i skazany na Syberię na posilenie. Miał tam swój własny dom, w którym mieszkał na przedmieściu Tobolska, zwanym Ziewalna Dierewnia, liczył wtedy blisko 60 lat”⁴³. Z Wołynia pochodził również Antoni Pausza, skazany za udział w powstaniu i mieszkał cztery wiorsty od Tobolska w wiosce Sierebranka. Kolejnymi wymienionymi przez Wolickiego byli bracia Rafał i Stanisław Kiersnowscy pochodzący z Litwy, oficerowie, którzy odmówili udziału w walkach przeciw rodakom walczącym w powstaniu, Stanisław Dotkiewicz⁴⁴ „były podoficer 2. pułku strzelców pieszych wojska polskiego, wzięty do niewoli, posłany najprzód do Wiatki, a tam poznany przez adiutanta carskiego Gesnera, jako należący do Belwederczyków, skazany został na żołnierza do 1. syberyjskiego batalionu liniowego”⁴⁵. K. Wolicki wymienia jeszcze: Nikodema Lipskiego z Wołynia, Schrodera byłego majora wojsk polskich z Królestwa, Aleksandra Deręgowskiego byłego żołnierza z gwardii grenadierów, Krantza brata zegarmistrza z Warszawy, przez doniesienia, którego skazano na śmierć i zaćwiczono 11 osób oraz Małeckiego ciężko rannego na Podolu.

W wojskowej służbie rosyjskiej pozostawali dwaj Polscy: Józef Kobyłecki był oficer raketników w Warszawie, który złożył deklarację, że nie będzie walczył przeciwko rodakom i przeniesiono go do huzarów pod Moskwą, a później do Tobolska w randze porucznika artylerii przy naczelniku okręgu

⁴¹ W. Śliwowska, op. cit., s. 456-458.

⁴² K. Wolicki, op. cit., s. 71.

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ Jemu poświęcił wiersz Gustaw Zieliński: „Do Stanisława Dotkiewicza”; A. Stogowska, *Wpisany...*, op. cit., s. 62. W. Śliwowska op. cit., s. 146-147 podaje, że był to Dutkiewicz Stanisław ur.1809 podoficer WP aresztowany w 1830 w związku ze spiskiem na Konstantego, uczestnik powstania listopadowego. Dostał się do niewoli rosyjskiej i został wcielony do Korpusu Syberyjskiego. Przebywał w Omsku i Tobolsku.

⁴⁵ K. Wolicki, op. cit., s. 72.

artyleryjskiego generale von Brühl. Objeżdżał garnizony syberyjskie i wydał opisy Syberii w dwóch tomach z ciekawymi rycinami. Wkrótce po przyjeździe Wolickiego, ożenił się i wyjechał do kraju, gdzie został radcą w rządzie gubernialnym warszawskim. Kolejnym wojskowym był kapitan Dunajewski, przeniesiony na służbę do Tobolska, jak pisze Wolicki: „za jakieś polityczne podejrzenie”. Był ranny w wojnie rosyjsko tureckiej. Wolicki miał kontakt z nim krótko, gdyż otrzymał uwolnienie i wyjechał do kraju. Wspominany przez naszego dziejopisa prosty żołnierz batalionu sybirskiego Rydlewski był zdaniem Wolickiego typem polskiego wiarusa. Człowiek poczciwy i godny względem uczuć serca i prawości. Od dziecka wychowany w wojsku polskim, służył w gwardii grenadierów, a w bitwie pod Okuniewem dostał się do rosyjskiej niewoli zesłany do 1-go sybirskiego korpusu w Tobolsku. Po przybyciu do miasta Dołkiewicza był jego sługą-przyjacielem, jak pisze Wolicki: „nie za pieniądze, lecz z prawdziwej miłości braterskiej i jako godny szacunku”.

W wrześniu 1834 roku przybył do Tobolska Gustaw Zieliński (1809-1881)⁴⁶ zesłany również za pomoc emisariuszom Wyprawy Zaliwskiego. Urodził się w Markowicach na Kujawach i był synem pułkownika Norberta Zielińskiego uczestnika insurekcji kościuszkowskiej i Kazimierzy córki generała Jana Zielińskiego posła na Sejm Czteroletni. Rodzinne dobra Zielińskich na Kujawach zostały skonfiskowane przez Prusaków i rodzina przeniosła się na ziemię dobrzyńską. Gustaw był uczniem Szkoły Wojewódzkiej Płockiej i Uniwersytetu Warszawskiego. Gdy wybuchło powstanie listopadowe walczył jako ochotnik w korpusie artylerii w potyczkach pod Paprotnią i Królikarnią i w obronie Warszawy. Po upadku powstania udał się na emigrację przekraczając granicę pruską. Powrócił, po namowach rodziny, a stryj Józef, właściciel Skępego, chcąc go uchronić od wcielenia do wojska carskiego podarował mu majątek Kierz. Gdy na tereny ziemi dobrzyńskiej przybyli emisariusze Artur Zawisza i Kalikst Borzewski, dawni koledzy Gustawa udzielił im pomocy. Razem z Konstantym Wolickim więziony był w Ludwisarni. Podróż na Syberię odbył kibitką. Podczas niej opisywał poszczególne miejscowości⁴⁷. Na Syberii Zieliński, gdzie przebywał osiem lat (1834-1942) i tam rozwinął się jego talent poetycki. Dzięki K. Wolickiemu, który przyznał się do pokrewieństwa z Gustawem, pozostał w Tobolsku od września 1834 r. do lipca 1835 r. Później przebywał w Iszymiu. W Tobolsku napisał Zieliński poemat *Samobójca*, gdzie ukazuje żywot zesłańca, który w desperacji odbiera sobie życie. Na zesłaniu powstają też jego wiersze, w których opisuje piękno przyrody⁴⁸. Wolicki pisał, że Zieliński nie męczył się nad kleczeniem wierszy, jak zwykli wierszokleci, lecz najczęściej w chwili samotności, w zamyśleniu z natchnienia improwizował po kilka wierszy naraz, później dopiero w całości je na papier przelewał⁴⁹. Gustaw nie tylko zamieszkiwał z Wolickim, dzieląc jego codzienne życie ale był towarzyszem wypraw krajoznawczych i polowań odbytych z przyjacielem. Dzięki twórczości na zesłaniu, a głównie poematowi

⁴⁶ A. Stogowska, *Czas poety*, ZNAJ, 2011 nr 6.

⁴⁷ A. Stogowska, *Syberia w twórczości Gustawa Zielińskiego*, „Notatki Płockie” 1991 cz. I nr 146, cz. II nr 147.

⁴⁸ A. Stogowska, *Czas poety*, op. cit. oraz *Literackie opisy Syberii Gustawa Zielińskiego*, [w:] *Polska a Syberia spotkanie dwóch światów*, red. M. M. Blombergowa i inni, Łódź 2001, s. 161-180.

⁴⁹ K. Wolicki, op. cit., s. 137.

Kirgiz (napisanym w Iszymiu) Gustaw Zieliński znany jest w polskiej literaturze.

Wolicki pisze, że razem z Gustawem Zielińskim przybyli z nim również Rościszewski, którego „trochę rzępolącego na skrzypcach” przyłączył do swej orkiestry) oraz bracia Chełmiccy. Środowisko intelektualistów przebywających na zesłaniu w Tobolsku wzbogacali Rosjanie. F. I. Stiełkowa w artykule pt. *W kręgu dekabrystów*⁵⁰ wykazała, że mieli oni wpływ na twórczość literacką i muzyczną Polaków. Byli to ludzie wykształceni, posiadający znaczny dorobek w dziedzinie rosyjskiej literatury i poezji⁵¹. Na zesłaniu przebywał Aleksander Odojewski, poeta, znawca literatury i miłośnik dramatu. Znany był jako twórca Akademii Zesłańców. Prowadził w niej wykłady, edukując zesłańców. Poeta Piotr Jerszow, autor znanej bajki *Konik Garbusek* także przebywał w Tobolsku. Do jego libretta Wolicki napisał *Sybirskij dzień*. Poeta Iwan Kozłow, przyjaciel Puszkina i braci Turgieniewych, twórca poematu *Mnich*, pod wpływem tego utworu Zieliński napisał poemat zatytułowany *Samobójca*. Przebywał tu także Mikołaj Czyżow pułkownik poeta przeniesiony do Tobolska po degradacji do zwykłego szeregowca. Był przyjacielem Jerszowa, z którym pisali utwory kabaretowe i teksty piosenek. Z Wolickim napisali wodewil: *Udacznyj wystriel*, a wspominając go nasz zesłańiec informował:

Z Moskali znajdował się wówczas Mikołaj Aleksiejewicz Czyżow były lejtnant floty, który za udział w buncie przy wstąpieniu na tron Mikołaja, zesłany został na posilenie z pozbawieniem wszelkich praw do guberni irkuckiej, a następnie ułaskawiony na prostego żołnierza do Tobolska. Był to Moskal, ale wykształcenie i szlachetne uczucia zjednały mu szacunek i przyjaźń u nas wszystkich⁵².

Wolicki wymienia jeszcze zesłańców tu Rosjan: Aleksandra Alabjewa, pułkownika huzarów i Mikołaja Szatiłowa kamerjunkra dworu cesarskiego.

Podstawowym zajęciem Konstantego Wolickiego było prowadzenie orkiestry wojskowej, a dodatkowym lekcje gry na instrumentach i śpiewu. Orkiestra składała się z 48 muzyków z pochodzenia Polaków i Kozaków. Jej skład był następujący: 10 pierwszych skrzypków, 6 drugich skrzypków, 4 grających na altówkach, 4 na wiolonczelach, 3 na kontrabasach, 2 było fletowersistów, 1 grający na flecie pikolo, 2 klawecistów, 2 oboistów, 2 fagocistów, 4 waltornistów, 2 trębaczy, 3 puzonistów oraz grającego na bębnach (kotłach) i grający na „brzękadłach”⁵³. Grało w niej czterech Polaków: Chojnacki skrzypek powstaniec z 1831 roku. Kudalski klawecista: „wzięty do niewoli z wojska polskiego, dzielny muzyk odznaczający się zadęciem i metodą”. Żłobnicki⁵⁴ z Wołynia. Jednym z czterech waltornistów był Dobrowolski „wzięty do niewoli jeszcze w wojnie francuskiej”. Orkiestrą wojskową komenderował chorąży oficer kozacki Ledieniew. Już w pierwszym spotkaniu z orkiestrą Wolicki dał się poznać jako profesjonalista, a o wydarzeniu tym pisał:

⁵⁰ F. I. Stiełkowa, *W kręgu dekabrystów*, „Notatki Płockie” 1981 nr 4 s. 10-12.

⁵¹ A. Stogowska, *Aktywność intelektualna Polaków na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku na przykładzie Tobolska i Iszymia*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 2003, nr 7, s. 69-82.

⁵² K. Wolicku, op. cit., s. 73.

⁵³ Ibidem, s. 81-82, 84.

⁵⁴ Żłobicki lub Żłobnicki Antoni ur.1795 szlachcic z Królestwa Polskiego za kontakty z Arturem Zawiszą został zesłany na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. Przebywał w okręgu jenijskim. W. Śliwowska, op. cit., s. 718.

Przedstawiłem się muzykom grzecznym ukłonem, bo po moskiewsku, wtedy ani słowa nie umiałem, a zastawszy wszystko już przygotowane i wszystkich przy pulpitych z rozłożonymi nutami uwertury Freischütz'a, stanąłem na przodzie, wziąłem laseczkę do dyrygowania, które przedstawiał klucz żelazny bez zębów, dałem znak i poważna zabrzmiała nuta, rozpoczynająca uwerturę. Nie wiem, czy to moja umiejętność prowadzenia orkiestry, czy chęć popisania się przed nowym kapelmistrzem, ale to arcydzieło Webera, pomimo swej trudności, poszło dobrze z całym moim zadowoleniem, tak, że im częściej po francusku, częściej po polsku i migami starałem się wyrazić moje zadowolenie. Na podziękowanie jednym głosem orkiestra krzyknęła: radi staratsia, a przytomni oficerowie i podpułkownik Kant oświadczyli mi uprzejmie: co to znaczy jeden człowiek znający rzecz, nie wiedzieliśmy, że oni tak grać umieją. Poprawiwszy niektóre rzeczy podług mego widzimisie, co do szyku orkiestry, przegraliśmy jeszcze kilka innych sztuk, ale już nie tak dobrze i kilka razy w złych miejscach poprawić kazałem. Ścisłość ta moja w wykonaniu i znajomość rzeczy dobre zrobiła wrażenie, albowiem poznali muzykanci, że ze mną żartów nie ma i trudno byłoby oszukiwać. W tych kilku godzinach mojej próby i w ten pierwszy dzień mojej muzycznej kariery, szczęśliwie ustaliłem sobie reputację i wzrosłem do znakomitości azjatyckiego Bethowena i w tejże opinii przez całe 7 (w latach 1834-1840) lat mojej kapelmistrzowskiej kariery utrzymałem się ciągle⁵⁵.

Nowa posada przyniosła wiele różnych możliwości. Przede wszystkim uznany dyrygent był przyjmowany w domach miejscowych urzędników, jak pisze „znaczniejszych domach, do których wprowadzał go zwykle pułkownik Józef Kobytecki. Bywał w domu u generała Siemiona Bogdanowicza Broniewskiego, naczelnika sztabu oddzielnego korpusy syberyjskiego, rangą drugiego urzędnika po gubernatorze. Bywał również u generała artylerii von Brüha, generała komendanta de Gervais oraz u radcy stanu prezesa sądu kryminalnego Kukuronowa. Przyjmowano go zawsze chętnie, szczególnie w domach dorastających panien, jak pisze ze względu na urodę ale także dzięki umiejętnościom muzycznym. Także i w życiu towarzyskim dopisywało mu szczęście osobiste. Okazało się bowiem, że nowego gubernatora Zachodniej Syberii Sulimę, który objął to stanowisko po Weljaminowie, znał jeszcze z Warszawy. Był on członkiem sądu nadzwyczajnego w Warszawie i sędził uczestników powstania listopadowego. Wspominając te spotkanie pamiętnikarz nasz odnotował:

Szczęśliwa gwiazda moja zrobiła to, iż będąc na urzędowaniu w Warszawie, Sulima poznał się ze stryjem moim, prezesem sądu najwyższej instancji⁵⁶. Dowiedziawszy się, że jestem w Tobolsku, wezwał mnie do siebie, najgrzeczniej przyjął i przez ciąg trzech lat, przez które urzędował w Syberii, dawał mi dowody największej względności, a nawet przyjaźni.

⁵⁵ K. Wolicki, op. cit., s. 83-84.

⁵⁶ Ustalenie nazwiska stryja K. Wolickiego pozostaje w strefie domysłów, gdyż autor nie podaje tego nazwiska. Czy mógł być nim Fryderyk Skarbek? Ten w 1830 r. gdy wybuchło powstanie przebywał w Petersburgu i Grodnie. Dopiero po upadku dotarł do Warszawy i działał na polu szpitalnictwa i opieki społecznej. W roku 1841 wszedł w skład Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych jako dyrektor Przemysłu i Handlu. Dopiero w 1854 roku został dyrektorem prezydującym ministrem w Komisji Rządowej Sprawiedliwości oraz senatorem. Może piszącemu „Wspomnienia” Wolickiemu po powrocie z zesłania coś się pomyliło. Ciekawe, że tak wysokiej rangą urzędnik – prezes sądu najwyższej instancji, nie mógł wpłynąć na uwolnienie swego krewniaka. Może tym krewnym był ktoś inny, to wymaga jeszcze badań bardziej szczegółowych.

Ukształtowana postawa społeczna wynikająca ze znajomości osobistych i profesjonalizmu pozwalała Wolickiemu pomagając innym polskim zesłańcom. Chorego Zielińskiego, po jego protekcji, pozostawiono na kilka miesięcy w Tobolsku, a „rzępolącego trochę na skrzypcach” Juliana Rościszewskiego przyjął do swej orkiestry. Znajomości w wyższych sferach przynosiły także profity finansowe, gdyż za prowadzenie lekcji gry na fortepianie i lekcji śpiewu otrzymywał wynagrodzenie. Liczne koncerty nie przynosiły żadnego dochodu mimo, że jak pisze „doprowadziłem orkiestrę do tego stopnia profesjonalizmu, że nie powstydział by się jej nawet w Warszawie”. Za kompozycję wodewilu *Sybirskij dzień* otrzymał gratyfikację w wysokości 500 rubli asygnacyjnych, co po przeliczeniu wynosiło około 150 rubli srebrnych. Zajmował się on również komponowaniem małych lub większych utworów muzycznych⁵⁷. Do wiersza Gustawa Zielińskiego *Tu i tam* skomponował mazurka⁵⁸. W roku 1836 wystawiono na scenie teatru amatorskiego w Tobolsku wodewil *Udany występ* z librettem Mikołaja Czyżowa. Przedstawienie zorganizowano z okazji imienin generała Apollona Gałafiewa. W widowisku uczestniczyły dzieci, które „ledwo początkowo pojmowały muzykę”, co utrudniło wykonanie wodewilu.

Z okazji przyjazdu do Tobolska następcy tronu, późniejszego cara Aleksandra II zlecono K. Wolickiemu napisanie okolicznościowego utworu. Tym razem powstał utwór muzyczny, w konwencji operetki, pod tytułem *Sybirskij dzień* oparty na librecie Piotra Jerszowa. Niestety przyszły car nie wysłuchał skomponowanego na jego cześć utworu a Wolicki skomentował to wyznaniem: „następca tronu nie chciał zachwycić się naszym talentem i opera pozostała w tece”, którą muzyk przekazał radcy stanu Żukowskiemu z orszaku następcy tronu. Od niego otrzymał gratyfikację pieniężną w wysokości 500 rubli. Powołując się na opracowanie Kornela Michałowskiego pt. *Opery polskie*, Kraków 1954. B. Jędrzychowska w opracowaniu o działalności polskich zesłańców na Syberii⁵⁹ twierdzi, że *Sybirski dzień* był w 1837 roku wystawiony w Tobolsku jako jednoaktowy wodewil. O wydarzeniu tym nie wspomina jednak sam muzyk, który po przeniesieniu się do Omska również zajmował się komponowaniem, jak pisze:

pociłem się nad jakąś sztuką do tańca przeznaczoną na wieczór tańczący, który generał Gorczakow miał wyprawić dla miejscowej arystokracji.

W dniu 10 lipca 1840 roku przyszło zawiadomienie o uwolnieniu, muzyk na swe rozstanie z Syberią i orkiestrą napisał marsz *Pożegnanie*.⁶⁰ Wielkim zaskoczeniem dla niego było pożegnanie przez orkiestrę, która przybyła do jego letniego mieszkania oddalonego o 4 wiorsty od Omska o czym wspominał:

W tem huk bębnow i janczarskiej muzyki, który odezwał się w sieni pod moimi drzwiami, obudził mnie z muzycznego zamyślenia i jakby miną jaką wysadził mnie ze stołka. Gdy chciałem wybiec na korytarz i zobaczyć, co to znaczy, w drzwiach ujrzałem dyżurnego sztabs-oficera pułkownika Martin, adiutanta Szulgina, mego pocziwego Gutkowskiego i doktora Stubendorfa, który jako człowiek sztabu głównego, w imieniu księcia Gorczakowa, w paradnych mundurach przyszli mi powinszować łaski carskiej uwolnienia,

⁵⁷ *Słownik muzyków polskich*, Kraków 1967, t. II, s. 291.

⁵⁸ B. Jędrzychowska, *Działalność kulturalna polskich zesłańców na Syberii*, Wrocław, s. 141.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 140.

⁶⁰ *Ibidem*.

a muzykanci wieszowali mi znowu od siebie. Co się wtedy ze mną stało, nie jestem w stanie opisać, to tylko pamiętam, że wszystkie pieniądze, jakie miałem, rozdałem muzykantom i wszystkim wódkę, jaką miałem w domu rozczęstowałem, a sam takiego dostałem zawrotu głowy i wymiotów, że wszyscy obecni sądzili, że rozum straciłem. Podobne umysłowe wrażenie mogło być się skończyć apopleksją lub dozgonną wariacją⁶¹.

Nazajutrz Wolicki udał się do księcia Gorczakowa, który potwierdził wiadomość o uwolnieniu i zezwolił na pożegnalny koncert. Koncert był nie tylko uczczeniem ważnego wydarzenia w życiu muzyka, ale także rodzajem wspomnienia finansowego na drogę powrotu o czym napisał:

przygotowania moje do wyjazdu skrzętnie szły naprzód, w dni 4 czy 5 nastąpił koncert mój pożegnalny, z którego odniosłem znaczne materialne korzyści, a nadto współczucie i żal rozstania się, które mi jawnie okazała publiczność, wynagrodziły mi dostatecznie za wszystkie trudy i starania moje⁶².

W dniu 18 lipca 1840 roku Konstanty Wolicki wyruszył z Omska. Droga prowadziła przez Iszym i Tobolsk. W Iszymiu odwiedził swych przyjaciół:

przycisnąłem do serca kochanego Gustawa, z którym 5 lat nie widziałem się, uściskałem Januszkiewicza, poznałem Ciepłińskiego i Moraczewskiego, ale Nowaka⁶³ już nie zastałem, już od lat kilku umarł był w Iszymie. Przyznać muszę, że chociaż wielkich rozkoszy spodziewałem się doznać z powodu tych odwiedzin, nie powiem tego, że bym ich doznał prawdziwie, bo lubo byli to rodacy i przyjaciele, jednakowoż całą rozkosz moją truła myśl, że szczęśliwe uwolnienie padło na mnie, gdy wszyscy inni pozostać muszą na wygnaniu i w niewoli, bez żadnych nadziei, czy kiedy los ich się zmieni⁶⁴.

Po powrocie Konstanty Wolicki osiadł w Warszawie, a we *Wspomnieniach* napisał:

Dziwnym jest zaiste takie życie na Syberii. Pierwszy rok wygnania jest ciągiem oczekiwania w marzeniu i na jawie, z każdą chwilą czeka się na uwolnienie, każdy brzęk dzwonka pocztowego zdaje się zwiastować ulaskawienie, żyje się poniekąd życiem nadziei niespokojnej, niecierpliwiej. Z biegiem lat coraz więcej niknie nadzieja, obumiera. Człowiek zaczyna się godzić z losem, zapomina złudzeń i upatruje sobie już naprzód, gdzie przyjdzie mu złożyć kości swoje w oddaleniu od rodzinnej ziemi, staje się nieczułym, martwym i żyje życiem konieczności⁶⁵.

⁶¹ K. Wolicki, op. cit., s. 271-272.

⁶² Ibidem, s. 277.

⁶³ Nowak to ten, z którym Wolicki przybył na Syberię.

⁶⁴ K. Wolicki, op. cit., s. 280.

⁶⁵ Ibidem, s. 90-91.

ANTONI KUCZYŃSKI

**SPOŁECZNO-KULTUROWE OBRAZY
KAZACHSTANU W LISTACH
ADOLFA JANUSZKIEWICZA**

Zanim przejdę do spraw, które wynikają z tytułu tego artykułu zatrzymam się na chwilę przy zagadnieniach ogólniejszych sytuujących postać Adolfa Januskiewicza w dziejach związków polsko-kazachskich. Problem tych związków coraz częściej pobrzmiewa współcześnie w polskiej historiografii oraz pojawia się w pracach badaczy kazachskich i rosyjskich. Jest przy tym bardziej obiektywny, wolny od politycznych uprzedzeń, które w tzw. czasach radzieckich, jakże często zaciemniały obraz tych kontaktów. Z moich współczesnych kontaktów naukowych z historykami rosyjskimi, przede wszystkim z terenu Syberii wnoszę, że w ich odczuciu polskie walki niepodległościowe z Rosją w XVIII i XIX stulecia są całkowicie zrozumiałe. Zatem dostrzeganie wynikających z tych walk zesłań na Syberię oraz podejmowanie badań dotyczących różnych kontekstów polsko-syberyjskich uznać należy za zjawisko u podstaw którego leżała walka z rosyjskim zaborcą. Widać też wyraźnie, że wzbogaca ono wiedzę z tego zakresu, zwłaszcza, że opiera się ona na obszernych materiałach źródłowych przez lata skrywanych w zauralskich archiwach i niedostępnych dla badaczy z Polski.

Tematyka związków polsko-syberyjskich podejmowana obecnie w różnych ośrodkach akademickich w Rosji, przede wszystkim na Syberii nosi charakter badań oraz konferencji organizowanych w Jakucku, Irkucku, Južno-Sachalińsku, Krasnojarsku, Nowosybirsku, Tomsku czy Omsku. Wyraźnie też jawi się to w wypowiedziach oraz słowie drukowanym poświadczających obiektywną wiedzę rosyjskich badaczy o dziejach Polaków za Uralem w XIX stuleciu. Skłaniają się więc oni ku niezaprzeczalnym faktom, że wbrew zesłaniom dali też Polacy Syberii swój trud i wiedzę i umiejętności, przyczyniając się do naukowego poznania kultury i języka jej autochtonicznych etnosów, a także do postępu wiedzy przyrodniczej o rozległych syberyjskich przestrzeniach.

Potwierdza to np. szereg nazw geograficznych na mapach Syberii, np. Góry Czekanowskiego, Góry Czerskiego, Góra Dybowskiego oraz w formie innych znaków pamięci, jak np. wzniesiony w Jakucku pomnik „Pamięci Polaków, ofiar zesłańców XVII-XIX wieku i masowych represji XX wieku oraz wybitnych badaczy Ziemi Jakuckiej”, pomnik B. Piłsudskiego w Južno-Sachalińsku, ufundowany z inicjatywy działającego tam Instytutu Naukowego Dziedzictwa Bronisława Piłsudskiego (Instytut naukowego dziedzictwa Bronisława Piłsudskiego), tablica pamiątkowa poświęcona B. Dybowskiemu, odsłonięta

w 2014 roku w Pietropawłowsku Kamczackim oraz inne. Rzecz ciekawa, niektóre z tych materialnych znaków pamięci powstały z inicjatywy rosyjskich środowisk naukowych oraz stowarzyszeń polonijnych w Federacji Rosyjskiej przy wsparciu polskich badaczy zajmujących się problematyką związków polsko-syberyjskich w dziedzinie nauki i kultury.

W kanon polskiego dziedzictwa w zakresie poznania Syberii oraz kultury Kazachów wpisuje się postać Adolfa Januskiewicza (1803-1857), studenta Uniwersytetu Wileńskiego i uczestnika powstańca listopadowego. Z powstańczych szeregów powędrował on na zesłanie. Początkowo przebywał w Tobolsku. Potem we wsi Zelakowa opodal Iszymia. Od 1835 roku mieszkał w Iszymie gdzie za pieniądze dostarczone przez rodzinę kupił niewielki dom. Wówczas nawiązał bliższe kontakty z rodakami przebywającymi tu na zesłaniu, którzy często go odwiedzali. Posiadał bowiem skromną bibliotekę zaopatrywaną w książki przesyłane przez rodzinę bądź kupowane na miejscu. W listach pisanych do rodziny próbował oddać obraz życia codziennego, dokuczliwych problemów, mieszając w nich różne wątki i tematy. Krótko np. informował o Iszymie podając np. że:

[...] odbywa się tu jarmark, każdy trwa z tydzień, a zimowy szczególnie bywa liczony. Z rozmaitych dalekich stron ściągają się kupcy, do sześciu tysięcy gości przepelnia miasteczko, którego mieszkańcy muszą na ten czas mieścić się po tatakach jak „śledzie w beczce”. Głuche i puste ulice ozywają się nagle gwarem i ruchem. Wszędzie snują się w swych narodowych ubiorach Kirgizy, Tatarzy, Bucharcy, Tazskińcy; wszędzie nawał towarów: piramidy łoża i masła, stopy skórek zajęczych, baterie garnków żelaznych, wieża różnokolorowych pak i skrzynek, trzody bydła, tabuny koni, niezliczone szeregi gęsi. To wszystko niezmiernie bawi i zajmuje oko znudzone jednostajnością, ale kto ma swoje gospodarstwo, musi nie dla samej rozrywki mieszać się do ciżby jarmarcznej: żeby na całe półrocze zaopatrzyć się we wszystko, czego, przed następnym jarmarkiem nie będzie można dostać.¹

Tak więc poprzez listy dał nam Januskiewicz posmakować swoich wrażeń z tamtej odległej krainy, z panującymi w niej zwyczajami i obyczajami, warunkami klimatycznymi, stepową przestrzenią oraz zamieszkującymi ją tubylczymi ludami. W listach znalazły się setki różnych szczegółów, na pozór drobnych, umożliwiających jednak lepsze poznanie tych odległych stron. Przykuwają one uwagę i skłaniają do głębszej refleksji. Wiemy, że podobne informacje przekazywali do kraju inni zesłańcy opisując swe losy będące konsekwencją niewoli. To bardzo interesująca, bogata i ciekawa faktografia wzbogacająca obraz Syberii gdzie wypadło im żyć. Od roku 1841 mieszkał Januskiewicz w Omsku, mieście wówczas gubernialnym, gdzie początkowo pracował w sądzie, a potem w kancelarii Zarządu Granicznego Kirgizów Syberyjskich. W jednym z listów informował, że Omsk jest miastem, które

zanosi się na gród wielki: składa się oprócz fortecy, z kilku części rozrzuconych na znacznej przestrzeni i rozdzielonych od siebie rzeką Omią, wpadającą w miasto do Irtysza, dość szeroko płynącego po stepie. Wiele jest gmachów pięknych,

¹ A. Januskiewicz, *Żywot Adolfa Januskiewicza i jego listy ze stepów kirgiskich*, t. 1, Berlin 1875, s. 59.

murowanych, kilka cerkwi, meczy tatarski, z którego minaretu codziennie rozlega się głos muzzeina. Na ulicach ruch pojazdów i ludzie wszelkiego stanu i koloru. W niedziele i święta muzyka gra dla publiczności przechadzającej się po tak zwanym sadzie, który jest niczem więcej jak brzozowym gaikiem, przetrniętym kilku ulicami.²

Obowiązki zawodowe łączyły się z częstymi wyjazdami w północne rejony stepów kazachskich. Zarząd Graniczny Kirgizów Syberyjskich był zainteresowany problematyką ekonomiczną i polityczną panującą na tych terenach. Wiązało się to z zamiarem włączenia ich w skład imperium w związku z czym często wysyłał swych pracowników w teren by gromadzili ważne informacje tamtejszych ludach, ich gospodarce i kulturze. Podobnie jak inni urzędnicy jeździł Januskiewicz w mało znane rejony, niosąc obietnicę pomocy carskiego imperium dla krajowców, zjednując dla kolonizacyjnej polityki naczelników rodów. Byli nieraz wśród tych wysłanników także zesłańcy, uczestnicy powstania listopadowego służący w oddziałach wojskowych stacjonujących w twierdzach okalających kazachską ziemię, które miały powstrzymać uchodzącą ku południowi ludność tubylczą.

Wróćmy jednak do postaci Januskiewicza, uwikłanego w pewien sposób w kolonizacyjną politykę Rosji na tym obszarze. Zadania te wykonywał przez ponad dziesięć lat. Poznał wielu naczelników kazachskich rodów i pozyskał ich zaufanie. Był świadomy istniejącego tam dużego rozwarstwienia społecznego o czym informował w swoich raportach. Podkreślał utrwaloną przez tradycję społeczne władzę naczelników rodów i często pisał o biedzie panującej wśród prostych stepowych pasterzy. W roku 1849 nadwątlone zesłaniem zdrowie sprawiło, iż wystąpił z tej rządowej służby. Do 1852 roku mieszkał w Omsku, czyniąc starania o zezwolenie na powrót w rodzinne strony. Uzyskawszy je pośpieszył do matki i brata mieszkających w Dziahylni (dzisiejsza Białoruś). Tam w niespełna rok po powrocie z zesłania zmarł wśród bliskich, do których przez wiele lat pisał listy.

Dodajmy tutaj, że zesłańczy los nie mógł ofiarować mu spokoju, a wiele z tego co przeżył, przekazał w listach do matki, brata i przyjaciół. Opisał w nich życie Kazachów, nadając swojemu dziennikowi i listom charakter dokumentu historycznego. Przedstawił realne zdarzenia i fakty, miniaturowe obrazki życia własnego i ludzi, których spotykał na swym zesłańczym i urzędniczym szlaku. Często dostrzegając trudne pojedyncze losy ubogich tubylców, dostrzegał w nich los szerszych zbiorowości. Nieraz żywił współczucie dla tego ludu, wierząc, iż przyjdzie czas, „że koczujący dziś nomada zaszczytne zajmie miejsce pośród ludów, co nań patrzą teraz z góry”, jak pisał w jednym z listów.

Jego wspomnienia i listy z zesłania prezentują w sposób kompetentny różnorodną wiedzę o realiach dotyczących Kazachstanu, miejscami natomiast są opowieścią biograficzną o nim samym. Są to więc dwa wątki naczelne przewijające się przez jego wspomnienia i listy. Odbiegają one daleko od konwencji zwykłych zesłańczych wspomnień i tekstów epistolarnych. Wiele w nich bowiem etnograficznych i historycznych realiów odnoszących się do Kazachów. Wszystkie są wartościowe i spełniają funkcje poznawcze. Był świadkiem

² Ibidem, s. 113.

ceremonii przyjęcia przez Wielką Ordę Kirgiską rosyjskiego zwierzchnictwa, czyli uzależnienia się od kolonizacyjnej polityki carskiego imperium. Wiadomości zawarte w listach i dzienniku czynią z Januszkiewicza nie tylko piewce życia stepowych aułów, lecz ważnego kronikarza historii Kazachów. Jego ponad dziesięcioletnie podróże po stepach sprawiły, że miał wielu przyjaciół wśród Kazachów. Często gościł w jurtach biednego ludu jak i bogatych bejów. Mimo iż był urzędnikiem rosyjskim, w jego listach widać wyraźnie krytyczny stosunek do imperialnej polityki rosyjskiej narzucającej poddaństwo narodowi, który nade wszystko kochał wolność, a szerokie stepy były jego domem. Nic więc dziwnego, że często jego opinie przywoływane są przez współczesnych historyków kazachskich badających dawne stosunki społeczne panujące w łonie Wielkiej Ordy. Interesujące są np. opinie Januszkiewicza o powstaniu Kenesarego Kasymowa, który zjednoczywszy wielu Kazachów, był zdecydowanym przeciwnikiem podporządkowania swoich rodaków władzy rosyjskiej.

Z punktu widzenia etnologa i historyka nauki opisy Januszkiewicza dotyczące społeczno-kulturowych obrazów Kazachstanu zasługują na uznanie i pozytywną ocenę. Wszystkie są pożyteczne i interesujące. Przekazują bowiem nie tylko ważne treści o zesłańczym życiu autora ale i o ludziach zamieszkujących kazachskie stepy. Nieraz faktografie tę osadzał w historycznym tle tych ziem, co znaczenie poszerza wyobraźnię czytających te relacje. Ich główny walor polega na dokumentalnej rzetelności opartej wyłącznie na podstawie obserwacji uczestniczącej w trakcie trudnej drogi, gdy przedzierał się mozolnie przez tereny zamieszkiwane przez tubylczą ludność. Nieco informacji poświęcił sułtanowi Barakowi, który był jednym z wodzów Średniej Ordy. Podał ciekawe informacje o cieszącym się wielkim autorytetem wśród Kazachów Kunanbaju, ojcu najwybitniejszego poety kazachskiego Abaja Ibrahima Kunanbajewa (1845-1904), który w twórczości poetyckiej wykorzystywał motywy poezji ludowej oraz wątki orientalne i uważany jest za twórcę nowoczesnej literatury kazachskiej, w której przenikają się problemy obyczajowe i społeczne. Zdaniem Januszkiewicza ojciec Abaja

był wielką znakomitością w stepie. Syn prostego Kirgiza, obdarzony z natury zdrowym rozsądkiem, zadziwiającą pamięcią i wymową, czynny, gorliwy o dobro swych ziomków, biegły w stepowym prawie i przepisach Alkoranu, znawca wszystkich ustaw rosyjskich dotyczących się Kirgizów, nieposzlakowanej bezstronności sędziego i przykładowy muzułmanin, plebejusz Kunanbaj zjednał sobie sławę wyroczni, do której, z najodleglejszych aułów, młodzi i starzy, ubodzy i bogaci cisną się po radę.³

Postać Abaja, wybitnego kazachskiego poety, to ważne ogniwo rodzimej kultury, które pozwoliło Kazachom przetrwać w poczuciu narodowej tożsamości oraz wykreować okoliczności do dalszego jej rozwoju. I jeszcze trzeba tu koniecznie napisać o tym, że dwaj polscy badacze prawa zwyczajowego Kazachów Seweryn Gross i Jan Witort przebywający w latach osiemdziesiątych XIX wieku na zesłaniu w Semipałatyńsku gościli u Abaja Kunanbajewa, który wzbogacił ich wiedzę z zakresu tradycyjnej kultury społecznej Kazachów. Wspominając o tym po latach J. Witort pisał w autobiografii:

³ Ibidem, s. 86.

Poznałem cywilizowanego Kirgiza, p. Kunanbajewa, który wraz ze swoimi trzodami i liczną rodziną koczował po stepach; we wrześniu korzystając z jego zaproszenia, pojechaliśmy doń. Grossa prowadziła przez stopy; jechaliśmy od aułu do aułu, przeprowadzani przez Kirgizów, bośmy byli pod opieką rodu Kunanbajewów, rodu bardzo potężnego. Wycieczka ta na zawsze pozostanie w mi w pamięci z powodu oryginalności i niepospolitości wrażeń, które doznaliśmy w stepach, i pod gościnnymi namiotami p. Kunanbajewa. Byliśmy bardzo radzi i zadowoleni. [...].⁴

Wróćmy jednak do postaci A. Januskiewicza, uwikłanego w jakiś sposób w rosyjską politykę kolonialną na tym obszarze. Pracując w kancelarii Zarządu Granicznego Kirgizów Syberyjskich, włączony był w wiele spraw związanych z realizacją zadań administracji rosyjskiej na rzecz pełniejszego powiązania Kazachstanu z Imperium. Rzecz jasna, łączyło się to z częstymi wyjazdami do kazachskich aułów, by mieć pełniejszy wgląd w atmosferę społeczno-polityczną panującą wśród tubylców. Zdajemy sobie sprawę, iż pertraktacje z poszczególnymi władcami stanowiły wielkie ryzyko dla mediatora. I tu wchodzimy niejako w sedno spraw załatwianych przez A. Januskiewicza na rzecz Rosji. Zadania swe wykonywał przez ponad dziesięć lat. Był sumienny w pracy i otrzymał za nią godność radcy tytularnego. Znał wielu naczelników kazachskich rodów i cieszył się ich zaufaniem. W raportach składanych swym zwierzchnikom obiektywnie informował o sytuacji panującej wśród Kazachów. Widział duże rozwarstwienie społeczne właściwe dla tego ludu, postępujące także pod wpływem kolonizacji. Podkreślał bezwzględność władzę naczelników rodów i często współczuł biedocie cierpiącej nędzę i głód.

Interesował się folklorem, zwłaszcza ludowymi pieśniarzami-improvizatorami (*akynami*), i dwu z nich – Orynabaja i Dżanabaja – opisał w korespondencji ze stepów. Nic więc dziwnego, że raz po raz jego opinie przywoływane są przez badaczy historii kazachskiego narodu. Wspomnijmy tu przy sposobności, że w 1966 roku profesor Uniwersytetu w Ałmaty Faina I. Stiełkowa dokonała tłumaczenia na język rosyjski listów z zesłania i dziennika podróży A. Januskiewicza⁵, a potem wydano je w tłumaczeniu Mukasza Sercekajewa w języku kazachskim. Wykreowana w Kazachstanie przez F. I. Stiełkową postać A. Januskiewicza zadomowiła się na dobre w historii tego kraju i jest cennym źródłem do poznania wielu wątków jego kultury. Zabiegiem nader ważnym współcześnie, zapewniającym pełniejszy rezonans wiedzy o jego życiu i realiach kulturowych ludzi stepu, poszerzającym dotychczasowe pole ocen i obserwacji, może stać się nowa edycja jego listów w opracowaniu Haliny Geberowej⁶.

⁴ J. Witort, *Autobiografia*, opracowali A. Kuczyński i Z. Wójcik, „Lud”, t. 81, s. 243.

⁵ A. Januskiewicz, *Dzienniki i pisma z putieszestwja po kazachskim stiepom*, pierwod iz polskiego F. I. Stiełkowej, Ałmaty 1966.

⁶ A. Januskiewicz, *Listy z Syberii*. Wybór, opracowanie i przypisy H. Geber. Przedmowa Janusz Odrowąż-Pieniążek, Warszawa 2003; A. Januskiewicz, *Listy ze stepów kirgiskich i dziennik podróży*, opracowała H. Geber, Wrocław 2013; K. Gaibulina, *Adolf Januskiewicz. 24 lata na Syberii: pomiędzy „cywilizacją” a „światem półdzikim”*, Warszawa 2014.

Opracowanie te przynoszą bowiem wiele ciekawych informacji, ukazanych w szerokim spektrum spraw miejsca i czasu oraz powiązanych z nimi różnych wątków o jego wędrówkach po stepach, o pobycie w Iszymie i różnych okolicznościach z tym związanych. Być może współcześnie te pełniejsze jego stepowe zapiski wydane zostaną w Kazachstanie, na co zasługują, wcześniejsze bowiem wydania w tłumaczeniu na język rosyjski i kazachski nie są doskonałe. Gorąco rekomenduję ten pomysł wydawcom z dalekiego kraju. Rysuje się realna szansa podjęcia tego problemu w ramach współpracy uniwersytetów polskich z uniwersytetami kazachskimi. Kto ostatecznie podejmie ten trud?

Jak dotychczas ukazała się w Kazachstanie książka Utegena Kumizbajewa o A. Januskiewiczu zatytułowana *Polsza perzenti*, Ałmaty 1997. W Ałmaty nazwano jedną z ulic jego imieniem, planuje się też, aby podobne ulice były w Astanie i Ajaguzie. Przed laty zamierzano nawet urealnić pomysł, na razie uśpiony, aby w Ałmaty wzniesić mu pomnik. Warto może powrócić do tej idei i być może obie ambasady – Republiki Kazachstan w Polsce i Rzeczypospolitej w Kazachstanie podejmą kiedyś trud jej wznowienia i urzeczywistnienia, co da jeszcze jeden trwały znak pamięci o naszym Rodaku w Kazachstanie.

Określone ramy tego tekstu, chociaż i tak bardzo obszerne, nie pozwoliły na pełną analizę faktografii kulturowej zawartą w listach A. Januskiewicza. Jedyne co należy podkreślić to fakt iż dużym ich walorem jest zaprezentowanie wielu płaszczyzn materialnej, społecznej i duchowej kultury Kazachów. W rezultacie otrzymaliśmy szeroko zakrojoną wizję życia tego stepowego ludu. Czytając te opisy postrzegać je należy jako nieocenione źródło weryfikacji tamtejszej kulturowej faktografii, niezwykle złożonej i zdeterminowanej warunkami geograficznymi, społecznymi, politycznymi i religijnymi.

KS. BŁAŻEJ MICHALEWSKI

GŁOSICIELE DOBREJ NOWINY W KAZACHSTANIE. LATA 1936-1990

Kazachstan dla wielu Polaków stał się synonimem reżimu stalinowskiego jako miejsce deportacji, na którą skazane były tysiące naszych rodaków w latach trzydziestych i czterdziestych XX w. Wyrwani z ojczystej ziemi, zesłani zostali do tego stepowego kraju, zabrali jednak ze sobą miłość do Ojczyzny oraz przywiązanie do wiary i Boga. Te wartości pozwoliły im przetrwać czas zesłania oraz nie zatracić swojej tożsamości. Zapoznając się z losami Polaków, a także dziejami Kościoła katolickiego w Kazachstanie, odnosi się nieodparte wrażenie, jakby widziało się losy pierwszych chrześcijan, prześladowanych i zabijanych za wiarę. Tych, którzy spotykali się na wspólnej modlitwie, na łamaniu chleba tworzyli wspólnotę, która była umocnieniem dla wyznawców Chrystusa. Podobnie wyglądały dzieje katolików pod rządami systemu sowieckiego, z założenia ukierunkowanego na ateizm i walkę z religią. Mimo stosowanych represji, Kościół katolicki trwał i rozwijał się na terenach Kazachstanu.

Przedstawiając rolę ewangelizacyjną Kościoła katolickiego w tym kraju oraz ukazując jej specyfikę, należy spojrzeć na tych, którzy byli zaangażowani w tworzenie tego wielkiego dzieła. Rozpoczynając od kapłanów, zwrócimy uwagę na księdza biskupa Aleksandra Chirę, który będąc kapłanem grekokatolickim, pełnił duszpasterską posługę również wobec katolików obrządku łacińskiego. Warto także zaprezentować sylwetki i pracę innych kapłanów pracujących w Kazachstanie oraz łączących się w cierpieniu znośnym dla Ewangelii a znaczone przez prześladowania, aresztowania oraz kilkuletnie uwięzienie w łagrach. Oprócz księży diecezjalnych, dzieło głoszenia Dobrej Nowiny prowadzili również zakonnicy, budowniczości chrześcijańskiego pojednania narodów, zawsze gotowi do pomocy bliźniemu, zjednując sobie uznanie i wdzięczność za otwarcie się ku ludziom potrzebującym pomocy.

Do takich duszpasterzy zaliczamy o. Serafina Alojzego Kaszubę z zakonu Ojców Kapucynów. Nazywany „Włóczęgą Bożym”, życie swoje poświęcił wędrowaniu po Związku Sowieckim, docierając tam, gdzie znajdowali się ludzie spragnieni Boga. Należy również wymienić kapłana obrządku wschodniego – błogosławionego, ks. Aleksija Zarickiego, wyniesionego na ołtarze, między innymi także za posługę duszpasterską w Kazachstanie. W poczet kapłanów pracujących w Kazachstanie wchodzi także ks. Jan Paweł Lenga MIC, pierwszy biskup Kazachstanu, obecnie emerytowany arcybiskup Karagandy. Wspomniane tu zostaną także sylwetki innych duszpasterzy, pracujących w tym odległym kraju, mniej znanych poza jego granicami, a jednak zasłużonych w przekazy-

waniu wiernym Dobrej Nowiny. W tym kontekście przedstawiona tu faktografia jest ważnym ogniwem w dopełnieniu wiedzy o dziejach Kościoła katolickiego w tym stepowym kraju.

Wśród głosicieli prawd wiary nie zabrakło w Kazachstanie zgromadzeń żeńskich. W omawianym okresie działały tam w konspiracji dwa zgromadzenia – Siostry Biednego Dzieciątka Jezus oraz Siostry Służebnice Jezusa w Eucharystii tzw. Eucharystki. Na szczególne podkreślenie zasługuje też praca osób świeckich, które nie tylko starały się o przekazanie prawd wiary, lecz również w miarę swych możliwości, podtrzymywały życie modlitewne i sakramentalne katolików w Kazachstanie. Pierwszym i podstawowym środowiskiem, w jakim kształtuje się osobowość i wiara, pozostaje zawsze środowisko rodzinne, więc i ono miało swój wpływ na przekazywanie i zachowanie wiary. Polityka ateizacji wszystkich sfer życia zesłańców napotykała na ich opór, dzięki czemu religia przywieziona w 1936 roku z rodzinnych stron na Ukrainie przetrwała do dziś. O losowych zawiłościach z tym związanych świadczą wspomnienia, które nieraz można było usłyszeć od starszych osób, chociaż karta tej faktografii jest już bardzo zamglona i tylko nieraz znajduje potwierdzenie w zbiorowej pamięci.

1. Duchowni pracujący w Kazachstanie

Analizując zagadnienie posługi kapłanów na terytorium Kazachstanu, należy zauważyć, iż nie istnieje żadna wzmianka o ich obecności w Kazachstanie – począwszy od roku 1936 do początku lat czterdziestych XX wieku. Było to spowodowane faktem, że władze sowieckie, podczas wywózek przeprowadzanych zarówno w roku 1936 z terenów byłej I Rzeczypospolitej, często zwanych Żytomierszczyzną, znajdującą się w granicach radzieckiej Ukrainy oraz po 17 września 1939 roku i zajęciu tzw. Kresów Wschodnich II RP, skrzętnie zadbały o to, aby osoby duchowne znalazły się poza miejscami, w których osiedlono deportowanych¹. Zdarzały się jednak wyjątki. Oto np. ks. Tadeusz Fedorowicz, za zgodą biskupa udał się z deportowanymi ze Lwowa wiosną 1940 roku², by nie „zostawiać ich bez pasterza i posługi religijnej”, natomiast ks. Leopold Dallinger z Kołomyi pojechał na zesłanie wraz z matką będącą wówczas w podeszłym wieku³. Wielu księży z Kresów Wschodnich, włączonych po 17 września 1939 roku w skład Białorusi i Ukrainy zostało uwięzionych w łagrach, kościoły zamknięto a nauczanie w szkołach poddano programowej ateizacji.

Brak całkowity księży wśród deportowanej ludności trwał do agresji Trzeciej Rzeszy na Związek Sowiecki. Po podpisaniu porozumienia Sikorski – Majski, nastąpiła amnestia dla Polaków więzionych w łagrach i przebywających na zesłaniu, deportowanych tam w latach 1940-1941. Fakt ten stał się sposobnością do posługi duszpasterskiej kapelanów wojskowych, którzy po wyjściu

¹ Z. S. Siemaszko, *Życie religijne obywateli polskich w głębi ZSRR w latach 1939-1957*, [w:] *Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*, pod red. ks. E. Walewandra, Lublin 1991, s. 130; J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, Londyn 1989; W. Lizak, *Skąd się wzięli Polacy w Kazachstanie*, „Tygodnik Powszechny”, 1989, nr 49, s. 2, 7.

² R. Dzwonkowski SAC., *Wstęp do wspomnień księdza Józef Fedorowicza*, [w:] T. Fedorowicz, *Drogi Opatrzności*, Lublin 2007, s. 17, 23.

³ Z. S. Siemaszko, op. cit., s. 132.

z łagrów świadczyli ją ludności cywilnej, znajdującej się w pobliżu tworzących się jednostek wojskowych⁴. Problem ten próbowano również rozwiązać podczas wizyty w Związku Sowieckim bp. Józefa Gawliny, biskupa polowego, zatroskanego o objęcie opieką duszpasterską ludności polskiej, zesłanej w różne rejony Związku Sowieckiego⁵. Po opuszczeniu ZSRS przez Armię Polską oraz udaniu się jej na Bliski Wschód, wśród Polaków, którzy pozostali na rozległych obszarach Syberii i Kazachstanu pozostało czterech kapłanów: ks. Tadeusz Fedorowicz⁶, ks. Ryszard Grabski, o. Albin Janocha⁷ oraz ks. Wacław Kołodziejczyk, posługujący w Pawłodarze⁸. Przed opuszczeniem Związku Sowiec-

⁴ S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie 1940-1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996, s. 249.

⁵ S. Ciesielski, op. cit., s. 250. Według ustaleń tego badacza „przewidywano stworzenie sieci złożonej ze 105 księży podlegających dziekanowi mającemu rezydować w ambasadzie. Zakładano następujące rozlokowanie kapłanów: w obwodach archangielskim i wołogodzkiem – 5, w obwodzie kirowskim – 2, w obwodzie mołotowskim – 2, w obwodzie gorkowskim – 1, w Maryjskiej ASRR – 2, w Komi ASRR – 3, w obwodzie czałowskim – 2, w obwodzie aktiubińskim – 2, w Baszkirskiej ASRR – 1, w obwodzie kustanajskim – 3, w obwodzie pawłodarskim – 3, w obwodzie północnokazachstańskim – 3, w obwodzie omskim – 2, w obwodzie akmolińskim – 3, w obwodzie semipałatyńskim – 3, w obwodzie ałmaackim – 2, w Kirgiskiej SRR – 3, w obwodzie swierdłowskim – 3, w Kraju Ałtajskim – 7, w obwodzie nowosybirskim – 3, w Kraju Krasnojarskim – 7, w obwodzie irkuckim – 4, w Jakuckiej ASRR – 1, w obwodzie saratowskim – 1, w Tadżyckiej SRR – 1, w Turkmeńskiej SRR – 1, w obwodzie dżambulskim – 4, w obwodzie południowokazachstańskim – 10, w obwodzie kżyłordyjskim – 2, w Uzbeckiej SRR – 3, w obwodzie samarkandzkim – 5, w obwodzie bucharskim – 4, w obwodzie chorezmijskim – 1, w obwodzie karakałpackim – 1, w obwodzie kujbyszewskim – 2. Tak więc minimalną obsadę duszpasterską w Kazachstanie oceniano na 35 kapłanów. Tymczasem w maju 1942 roku, według ambasadora Kota, w całym ZSRS wśród ludności cywilnej pracowało zaledwie 9 księży, „ale tylko prywatnie i po cichu”, bowiem jedynie w wojsku kapelani dysponowali pełną swobodą działania. Na początku czerwca 1942 roku na podstawie zgromadzonych danych ambasada ustaliła, iż na terenie ZSRR pracowało 54 księży będących obywatelami polskimi, z tego jednak w duszpasterstwie cywilnym tylko 15.

⁶ Swoją posługę ks. Tadeusz Fedorowicz, opisuje następująco: „Następnego dnia rozgadaliśmy naszym ludziom, że jestem. Odprawiłem Msze św. u tych pań [...]. Do izby wchodziło się przez „ambar”, coś w rodzaju stodoły, spiżarki, gospodarczego pomieszczenia. W tym ambarze zrobiliśmy kaplicę. Najświętszy Sakrament przechowywałem w izbie na półce. W czasie kilkudniowego pobytu w Georgiewce uczyłem dzieci i przygotowywałem je do pierwszej Komunii św.” (T. Fedorowicz, op. cit., s. 61 i 65-66); St. Skrętowicz, *Moje wspomnienia z wygnania*, (Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, dalej: AN PTL), syg. 58. We wspomnieniach tych jest informacja: „W tych ciężkich chwilach był z nami wypuszczony z więzienia ks. Tadeusz Fedorowicz ze Lwowa”, s. 11

⁷ S. Ciesielski, op. cit., s. 252; A. Kuczyński *Polacy w Kazachstanie. Zesłania – Dziedzictwo – Nadzieje – Powroty*, Krzeszowice 2014, s. 144; Idem, *Trudne lata Kościoła w Kazachstanie*, [w:] *Zawstydzona mądrość. Prace ofiarowane Ojcu Profesorowi Franciszkowi Rosińskiemu OFM*, red. M. Łoboz, A. T. Brzyski OFM, Wrocław 2013, s. 305-318; Idem, *Syberyjski szlak Ojca Albina Janochy*, „Zesłaniec” 2014, nr 61, s. 55-64; A. Janocha OFM Cap., *Pod opieką Matki Bożej. Wspomnienia Sybiraka 1939-1956*, Wrocław 1993.

⁸ Z. S. Siemaszko, op. cit., s. 139.

kiego, ks. bp J. Gawlina, zwrócił się do księży z pytaniem, czy nie zostaliby na terytorium Związku Sowieckiego jako osoby świeckie, wypełniając nielegalnie swoją posługę? Zgłosiło się wówczas 20 księży⁹. Jednak zostali aresztowani już w 1942 roku¹⁰ i trzeba było czekać aż do ogłoszenia kolejnych amnestii po zakończeniu II wojny światowej, by niektórzy kapłani zwolnieni z łagrów mogli dotrzeć do oczekujących na nich wiernych.

Z racji swego powołania i przyjętych święceń, pierwszymi, którzy są wezwani do przekazywania wiary, pozostają biskupi wraz z kapłanami. Dlatego mówiąc o duchowieństwie pracującym na terenie Kazachstanu, należy rozpocząć od ks. biskupa Aleksandra Chiry, który urodził się 17 stycznia 1897 roku na Ukrainie we wsi Olchowycz¹¹. Uczęszczał do Państwowego Katolickiego Gimnazjum w Maramarosszigete (dzisiejsza Rumunia) w latach 1907-1915. Studia wyższe odbył w Państwowym Uniwersytecie im. Petra Pazmana w Budapeszcie w latach 1915-1920, jednocześnie sposobił się do pracy duszpasterskiej w Centralnym Seminarium Katolickim w Budapeszcie. Święcenia kapłańskie otrzymał 19 grudnia 1920 roku w Użhorodzie z rąk ks. bp. Antona Papp. Pracował w Kancelarii Diecezjalnej w Użhorodzie w latach 1920-1922, następnie posługiwał we wsiach Olchowycz i Ternowo (1922-1924)¹². Po likwidacji Kościoła unickiego został tajnie wyświęcony na biskupa Zakarpacia¹³. Biskup A. Chira był rektorem seminarium w Użhorodzie, wykładał tam łacinę i prawo kanoniczne¹⁴. Dnia 10 lutego 1949 roku został aresztowany a pod koniec sierpnia tego roku wyrokiem sądu w Kijowie został skazany na 25 lat łagru¹⁵. W 1956 roku po ogłoszeniu amnestii powrócił na Zakarpacie, wkrótce jednak (1957) został ponownie aresztowany i skazany za nielegalną pracę duszpasterską¹⁶. Otrzymał wówczas wyrok pięciu lat łagru oraz zakaz powrotu do poprzedniego miejsca zamieszkania¹⁷. Po wyjściu na wolność, zamieszkał w Karagandzie, gdzie zmarł 26 maja 1983 roku¹⁸ i tam został pochowany przy kościele św. Józefa¹⁹.

Praca duszpasterska ks. bp. A. Chiry po jego wyjściu z łagru i osiedleniu się w Karagandzie w roku 1962 miała nielegalny charakter. Posługiwał on kato-

⁹ Ibidem, s. 144.

¹⁰ S. Ciesielski, op. cit., s. 253; W. Cieński, *Z dziejów polskiego duszpasterstwa wojskowego. Wspomnienia z lat 1941-1945 od Związku Radzieckiego do Wielkiej Brytanii*, „Duszpasterz Polski Zagranicą”, 13 (1985), nr 2-4; 14 (1986), nr 1-2.

¹¹ A. Piekra OSBM., *Episkop A. Hira, rab Boży*. Czasopismo „Kredo” ukazujące się w Karagandzie, 2002, nr 7, (86), s. 12; *Автобиография Хира* http://catholica.kazakhstan.org/Archiv/Seminar/Document_PDF/Avtobiografia_Hira_1982_12_27.pdf – stan na dzień 08.09.2015.

¹² Ibidem.

¹³ <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm> – stan na dzień 30.05.2008.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ *Автобиография Хира А.*, op. cit.

¹⁶ J. M. de Wolf, *Katholisch sein ist Verbrechen*, „Kredo”, 2008, nr 21 (150), s. 6-7; <http://www.catholic-kazakhstan.org/Credo/index.htm> – stan na dzień 30.05.2008.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>

¹⁹ A. Piekra OSBM., op. cit., s. 12.

likom przede wszystkim polskiego i niemieckiego pochodzenia²⁰. Mieszkając w Karagandzie był świadkiem oficjalnej rejestracji parafii w roku 1978²¹ oraz budowy kościoła, który konsekrował 29 czerwca 1980 roku²². Do tego dnia nikt z parafian nie wiedział o jego godności biskupiej i zwracano się do niego, jak do zwykłego kapłana, on zaś przyjmował każdego, jak dobry ojciec²³. W posłudze swej wspierał też siostry Eucharystki, podtrzymując je na duchu w trudnych chwilach oraz służąc posługą sakramentu pokuty. Nazywany był „więźniem konfesjonału”²⁴. Pełnił również swoją misję także przez udzielanie sakramentu bierzmowania²⁵. Podczas ponad dwudziestoletniego pobytu w Karagandzie ks. bp A. Chira przyczynił się do stworzenia struktury kościelnej na tym terenie. Zarejestrowano wówczas dwanaście legalnych parafii, do których należało ponad 15 tys. osób²⁶. Jego postawa była dla wielu umocnieniem w wierze oraz znaczącą pomocą w tworzeniu się wspólnoty Kościoła.

W przypadku księży działających w Kazachstanie należy wyróżnić tych, których posługa, mimo iż trwała tylko kilka lat, przyczyniła się jednak do przekazywania oraz utrwalenia wśród wiernych wartości ewangelicznych. Do grona tych duszpasterzy zaliczyć należy sługę bożego ks. Władysława Bukowińskiego, ks. Józefa Kuczyńskiego i ks. Bronisława Drzepeckiego. Ks. J. Kuczyński urodził się 4 marca 1904 roku²⁷ w Buczkach, oddalonych o 100 km od Żytomierza²⁸. W roku 1924 nielegalnie przekroczył granicę z Polską i wstąpił do Seminarium Duchownego²⁹. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w roku 1930, pracował jako prefekt szkół powszechnych w Łucku, następnie studiując w Instytucie Katolickim w Paryżu, obronił doktorat³⁰. Kierował Akcją Katolicką w diecezji oraz był kapelanem wołyńskiej chorągwi harcercskiej³¹. W latach II wojny światowej był proboszczem w Szumnarze i Dederkałach w powiecie krzemienieckim³². W styczniu 1945 roku został aresztowany i skazany na dziesięć lat pozbawienia wolności. Wyrok odbywał w łagrach Workuty. Po wyjściu na wolność pracował przez dwa i pół roku w Kazachstanie, obejmując posługą duszpasterską rejony: trosmaryński, czałowski i kellerowski³³. W roku 1958 został ponownie aresz-

²⁰ J. M. de Wolf, op. cit.

²¹ Ibidem.

²² <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>

²³ H. Strzelecka SJE., *Służebnice Jezusa w Eucharystii na terenach Związku Radzieckiego w latach 1945-1991*, Warszawa 1994, s. 190-191.

²⁴ Ibidem, s. 190.

²⁵ Ibidem, s. 190.

²⁶ A. Piekra OSBM., op. cit., s. 13.

²⁷ G. Konkol SVB., *Ks. Józef Kuczyński więzień Workuty i Syberii*, Nysa – Wierzbowice 2003, s. 22.

²⁸ <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm> – stan na dzień 01.07.2008; <http://www.misyjne.drogi.pl/artykuly.php?trec,309>.

²⁹ <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>; R. Dzwonkowski SAC., *Leksykon duchowienstwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939-1988*, Lublin 2003.

³⁰ <http://www.misyjnedrogi.pl/artykuly.php?trec,309>; [http://pl.wikipedia.org/wiki/Jozef_Kuczynski_\(duchowny\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Jozef_Kuczynski_(duchowny)) – stan na dzień 01.07.2008.

³¹ Ibidem.

³² Ibidem.

³³ G. Konkol SVB., op. cit., s. 129

towany i skazany na siedem lat więzienia³⁴. Ks. J. Kuczyński przeszedł do historii jako kapłan, który był najdłużej uwięziony spośród księży pracujących w Kazachstanie, w łagrach przebywał łącznie siedemnaście lat³⁵. Po wyjściu na wolność, wrócił na Ukrainę. Tam został proboszczem w Barze na Podolu³⁶. Zmuszony przez władze do opuszczenia Baru³⁷, udał się do Wierzbowca³⁸, gdzie zmarł 13 marca 1982 roku.³⁹

Praca duszpasterska ks. J. Kuczyńskiego, podczas jego pobytu w Kazachstanie, koncentrowała się wokół miejscowości Taincza. Nie przeszkadzało mu to jednak docierać do wierzących – jak to już wspomniano – w trzech rejonach: trosmaryńskim, czałowskim i kellerowskim⁴⁰. Podstawową formą ewangelizowania sprawowaną przez niego było udzielanie sakramentów. Przed oficjalną rejestracją kościoła w Tainczy, Msze św. odprawiał potajemnie po domach. W czasie spotkań z wiernymi błogosławił małżeństwa, udzielał sakramentu chrztu, spowiadał,⁴¹ ale także udawał się z posługą do chorych, często do oddalonych miejscowości⁴². Swoim duszpasterstwem obejmował zarówno Polaków, jak i Niemców oraz Ukraińców⁴³. Oddając ostatnią posługę, uczestniczył w pogrzebach, jednocześnie nie odmawiając tejże posługi ludziom niezwiązanym z wiarą⁴⁴. Stosunkowo krótka praca ks. J. Kuczyńskiego w Kazachstanie zakończyła się ponownym aresztowaniem w grudniu roku 1958⁴⁵. Po odzyskaniu wolności nie powrócił już jednak do tego stepowego kraju, ale do dzisiaj wspominany jest przez jego mieszkańców, wśród których pełnił duszpasterską posługę.

Kolejnym kapłanem posługującym w Kazachstanie był ks. Władysław Bukowiński. Jego postać jest tym bardziej godna uwagi, iż 19 czerwca 2006 roku w kaplicy metropolitów krakowskich rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny. Ks. Bukowiński urodził się 22 grudnia 1904 roku w Berdyczowie. Kształcił się w kijowskim gimnazjum rosyjskim, a później w gimnazjum polskim w Płoskirowie. W roku 1920 rodzina Bukowińskich wróciła do Polski, a 1921 roku Władysław zdał maturę i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiował jednocześnie w Szkole Nauk Politycznych. Rozpoznawszy swoje powołanie kapłańskie, studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersy-

³⁴ <http://www.misyjnedrogi.pl/artykuly.php?trec,309>; [http://pl.wikipedia.org/wiki/Józef_Kuczyński_\(duchowny\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Józef_Kuczyński_(duchowny)) – stan na dzień 01. 07. 2008.

³⁵ Ibidem, „Zasądzono ks. Józefa na 10 lat pozbawienia wolności. Wynajęty przez siostry adwokat założył apelację, w rezultacie której skrócono mu termin więzienia z 10 do 7 lat. Tych 7 lat ks. Józef odsiedział »od dzwonka do dzwonka« i zdobył rekord światowy – 17 lat więzienia...”; Ks. W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 115.

³⁶ G. Konkol SVB., op. cit., s. 192: <http://www.misyjnedrogi.pl/artykuly.php?trec,309>; <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>

³⁷ G. Konkol SVB., op. cit., s. 205.

³⁸ Ibidem, s. 210 i następne.

³⁹ <http://www.misyjnedrogi.pl/artykuly.php?trec,309>

⁴⁰ G. Konkol SVB., op. cit., s. 129; R. Dzwonkowski SAC., *Wstęp*, [w:] M. Kuberska, *„To było życie...”*. *Wspomnienia z Kazachstanu 1936-1996*, Warszawa 2006, s. 17-18.

⁴¹ G. Konkol SVB., op. cit., s. 131, 133, 141, 147; R. Dzwonkowski SAC., op. cit., s. 18.

⁴² Ibidem, s. 132, 141.

⁴³ Ibidem, s. 138.

⁴⁴ Ibidem, s. 139.

⁴⁵ R. Dzwonkowski SAC., op. cit., s. 18.

tetu Jagiellońskiego i przyjął święcenia kapłańskie 28 czerwca 1931 roku z rąk metropolity krakowskiego, księcia kardynała Adama Stefana Sapiehy. Po święceniach został skierowany do nauczania katechezy w Gimnazjum św. Teresy w Rabce, a od roku 1936 posługiwał w Suchoj Beskidzkiej jako wikariusz i katecheta. W latach 1936-1939 był wykładowcą katechetyki i socjologii w Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku. Dnia 17 września 1939 roku ks. biskup Adolf Piotr Szelażek mianował go proboszczem parafii katedralnej w Łucku, a 22 sierpnia 1940 roku został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu łuckim. Dopiero 27 czerwca 1941 roku odzyskał wolność, jednak jednocześnie nakłaniano go do opuszczenia miasta. Ks. Władysław postanowił jednak pozostać pośród swoich parafian i podjął obowiązki duszpasterskie. W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 roku został ponownie aresztowany wraz z biskupem A. P. Szelażkiem i innymi kapłanami. Oskarżono go o zdradę i skazano na dziesięć lat karnego obozu pracy. Został zesłany do miejscowości Bakał w obwodzie czelabińskim, skąd po pewnym czasie przeniesiony został do łagru Dżekazgan w Kazachstanie, gdzie przez 12 godzin na dobę pracował w kopalni miedzi⁴⁶. Przez cały czas uwięzienia pełnił posługę kapłańską wobec swych współtowarzyszy niedoli. W dniu 10 sierpnia 1954 roku został zwolniony i w trybie administracyjnym zesłany na trzy lata do Karagandy – tam zobowiązany był do podjęcia pracy i comiesięcznego meldowania się. Kiedy w czerwcu 1955 roku pojawiła się możliwość repatriacji do Polski, postanowił zostać w Kazachstanie wśród wiernych. Decyzja ta wiązała się z przyjęciem obywatelstwa sowieckiego. Dwa lata później został kolejny raz skazany na trzy lata pozbawienia wolności. Po wyjściu na wolność pracował jako stróż nocny, wkrótce jednak został ponownie aresztowany (3 grudnia 1958 roku) za posługi religijne i skazany na trzy lata łagru. Wychodząc na wolność, wrócił do Karagandy, gdzie kontynuował pracę duszpasterską. Zmarł 3 grudnia 1974 roku. Przeżył siedemdziesiąt lat, z czego dwadzieścia w Karagandzie⁴⁷. Tam jest jego grób.

Analizując posługę ewangelizacyjną ks. W. Bukowińskiego, należy zwrócić szczególną uwagę na jego „podróże misyjne” mające następujący charakter:

Wyruszając na wyprawę misyjną biorę paszport i zaświadczenie, że jestem księdzem katolickim, bo w paszporcie jestem zapisany jako ‘raboczi’. Biorę opłatki i wino mszalne oraz wszystko, co jest niezbędne do odprawiania Mszy św. i do udzielania sakramentów. Zawsze mam parę adresów mieszkańców tych miejscowości, dokąd jadę. Przyjeżdżam zawsze niespodziewanie. Wprawdzie nasi wierni wiedzą, że powinienem do nich przyjechać, lecz nie wiedzą, kiedy to nastąpi. Po przyjeździe zgłaszam się pod znany adres. Czasem tam właśnie pozostaję i rozpoczynam pracę duszpasterską. Lecz dość często po naradzie z miejscowymi katolikami wybieram inny dom⁴⁸.

Natomiast katecheza, którą prowadził ks. W. Bukowiński i jemu współcześni, związana była przede wszystkim z przygotowaniem do przyjęcia sakramentów świętych. Poczynając od chrztu, przez pokutę, I Komunię św., sakra-

⁴⁶ A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie...*, op. cit., s. 152.

⁴⁷ M. Gryczyński, *Serce oddał zesłańcom*, „Przewodnik katolicki”, 2006, nr 30.

⁴⁸ Ibidem, s. 62.

ment bierzmowania do sakramentu małżeństwa. Tematem wiodącym w tym nauczaniu było przekazanie podstawowych prawd wiary, jak i przygotowanie do przyjęcia określonego sakramentu. Przygotowanie obejmowało osobno dzieci i osobno matki⁴⁹. Ilość poświęconego czasu na takie przygotowanie zależała od czasu, jaki kapłan spędzał w danej miejscowości. O wiele lepiej sytuacja wyglądała w miejscach, gdzie kapłan przebywał „na stałe”. Wtedy kontakt między duszpasterzem a wiernymi był częstszy. Okazją do przekazywania prawd wiary były również podróże, podczas których przeprowadzano rozmowy o religii. Wierni z kolei pokonywali znaczne odległości, by dotrzeć tam, gdzie jest kapłan i skorzystać z jego posługi, często zdając sobie sprawę, że może to być ostatnia możliwość w ich życiu⁵⁰.

Do trójki przyjaciół i ewangelizatorów Kazachstanu oprócz ks. Józefa Kuczyńskiego i ks. Władysława Bukowińskiego, zaliczał się również ks. Bronisław Drzepecki, który urodził się w 1906 roku w Felszynie na Podolu⁵¹. W roku 1922 przekroczył on nielegalnie granicę polsko-sowiecką, gdzie znalazł się pod opieką bp. Piotra Mańkowskiego⁵². Jego rodzina została poddana represjom, ojca wywieziono do Kazachstanu, dwóch braci zmarło w kijowskim więzieniu, a trzeci najmłodszy zmarł w czasie wielkiego głodu na Ukrainie w 1932 roku⁵³. Ks. B. Drzepecki w roku 1930 przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Mańkowskiego⁵⁴, a następnie został wysłany na studia do Rzymu, gdzie na tzw. „Angelicum” otrzymał tytuł doktora teologii⁵⁵. Po powrocie do kraju pracował jako wykładowca w seminarium w Łucku, gdzie został mianowany jego prorektorem⁵⁶. Na początku wojny rozpoczął pracę w parafii Huta Szczepańska, skąd wyjechał wraz z parafianami, gdy latem 1943 roku zaczęły się banderowskie pogromy⁵⁷. Przez kolejny rok (niecały) był proboszczem w Kowlu, skąd został ewakuowany wraz z mieszkańcami do Lublina. Po wyzwoleniu Lublina wrócił do województwa wołyńskiego i oddał się do dyspozycji ks. bp. A. P. Szelążka w Łucku, który posłał go do Żytomierza, by tam pełnił funkcję administratora diecezji żytomierskiej⁵⁸. W styczniu 1945 roku został aresztowany⁵⁹ i przez dziesięć lat pozbawiony był wolności, a po jej odzyskaniu prowadził działalność duszpasterską na terenie Kazachstanu w latach 1955-1959. Ponownie jednak został aresztowany i skazany na pięć lat łagru. Po wyjściu na wolność powrócił

⁴⁹ Ibidem, s. 58.

⁵⁰ Ks. W. Bukowiński, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Paryż bez roku wydania i kolejne edycje pod tym samym tytułem: Londyn 1979, Rzym 1981, Gdańsk 1989. Zob. też: „Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół”, Biały Dunajec-Ostróg 2001; ks. W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit.

⁵¹ <http://www.ggn.kuria.gliwice.pl/2004/index.php?numer=02&art=10>; <http://www.catholickazakhstan.org/Kazrus/index.htm> – stan na dzień 03.06.2008; *Bronisław Drzepecki*, „Kredo”, *fiewral* 2003, s. 16;

⁵² *Bronisław Drzepecki*, op. cit., s. 16.

⁵³ <http://www.ggn.kuria.gliwice.pl/2004/index.php?numer=02&art=10>

⁵⁴ *Bronisław Drzepecki*, op. cit.

⁵⁵ Ibidem; <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ *Bronisław Drzepecki*, op. cit.

⁵⁸ Ibidem, s. 16.

⁵⁹ Ibidem, s. 16; <http://www.ggn.kuria.gliwice.pl/2004/index.php?numer=02&art=10>

do Kazachstanu, lecz działanie miejscowych władz ostatecznie zmusiło go do powrotu na Ukrainę⁶⁰.

Ks. Bronisław Drzepecki pracę ewangelizacyjną w Kazachstanie, jak już było wspomniane, rozpoczął po wyjściu na wolność w roku 1955, w miejscowości Zielony Gaj oddalonej o około 80 km od Akmolińska. Mieszkańcami tej osady byli przede wszystkim Polacy deportowani tam z Żytomierszczyzny w roku 1936⁶¹. W rok po przybyciu ks. B. Drzepeckiego wybudowano kościół, w którym podczas niedzielnych Mszy św. gromadziło się około trzystu osób, a w dni powszednie na nabożeństwo przychodziło od pięćdziesięciu do osiemdziesięciu osób⁶². Ks. Bronisław o godzinie piątej rano sprawował Mszę św., a po południu odprawiane były nieszpory, w niedziele natomiast był dwie Msze⁶³. Ks. W. Bukowiński w swoich wspomnieniach pisał o nim z uznaniem, wspominając także, że podczas tych nabożeństw ilość osób przystępujących do Komunii św. była zawsze duża⁶⁴. O skuteczności pracy duszpasterskiej ks. Bronisława świadczy fakt, iż był on oskarżany przez władze o to, że przez swoją działalność odciągał dzieci od nauki, a dorosłych od pracy⁶⁵. Wielokrotnie był nakłaniany przez władze do podpisania dokumentu lojalności, lecz zawsze odmawiał. W konsekwencji, w Wielką Sobotę 1956 roku, „nieznani sprawcy” oddali strzały do osób zgromadzonych w kościele, zabijając jedną kobietę⁶⁶. Na przełomie 1958/59 rozpoczęły się wzmożone ataki na duchowieństwo. Parafianie ks. Bronisława prosili, aby wrócił na Ukrainę, on jednak postanowił być ze swoimi parafianami⁶⁷. Został więc aresztowany 17 stycznia 1959⁶⁸ i skazany na dziesięć lat łagru⁶⁹. Po wyjściu na wolność ks. Bronisław wrócił do Zielonego Gaju i potajemnie odprawiał Msze św. Ostatecznie jednak wyjechał na Ukrainę⁷⁰.

Oprócz księży diecezjalnych, którzy pełnili posługę ewangelizacyjną, na terytorium Kazachstanu pracowali także kapłani zakonni. Wśród nich był o. Serafin Alojzy Kaszuba z zakonu Ojców Kapucynów. Ojciec Serafin Kaszuba urodził się we Lwowie w roku 1910. W wieku osiemnastu lat wstąpił do zakonu Kapucynów, zakończywszy nowicjat, kontynuował studia filozoficzno-teologiczne w Krakowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1933. Po wybuchu II wojny światowej, na własną prośbę w roku 1940 udał się na Wołyń, by tam prowadzić pracę duszpasterską. Władze Równego w 1958 zabroniły mu prowadzić dalszą posługę. On jednak nie zgadzając się z tą decyzją, podjął nielegalną działalność, by nie pozostawić wierzących bez możliwości korzystania z sakramentów.

⁶⁰ *Bronisław Drzepecki*, op. cit.

⁶¹ *Ibidem*, s. 16.

⁶² *Ibidem*, s. 16.

⁶³ *Ibidem*, s. 1617.

⁶⁴ Ks. W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 113.

⁶⁵ *Bronisław Drzepecki*, „Kredo”, 2 (91) 2003, s. 17.

⁶⁶ *Ibidem* s. 17; W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 112.

⁶⁷ Ks. W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 114.

⁶⁸ *Ibidem*, 114; *Bronisław Drzepecki*, op. cit., s. 17.

⁶⁹ Ks. W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 116.

⁷⁰ *Bronisław Drzepecki*, op. cit., s. 17. O ks. B. Drzepeckim interesujące wspomnienie napisała: H. Hellonowa, „Nie uroniłem godności”. *Wspomnienie o ks. Bronisławie Drzepeckim*, „W drodze” 1989, nr 2, s. 60-69.

W roku 1963 po ukazaniu się szkalujących go artykułów w prasie, władze pozbawiły o. Serafina stałego miejsca zamieszkania. Od tej pory stał się wędrownym apostołem. Teren jego apostołowania rozciągał się od Odessy aż do Dźwiny. W roku 1963 z duszpasterską posługą udał się do Kazachstanu by wspomagać duchowo tamtejsze wspólnoty wierzących. Tam też został przymusowo umieszczony w domu starców, skąd zbiegł i nie bacząc na zły stan zdrowia, kontynuował dzieło ewangelizacji.

Nazwanie o. Serafina „Włóczęgą Bożym”⁷¹, trafnie oddaje charakter jego pracy duszpasterskiej w Kazachstanie. Będąc zmuszonym do opuszczenia Równego, o. Kaszuba w roku 1961, postanowił udać się na Syberię i do Kazachstanu, by tam prowadzić posługę ewangelizacyjną⁷². Pracował wśród katolików polskich, niemieckich, ale również wśród unitów⁷³. Swoją posługą objął obłast celinogradzką, która została bez kapłana po aresztowaniu ks. Bronisława Drzepeckiego i ks. Józefa Kuczyńskiego.⁷⁴ Z heroizmem spowiadał wiernych, którzy przez lata czekali na możliwość skorzystania z sakramentu pojednania⁷⁵. Umiłowawszy Eucharystię, nie tylko sprawował ją po nocach w domach prywatnych, ale także starał się jak najlepiej przygotować obecnych do jej przeżywania.⁷⁶ Dokładał wiele starań, by utworzono kościół w Tainczy, a po jego otwarciu otrzymał od władz zakaz odprawiania w nim Mszy św.⁷⁷. Przybijając do nowej miejscowości, udawał się na cmentarz, by tam modlić się za zmarłych, sprawować za nich modlitwę⁷⁸, a także, by spotkać wierzących, pośród których mógł się później zatrzymać. Ze względu na zły stan zdrowia, kilkakrotnie wyjeżdżał na leczenie do Polski, lecz na prośbę wiernych z Kazachstanu i ze względu na apostolską gorliwość powracał na kazachską ziemię, by nieść nadzieję i służyć wierzącym⁷⁹. Po trudach apostolskiej pracy wrócił do Lwowa, gdzie zmarł w 1977 roku, tam też został pochowany⁸⁰. Na grobie umieszczono napis: „Stałem się wszystkim, dla wszystkich”⁸¹.

⁷¹ H. Warachim OFM Cap., *Włóczęga Boży. O. Serafin Kaszuba – kapucyn, apostoł Wołynia, Kazachstanu i Syberii*, Kraków 1991.

⁷² S. Dziedzic, M. Dziedzic, *Znak nadziei na „nieludzkiej ziemi”. Ojciec Serafin Kaszuba OFM Cap.*, <http://www3.uj.edu.pl/alma/alma/101/08.pdf> – stan na dzień 04.07.2008.

⁷³ Ibidem.

⁷⁴ Ks. W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 110.

⁷⁵ S. Dziedzic, M. Dziedzic, op. cit.; H. Warachim OFM Cap., *Duchowa sylwetka Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby OFM Cap.*, Biały Dunajec-Ostróg 2000, s. 38-39.

⁷⁶ S. Dziedzic, M. Dziedzic, op. cit., część III; H. Warachim, op. cit., s. 38-39, 42.

⁷⁷ S. Dziedzic, M. Dziedzic, op. cit., część III. <http://www3.uj.edu.pl/alma/alma/102/08.pdf> – stan na dzień 04.07.2008.

⁷⁸ H. Warachim OFM Cap., *Duchowa sylwetka...*, op. cit, s. 42; A. Janocha, *O. Serafin Alojzy Kaszuba (1910 – 1977) z Zakonu OO. Kapucynów. Misjonarz Wołynia, Syberii i Kazachstanu*, Biały Dunajec 1999, s. 55.

⁷⁹ St. Dziedzic, M. Dziedzic, op. cit., cz. II i cz. III.

⁸⁰ H. Warachim OFM Cap., *Duchowa sylwetka...*, op. cit., s. 49; <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/sd.html>.

⁸¹ H. Warachim OFM Cap., *Duchowa sylwetka...*, op. cit. s. 49; <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/sd.html> – stan na dzień 03. 07. 2008; zob. też: S. Pyza, *Życie heroiczne i myśl Ojca Serafina Kaszuby*, Biały Dunajec-Ostróg, 2005; *Sługa Boży o. Serafin Kaszuba (1910-1977). Materiały z sympozjum poświęconego życiu i działalności Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby, kapucyna WSD Kapucynów, 5 III 1994 r.*, Kraków 1994.

W dziejach posługi duszpasterskiej w Kazachstanie zapisał się o. Albinas Dumblauskas SJ. Urodził się on 10 lutego 1925 roku na Litwie w wielodzietnej rodzinie. Wstąpił do Zgromadzenia Ojców Jezuitów, święcenia kapłańskie przyjął 25 września 1950 roku⁸². Do roku 1961 pracował w różnych parafiach na terenie Litwy. W tym też roku zmuszony prześladowaniami ze strony władz, podjął prace fizyczne. Pracował jako kierowca, ślusarz – hydraulik, kierowca dźwigów. Jednocześnie podejmował wyprawy misyjne, docierając do wierzących, znajdujących się w różnych miejscowościach na terenie Związku Radzieckiego. Stał się także duchowym ojcem dla sióstr zakonnych na Litwie, które później sprowadził do Kazachstanu. Od 1968 roku pracował jako proboszcz parafii w Kustanaju, a od 10 marca 1977 roku zgodził się przyjąć obowiązki proboszcza parafii św. Józefa w Karagandzie⁸³. W grudniu 1990 o. Albinas podupadł na zdrowiu. Po odprawieniu Mszy św. bożonarodzeniowej, 27 grudnia został zabrany do szpitala. Zmarł w nocy z 9 na 10 stycznia 1991 roku⁸⁴ i „spoczął wśród swych wiernych” w Karagandzie, którzy odwiedzają jego grób.

Prezentując sylwetkę o. Albinasa Dumblauskasa, należy zaznaczyć, iż już podczas pobytu w seminarium dał się poznać jako nieugięty sługa Chrystusa. Wzywany przez KGB i zmuszany do współpracy nie zgodził się na to. Mimo stosowania gróźb, szantażów – nie wyrażenia zgody przez władzę na udzielenie mu święceń, pozostał nieugięty. Ostatecznie święcenie przyjął potajemnie z rąk biskupa Kowna, który na siebie przyjął tę odpowiedzialność. Cały czas był on pod nadzorem i szukano powodów, aby poddawać go represjom. Początkowo przenoszony był z parafii do parafii przez pełnomocnika do spraw wyznań⁸⁵, a jak już było wspomniane w 1961 roku w ogóle zakazano mu wykonywania posługi kapłańskiej. Przyczyniło się to do tego, iż oprócz pracy zawodowej, odbył ponad 30 wypraw misyjnych⁸⁶. Prowadząc tę działalność, pragnął również pozyskać do współpracy siostry zakonne, które z nim udawałyby się do ludzi wierzących. Zwrócił się więc z prośbą o współpracę na misjach do zgromadzenia sióstr Kultoretis w Kownie, założonego przez bł. o. Honorata Koźmińskiego. Nie uzyskawszy na to zgody prowadził potajemnie przygotowywanie kobiet do takiej posługi⁸⁷. Z biegiem czasu założone przez niego zgromadzenie zostało włączone do Sióstr Eucharystek. Przenoszony z miejsca na miejsce, przyjeżdżał jednak do Kustanaju w Kazachstanie. Wykonując pracę zawodową, potajemnie prowadził działalność duszpasterską. 15 lipca 1968 roku podpisał umowę z Komitetem Kościelnym w Kustanaju i mógł już oficjalnie pełnić posługę kapłańską⁸⁸. Ciągle jednak był inwigilowany przez władze bezpieczeństwa.

⁸² «Кто построил эту церковь?» – о священнике Альбинасе Думбляускасе SJ; <http://www.katolik.ru/mir/1016-archive/99956-st33004.html> – stan na dzień 13.09.2015 .

⁸³ Отец альбинас думбляускас https://vk.com/pages?oid=6378099&p=%D0%BE%D1%82%D0%B5%D1%86_%D0%90%D0%BB%D1%8C%D0%B1%D0%B8%D0%BD%D0%B0%D1%81_%D0%94%D1%83%D0%BC%D0%B1%D0%BB%D1%8F%D1%83%D1%81%D0%BA%D0%B0%D1%81 – stan na dzień 13.09.2015.

⁸⁴ Ibidem.

⁸⁵ «Кто построил эту церковь?» – о священнике Альбинасе Думбляускасе SJ., op. cit.

⁸⁶ Отец альбинас думбляускас, op. cit.

⁸⁷ H. Strzelecka SJE., op. cit., s. 31.

⁸⁸ Umowa o pracę o. Dumblauskas: chrome extension://mhjfbmdgcfjbbpa eojofohoeqgiehjai/index.html – stan na dzień 13.09.2015.

Napisano o nim oszczerczy artykuł w miejscowej prasie, co spowodowało zwolnienie z pracy. Z tego też powodu wyjechał do Karagandy⁸⁹, gdzie została zarejestrowana wspólnota wierzących – był to rok 1977. Chociaż o. Dumbłaskas przybył tam potajemnie, to jednak wiadomość o pobycie kapłana szybko rozeszła się wśród wierzących i poproszono go, aby podjął posługę w nowo zarejestrowanej wspólnocie. O. Albinas zgodził się i został pierwszym proboszczem parafii pod wezwaniem św. Józefa w Karagandzie⁹⁰. Przyczynił się do wybudowania kościoła, a także do duchowego rozwoju parafii. Zastąpił jako gorliwy kapłan. To także dzięki jego posłudze z Karagandy „wyszły” powołania kapłańskie. Po śmierci został pochowany przy kościele św. Józefa w Karagandzie⁹¹.

Swoją posługę w omawianym przez nas okresie na terytorium Kazachstanu pełnił również o. Aleksander Beń OFM. Urodził się on 9 marca 1912 roku w Dołchomościskach, w powiecie Mościska w województwie lwowskim. Szkołę średnią ukończył we Lwowie. W roku 1930 wstąpił do zakonu franciszkanów, gdzie 25 czerwca 1939 roku przyjął święcenia kapłańskie. Studiował filozofię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W czasie wojny posługiwał do roku 1943 w Boremlu na Wołyniu. Następnie przebywał w lwowskim klasztorze franciszkanów, skąd w roku 1944 wyjechał do Kamieńca Podolskiego. Tam posługiwał w katedrze. Aresztowany w 1945 roku zesłany został do łagrow, gdzie spędził 8 lat. Po uwolnieniu (1952) pozostawał pod nadzorem komendantury i nie posiadał dowodu tożsamości. Pozbawiono go także prawa przebywania poza miejscem zamieszkania. W tym czasie pracował, jako kierowca. Dopiero w 1956 roku otrzymał dowód osobisty i pracując dalej jako kierowca, starał się jednocześnie wykonywać posługę kapłańską, udając się początkowo na Syberię. W roku 1972 przeszedł na emeryturę, dzięki czemu łatwiej było mu udawać się z posługą duszpasterską do wiernych w różnych miejscowościach⁹², między innymi przyjeżdżał do Szortandów⁹³ i miejscowości Szerbakty⁹⁴. Następnie zamieszkał w Kustanaju. Tam też na prośbę wiernych od kwietnia 1973 do 1991 roku był proboszczem i posługiwał w okolicznych miejscowościach⁹⁵. Zmarł 1 czerwca 1991 w Przemyślu, gdzie przybył na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II⁹⁶. Podczas posługi ewangelizacyjnej o. Aleksander działał szczególnie pośród katolików niemieckich. Konsekwował także kilka kościołów

⁸⁹ „Кто построил эту церковь?» – о священнике Альбинасе Думбляускае SJ., op. cit.

⁹⁰ Dodajmy tu, że poniósł On wielkie zasługi w tworzeniu struktur Kościoła katolickiego w Kazachstanie.

⁹¹ «Кто построил эту церковь?» – о священнике Альбинасе Думбляускае SJ., op. cit.

⁹² „Будь верен до конца, и дам тебе венец жизни” – О. Одорык Александр Бень <http://catholic-kazakhstan.org/Credo/2001/crt10.html> – stan na dzień 13.09.2015.

⁹³ *История Прихода* <http://catholic-kazakhstan.org/szort/index.htm> – stan na dzień 13.09.2015.

⁹⁴ Szerbakty – Parafia NMP Wspomożycielki Wiernych; <http://catholic-kazakhstan.org/scherba/Pl/index.htm> – stan na dzień 14.09.2015.

⁹⁵ Е. Стариков, *Материалы из история Прихода*: <http://catholic-kazakhstan.org/kostanai/index.htm> – stan na dzień 13.09.2015.

⁹⁶ „Будь верен до конца, и дам тебе венец жизни” – О. Одорык Александр Бень; А. Kuczyński, op. cit., s. 156-158.

oraz kaplic m.in. kościoł w Ałma-Acie, a także kościoł w obwodzie celinogradzkim. W 1987 roku poświęcił kościół w Czelabińsku. Dnia 29 czerwca 1989 roku w Kustanaju obchodził 50 lecie swojego kapłaństwa⁹⁷.

W Kazachstanie, jako więzień łagrów, a później jako kapłan, działający w podziemiu, przebywał ks. Aleksander Sztaub. Urodził się on 12 grudnia 1870 roku w Katharinestadt nad Wołgą, miejscowości zamieszkiwanej przez diasporę niemiecką. Ukończył Wyższe Seminarium w Saratowie i w roku 1894 został wyświęcony na kapłana. Posługę duszpasterską pełnił w parafiach od 1895 roku w Christina i od roku 1897 w Munchen. W roku 1898 został proboszczem we wsi Kamienka gdzie przyczynił się do wybudowania kościoła. W roku 1904 został proboszczem w Pfeifer, następnie od roku 1906 przebywał w Zug. Jednocześnie opiekował się parafią w Paninskoje. W roku 1915 był proboszczem świątyni Wszystkich Świętych w Rosentahl. Tam uczył w średniej szkole. Dnia 15 stycznia 1926 roku został aresztowany, a 20 kwietnia 1926 skazano go na 3 lata zesłania. Został zwolniony w 1928 roku i powrócił do Rosentahl. Ponownie aresztowano go 20 kwietnia 1929 roku i skazano na 3 lata zesłania do Turyńska na Uralu. Wiosną 1932 roku został zwolniony z zakazem osiedlania się w 6 największych miastach oraz terenach przygranicznych. Zamieszkał w Tambowie i ponownie został aresztowany 4 stycznia 1935 roku w związku z grupowym procesem księży i katolików świeckich. Wysłano go na dalsze śledztwo do więzienia w Woroneżu. Po śledztwie, trwającym od 16 do 19 listopada 1935 roku skazano go na 10 lat łagru i zesłano na Wyspy Sołowieckie⁹⁸. Przebywał w łagrze Miedwieżja Gora, pracując przy budowie kanału białomorskiego (białomorkanał)⁹⁹, skąd w styczniu 1945 roku wysłano go do łagrów na terenie Kazachstanu. Ostatecznie zwolniony z łagru w 1956 roku osiadł w Karagandzie, gdzie potajemnie odprawiał Msze św., tam też zmarł w 1961 roku¹⁰⁰.

Kapłanem posługującym również w Kazachstanie był o. Bolesław Babrauskas SJ. Według danych przekazanych przez siostry Eucharystki, po otwarciu kościoła w Celinogradzie, szukano w Rydze i Wilnie kapłana, który przyjechałby, aby podjąć posługę pośród parafian. O jego posłudze w Celinogradzie wspomina również ks. Wacław Popławski w opracowaniu o tej miejscowości¹⁰¹. Chęć i zgodę na taką posługę wyraził o. B. Babrauskas jezuita, który w roku 1980 przybył do Celinogradu z Litwy¹⁰². Oprócz pracy duszpasterskiej w Celinogradzie, docierał także do innych wspólnot wierzących. O jego obecności tam możemy przeczytać w historii parafii Szerbakty¹⁰³, wiemy też,

⁹⁷ Ibidem.

⁹⁸ Стауб (Штауб) Александр Иванович <http://www.catholic.ru/modules.php?name=Encyclopedia&op=content&tid=5142> – stan na dzień 14.09.2015.

⁹⁹ R. Dzwonkowski SAC., *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSRR 1917-1939. Martyrologium*, Lublin 1998, s. 453.

¹⁰⁰ Стауб (Штауб) Александр Иванович.; История Прихода <http://catholic-kazakhstan.org/karaganda/index.htm> - stan na dzień 14.09.2015.

¹⁰¹ В. Поплавский, *Краткий обзор истории Католической Церкви в Акмолинской (Целиноградской) области Казахстана 1936-1995 гг.*, [w:] *Земные десятилетия*, Часть 3, Астана 2009 s. 27.

¹⁰² H. Strzelecka SJE., op. cit., s. 36.

¹⁰³ Szerbakty – Parafia NMP Wspomożycielki Wiernych; <http://catholic-kazakhstan.org/scherba/index> – stan na dzień 14.05.2015

że udawał się również do Makińska¹⁰⁴ i Adbasaru¹⁰⁵. Po odebraniu mu prawa do wykonywania pracy duszpasterskiej we wrześniu 1984 roku, po półrocznym nielegalnym pobycie powrócił na Litwę¹⁰⁶.

Omawiając postacie kapłanów, którzy pracowali na terenie Kazachstanu w interesującym nas okresie, należy ukazać również sylwetkę i posługę ks. Jana Pawła Lengi MIC, który został pierwszym biskupem Kazachstanu oraz Azji Środkowej, a następnie arcybiskupem Karagandy. Urodził się on 28 marca 1950 roku w Gródku Podolskim na Ukrainie, w rodzinie Emiliana i Teofili z domu Kińczyk. Miał troje rodzeństwa, lecz kiedy przyszedł na świat, jeden brat już nie żył, a drugi zmarł krótko potem. Po urodzeniu Jan Paweł ciężko zachorował, dlatego też na prośbę matki, został szybko ochrzczony w kapliczce na pobliskim cmentarzu. Miało to miejsce w Wielki Piątek, a w tym czasie spowiadał w kapliczce ks. Jan Olszański, który natychmiast przerwał spowiedź i ochrzcił dziecko. Ks. J. P. Lengą w 1967 roku ukończył szkołę średnią w Gródku, po czym odbył służbę wojskową w latach 1968-1970. Wstąpił następnie do działającego w ukryciu na Łotwie Zgromadzenia Księża Marianów. Studia odbył na Litwie oraz Łotwie w podziemnym seminarium. Święcenia kapłańskie przyjął 28 maja 1980 roku z rąk ks. bp. W. Sladkeviciusa MIC¹⁰⁷. Dzień wcześniej, tj. 27 maja 1980 roku Jan Paweł Lengą otrzymał święcenia diakonatu. Wszystko odbywało się w tajemnicy o godz. 23.00, by nie wzbudzić podejrzeń władz¹⁰⁸.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich, ks. J. P. Lengą udał się do Tadżykistanu, gdzie ks. Józef Świdnicki skierował go do pracy duszpasterskiej wśród katolików narodowości niemieckiej. Po niedługim okresie, za pracę przede wszystkim z młodzieżą, został przez KGB usunięty z Tadżykistanu i wrócił do Rygi. W tym czasie z Krasnoarmiejska (Tainczy) w Kazachstanie, przyjechała do ks. Jana Świdnickiego delegacja katolików z prośbą o przysłanie duszpasterza do posługi w ich miejscowości¹⁰⁹. Już wcześniej *Dwacatka* z Krasnoarmiejska, próbowała znaleźć księdza, który posługiwałby w ich miejscowości. Dlatego też 18 lipca 1979 roku wystosowano pismo do Pełnomocnika do Spraw Religijnych obwodu kokczetawskiego z prośbą o przysłanie księdza, bowiem po śmierci ks. Kisielewskiego w 1979 roku na miejscu nie było żadnego duchownego, który spełniałby posługę duchową, a liczba wiernych przychodzących na nabożeństwa wynosiła ok. 220 osób, natomiast w dni świąteczne od 280 do 350¹¹⁰. Kolejną prośbę skierowano do 10 stycznia 1980 roku do pełnomocnika d/s reli-

¹⁰⁴ Parafia św. Józefa w Makinsku – <http://catholic-kazakhstan.org/Astana/Pl/index.htm> – stan na dzień 14.09.2015.

¹⁰⁵ Historia Parafii Katolickiej w Atbasarze <http://catholic-kazakhstan.org/Atbasar/pl/index.htm> – stan na dzień 14.09.2015.

¹⁰⁶ *Вновь в старом храме. По материалам архива Сестёр Иисуса в Евхаристии, Астанинская Епархия*, „Кредо”, 10 (95), 2003s. 16-19.

¹⁰⁷ ks. S. Kurlandzki MIC., L. Danilecka, *Doświadczenie Kazachstanu*, Warszawa 2002, s. 135-136.

¹⁰⁸ Ibidem, s. 143.

¹⁰⁹ *Wspomnienia z Kazachstanu Jego Ekscelencji księdza arcybiskupa Jana Pawła Lengi MIC (1980-1990)*, opracował ks. Błażej Michalewski, Licheń 2015, manuskrypt w zbiorach autora.

¹¹⁰ Prośba Kokczetaw – <http://catholic-kazakhstan.org/Tainscha/Archiv/006%20Taincza.jpg> – stan na dzień 15.09.2015.

gijnych w Ałma-Acie, wówczas stolicy Kazachstanu. W prośbie tej przedstawiciele *Dwacatki* informowały, że już od 1,5 roku nie mają księdza. Posiadają odremontowany dom modlitewny, lecz mimo próśb kierowanych do biskupa Rygi, nie otrzymali kapłana. Teraz kierują prośbę do pełnomocnika, aby on wstawił się za nimi u biskupa w Rydze i postarał się o przyjazd księdza dla Krasnoarmiejska¹¹¹. Ks. Świdnicki zadzwonił do Rygi i prosił Ojca Duchownego o pomoc. Po rozmowie ks. Jan Paweł Lenga wyraził zgodę na ponowną pracę w Kazachstanie¹¹² i wkrótce (22 maja 1981 roku) przybył do Krasnoarmiejska, gdzie spotkał się z Anną Rudnicką oraz rozpoczął posługę ewangelizacyjną w Kazachstanie. Pierwsze kroki skierował do znajdującego się tam kościoła. Wiadomość o przybyciu kapłana rozeszła się wśród miejscowych katolików i od tej pory gromadzili się oni na liturgii wraz ze swoim nowym pasterzem. W dniu 29 maja 1981 roku wszyscy wierzący Niemcy i Polacy mieszkający w Krasnoarmiejsku, zwrócili się z prośbą do pełnomocnika d/s religijnych w Kokczetawie o wyrażenie zgody na przyjęcie do pracy, jako kapłana ks. J. P. Lengi bowiem wierni są usatysfakcjonowani sposobem odprawiania przez niego nabożeństwa¹¹³. Ciekawym dokumentem jest pismo datowane na 30 października 1981 roku. O ile we wcześniej przytoczonych przykładach, księża podejmujący prace dla danej wspólnoty wierzących, pisali standardowe oświadczenie o przestrzeganiu prawa, o tyle w tym przypadku Komitet Wykonawczy Kościoła Katolickiego w Krasnoarmiejsku, który przyjął księdza Lengę, „zobowiązał się kontrolować jego działalność w zgodności z ustawami Kościoła katolickiego i prawa o kulcie religijnym Kazachskiej Republiki i zatrzymać za wszelkiego rodzaju naruszenia tegoż prawa”¹¹⁴. Zobowiązanie to podpisane przez członków Komitetu Kościelnego skierowane było do przedstawiciela Miejskiej Rady Deputowanych Pracujących¹¹⁵.

Ks. J. P. Lenga nie tylko posługiwał w Krasnoarmiejsku, lecz udawał się też do sąsiednich wsi, ogółem miał pod opieką 81 miejscowości, gdzie spowiadał i odprawiał Msze św. W ciągu roku udzielał około 1000 chrztów dzieciom i dorosłym¹¹⁶. Posługę tę prowadził dla katolików różnych narodowości. Msze św. odprawiane były w języku polskim i po niemiecku. Na nabożeństwa przychodzili przede wszystkim ludzie starsi, średnia wieku to sześćdziesiąt – osiemdziesiąt lat, były to przede wszystkim kobiety. Było też piętnastu ministrantów w wieku od dziesiątego do piętnastego roku życia. Podczas swojego pobytu w Tainszy, wybudował nowy kościół, który został ukończony jesienią 1990 roku¹¹⁷. Aby zniszczyć autorytet kapłana, władza próbowała narzucić ceny za sprawowane sakramenty. Chrztost miał kosztować trzy ruble, a ślub pięć rubli.

¹¹¹ Prośba Ałma-Ata <http://catholic-kazakhstan.org/Tainscha/Archiv/046%20Taincza.jpg> – stan na dzień 15.09.2015.

¹¹² *Wspomnienia z Kazachstanu Jego Eksceleencji...*, op. cit.

¹¹³ Prośba wiernych o rejestrację działalności kapłana: <http://catholic-kazakhstan.org/Tainscha/Archiv/021%20Taincza.jpg> – stan na dzień 15.09.2015.

¹¹⁴ Zobowiązanie: <http://catholic-kazakhstan.org/Tainscha/Archiv/022%20Taincza.jpg> – stan na dzień 15.09.2015.

¹¹⁵ Ibidem.

¹¹⁶ *Wspomnienia z Kazachstanu Jego Eksceleencji...*, op. cit.

¹¹⁷ Ibidem.

Mimo nacisków ze strony władz, ksiądz nie zgodził się na to. Parafia była również obciążona obowiązkiem wpłaty na tzw. Fundusz Pokoju, który przeznaczony był do szerzenia komunizmu w różnych rejonach świata. Miejscowość Taincza zobowiązana została do płacenia co roku ogromnej sumy 1000 rubli, którą po kilku latach zmniejszono do 50 rubli. Ksiądz był pod stałym nadzorem służb bezpieczeństwa i wzywano go na rozmowy. Na Msze św. przychodzili agenci kontrolujący kazania, również dorośli oraz ministranci byli wzywani przez władze i mieli mówić wszystko, co wiedzą o księdzu, co robi, gdzie chodzi, itp. Udając się do jakiejś miejscowości poza Tainczę, ksiądz miał to zgłaszać, aby uzyskać zgodę na wyjazd, lecz nigdy tego nie robił. Jako że zbliżał się koniec Związku Sowieckiego, represje nie były już tak dotkliwe za pracę duszpasterską, jak w latach poprzednich¹¹⁸. Praca duszpasterska ks. Jana Pawła Lengi MIC, jak również innych kapłanów w latach osiemdziesiątych XX wieku stała się przygotowaniem Kościoła rzymskokatolickiego do wejścia w nową rzeczywistość, jaką był rozpad Związku Sowieckiego oraz niepodległość Kazachstanu. W dniu 26 maja 1991 roku ks. Jan Paweł Lenga MIC, został konsekrowany w Krasnoarmiejsku na biskupa Kazachstanu i Azji Środkowej, natomiast arcybiskupem Karagandy został ustanowiony 17 maja 2003 roku¹¹⁹.

Pośród księży rzymskokatolickich, pracujących w Kazachstanie w dłuższym bądź krótszym czasie, czy też przyjeżdżających sporadycznie w interesującym nas okresie, można spotkać następujących duchownych: o. Michał Stones, o. Michał Bengas – Karaganda,¹²⁰ ks. Włodzimierz Prokopiew, o. Antoni, bazylianin z miasta Czum, o. Bogdan (Gotliebem) Tadawczym, ks. Wincenty Barzda – Makinsk,¹²¹ o. Jurij Poterejko, o. Otto Messmer – Astana (dawny Celinograd),¹²² o. Władimir Prokopiew, o. Karol Kisielewski – Kokczetaw,¹²³ o. Franz Megnik – Pawłodar,¹²⁴ o. Jan Zubros, o. Witanis Waszkalis – Szerbakty,¹²⁵ o. Karl Thomas Gumpenberg, ks. Jan Pawłowski, ks. Josef Werth, ks. Jonas Zubrus – Aktiubińsk¹²⁶.

Kapłanem greko-katolickim, który zapisał się w historii głoszenia Ewangelii w Kazachstanie był wspomniany już o. Aleksij Zarickij¹²⁷, którego osoba

¹¹⁸ Ibidem.

¹¹⁹ Карагандинская Епархия; <http://catholic-kazakhstan.org/Karag/Ru/index.htm> – stan na dzień 21.08.2015.

¹²⁰ Historia Parafii: <http://catholic-kazakhstan.org/karaganda/Pl/index.htm> – stan na dzień 14.09.2015.

¹²¹ Parafia św. Józefa w Makinsku – stan na dzień 14.09.2015.

¹²² Historia parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Astanie – stan na 14. 09. 2015: <http://catholickazakhstan.org/Astana/Pl/index.htm>

¹²³ Historia parafii: <http://catholic-kazakhstan.org/kokszet/Pl/index.htm> – stan na dzień 14.09.2015.

¹²⁴ Historia parafii: <http://catholic-kazakhstan.org/pawloda/pl/index.htm> – stan na dzień 14.09.2015.

¹²⁵ Historia parafii: <http://catholic-kazakhstan.org/scherba/index.htm> – stan na dzień 14.09.2015.

¹²⁶ Parafia Dobrego Pasterza w Aktobe – kalendarium: <http://catholic-kazakhstan.org/Aktobe/pl/index.htm> – stan na dzień 14.09.2015.

¹²⁷ W literaturze rosyjskiej jego imię i nazwisko podawane jest: Aleksij Zarickij por.: <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>: stan na dzień 27.06.2008;

zasługuje na szczególną uwagę, co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze jest on jednym z pierwszych ogłoszonych błogosławionych¹²⁸, spośród pracujących w Kazachstanie kapłanów, a po drugie – będąc kapłanem obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, posługiwał również katolikom obrządku łacińskiego¹²⁹. O. Aleksij Zarickij urodził się 17 października 1912 roku we wsi Bilcze w województwie lwowskim. Jego ojciec był diakonem w miejscowej cerkwi greko-katolickiej. W latach 1922-1931 uczęszczał do gimnazjum, gdzie według zachowanych świadectw, jego znajomość zagadnień religijnych oceniana była jako celująca. Po zakończeniu nauki w gimnazjum Aleksij wstąpił do Lwowskiej Akademii Teologicznej, gdzie studiował do 1934 roku. Tam też postanowił zostać celibatariuszem i 29 kwietnia 1935 roku przyjął święcenia diakonatu, a 7 czerwca 1936 roku w katedrze św. Jura we Lwowie otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bp. Andrzeja Szeptyckiego. Po święceniach został skierowany do pracy w parafiach lwowskiej metropolii, gdzie zapisał się w pamięci parafian jako gorliwy i pobożny kapłan, troszczący się o rozwój religijny oraz moralny dzieci i młodzieży. Po wkroczeniu wojsk sowieckich i nastaniu „nowej władzy”, działalność kapłańska została utrudniona, ale to nie powstrzymało o. Zarickiego od spełniania swojej posługi kapłańskiej. Kiedy władze sowieckie nakłaniały go do przejścia na prawosławie, jak czyniono wobec wszystkich kapłanów unickich, on odmówił, co w konsekwencji doprowadziło do aresztowania i 29 maja 1948 roku o. Aleksij Zarickij został skazany na osiem lat łagru znajdującego się irkuckiej oblasti, skąd został przeniesiony do łagru dla więźniów politycznych w Mordowii. Kolejnymi miejscami odbywania kary były łagry w obszarach kemierowskiej, omskiej i karagandyjskiej. Wolność odzyskał 31 grudnia 1954, ale nie pozwolono mu wrócić na Ukrainę, lecz zmuszono do osiedlenia się w Karagandzie.

Dnia 10 maja 1956 roku o. Aleksij otrzymał możliwość powrotu na Ukrainę. On jednak postanowił pozostać w Karagandzie, by służyć miejscowym wiernym. Posługa ewangelizacyjna o. Aleksija w Kazachstanie pośród ludzi wierzących, rozpoczęła się po jego uwolnieniu z łagru i przymusowym osiedleniu w Karagandzie. Do podstawowej formy jego pracy należy zaliczyć sprawowanie liturgii w prywatnych domach. Sprawował ją przede wszystkim w miejscowościach przy kopalniach nr 17, 19, 47, 49, 20¹³⁰. Znajdowały się one w okolicach Karagandy. Liturgia sprawowana była w niedziele i uroczystości. Na modlitwę przychodziło około sześćdziesiąt – siedemdziesiąt osób¹³¹.

Błażennyje Kazachstana, „Kredo”, nr 14 (75-75), 2001, s. 6-9; A. Troszkina, *Sorak liet sa dnia mucieskoj smierti o. Aleksija Zarickowo*, „Kredo”, nr 11 (100), 2003, s.10-11; dokumenty Stolicy Apostolskiej podają następujące brzmienie imienia i nazwiska: Alexii Zaryckij; por. „Kredo”, nr 141 (100), 2001, s. 8-9; natomiast we wspomnieniach ks. Władysława Bukowińskiego, pojawia się zapis: ks. Aleksy Żarecki; W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 108 i następne. W artykule zastosowano zapis Aleksij Zarickij.

¹²⁸ <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>

¹²⁹ *Błażennyje Kazachstana*; <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>;

W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 108.

¹³⁰ *Błażennyje Kazachstana*; <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>;

¹³¹ *Ibidem*, s. 7; <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>

Ze szczególną uwagą zwracał się ku młodzieży, otaczając ją troską duszpasterską. Aby móc służyć także katolikom obrzędu łacińskiego, nauczył się języka łacińskiego i odprawiał Msze św. dla polskich i niemieckich katolików mieszkających się w Karagandzie i okolicach¹³². O. Aleksij udzielał także sakramentu chrztu, spowiadał i błogosławił małżeństwa¹³³. W roku 1956 o. Zarickij doprowadził do otwarcia kościoła dla wspólnoty obrządku bizantyjskiego.¹³⁴ Po decyzji o rehabilitacji w październiku 1957, zmieniła się forma pracy o. Aleksija, stając się w pełnym tego słowa znaczeniu misyjną. Jeździł on do: Samary, Orenburga i licznych miejscowości w Kazachstanie¹³⁵. Po spotkaniu z metropolitą Józefem Ślipym podczas jego zesłania w Krasnojarskiej obłasti, został mianowany Apostolskim Wizytatorem w Kazachstanie¹³⁶. Po powrocie do Karagandy, 9 maja 1962 roku o. Aleksij Zarickij został ponownie aresztowany, tym razem pod zarzutem włóczęgostwa i skazany na dwa lata pozbawienia wolności¹³⁷. Osadzono go w łagrze Dolinka w karagandyjskiej obłasti. Tam też – w miarę możliwości – pełnił swoją posługę. Zmarł w tym łagrze 30 października 1963 roku, mając zaledwie 51 lat¹³⁸.

W latach osiemdziesiątych XX wieku na terenie Kazachstanu zarejestrowanych było trzydzieści jeden punktów duszpasterskich, obsługiwanych przez dziewięciu księży. Docierali oni do tych punktów mniej lub bardziej regularnie. Wśród pracujących wtedy kapłanów należy wymienić, ks. Stefana Priszlaka¹³⁹,

¹³² W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 108; *Błażennyje Kazachstana*; <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>;

¹³³ *Błażennyje Kazachstana*; <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>; W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 109.

¹³⁴ W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 108.

¹³⁵ <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>; *Błażennyje Kazachstana*, „Kredo”, s. 7.

¹³⁶ <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>; *Błażennyje Kazachstana*, „Kredo”, s. 7.

¹³⁷ W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 109. Zob. też: <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>; oraz artykuł pt. *Błażennyje Kazachstana*, „Kredo”, s. 9.

¹³⁸ *Błażennyje Kazachstana*, „Kredo”, s. 6-9; <http://www.catholic-kazakhstan.org/Kazrus/index.htm>, A. Troszkina, *Sorak liet sa dnia mucieskoj smierti o. Aleksija Zarickowo*, „Kredo”, s. 10, http://www.ugcc.org.ua/rus/ugcc_history/martyrs/ – stan na dzień 27.06.2008.

¹³⁹ ks. Stefan Priszlak (grekokatolik) urodził się w 1904 roku w Doroszwowie miejscowości należącej do województwa lwowskiego. Był on narodowości ukraińskiej. W roku 1928 ukończył gimnazjum we Lwowie, a w 1929 roku odbył służbę wojskową również we Lwowie. Studia filozoficzne i teologiczne ukończył 1938 roku, w tym też roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. Bp. Jozafata Kocyłowskiego we Lwowie. Od roku 1938 pracował w parafii Krechowo, a 1940 został przeniesiony do Krasnopuczeńska. W roku 1943 przejechał do wsi Urman w województwie tarnopolskim. Natomiast w 1950 roku został przesiedlony na Daleki Wschód do Żydowskiej Autonomicznej Republiki gdzie pracował w przedsiębiorstwie budowlanym. W roku 1964 przeszedł na emeryturę. Natomiast od roku 1981 rozpoczął posługę jako kapłan w parafii rzymskokatolickiej w Karagandzie. Więcej o nim zob. C.H.Priszlak;http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Protokoly/Document_PDF/Avtobiografia_Prishlak.pdf – stan na dzień 07.09.2015.

ks. Mikołaja Szabana¹⁴⁰, ks. Janisa Pawłowskiego¹⁴¹ grekokatolików. W roku 1987 do pracy duszpasterskiej w Kazachstanie przyjechał ks. Joseph Szmidtlein, pochodzący z niemieckiej rodziny mieszkającej w Kazachstanie. Ukończył seminarium duchowne w Rydze. W tym samym czasie w seminarium przebywało ośmiu alumnów z Kazachstanu, także z niemieckich rodzin¹⁴².

¹⁴⁰ Ks. Mikołaj Szaban (greko-katolik) urodził się w 1910 roku we wsi Jabłuniwka należącej do województwa lwowskiego. W roku 1932 ukończył gimnazjum, a w roku 1938 ukończył studia filozoficzne i teologiczne. W tym roku otrzymał także święcenia kapłańskie z rąk ks. Bp. Jozafata Kocyłowskiego. W latach 1938-1941 pracował w Buczaczu w województwie tarnopolskim. Natomiast od roku 1941 do 1945 posługiwał w Drohobyczu. Z kolei od 1945 do 1950 przebywał i pracował we wsi Gosze należącej do województwa Iwano-Frankowskiego, tam też został aresztowany. W roku 1954 został uwolniony i zamieszkał u rodziców. Natomiast w 1957 roku zmuszony do wyjazdu udał się do Kazachstanu i zamieszkał w Karagandzie. Por. Shaban. http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Protokoly/Document_PDF/Avtobiografia_Shaban.pdf – stan na dzień 07.09.2015.

¹⁴¹ Ks. Janis Pawłowski urodzony w 1914 roku we wsi Wiljuszy na Łotwie. Po ukończeniu gimnazjum w Daugawpils wstąpił w roku 1932 do Seminarium Duchownego w Rydze. Studia ukończył w 1939 roku, a w 1942 roku obronił pracę dyplomową i otrzymał tytuł licencjata nauk teologicznych. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1937 roku i pracował w parafii św. Alberta w Rydze, kontynuując w tym czasie dalsze studia. Z rozporządzenia Rady Ministrów ŁSRS, 1 czerwca 1949 roku został przeniesiony z Rygi do wsi Skajstpalne, gdzie został aresztowany we wrześniu tegoż roku, a 4 października 1950 roku został skazany na 10 lat łagru. Wywieziony do Kazachstanu zatrudniony był przy pracach budowlanych na tamie w miejscowości Żan-Arka. Po ponownym rozpatrzeniu sprawy, został uwolniony w czerwcu 1956 roku. Wróciwszy na Łotwę, pracował w różnych miejscowościach. W latach 1964-1977 przebywał w Estońskiej SRS w mieście Tartu, od sierpnia 1977 roku pracował w Dżambule w Kazachskiej SRS. Natomiast od stycznia 1991 roku posługiwał w katolickiej wspólnocie w Karagandzie. O jego jakże niełatwym życiorysie zob.: *Автобиография Павловска Я. А.* http://catholickazakhstan.org/Archiv/Dumblauskas/Document_PDF/1991_19_03_Avtobiografia_Dumblauskas.pdf – stan na dzień 07.09.2015.

¹⁴² A. Hlebowicz, *Kościół katolicki w Kazachstanie*, [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, pod. red. St. Ciesielskiego i A. Kuczyńskiego, Wrocław 1996, s. 498. Ks. Józef Świdnicki tak opisuje strukturę administracyjną Kościoła w Kazachstanie na koniec lat 80 i początek 90 XX w.: Ałma-Ata – parafia licząca ok. 300 osób, w tym kilka Polek. Obsługiwana przez 2 księży: Litwina – Michała i grekokatolika – Potarejko od 1961 roku). Parafia obsługuje 4 punkty duszpasterskie na przestrzeni 60 km; Karaganda – parafia licząca ok. 1800 osób (do 1988 roku 3000), w 98% Niemców i 2% Polaków. Parafia żywotna, dużo księży. Od 1948 roku było to miejsce zsyłek kapłanów katolickich i grekokatolickich; Celinograd – parafia prowadzona przez Niemca, ks. Otto Mesmera. Obsługuje ponadto: Szortandy – punkt duszpasterski liczący ok. 100 osób, w tym 80% Polaków; Marinks – punkt duszpasterski liczący ok. 200 wiernych, w większości Niemców, mało Polaków; rejon Oziornoje – punkt liczący ok. 100 osób, w większości starsze pokolenie Polaków. Trwa budowa kościoła; Krasnoarmiejsk – liczna parafia licząca ok. 2000 wiernych. Posiada nowy kościół. Prowadzona przez ks. Jana Lengę, który obsługuje ponadto parafię Kellerowka (30 km. od Kokczetawu) – parafia licząca ok. 150 osób, w tym 90% Niemców, a 10% Polaków; Petropawłowsk – ośrodek duszpasterski liczący ok. 70 wiernych; Pawłodar – stara polska parafia licząca ok. 80 wiernych (brak dzieci i młodzieży). Posiada dom wykorzystywany jako kaplica. Pracuje tu kapłan niemiecki ks. Schmidtlein, który obsługuje też małe

Mówiąc o księżach pracujących w Kazachstanie, warto również prześledzić sposób, w jaki obejmowali oni swoje parafie. Należy pamiętać, że odpowiedzialność przed organami państwowymi za funkcjonowanie parafii ponosił nie duszpasterz, ale wspomniana wcześniej *Dwacatka* – Komitet Kościelny. To także *Dwacatka* zatrudniała księdza do posługi w konkretnej parafii. Za przykład takiej procedury może posłużyć *Dwacatka* i parafia św. Józefa w Karagandzie. Po oficjalnej rejestracji wspólnoty wierzących w Karagandzie, która miała miejsce 28 stycznia 1977 roku, za zgodą pełnomocnika rady do Spraw Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRS dla karagandyjskiej oblasti, podpisano umowę o wykonywanie posługi kapłana w tejże parafii przez kapłana Albinasa Dumblauskasa. Według zawartej umowy, kapłan zobowiązywał się do zaspokojenia duchowych potrzeb wspólnoty przez udzielanie sakramentów oraz odprawianie modlitw i innych obrzędów religijnych z zastrzeżeniem, że mają one odbywać się w rycie Kościoła rzymskokatolickiego. Miejscem sprawowania posługi miał być dom modlitewny, ewentualnie dom wierzącego chorego, który nie mógł przybyć do domu modlitwy. Wszystkie posługi kapłan miał wykonywać za darmo, a składane przy tej okazji ofiary, przekazywane były Komitetowi Kościelnemu, który zobowiązany był do wypłacania comiesięcznej pensji księdzu oraz odpowiadał za wszelkie wydatki związane z funkcjonowaniem i utrzymaniem domu modlitwy¹⁴³. Ze strony Komitetu Kościelnego umowę z duchownym podpisywali przewodniczący, sekretarz oraz kasjer. Weszła ona w życie z dniem 1 kwietnia 1977 roku¹⁴⁴. Umowę o podobnej treści zawarto również z ks. Aleksandrem Chirą, który miał być pomocnikiem proboszcza, czyli ks. Dumblauskasa. Wchodziła ona w życie z dniem 1 maja 1977 roku. Zanim jednak kapłan mógł podjąć posługę w parafii, która podpisała z nim umowę o wykonywaniu „usług duchownych”, musiał jeszcze skierować pismo do Organu Wykonawczego Karagandyjskiej Wspólnoty rzymsko-katolickiej. Wyrażał w nim zgodę na podjęcie posługi dla danej wspólnoty, ale również zobowiązywał się, że w czasie nabożeństw będzie zachowywał prawodawstwo kultów religijnych oraz zobowiązywał się przestrzegać prawa sowieckiego.

Podobne reguły zgodnie z prawem sowieckim odnośnie do wspólnot religijnych, obowiązywały w innych zarejestrowanych parafiach, a wypełnienie ich było warunkiem legalnej posługi duchownego w konkretnej wspólnotie, która podpisała z nim umowę. Do posługi duszpasterskiej w Kazachstanie w latach 70. i 80. XX wieku, księża przybywali przede wszystkim z Litwy lub Łotwy, gdzie oprócz działających seminariów podziemnych, czego przykładem jest wspomniany ks. Abp. Jan Paweł Lenga MIC¹⁴⁵, władze zgodziły się na otwarcie dwóch jawnych seminariów duchownych w Rydze i Kownie. Korzystając z archiwum parafii rzymskokatolickiej w Karagandzie, można prześledzić prawną drogę dostania się do seminarium w Rydze kandydatów, pochodzących z Karagandy.

punkty w rejonie Krasnoarmiejska, np. Szczyrbanty oraz dwie parafie na Altaju: Sławgors (20 km od Pawłodaru) i Wolcucka (400 km od Pawłodaru). ks. J. Świdnicki, *Kościół katolicki na terenie Syberii i Azji Środkowej*, [w:] *Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*, s. 302-303.

¹⁴³ Ibidem.

¹⁴⁴ Ibidem.

¹⁴⁵ Ks. bp J. P. Lenga, *Wspomnienia z Kazachstanu...*, op. cit.

W trosce o zapewnienie posługi duchowej wspólnocie wierzących należących do parafii św. Józefa w Karagandzie, przedstawiciele *Dwacatki* zwrócili się 8 kwietnia 1982 roku do przedstawiciela Rady do Spraw Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRS, aby wstawił się on u pełnomocnika do Spraw Religijnych w Rydze, by ten wyraził zgodę na przyjęcie do Seminarium Duchownego kandydatów do kapłaństwa z Karagandy, a także w przyszłości wyraził zgodę na przyjęcie 2 albo 3 chętnych z Kazachstanu.¹⁴⁶ W tym samym czasie wystosowano pismo do pełnomocnika do spraw religijnych w Karagandzie, aby wyraził zgodę na wyjazd do seminarium duchownego w Rydze dla Josepha Szmidtlajna, zaznaczając, iż rektor seminarium zgodził się na przyjęcie kandydata¹⁴⁷. Z podobną prośbą w 1984 roku zwróciła się *Dwacatka* ze wsi Raskatowo, prosząc o przyjęcie do seminarium w Rydze Antona Bergera¹⁴⁸. W roku 1983, ks. Dumblaуска wraz z przyjętym do seminarium Josephem Szmidtlajnem, posłała na rekolekcje kolejnego kandydata, którym był Aleksander Kan. Jednocześnie starano się załatwić wszystkie formalne zgody, aby mógł on zostać oficjalnie przyjęty do seminarium¹⁴⁹. Kolejny list już do rektora seminarium w Rydze z 16 grudnia 1983 roku, pokazuje, że ze względów formalnych, a mianowicie z powodu braku zgody Przedstawiciela d/s Spraw Religijnych w Karagandzie, Anton Kan nie mógł podjąć studiów w seminarium duchownym w Rydze¹⁵⁰. Śledząc dalszą korespondencję, dotyczącą przyjęcia do seminarium Antona Kan, napotykamy listy rektora seminarium w Rydze bpa. W. Zondaksa, który nie tylko potwierdza chęć przyjęcia Kana, ale również zapewnia o swojej pomocy w dopełnieniu wszystkich formalności, jak również przekonaniu władz, iż mimo tego, że Kan ma rodzinę w Niemczech, to jednak pragnie pracować jako kapłan w Związku Sowieckim¹⁵¹.

Podsumowując działalność księży na terytorium Kazachstanu w latach 1936 – 1990, można zaobserwować progres ich działalności. Tak jak na początku duchowni pojawili się z wraz Armią Polską tworzoną w ZSRR przez gen. Władysława Andersa i pełnili swoją posługę wobec rodzin wojskowych oraz cywilów, do których mogli dotrzeć, to po zakończeniu II wojny światowej i zwolnieniu z łagrów, księża zaczęli docierać do wspólnot wierzących. Nie było to jednak zjawisko powszechne i częstokroć zagrożone ponownym uwięzieniem. Kolejny etap ich posługi i związana z tym specyfika to powstawanie legalnych

¹⁴⁶ *Заявление* nr 8 http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Seminar/Document_PDF/Zaevlenie_Kuroe_dovu_1982_04_08.pdf – stan na dzień 06.09.2015.

¹⁴⁷ *Заявление* nr 9 http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Seminar/Document_PDF/Zaevlenie_Kuroedovu_1982_04_08.pdf – stan na dzień 06.09.2015.

¹⁴⁸ *Заявление* nr 20 http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Seminar/Document_PDF/Zaevlenie_Bels_komu_1984_04_09.pdf – stan na dzień 06.09.2015.

¹⁴⁹ *Письмо Вицеректору от Думбляускаса* http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Seminar/Document_PDF/Pismo_Vitzerektoru_1983_09_31.pdf – stan na dzień 06.09.2015.

¹⁵⁰ *Письмо Ректору в Рижскую Духовную Сименарию* http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Seminar/Document_PDF/Pismo_Vitzerektoru_1983_12_16.pdf – stan na dzień 06.09.2015.

¹⁵¹ *Епископ Зондакс* nr 16 i 17 http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Seminar/Document_PDF/Episkop_Zondaks_28_12_1983.pdf; http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Seminar/Document_PDF/Episkop_Zondaks_12_01_1984.pdf – stan na dzień 06.09.2015.

parafii. Księża, którzy przebywali w Kazachstanie, jak również duchowni, którzy przybywali przede wszystkim z Litwy i Łotwy, oficjalnie zostali zatrudnieni przez parafialne *Dwacatki*, a zarazem zarejestrowani przez państwo z wynikającymi z tego wszelkimi wymogami oraz ograniczeniami, o których była mowa. Lata osiemdziesiąte XX wieku stają się kolejnym etapem w posłudze duchowieństwa na terenie Kazachstanu. Możliwość podjęcia studiów w dwóch istniejących na terenie ZSRS seminariach duchownych w Rydze i Kownie sprawiała, że trafiali do nich kandydaci z Kazachstanu, którzy po otrzymaniu święceń wracali, aby podjąć posługę kapłańską w Kościele kazachstańskim. Byli to przede wszystkim katolicy narodowości niemieckiej. Lata osiemdziesiąte XX stulecia stały się zapowiedzą odrodzenia Kościoła katolickiego na tych terenach, co często przejawiało się w postaci rodzimych powołań do życia kapłańskiego.

2. Zgromadzenia zakonne sióstr pracujące w Kazachstanie

Mówiąc o działalności ewangelizacyjnej Kościoła rzymskokatolickiego na terytorium Kazachstanu, nie można pominąć pracy żeńskich zgromadzeń zakonnych, które przebywały na tamtych terenach. Do początku lat dziewięćdziesiątych w Kazachstanie pracowały dwa żeńskie zgromadzenia zakonne. Pierwszym, które podjęło prace ewangelizacyjną na terytorium Kazachstanu było zgromadzenie Sióstr od Biednego Dzieciątka Jezus. Pierwsze dwie siostry z tego zgromadzenia, Weronika Maria Lazdane i Józefa Maria Lejc, przyjechały w kwietniu 1962 roku do Makinska dwudziestopięciotysięcznej miejscowości w celinogradzkiej obłasti¹⁵². Na początku 1963 roku przyjechały z Litwy dwie kolejne siostry Maria Kosmos i siostra Pastorella¹⁵³. W sierpniu tegoż roku kupiły one dom przy ul. Mamutowa 33, w którym zamieszkały w październiku 1963 roku. Po przeprowadzce na nowe miejsce siostry przeprowadziły remont zabudowań gospodarczych, tworząc tajną kaplicę, w której umieszczony był Najświętszy Sakrament. Kaplica zamknięta dla postronnych, była otwierana dla osób przychodzących na modlitwę w piątki i niedziele¹⁵⁴. Gdy na miejscu nie było kapłana, siostry po posługę duchowną udawały się do Karagandy. Przez kolejne lata w Makinsku przebywało czasowo wielu księży aż w roku 1980 oficjalnie zarejestrowano tu parafię, co pozwoliło na rozbudowanie świątyni¹⁵⁵.

Początki pobytu sióstr nie były łatwe. Słaba znajomość języka kraju, do którego przybyły, prześladowania z jakimi się spotykały, wezwania na przesłuchania, rewizje, kontrola korespondencji oraz wpisanie do rejestru organów bezpieczeństwa¹⁵⁶, były dla nich czasem próby i przygotowywania się do działalności religijnej w społeczności, pośród której zamieszkały. Siostry zajmowały się przede wszystkim przygotowaniem dzieci do Pierwszej Komunii św. i czyniły

¹⁵² Makinsk: <http://www.catholic-kazakhstan.org/makinsk/index.htm> – stan na dzień 13.05.2008; *Atyraŭ* <http://www.catholic-kazakhstan.org/Atyrau/Ru/index.htm> stan na dzień 19.05.2008.

¹⁵³ Makinsk: <http://www.catholic-kazakhstan.org/makinsk/index.htm> – stan na dzień 19.05.2008.

¹⁵⁴ Ibidem.

¹⁵⁵ Ibidem.

¹⁵⁶ В. Поплавский, *Краткий обзор истории Католической Церкви*, s. 35.

to w tajemnicy. Każde dziecko było przygotowywane indywidualnie i dopiero wszystkie razem zobaczyły się w czasie uroczystej Mszy św.¹⁵⁷. Oprócz dzieci do sakramentów świętych siostry przygotowywały także dorosłych¹⁵⁸. Pomagały również w rozwiązywaniu problemów związanych z wiarą w swoim otoczeniu, szczególnie wśród osób, z którymi spotykały się, pracując w miejscowym szpitalu¹⁵⁹. Siostry spotykały się z wierzącymi na modlitwie, odmawiając szczególnie różaniec. W miarę możliwości zapraszały kapłanów, by w Makinsku sprawowali Eucharystię i w ten sposób starały się zapewnić możliwość korzystania z sakramentów dla wiernych, pośród których żyły i pracowały. Nieustannie od 1963 roku przechowywały w kaplicy Najświętszy Sakrament¹⁶⁰.

Początki działalności sióstr zakonnych w Kazachstanie, można upatrywać jak było to już wspomniane wraz z pojawianiem się o. Albinasa Dumblaskasa. Przygotowywał on grupę sióstr, z którymi pragnął podjąć pracę misyjną. W tej grupie były: Petronela Mickiewczutė i Agata Užupitė, Anna Jutkiewczutė, Genowefa Sznipajtitė i Monika Utarajtė¹⁶¹. Po powrocie do Kazachstanu, o. Dumblaskas, około roku 1972 kupił dom w Kustanaju, gdzie zamieszkał wraz z siostrami, które przyjechały z Litwy do pracy misyjnej. Dom znajdował się przy ul. Karola Marksa 44.

W marcu 1968 roku siostry po czasie formacji w duchu nowego zgromadzenia, któremu o. A. Dumblaskas nadał nazwę Małych Sióstr Dzieciątka Jezus, złożyły śluby prywatne, na ręce ojca założyciela¹⁶². W tym założeniu siostry miały dołączyć do istniejącego już zgromadzenia w Kościele, którego charyzmatem byłaby praca misyjna, szczególnie na terenach wschodnich. Władze Kustanaju, nie pozwalały na dalsze przebywanie w nim o. A. Dumblaskasa, zatem wyjechał on do Karagandy, gdzie od roku 1975 podjął pracę, jako kierowca karetki pogotowia. W tym czasie z Kustanaju sprowadził do Karagandy siostry: Annę, Monikę, Genowefę i Petronelę¹⁶³. Jako że ówczesne przepisy nakładały na wszystkich obywateli państwa sowieckiego obowiązek nauki bądź pracy, dlatego też siostry Monika i Anna pracowały jako pielęgniarki, a siostra Genowefa w aptece.¹⁶⁴ W Karagandzie o. Dumblaskas kupił na nazwisko sióstr dom przy ul. Sejfulina 140. W miejscowości Sarań, wśród niemieckich rodzin odprawiane były Msze św., szczególnie w domu rodziny Schmidtleinów. Działalność ks. Albinasa rozciągała się także na dzielnicę Majkuduk, również w środowisku niemieckich katolików, co zaowocowało zgłaszaniem się kandydatek do Zgromadzenia Małych Sióstr Dzieciątka Jezus w Karagandzie¹⁶⁵.

Od roku 1975 z inicjatywy ks. Albinasa, rozpoczęły się starania, by Małe Siostry Dzieciątka Jezus, włączyć do zgromadzenia Sióstr Służebnic Jezusa

¹⁵⁷ Makinsk: <http://catholic-kazakhstan.org/makinsk/index.htm>. stan na dzień 13.05.2015

¹⁵⁸ Atyraŭ: <http://www.catholic-kazakhstan.org/Atyrau/Ru/index.htm>; В. Поплавский, *Краткий обзор истории Католической Церкви*,

¹⁵⁹ Atyrŭ, op. cit.

¹⁶⁰ Ibidem.

¹⁶¹ H. Strzelecka SJE., s. 31.

¹⁶² Ibidem, s. 31.

¹⁶³ Ibidem, s. 32.

¹⁶⁴ Ibidem, s.32; wywiad nr 1, s. 1.

¹⁶⁵ Ibidem, s. 32.

w Eucharystii. W konsekwencji do Karagandy dnia 1 maja 1976 roku przybyła siostra Jadwiga Wirszuto, która miała zwizytować kazachstańską wspólnotę sióstr i wydać opinię o ich gotowości do wcielenia ich do Sióstr Eucharystek¹⁶⁶. Dnia 9 lipca 1976 roku siostry kupiły dom w Karagandzie przy ul. Sejfulina 138, który graniczył z domem ks. Albinosa, a 12 sierpnia 1976 roku wspólnota Małych Sióstr Dzieciątka Jezus, została przyjęta do nowicjatu. Były to siostry: Eugenia Gening, Anna Jutkiewiczuté, Regina Kałusowska, Petronela Mickiewczuté, Genowefa Sznipajtité, Monika Utarajté i Agata Użupité¹⁶⁷.

Dnia 15 sierpnia dokonano poświęcenia domu nowicjackiego w Karagandzie oraz znajdującej się tam kaplicy pod wezwaniem Chrystusa Króla. Prowadzenie nowicjatu oraz zajęć dla wcześniej przyjętych już przez ks. Albinasa postulantek, powierzono siostrze Jadwidze Wirszuto. Przybyła z Wilna 20 listopada 1976 roku Matka Apolonia, oficjalnie przyjęła do nowicjatu: Helenę Chatikową, Rozę Deimund, Marię i Idę Feist, Annę, Marię i Walentynę Schmidlein oraz Idę Walter¹⁶⁸. Życie wspólnotowe starano się ująć w ramach zakonnego rozkładu zajęć. Należało jednak brać pod uwagę obowiązek pracy, jakiemu podlegały siostry, jak każdy obywatel sowiecki, jednocześnie należało zachować tajemnice życia zakonnego przed władzami¹⁶⁹. Nowicjuszek mieszkaly razem z siostrą Jadwigą w domu zakonnym, część z nich mieszkała u rodziców, a najstarsze siostry mieszkaly w domu ks. Albinasa, a były to siostry Agata i Petronela¹⁷⁰.

Po trzydziestu latach usilnych starań 27 stycznia 1977 roku niemiecka kolonia w Karagandzie otrzymała pozwolenie na otwarcie kościoła i już 19 marca tego roku ks. Albinas odprawił pierwszą legalną Mszę św. w ziemiance kupionej z przeznaczeniem na budowę przyszłej świątyni znajdującej się obecnie w dzielnicy Stary Majkuduk¹⁷¹. Początek lat osiemdziesiątych XX wieku, charakteryzuje się dużym rozwojem wspólnoty sióstr w Karagandzie. Do zgromadzenia przyjęto wtedy trzydzieści osób. Siostry zajmowały się posługą przy kościele, jak również katechizacją oraz towarzyszeniem proboszczowi w jego wyprawach do chorych. Oprócz tego, wypełniając nakaz pracy, zatrudnione były w aptece i szpitalu jako pielęgniarki, bądź też uczęszczały do szkół kontynuując naukę. Placówka była ukierunkowana na pomoc proboszczowi oraz na formację sióstr i kleryków¹⁷². Należy wspomnieć, że w tym okresie doszło również do nieporozumień pomiędzy ks. Albinasem a siostrą przełożoną Jadwigą Wirszuto. Później niechęć ta przeniosła się również na pozostałe siostry. Były one stopniowo odsuwane od posługi w kościele parafialnym. Doszło też do sytuacji,

¹⁶⁶ Ibidem, s. 32-33; Siostry Kongregacji „*Služitelnic Iisusa w Jewcharistii*”. *70 liet sa dnia smierti blażennowa jepiskopa Georgija Matulewicza – osnawatiela Kongregacji siestior „Služitelnic Iisusa w Jewcharistii”*, „Kredo”, nr 19-20 (1997), s. 8-9; *К 20-летию религиозной свободы* <http://sibcatholic.ru/2011/04/13/k-20-letiu-religioznoj-svobody/> – stan na dzień 17.09.2015.

¹⁶⁷ H. Strzelecka SJE., op. cit., s. 33.

¹⁶⁸ Ibidem, s. 33; por. <http://nskcathedral.ru/content/view/18/30/> – stan na dzień 28.04.2008

¹⁶⁹ H. Strzelecka SJE., op. cit., s. 33.

¹⁷⁰ Ibidem, s. 33.

¹⁷¹ Ibidem, s.33-34.

¹⁷² *К 20-летию религиозной свободы*.

że ks. Albinas wyszedł z propozycją zlikwidowania placówki¹⁷³. Powodem takiej sytuacji była przeprowadzona rewizja w dniach 19 marca i 7 kwietnia 1983 roku w domu sióstr przy ulicy K. Liebknechta 40a. Milicja znalazła wówczas jedno z pomieszczeń zamienione na kaplicę, co było niezgodne z prawem i mogło skutkować zamknięciem kościoła w Karagandzie. Podczas spotkania Komitetu Kościelnego w Karagandzie, kiedy ks. Albinas przedstawiał całą sytuację po spotkaniu z przedstawicielami prokuratury oraz milicji, powiedział wówczas, że siostry zachowywały się bardzo niekulturalnie podczas tegoż spotkania. Kolejnym problemem był fakt, iż znaleziono w domu sióstr Najświętszy Sakrament. Przed prokuratorem siostry broniły się, że były to zwykłe kawałki chleba. Na spotkaniu Komitetu Kościelnego zastanawiano się nad tym, czy był to Najświętszy Sakrament, czy nie? Jeśli tak – nie powinien on być tam przechowywany stwierdził ks. Albinas wobec zgromadzonych. Na zakończenie posiedzenia Komitetu Kościelnego postanowiono, aby poprosić siostry Franie Buls i Jadwigę Wirszuto aby wyjechały z Karagandy i nie dezorganizowały działalności parafii oraz pozwoliły normalnie pracować kapłanowi¹⁷⁴. Ta napięta sytuacja sprawiła, że po roku 1984 w klasztorze zostało tylko pięć sióstr. Pozostałe zmieniły placówki, bądź wyjechały za granicę z rodzinami¹⁷⁵. W roku 1987 s. Jadwiga wyjechała do Braśława, siostry mieszkały wówczas w domu kupionym przy ul. Czapajewa 53¹⁷⁶. Taka atmosfera trwała aż do śmierci ks. Albinasa, czyli do 10 stycznia 1991 roku¹⁷⁷. Przypuszczalnie stosunek ks. Albinasa do sióstr spowodowany był szantażem ze strony KGB, która żądała zlikwidowania nielegalnej organizacji, za jaką uważano zgromadzenie, grożąc jednocześnie zamknięciem kościoła¹⁷⁸.

Następną placówką, w której Siostry Eucharystki prowadziły swoją działalność misyjną był Celinograd, dzisiejsza Astana, stolica Kazachstanu. Placówka ta zaczęła swoją działalność w 1976 roku¹⁷⁹. Dnia 28 maja tego roku do Celinogradu przybyły kandydatki do zgromadzenia: Regina Kafusowska i jej córka, Eugenia Gening, a towarzyszyła im siostra Małgorzata Tołłoczko, której zadaniem była pomoc w urządzeniu się na nowej placówce. Przybyły one z Tbilisi (Gruzja)¹⁸⁰. Biorąc pod uwagę, iż w Celinogradzie znajdowała się spora liczba katolików, których należało objąć opieką duszpasterską, inicjatorem założenia domu sióstr, w tym mieście był ks. Dumblauskas.

W dniu 14 czerwca 1976 roku siostry kupiły dom na przedmieściach Celinogradu przy ul. Czernyszewskiego 2. Taka lokalizacja stwarzała dla sióstr możliwość lepszej działalności w ukryciu i już 17 czerwca ks. Albinas dokonał poświęcenia kaplicy pod wezwaniem Pana Jezusa w Najświętszym Sakramen-

¹⁷³ H. Strzelecka SJE., op. cit., s. 54-57.

¹⁷⁴ Протокол nr 46 http://catholic-kazakhstan.org/Archiv/Protokoly/DocumentPDF/Protokol_1983_09_04.pdf – stan na dzień 09.09.2015.

¹⁷⁵ Strzelecka SJE., op. cit., s. 56.

¹⁷⁶ Ibidem, s. 56.

¹⁷⁷ Ibidem, s. 57.

¹⁷⁸ Ibidem, s. 56.

¹⁷⁹ В. Поплавский, *Краткий обзор истории Католической Церкви*, s. 37. Celinograd to współczesna Astana, stolica niepodległego Kazachstanu.

¹⁸⁰ H. Strzelecka SJE., op. cit., s. 34.

cie¹⁸¹. Na początku swojego pobytu w Celinogradzie, siostry dowiedziawszy się o miejscach, gdzie zbierali się katolicy udawały się tam. Przez modlitwę zyskały zaufanie miejscowej wspólnoty i mogły rozpocząć pośród niej swoją posługę¹⁸². W domu zakonnym przebywała Regina Kałusowska, która była już na emeryturze, natomiast Eugenia pracowała jako pielęgniarka w szpitalu dziecięcym, a następnie w Domu dla Porzuconych Dzieci. Z dniem 15 sierpnia wstąpiły one do nowicjatu, z Karagandy zaś przybyła Anna Schmidtlein, by w Celinogradzie odbywać nowicjat pod opieką siostry Jadwigi Wirszuto, jednocześnie Anna podjęła naukę w szkole pielęgniarskiej¹⁸³.

Początek lat osiemdziesiątych stał się czasem szykan i prześladowania dla ks. Babrauskasa i sióstr przebywających w Celinogradzie. Siostry były szykanowane w miejscu pracy, często też wybijano szyby w ich domu. Cały czas groziła im rewizja, habity musiały być starannie schowane, a dom był cały czas pod obserwacją. W konsekwencji podejmowanych działań przez władze państwowe, ks. Babrauskas został zmuszony do opuszczenia Celinogradu. Od tej pory siostry mogły uczestniczyć w Eucharystii tylko, gdy z Łotwy przyjeżdżał do obwodu celinogradzkiego ks. Wincenty Barzda. Siostry starały się zbierać wierzących na wspólnej modlitwie różańcowej oraz umacniać celinogradzką wspólnotę. Za zgodą władz duchownych, jako nadzwyczajni szafarze, udzielały Komunii św., a w niedziele gromadzono się na wspólnej modlitwie, odnawiając teksty mszalne.¹⁸⁴Sytuacja ta zmieniła się w lipcu 1988 wraz z przybyciem ks. Ottona Messmera. Przebywał on na zmianę w Celinogradzie i Makińsku oraz obsługiwał zarejestrowane przez władze punkty duszpasterskie¹⁸⁵.

Na początku 1977 roku po wyjeździe ks. Albinasa do Karagandy jego mieszkanie w Kustanaju zostało puste. Tam właśnie zamieszkały siostry. Był to dom położony przy ul. Karola Marksa 44. Początkowo mieszkała tam siostra Petronela, następnie na stałe zamieszkały w nim siostry Leokadia Wayczyté, Anna Jutkiewiczuté i Janina Trubiłło¹⁸⁶. Dom składał się z czterech pokoi wraz z kaplicą. W dniu 18 stycznia 1977 roku ks. Albinas odprawił Mszę św., zostawiając w tabernakulum Najświętszy Sakrament. Przełożoną domu w Kustanaju została siostra Janina, która jednocześnie zajęła się pracą w domu, natomiast siostra Leokadia podjęła pracę pielęgniarki w szpitalu. Pozostałe siostry zajęły się posługą w kościele, gdzie proboszczem był wspomniany już franciszkanin o. Aleksander Beń. Siostry zajmowały się zakrystią, sprzątaniami, praniem bielizny kościelnej oraz po części katechezą dzieci i dorosłych¹⁸⁷. Istotne zmiany nastąpiły w tej placówce od roku 1984, kiedy na stałe do Wilna wyjechała s. Leokadia Wayczyté, a przełożoną domu została s. Walentyna Schmidtlein¹⁸⁸. Pozostałe siostry nadal pracowały, jako pielęgniarki w szpitalu, ale także zaczęły

¹⁸¹ Ibidem, s. 35.

¹⁸² В. Поплавский, op. cit., s. 38.

¹⁸³ H. Strzelecka SJE., op. cit., s. 35.

¹⁸⁴ Ibidem, s. 46.

¹⁸⁵ В. Поплавский, op. cit., s. 46.

¹⁸⁶ Por. Ibidem, s. 37.

¹⁸⁷ Ibidem, s. 37; por. <http://nskcathedral.ru/content/view/18/30/> – stan na dzień 28.04.2008.

¹⁸⁸ H. Strzelecka SJE., op. cit., s. 57.

się zajmować katechizacją oraz pomocą w zakrystii¹⁸⁹. W roku 1985 s. Roza złożyła prośbę o zwolnienie ze ślubów wieczystych. Ostatecznie otrzymała indult sekularyzacyjny od Prymasa Polski Józefa Glempa i w sierpniu 1985 roku opuściła zgromadzenie. Na skutek tej decyzji w domu sióstr w Kustanaju, została tylko siostra Walentyna. Sytuacja ta uległa jednak szybkiej zmianie bowiem już we wrześniu tegoż roku została przyjęta, jako uczennica Ludmiła Klester, a w październiku z Duszanbe do pomocy przyjechała s. Helena Storożyłowa¹⁹⁰. W roku 1986 decyzją matki delegatki, siostry z Kustanaju miały przenieść się do Nowosybirsk, co też dokonało się 8 sierpnia tegoż roku. Dom sióstr w Kustanaju został odsprzedany o. Józefowi, franciszkaninowi, który podjął prace misyjną na początku lat dziewięćdziesiątych w tejże miejscowości¹⁹¹.

Praca Sióstr Eucharystek w Kazachstanie, jak również w pozostałych częściach Związku Sowieckiego, przebiegała w dwóch formach. Jedną z nich to państwowa, wynikająca z obowiązku pracy. Siostry podejmowały najczęściej pracę, jako pielęgniarki bądź aptekarki, o czym była już mowa. Drugą to pracę wynikającą z powołania i służby w Kościele. W swojej posłudze siostry opiekowały się zakrystią przy istniejących kościołach i kaplicach, troszcząc się o bieliznę kościelną i porządek, wypiekanie opłatków i komunikantów¹⁹². Towarzyszyły księżom w odwiedzinach chorych oraz punktów misyjnych¹⁹³. W miarę możliwości prowadziły również katechizację, przygotowując dzieci i dorosłych do sakramentów świętych, przede wszystkim do spowiedzi i Pierwszej Komunii św., ale także przekazując treści katechizmowe¹⁹⁴. Praca ta dokonywała się zarówno przy domach zakonnych jak również w czasie wypraw misyjnych¹⁹⁵. Należy jednocześnie nadmienić, że w Karagandzie praca z dziećmi trwała przez cały rok, a z braku katechizmów, siostry przepisywały je w języku niemieckim i rosyjskim¹⁹⁶. Siostry również na prośbę księży udawały się do miejscowości oddalonych od „klasztarów”, aby chociaż przez kilka dni w danej miejscowości spotykać się z dziećmi i dorosłymi, przekazując im prawdy wiary. Katechezy trwały, np. po dwie godziny dla czterech grup dzieci. Wieczorem zaś odbywały się spotkania z dorosłymi. Zdarzało się, że dzieci bez wiedzy rodziców przychodziły na zajęcia, bądź taką zgodę wymuszały na rodzicach. Dla zachowania bezpieczeństwa katechezy odbywały się każdego dnia w innym domu¹⁹⁷. Katecheza zasadniczo oparta była na zbiorze pytań i odpowiedzi, których katechizowani mieli się nauczyć. U dzieci z rodzin wierzących, w których troska o wychowanie religijne stanowiła priorytet wychowania,

¹⁸⁹ Ibidem, s. 57.

¹⁹⁰ Ibidem, s. 58.

¹⁹¹ Ibidem, s. 58-59.

¹⁹² Ibidem, s. 37, 47, 54, 57, 171; por. Siostry Kongregacji „*Slużytełnic Iisusa w Jewcharistii*”, op. cit., s. 9.

¹⁹³ Ibidem, s. 47-48, 54; Wywiad 1, s. 1

¹⁹⁴ Ibidem, s. 37, 47, 57; Wywiad 1, s. 1n; por. <http://nscathedral.ru/content/view/18/30/> – stan na dzień 28.04.2008; por. Siostry Kongregacji „*Slużytełnic Iisusa w Jewcharistii*”, op. cit., s. 9.

¹⁹⁵ H. Strzelecka SJE., op. cit., s. 47, 169.

¹⁹⁶ Ibidem, s. 170.

¹⁹⁷ Ibidem, s. 170-171.

taka forma wystarczała, w innych wypadkach wiedza ta była rozszerzana i pogłębiana. Katecheza przygotowująca do I Komunii św. zazwyczaj odbywała się na miesiąc przed tym wydarzeniem w miejscowościach, gdzie siostry pracowały na stałe. Były to grupy mniej więcej trzydziestoosobowe, choć zdarzały się i większe, jak było to w przypadku siostry Flory, mającej grupę dziewięćdziesięciu ośmiu osób¹⁹⁸. Siostry prowadziły także chór oraz zajmowały się przygotowaniem i prowadzeniem asysty liturgicznej¹⁹⁹. Pomagały również na plebaniach²⁰⁰. Ważną rolę, jaką spełniały siostry, było podtrzymywanie miejscowych wspólnot w wierze, szczególnie, gdy nie było na miejscu kapłana. To u sióstr spotykano się na modlitwie, odmawiając w dni powszednie różaniec, a w niedziele modląc się i czytając teksty mszalne²⁰¹.

3. Osoby świeckie zaangażowane w przekazywanie prawd wiary.

W omawianiu działalności ewangelizacyjnej na terenie Kazachstanu w latach 1936 – 1990 i przedstawianiu osób zaangażowanych w to wielkie dzieło, nie sposób pominąć osób świeckich. To przede wszystkim one były pierwszymi głosicielami prawd wiary przez przykład swojego życia i przekaz treści wiary oraz modlitwę, a także paraliturgie odprawiane w domach. Kolejne fale deportacji odrywające wierzących od możliwości korzystania z posługi duszpasterskiej, sprawiały iż to na ich barkach spoczęła troska o przekazywanie i utrwalanie wiary we wspólnotach, w jakich się znaleźli. Dlatego omawiając zaangażowanie osób świeckich w ewangelizację, zaczniemy od rodzin, tego pierwszego i podstawowego miejsca wychowania w wierze. Następnie należy zwrócić uwagę na tzw. „babuszkę”, osoby cieszące się szczególnym autorytetem w danej społeczności i spełniające zarazem wiele posług w życiu religijnym tejże wspólnoty. Nieliczną, ale niezwykle ważną grupę, stanowią katecheci, wywodzący się przede wszystkim ze środowiska niemieckiego, którzy ze szczególnym poświęceniem zaangażowani byli w przekaz wiary.

Rodzice są pierwszymi wychowawcami, nauczycielami i katechetami, przypomina o tym Sobór Watykański II. Wszystkie pozostałe instytucje, jak państwo, szkoła, czy Kościół, mają wspierać rodzinę, w tym odpowiedzialnym zadaniu. W omawianym miejscu i czasie, mamy do czynienia z wręcz przeciwną sytuacją. To rodzicom próbuje się odebrać możliwość wychowania dzieci, szczególnie zaś zakazuje się przekazywania wiary. Natomiast państwo oraz szkoła zamiast wspierać rodziców, przeprowadzały planową ateizację. Możliwości Kościoła instytucjonalnego były wielce ograniczone, nieraz wręcz niemożliwe. Mimo różnorodnych restrykcji oraz prześladowań za wiarę i jej przekazywanie, rodziny katolickie w znacznej większości wypełniały swoje zadanie przekazywania prawd wiary, stając się ewangelizatorami młodego pokolenia. Oprócz działalności katechetycznej prowadzonej przez kapłanów, a przede wszystkim przez środowisko rodzinne, można odnaleźć ślady mówiące o posłudze katechetycznej świeckich osób.

¹⁹⁸ Wywiad z siostrą Eucharystką z Karagandy – w zbiorach autora.

¹⁹⁹ H. Strzelecka SJE., op. cit., s. 47.

²⁰⁰ Ibidem, s. 54.

²⁰¹ Ibidem, s. 46.

Wspomniany już ks. Józef Kuczyński udając się z posługą duszpasterską do jednej z miejscowości znajdujących się pod jego opieką, spotkał dwie dziewczyny, które wykazywały się dobrą znajomością wiary. Postanowił sprowadzić je do Tainczy jako katechetki, co też uczynił²⁰². Szczególną rolę jako katechetka odegrała Anna Rudnicka z Tainczy. To w jej domu po aresztowaniu o. Kaszuby spotykano się na modlitwie. To ona jeździła do okolicznych wsi, aby katechizować i prowadzić modlitwy we wspólnotach wierzących. Mimo represji ze strony władzy oraz różnych ataków podejmowanych przez komsomolców, jak choćby wybijanie szyb w oknach, nie zaprzestała swojej działalności katechetycznej i przyczyniała się do utrwalenia wiary wszędzie tam, gdzie posługiwała. To również dzięki jej staraniom w latach siedemdziesiątych XX wieku zarejestrowano w Tainczy wspólnotę wierzących, co zaowocowało otwarciem domu modlitwy przekształconego z biegiem czasu na kościół²⁰³. Domy zaangażowanych w przekazywanie wiary osób, były również miejscami modlitwy dla całej lokalnej wspólnoty. Tam, gdy ksiądz na to zezwolił, przechowywany był Najświętszy Sakrament i komunikowały one osoby bez grzechu ciężkiego²⁰⁴. Wbrew zakazom władz, właśnie te osoby, miały tyle odwagi, by przyjąć księdza i pozwolić na odprawienie w ich domu Mszy św. przy pozasłanianych oknach oraz zamkniętych drzwiach z wystawionymi osobami na czatach, aby zawiadomić zebranych, gdy zbliżał się ktoś podejrzany²⁰⁵. Taka aktywna działalność narażała te osoby na represje ze strony władz. Wzywano je na przesłuchania, straszono więzieniem, a mimo to były one dumne z pełnionej przez siebie misji katechetycznej, o czym informowała s. Anna Rudnicka.²⁰⁶

Również ks. W. Bukowiński wspominał o pracy katechetek.

Dzieci niemieckie najpierw chodzą do katechetek, a jest ich kilka w Karagandzie, które przerabiają z nimi przede wszystkim materiał pamięciowy, a potem dopiero przychodzą do mnie²⁰⁷.

Środowisko katolików niemieckich dbało bardzo o zachowanie i przekazanie wiary. Katechetki przygotowywały dzieci i dorosłych do przyjęcia sakramentów, a zarazem przez tą posługę ułatwiały pracę kapłanom, którzy przyjeżdżali do danej miejscowości tylko na kilka dni bądź nawet godzin, by uzupełnić przekazaną wiedzę oraz udzielić chrztu, pokuty, pierwszej Komunii św., czy też pobłogosławić małżeństwa. Także spośród katechetek pochodziły pierwsze powołania zakonne sióstr Eucharystek. Można wspomnieć tu o s. Gertrudzie Decel, s. Florze Sztich, s. Klarze Ritter, czy też s. Annie Mirkowskiej. Również po wstąpieniu do zakonu, prowadziły one działalność katechetyczną, udając się wraz z kapłanami na wyprawy misyjne, czy też ucząc w domach, gdzie mieszkały²⁰⁸. Nie posiadamy zbyt wiele źródeł, mówiących o działalności osób świeckich, to jednak te, które istnieją oraz relacje ustne stają się świadectwem wielkiej wiary i poświęcenia tych osób. To one nie bacząc na prześladowania

²⁰² G. Konkol SVD., *Ks. Józef Kuczyński...*, s. 133.

²⁰³ <http://catholic-kazakhstan.org/Tainscha/Pl/index.htm>, stan na dzień 16.07.2015; K. Renik, *Religie, które przeżyły*, s. 246.

²⁰⁴ K. Renik, op. cit., s. 241.

²⁰⁵ Ibidem, s. 245 -246.

²⁰⁶ Ibidem, s. 248.

²⁰⁷ ks. W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, op. cit., s. 98.

²⁰⁸ Wywiad z siostrą Eucharystką – w zbiorach autora.

spieszyły z przekazywaniem wiary, przygotowywaniem do sakramentów, jak również wyjaśnianiem trudnych fragmentów Pisma św. W historii parafii św. Józefa w Karagandzie zapisały się wspomniana już s. Gertruda oraz s. Walentyna Decel, s. Maria Bekker Idea, s. Tea Walter. Należy wspomnieć również, że siostra Gertruda jest kandydatką na ołtarze²⁰⁹.

Także w schyłkowym okresie Związku Sowieckiego posługa świeckich katolików przyczyniała się do utrwalenia i przekazywania wiary, o czym wspominał ks. abp. Jan Paweł Lenga MIC. Opisując swoją pracę w Kazachstanie, mówił o *zelatorkach*, kobietach bardzo wierzących, które gromadziły wspólnoty lokalne w swoich domach na modlitwie, którym przewodniczyły. Po przyjeździe ks. J. P. Lengi do Tainczy, organizowały one jego wyjazdy do sąsiednich miejscowości, gdzie przygotowywały kaplice i troszczyły się o to, aby lokalna ludność uczestniczyła w eucharystii²¹⁰.

Podsumowując z największą pokorą trzeba oddać hołd tym wszystkim, którzy nie bacząc na prześladowania, łagry i więzienia, nędzę i głód oraz stracone zdrowie, podczas morderczej pracy mieli tyle siły i odwagi, aby głosić Dobrą Nowinę swoim bliskim i ludziom rozsianym w różnych zakątkach Związku Sowieckiego. Wspólna działalność ewangelizacyjna domów rodzinnych, katechetek, zgromadzeń zakonnych i kapłanów, przyczyniła się nie tylko do przetrwania wiary wśród osób deportowanych, ale również przekazania jej i rozwijania w kolejnych pokoleniach osób mieszkających w Kazachstanie. Właśnie takie zaangażowanie tylu osób stało się podwaliną pod rozwój Kościoła rzymskokatolickiego po odzyskaniu niepodległości przez Kazachstan oraz nawiązania stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Katechetki wywodzące się z polskich rodzin, przyczyniły się również do pielęgnowania tradycji ojczystej oraz zachowania swojej tożsamości narodowej²¹¹. Dziękujemy Im za to!

²⁰⁹ *Historia Parafii św. Józefa Karaganda.*

²¹⁰ *Wspomnienia z Kazachstanu (1980-1990) Jego Ekscelencji księdza arcybiskupa Jana Pawła Lengi MIC.*

²¹¹ A. Kuczyński, op. cit., s. 142-144.

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI

Z KAZACHSTANU DO POLSKI. UWAGI O REPATRIACJI

Z czasów, gdy uczęszczałem do liceum, a było to na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, zapamiętałem pewną lekcję. Tematem tej lekcji byli Polacy poza granicami Polski. W podręczniku napisano, że w Związku Radzieckim jest ich aż 1,2 mln.

– Skąd Polacy w ZSRR? – zapytał ktoś.

– Gdy wybuchła wojna – wyjaśnił nauczyciel – Polacy uciekali przed Niemcami do Związku Radzieckiego. Niektórym się tam tak spodobало, że zostali po wojnie.

Do dziś się zastanawiam, z czego wynikała ta odpowiedź. Z niewiedzy? Ze strachu przed konsekwencjami ujawnienia prawdy? Z czegoś całkiem innego?

W każdym razie obecnie o Polakach za wschodnimi granicami już wszystko wiadomo. Dokładnie zbadano, gdzie oni są, jaka jest ich liczebność i w ogóle jak żyją. Poza tym zostały nawiązane liczne kontakty między nimi a krajem. Roztacza się nad nimi pewną opiekę.

Szczególną grupą Polaków z byłego ZSRR są ci mieszkający w Kazachstanie, ewentualnie w różnych regionach Syberii. Są to ci Polacy, a dzisiaj właściwie głównie ich potomkowie, którzy w okresie międzywojennym mieszkali na obszarach radzieckiej Ukrainy i Białorusi, skąd w drugiej połowie lat trzydziestych przymusowo przesiedlono ich do Kazachstanu lub do innych części Azji Środkowej. Przed upadkiem komunizmu w samym tylko Kazachstanie według oficjalnych danych było ich 60 tys. Polaków tych przez dziesiątki lat represjonowano z tego tylko powodu, że byli Polakami. Gdy po drugiej wojnie światowej i potem w latach 1956-1959 pozwolono na wyjazd do kraju Polakom z ziem przyłączonych do ZSRR, którzy byli obywatelami Drugiej Rzeczypospolitej, im, niemającym przedwojennego obywatelstwa polskiego, na to nie zezwolono.

Kiedy na początku lat pięćdziesiątych upadł komunizm, a wraz z nim Związek Radziecki, o tych zesłańcach zaczęto wreszcie głośno mówić. Wydawałoby się, że obowiązkiem państwa polskiego, teraz już w pełni suwerennego, jest sprowadzenie ich do kraju. A zatem by dano im takie szanse, jak innym Polakom, którzy wskutek zmiany granic czy różnych migracji nie mieszkali w kraju. Do powojennej Polski sprowadzono bowiem nie tylko Polaków mieszkających w województwach wschodnich zagarniętych przez ZSRR, lecz także wychodźców z ziem polskich osiadłych we Francji, Belgii, Jugosławii, Rumunii, nawet w Chinach. A zatem o repatriacji nie zawsze decydowało

posiadanie obywatelstwa polskiego. Polacy, których władze radzieckie zesłały aż do Azji Środkowej, obywatelstwa polskiego nie mieli, aczkolwiek ich przodkowie byli poddanymi królów polskich. Do Polski jednak ich nie sprowadzono.

W ciągu pokomunistycznego dwudziestopięcioletnia państwo polskie nie mogło się zdecydować, co z nimi zrobić: czy dopomóc im zorganizować się jako mniejszość narodowa w Kazachstanie bądź gdzie indziej, czy stworzyć im warunki do życia w Polsce. Dzięki państwu polskiemu powstały więc polskie organizacje, szkoły, prasa. Ale też jest to w znacznej mierze zasługą Kościoła katolickiego, którego wielu księży poświęciło się pracy wśród tych ludzi. Władze polskie, pewnie by odeprzeć zarzut, iż uniemożliwiają Polakom ze Wschodu przyjazd do ojczyzny, w roku 2001 uchwaliły ustawę pozwalającą na powrót Polaków z byłych republik ZSRR, przy czym ów powrót miały zorganizować gminy. Gminy nie miały żadnego doświadczenia w podejmowaniu takich zadań, więc jeśli nawet zajęły się jakąś rodziną z Kazachstanu, często nie kończyło się to dobrze. Podobnie było z Kartą Polaka, o którą od 2007 roku mogą ubiegać się Polacy z byłego ZSRR, dzięki której mogą za darmo wejść do muzeum, a przede wszystkim legalnie podjąć pracę. Jednakże w kraju borykającym się bezustannie z bezrobociem, daje ona niewiele. Napisałem kiedyś, że te przedsięwzięcia prawne służą temu, by jak najmniej Polaków stamtąd przyjeżdżało na stałe do Polski.

Nie zamierzam tutaj krytykować dotychczasowej polityki względem ludności polskiej mieszkającej na Wschodzie, uczyniono to zresztą przy innych okazjach. Chciałbym zaś poczynić pewne uwagi dotyczące repatriacji Polaków z Kazachstanu, które, jak sądzę, mogą okazać się przydatne, gdy w końcu władze polskie zechcą się nimi zająć tak, jak na to oni zasługują. Formułując je posłużyłem się znajomością tej społeczności, a także ruchów migracyjnych na ziemiach polskich w minionym stuleciu.

W pierwszej kolejności chciałbym przestrzec przed nie rozróżnianiem ludności z byłych Kresów Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej i tej z Azji Środkowej. Ta pierwsza mieszka dziś przy granicy z Polską i nie ma zbyt wielkich problemów, by tę granicę przekroczyć. Poza tym miała ona w przeszłości już dwukrotnie możliwość przeniesienia się na stałe do Polski. Natomiast ta druga mieszka tysiące kilometrów od kraju i nigdy jeszcze nie podjęto stosownych działań, by mogli doń powrócić. Pamiętać też trzeba, że to ludzie przez dziesiątki lat uważani przez reżim sowiecki za wrogów, których z rozmysłem pozbawiano możliwości jakiegokolwiek awansu społecznego i trzymano jako robotników rolnych w sowchozach i kolchozach. W przeciwieństwie do Polaków z Kresów, zwłaszcza z Litwy, nie mają oni zbyt licznej inteligencji. W związku ze swoją specyfiką potrzebują sporej pomocy ze strony państwa polskiego.

Trzeba sobie też uświadomić, że najlepszy moment na ich sprowadzenie do Polski dawno minął. Władze powinny ich sprowadzić na początku lat dziewięćdziesiątych. Wtedy od Łaby po Władywostok wszystko się zmieniało. W ferworze ówczesnych metamorfoz łatwiej byłoby przeprowadzić repatriację, niestety jej nie przeprowadzono. Zesłańcy, ich dzieci i wnuki musieli ułożyć sobie życie w warunkach postsowieckich, jako mniejszość narodowa i zarazem religijna. Wielu z nich jednak wyjechało, nie spodziewając się niczego dobrego w coraz bardziej kazachskim Kazachstanie i dziś jest tam już tylko 30 tys. Polaków. Wyjechali oni na Syberię, na obszary Rosji europejskiej, na Ukrainę, nawet do Niemiec, bo przecież niektórzy zawarli związki małżeńskie z zesłanymi

do Kazachstanu Niemcami. A mogliby oni przyjechać do Polski – przyjechało raczej niewiele. Pozwolono zatem, by zmarnował się w znacznej mierze potencjał migracyjny tej ludności, niewątpliwy na początku lat dziewięćdziesiątych.

Mimo iż nie wykorzystano odpowiedniego czasu na rozpoczęcie akcji repatriacyjnej, nie wszystko jest jeszcze stracone. Polska może jeszcze się wzbogacić o kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt tysięcy nowych Polaków. Jednakże ich sprowadzenie będzie przedsięwzięciem dość skomplikowanym, wymagającym bardzo starannego przygotowania.

Zapewne nie obejdzie się bez ustaleń między władzami państw. Władze polskie będą musiały zwrócić się do władz Kazachstanu, także Rosji, ewentualnie innych państw, w których dziś żyją potomkowie zesłańców z lat trzydziestych, ażeby ustalić sposób i warunki ich repatriacji. Wśród kwestii do szczegółowego omówienia nie może zabraknąć emerytur, których mniejszą lub większą część pewnie każdy z dorosłych repatriantów już sobie wypracował w kraju, który zamierza opuścić na stałe. Tę i inne sprawy będą musieli ustalić negocjatorzy wysłani z Warszawy, aby ci, którzy przybędą do Polski, nie stracili nic, co do nich należy.

Ważną kwestią jest przewiezienie tych ludzi do Polski. Prawdopodobnie będzie można zorganizować przeloty całych grup repatriantów z obszarów, gdzie Polacy mieszkają w bardziej zwartych grupach, a więc z północnego Kazachstanu. Jednakże trzeba pamiętać, że ich osadnictwo nie było nigdy tak zwarte, jak Polaków we Francji, którzy skupili się głównie w dwóch sąsiednich departamentach i dlatego stosunkowo łatwo było ich zgromadzić i przewieść pociągami do Polski. W przypadku Polaków ze Wschodu konieczne będą różne sposoby ich podróżowania do ojczyzny przodków. Jedno jest oczywiste: wszystkie muszą być dla nich bezpłatne.

Na przybyłych z Kazachstanu czy skądinąd Polaków czekać już muszą domy. Nie mogą to być żadne tymczasowe obozy, chyba że z przyczyn organizacyjnych będą musieli poczekać na otrzymanie kluczy do własnego mieszkania przez kilka, a najwyżej kilkanaście dni. Ale wtedy byłoby lepiej, żeby czekali w jakimś przyzwoitym hotelu czy ośrodku wczasowym, nie zaś w warunkach obozowych. Powinni oni postawiwszy po raz pierwszy swą stopę na polskiej ziemi, mieć świadomość, że są u siebie. Jest to bardzo ważne ze względu na proces ich adaptacji, który w ich przypadku może napotykać na pewne trudności.

Są oni ludźmi pochodzącymi wszakże z innej kultury, którzy będą musieli dostosować się do kultury polskiej. Nauczenie się języka polskiego, którego większość z nich nie zna albo zna w ograniczonym zakresie zdaje się najmniejszym problemem. Dobrze by więc było, aby w pierwszym okresie życia w nieznanym kraju skierowane zostały im do pomocy osoby, które pomogą przystosować się do życia w nim. Myślę, że doskonale nadawaliby się do tego Polacy, którzy już wcześniej przybyli z Kazachstanu do Polski.

Znalezienie dla nich domów nastroczać może niemałych problemów. To nie czasy powojenne, kiedy to na ziemiach zachodnich i północnych Polski w nowych granicach było mnóstwo domów opuszczonych przez Niemców. Teraz znalezienie miejsc do zamieszkania będzie o wiele trudniejsze. Aczkolwiek w ostatnich latach wielu Polaków wyemigrowało, a przyrost naturalny znacznie spadł.

Zapewne więc znajdą się domy dla repatriantów. Będą one niewątpliwie oddalone od siebie, czasami może nawet dość znacznie. Zauważyć w tym można pewien aspekt pozytywny: nie powstaną getta etniczne. Jednakże nie można zabronić im tworzenia własnych stowarzyszeń, instytucji czy fundacji. Tak czyniły wobec przesiedleńców z różnych krajów władze komunistycznej Polski, sądząc, że w ten sposób przyspieszą ich integrację z resztą społeczeństwa polskiego. Integracji to bynajmniej nie przyspieszyło, a na pewno przyczyniło się do zaprzepaszczenia wielu elementów ich kultury środowiskowej, które mogłyby zostać włączone do kultury polskiej, przyczyniając się do jej wzbogacenia.

Bezsprzecznie na przybyszów powinna czekać praca. Wyżej pisałem o bezrobociu w Polsce. Choć wielu ludzi w Polsce ma trudności ze znalezieniem pracy, jednak znajdują ją także przybysze z innych krajów. Tym bardziej nie może jej zabraknąć dla tych osób, wobec których państwo polskie ma pewne powinności.

Jest oczywiste, że dzieci Polaków z Kazachstanu zasiądą w ławkach szkolnych razem z innymi dziećmi polskimi. Nauczyciele powinni zadbać o to, by nie czuli się wśród nich zbyt obco.

Jak wynika z wielu dotychczasowych obserwacji, najlepiej do życia w Polsce przysposabiają studia wyższe. W środowisku uczelnianym Polacy stamtąd mogą się spodziewać, że ich specyfika zostanie zrozumiana i nie będzie stanowiła przeszkody w uczestniczeniu w życiu społecznym. Niektóre kierunki studiów są szczególnie otwarte na studentów ze Wschodu, na przykład etnologia w Uniwersytecie Szczecińskim.

Planując sprowadzenie Polaków z Kazachstanu bądź z innych miejsc, niewątpliwie przewidzieć trzeba, iż mogą być oni poddani dyskryminacji. Nieznajomość języka polskiego czy akcent, pewna niezaradność może narazić ich na ataki ze strony osobników prymitywnych, których niestety w Polsce nie brakuje. Ale o wiele groźniejsze może okazać się negatywne do nich nastawienie, wynikające z kwestii politycznych. Władze, którym uda się w miarę sprawnie przeprowadzić akcję repatriacyjną, z pewnością umocnią swą pozycję polityczną. To z kolei spowoduje reakcję ze strony opozycji, która będzie starała się udowodnić, że nie była ona wcale tak sprawna, a nawet, że sprowadzenie Polaków stanowiło błąd. Niezależnie od tego, ile się zyska na takich dywagacjach w sensie politycznym, będzie to szkodliwe dla przybyszów usiłujących dostosować się do życia w niezbyt dobrze znanym im kraju. Dlatego byłoby dobrze, gdyby cała sprawa tej repatriacji była odpowiednio wspierana. Zapewne nie zlekceważą jej organizacje związane z kwestiami wschodnimi – Związek Sybiraków, Związek Repatriantów w RP. Ale potrzebne będzie wsparcie najwyższych władz, mediów, centrów opiniotwórczych.

Nie jestem pewien, czy udało mi się przewidzieć wszystkie najważniejsze problemy, jakie wyniknąć mogą w związku z omawianą tutaj sprawą. Mam nadzieję, że moje rozważania pobudzą innych do sformułowania własnych uwag. A wszystko to po to, aby repatriacja tych Polaków zakończyła się pomyślnie.

Wyobrażam sobie, że kiedyś pojedę pociągiem i wdam się w rozmowę ze współpasażerem, którego mowa mnie zainteresuje.

- Skąd ma pan taki akcent? – zapytam.
- Bo ja przyjechał z Kazachstanu.
- A jest pan zadowolony?
- Tak.

ANETA PANKIEWICZ

SYTUACJA POLSKICH ZESŁAŃCÓW NA SYBERII W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Początek zesłańczego losu

Po przybyciu na nowe miejsce osiedlenia zesłańcy odczuli surowość środowiska przyrodniczego. Szok związany z surowością natury – pogłębiał poczucie obcości i stałego zagrożenia¹. Reakcja na odmienną krajobrazu była różna: u jednych budził on strach i obawy (dotyczące przyszłości), u drugich zachwyty i uniesienie (nad pięknem okolicy), w innych zaś niechęć i pogardę (wywołaną np. niskim stopniem cywilizacji)². Stosunkowo najmniej dotkliwie różnice środowiska naturalnego, w porównaniu z Polakami zesłanymi w odległe syberyjskie części Związku Radzieckiego, odczuły osoby osiedlone w wielkim łuku Wołgi, w republikach: Mordwińskiej, Maryjskiej, Czuwaskiej i Tatarskiej. Znalazły się one w bezkresnych kompleksach lasów, przeważnie sosnowych, w zbliżonym do polskiego klimacie, zaostrzonym jednak przez bardziej wschodnie, kontynentalne położenie³.

Najtrudniejszy klimat panował w północnoeuropejskiej części Rosji, gdzie trafiła głównie ludność deportowana w lutym i czerwcu 1940 r. Większość z nich osiedlono wzdłuż rzeki Kamy, Peczory i Dwiny oraz jej dopływów: Suchomy, Wagi, Wyszczegdy i Susoły. Charakterystyczne dla tego obszaru są krótkie i wilgotne lata oraz długa, mroźna zima, podczas której temperatura spada nawet do minus 40^o C. Miejscową plagą są latem owady, głównie komary i meszki, których wylęgowi sprzyja podmokły, bagnisty teren oraz ciemne, lesiste tereny⁴.

W klimacie kontynentalnym, o ostrej zimie i gorącym lecie, znalazła się również ludność polska rozlokowana na Uralu. Jej warunki bytowe były jednak nieco lepsze niż innych zesłańców, zostali oni bowiem zakwaterowani w barakach wśród lasów (dostarczających jagód i grzybów) oraz w pobliżu kopalń i fabryk⁵.

¹ E. Kowalska, *Adaptacja polskich zesłańców lat 1940-1941 do warunków życia na Syberii*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 1998, s. 418.

² K. Kość, *Żywi we wspomnieniach. Doświadczenia śmierci w relacjach polskich zesłańców w ZSRR (w latach 1940-1946)*, Wrocław 2008, s. 55

³ E. Kowalska, *Przeżyć. Aby wrócić! Polscy zesłańcy lat 1940/1941 w ZSRR ich losy do roku 1946*, Warszawa 1998, s. 112.

⁴ K. Kość, op. cit., s. 55.

⁵ E. Kowalska, *Przeżyć...*, op. cit., s. 113.

Warunki przyrodnicze/klimatyczne jakie istniały na obszarze od Uralu do Bajkału znacznie się różniły od tych, które panowały na północ od tej linii, w rejonach tundry i wiecznej zmarzliny. Trudne były warunki w rejonach Tomaska i Tobolska (bagniste tereny), w północnym dorzeczu Obi, Igarki, Jeniseju. Z wyjątkowo ciężkim klimatem, zwłaszcza zimą przyszło się zmagać Polakom rozsiadłonym w Jakucji, w rybackich kołchozach i sowchozach lub kopalniach rud i złota na Ałdanie⁶.

Trudnym środowiskiem geograficznym, w które trafili zesłańcy, była również Syberia Środkowa. Większość z nich osiedlono wzdłuż linii kolei transsyberyjskiej i rzek: Irtysz, Czułym, Bija, Katuń, co odpowiadało obwodom: omskiemu, nowosybirskiemu oraz krajom: Krasnojarskiemu, Ałtajskiemu i Narymskiemu. Obszar ten często określany bywa we wspomnieniach jako rejon „narymskiej zsyłki”, m.in. ze względu na leżące w pobliżu ujścia rzeki Kieł do Obi, miasto Narym i bardzo surowe warunki klimatyczne⁷. Zimą temperatura spadała tam nawet do -50°C . Towarzyszyło temu bardzo suche powietrze, lato było natomiast krótkie i upalne.

Odzież

Istotnym problemem był brak odpowiedniego ubrania. Deportacje odbywały się w różnych porach roku, a także w różniących się nieco okolicznościach⁸. Podstawę ubioru stanowiły najczęściej rzeczy przywiezione z kraju: buty, płaszcze, bluzki, bielizna, swetry, spodnie, spódnice, kozuchy itp., które pakowano w pośpiechu i w sposób przypadkowy, gdyż na ogół nie znano ani terminu wysiedlenia, ani miejsca i rodzaju pracy na zesłaniu. W lepszej sytuacji była ludność deportowana w lutym, gdyż machinalnie zabierała ze sobą ciepłą, zimową odzież. Nie stanowiła ona jednak dostatecznej ochrony przed surowymi warunkami atmosferycznymi, gdyż zima trwa tam aż 8 miesięcy, a temperatura spada nawet do minus 50°C ⁹. Przesiedleńcy z kwietnia 1940 i czerwca 1941 r. trafili na zupełnie inne warunki pogodowe, tym z kolei brakowało lekkiej, przewiewnej odzieży letniej. Przywieziona przez Polaków odzież cieszyła się sporym zainteresowaniem ze strony miejscowej ludności. Wzorzyste sukienki, bielizna czy dodatki – podobały się Rosjankom. Zesłańcy będący w trudnej sytuacji zaczęli sprzedawać swoje ubrania za żywność.

Głównym problemem, z jakim borykali się osiedleńcy była odpowiednia odzież, niezbędna do pracy na wolnym powietrzu. Niektórym osobom, deportowanym w lutym 1940 r., w większości skierowanym do prac leśnych w północnych częściach Rosji europejskiej, na początku niemal w ogóle takich ubrań nie wydano. Ci, którzy zmuszeni byli do pracy na śniegu i mrozie, już w pierwszych dniach boleśnie przekonywali się o nieprzydatności odzieży, a zwłaszcza obuwia przywiezionego z Polski¹⁰.

⁶ E. Kowalska, *Adaptacja...*, op. cit., s. 419.

⁷ Cz. Bazan, *Zesłańcy polscy w okręgu narymskim w czasie II wojny światowej*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 1996, s. 404-409.

⁸ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji*, [w:] *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*, pod red. S. Ciesielskiego, Wrocław 1997, s. 112-113.

⁹ K. Kość, op. cit., s. 62.

¹⁰ S. Ciesielski, G. Hryciuk, op. cit., s. 113-114.

Na Syberii, na przydział odpowiedniego rodzaju ubrania, tzw.: kufajek, walonek, ciepłych czapek zwanych „usatkami” i rękawic oraz obuwia również trzeba było sobie zapracować. Zesłańcy z przywiezionych ze sobą ubrań i materiałów, musieli przygotować sobie odpowiednią odzież do pracy. Szyli ocieplacze i rękawice z futer, płaszczy, a nawet z kołder i pierzyn, chroniące plecy, nogi i ręce. Szczególnie brak odpowiednich rękawic stanowił duży problem gdyż podczas mrozów dochodzących nieraz do -50°C trudno było utrzymać piłę czy siekiere w rękach.¹¹ Co oczywiście zaczęło odbijać się na ich zdrowiu, oraz powodowało liczne odmrożenia rąk.

Brak odpowiedniego obuwia był również ogromnym problemem. Używano szytych ze szmat ocieplaczy, które po włożeniu do kalosza zastępowały walonki. Niejednokrotnie kalosze były tylko ich prymitywną imitacją zrobioną nieudolnie z opony. Inny rodzaj obuwia używanego na Syberii to tzw. „bachły”, drelichowe buty ocieplane watą. Buty tego rodzaju obsypywano śniegiem i polewano wodą zostawiając je w nocy na zewnątrz baraku by nie rozmarzły, gdyż w ten sposób zapewniano sobie ciepło i odpowiednią izolację nóg następnego dnia w pracy. W krótkim okresie lata syberyjskiego używano obuwia szytego ze szmat, łapci plecionych z łyka lipowego. Pomimo odgórnych zakazów zdarzały się także przypadki, że latem posyłano ludzi do pracy boso¹².

Odzież i obuwie były w ZSRR towarem deficytowym, a spotykane sporadycznie w sprzedaży artykuły były zbyt drogie i złej jakości. Cena ocieplanej kurtki wynosiła np. 65 rb., co stanowczo przekraczało budżet zesłańców, bo kosztowała więcej niż ich miesięczny zarobek. Buty wykonane ze świńskiej skóry, nie dość, że były kompletnie nieprzydatne to jeszcze kosztowały 90 rb., gumowe pantofle 51 rb., a ubranie męskie bardzo złej jakości 450 rb.¹³ Utrapieniem zesłańców było szybkie niszczenie się odzieży i obuwia podczas wykonywanej pracy. Musieli sobie jakoś z tą sytuacją poradzić, więc zaczęli samodzielnie naprawiać odzież i obuwie. Dochodzili do takiej wprawy, że postanowili świadczyć tego rodzaju usługi miejscowej ludności, co ciekawe dobrze na tym zarabiając. Aleksandra Śmigielska wspomina:

Ciocia Hela posiadając umiejętności krawieckie przyjmowała od Rosjanek zlecenia na szycie. Robiła to ręcznie, ponieważ nie miała maszyny do szycia. Pamiętam uszyty przez nią kożuszek dla młodej Rosjanki „kosogłazoj” Marusi. Miała wykształcenie zootechniczne i nadzorowała w sowchozie produkcję zwierzęcą. Dobrze zarabiała i była dobrą klientką. Marusia była ładną szczupłą i zgrabną blondynką, ale miała zęza i dlatego nazywano ją „kosogłaza”. Za uszycie pięknego kożuszka dobrze Cioci zapłaciła pieniędzmi, które ciocia odłożyła na czarną godzinę¹⁴.

Sytuacja poprawiła się z chwilą zawarcia układu Majski – Sikorski jesienią 1942 r., co umożliwiło zorganizowanie oficjalnej pomocy dla zesłańców, którzy zaczęli otrzymywać paczki zagraniczne, których dystrybucją zajmowały się polskie delegatury i mężowie zaufania polskiej ambasady. Pomoc ta przysłała niemalże w ostatniej chwili, gdyż wielu zesłańców żyło już w skrajnej

¹¹ Ibidem, s. 37.

¹² Ibidem, s. 37.

¹³ Ibidem, s. 115.

¹⁴ A. Śmigielska, *Jak wrócimy do Ojczyzny*, „Zesłaniec”, nr 51: 2012, s. 78.

nędzy. Krótkotrwały okres poprawy podbudował ich stan zdrowotny i materialny. Dary zawierały przeważnie żywność: mleko w proszku, konserwy, suchary, zupy i sosy w puszcze, ale również odzież, buty, bieliznę, płaszcze, swetry, czapki, szaliki, rękawice, koce¹⁵.

Generalnie jednak sytuacja zesłańców w zakresie zaopatrzenia w odzież i obuwie pozostawała nadal bardzo zła. W niektórych rejonach wielu Polaków było pozbawionych jakiegokolwiek cieplejszej odzieży i obuwia. Szczególnie niedostateczne było zaopatrzenie w ubrania damskie i dziecięce. Z tego powodu dzieci przestały uczęszczać do szkół, a dorośli przestali chodzić do pracy. Sytuacja była trudna, gdyż za nieobecność w pracy groziły kary za naruszenie dyscypliny pracy oraz pozbawiało możliwości zdobycia środków do życia, co prowadziło do odebrania przydziału chleba¹⁶.

Zdobycie pożywienia w miejscu osiedlenia możliwe było na kilka sposobów, np. poprzez obowiązek pracy, za którą otrzymywano skromne wynagrodzenie, handel wymienny z miejscową ludnością, czy też prowiant rozdawany w placówkach opiekuńczych polskiej ambasady¹⁷. Możliwość wyżywienia była wyraźnie uzależniona od miejsca pobytu czy rodzaju wykonywanej pracy.

Podstawowym produktem żywnościowym był chleb, na który oczywiście trzeba było sobie zapracować i który był z reguły produktem deficytowym. Mimo zapewnionych przydziałów nigdy nie było pewności, że wystarczy go dla wszystkich stojących w kolejce. Zarabianiem na chleb zajmowali się głównie dorośli, ale zaliczano do nich również dzieci, które skończyły czternasty rok życia. Chleb sprzedawano w lokalnych małych sklepach, tzw. „łarkach”, na kartki¹⁸. Cena za kilogram wahała się od 80 kop. do 1 rb. Teoretycznie przydział chleba przysługiwał wszystkim, przy czym jego wielkość była większa dla osób pracujących, dostawali oni od 400 g do 1 kg, a mniejsza dla niepracujących: od 200 do 500 g.¹⁹ Zesłańcom przydzielano ciemny chleb żytni, w cenie 0,9-1,1 rb. za kilogram. W niektórych osiedlach sporadycznie bywał chleb biały, pszenny w cenie 1,9 rb. za kilogram. Chleb wypiekany był w prostokątnych formach, kształtem i ciężarem przypominał cegłę, stąd też bochenek nazywano często „kirpiczem”. Mimo, że chleb należał do najtańszych produktów spożywczych, większe rodziny miały trudności z jego wykupieniem²⁰.

Czarne pieczywo nie cieszyło się zbyt dobrą opinią wśród zesłańców. Był to chleb „czarny jak ziemia, a przy tym jeszcze był jak glina rozrobiona z wodą. Mimo to chleb był ogromnie pożądanym i niezbędnym, aby chociaż w minimalnym stopniu zaspokoić głód. Biały chleb uznawany był za rarytas, który sporadycznie, najczęściej np. z okazji święta 1 Maja, pojawiał się w stołówkach. Jego dostępność dla każdego „pieresielieńca” była minimalna a zdobycie go było niezmiernie trudne. Nieliczne osoby miały to szczęście, że pracowały przy wypieku chleba, co zwiększało szanse ich rodzin na przetrwanie w tych trudnych

¹⁵ K. Kość, op. cit. s. 65

¹⁶ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 126.

¹⁷ K. Kość, op. cit., s. 66.

¹⁸ G. Kowalski, *Warunki życia codziennego na zesłaniu*, „Zesłaniec” nr 36: 2008, s. 28.

¹⁹ K. Kość, op. cit., s. 67

²⁰ L. Słodki, *Wspomnienia z Archangielska*, [w:] *Polacy w Rosji mówią o sobie*. Wybór i wstęp ks. E. Walewander, Lublin 1993, s. 251.

warunkach²¹. Po chleb często trzeba było stawać w kolejce jeszcze przed świtem, bywało też tak, że trzeba było wyczekiwać całą noc, a gdy już go przywieziono dochodziło nawet do awantur. Jadwiga Telega opisuje taką sytuację:

Codziennie trzeba było stać w kolejce, czasem nawet w nocy. A przecież nie zawsze przywieźli tyle, żeby wszystkim starczyło. Trzeba było iść, ustawić się w kolejce, i nieraz w nocy, w trzaskający mróz stać. Pamiętam taką rytualną odzywkę – zawsze trzeba było zapytać: „kto paslednij?”. A jak ten „paslednij” się odzywał, to trzeba było powiedzieć „ja za wami”. Jak się to powiedziało, to wiadomo, że zajęłam kolejkę; jakby się nie powiedziało, to nikt by nie przyjął do wiadomości, że ja stoję w kolejce. Potem nie można było odejść. Trzeba było stać, co najwyżej przyszedł ktoś podmienić, na godzinę. Czasami nogi były jak sople lodu – zmarznięte. Człowiek cały był zmarznięty, przytupywało się, podbiegało. Trzeba było stać cały czas na dworze, tam nie było żadnej osłony²².

Trochę lepiej w początkowym okresie zesłania przedstawiała się sytuacja z chlebem w Kazachstanie. W licznych sowchozach i kołchozach ludność piekła chleb przeważnie we własnym zakresie, bardzo niechętnie sprzedając go zesłańcom²³. Pieczono go najczęściej z ciemnej mąki pszennej, czasem jęczmiennej, rzadko natomiast z żytniej²⁴. By osiągnąć większą ilość wypieku oraz choć minimalnie zwiększyć zawartość tak potrzebnych witamin, dodawano nawet do ciasta otręby zbóż.

W większości specjalnych osiedli działały stołówki. Do korzystania z nich uprawnione były zarówno osoby pracujące, jak i członkowie ich rodzin. Przygotowywano na ogół posiłki dwudaniowe, ale większość Polaków nie mogła sobie pozwolić na kupno pełnego obiadu dla wszystkich członków rodziny, wybierano więc najczęściej tylko zupę. Bywały i takie sytuacje, że z powodu braku pieniędzy nie można było wykupić wszystkich przysługujących porcji, więc odwiedzano stołówki co kilka dni²⁵.

Przy braku artykułów spożywczych w osiedlowym sklepiku, lub gdy wszyscy dorośli członkowie rodziny pracowali, korzystanie z usług stołówek stawało się jedyną szansą na zjedzenie ciepłego posiłku. Podawano w nich tzw. „uchę” – czyli zupę z ryb, suszonych lub gotowanych w całości; „szcz” – kapuśniak z zielonych kiszonych liści kapusty²⁶, krupnik – najczęściej z kaszy owsianej, bez ziemniaków, barszcz; zupę z łapszą (makaronem z żytniej mąki); „rosolnik” na kwasie z kiszonych ogórków itp.²⁷. Zarówno zupy, jak i drugie dania były rzadkie i mało pożywne. Ceny zupy wahały się od 30-40 kop. a nieraz nawet do 2 rb. za porcję. W stołówkach również tworzyły się kolejki, gdyż dania te nie zawsze wystarczały dla wszystkich.

²¹ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji*, op. cit., s. 81

²² J. Telega, *Syberia to był mój uniwersytet życia*, „Zesłaniec”, nr 52: 2012, s. 52.

²³ A. Sobota, *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Wrocław 1993, s. 31.

²⁴ S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946*, Wrocław 1996, s. 73.

²⁵ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 82.

²⁶ L. Słodki, *Wspomnienia z Archangielska*, [w:] *Polacy w Rosji mówią o sobie*, op. cit., s. 23.

²⁷ S. Ciesielski, G. Hryciuk, op. cit., s. 83.

Znacznie rzadziej kupowano tzw. drugie dania. Najczęściej spożywaną potrawą była kasza, zwykle owsiana, czasem jaglana z dodatkiem oleju i niekiedy kawałkiem ryby. Kasza uznawana była za dość wartościowe danie, była poza tym tania, kosztowała zaledwie 0,60 rb. za porcję. Na obiad podawano czasami tłuczone ziemniaki z kiszoną kapustą. Dania mięsne pojawiały się rzadko i były bardzo drogie²⁸.

Ludność osiedlona w Kazachstanie, korzystając ze swobody samodzielnego przemieszczania się po najbliższej okolicy, mogła kupować towary u okolicznych mieszkańców i na bazarach. Ceny jednak były bardzo wysokie i nie każdy mógł sobie pozwolić na takie produkty jak: ziemniaki, mąkę, mleko, kaszę czy kapustę. Niektórzy zesłańcy zdobywali pożywienie pracując u miejscowej ludności na działce lub świadcząc usługi krawieckie i szewskie²⁹.

Głód, który stale towarzyszył zesłańcom, skłaniał ich do poszukiwania wszelkich możliwych sposobów uzupełnienia produktów żywnościowych. Istotnym źródłem było bogate środowisko przyrodnicze. Na północy oraz w niektórych rejonach Kazachstanu znajdowały się liczne rzeki, umożliwiające połów ryb. Zesłańcy musieli jednak uzyskiwać zezwolenie na opuszczenie w tym celu „posiołka”, jak również zdobyć niezbędny sprzęt do połowu ryb, tj: haczyki, żyłki, siatki czy podbieraki, co nie było łatwe. Radzili sobie w taki sposób, że sami wykonywali taki sprzęt przy wykorzystaniu drutu, końskiego włosia czy wikliny. Jesienią w większych rzekach ryby pojawiały się w wielkich ilościach, dając łatwo się złowić, co wystarczało nie tylko na bieżącą konsumpcję, ale także na tworzenie zapasów zimowych poprzez ich suszenie³⁰.

Na północy tajga, a na południu step stawały się od wiosny do jesieni prawdziwym skarbcem żywności. Zbierano owoce, tj. jagody, poziomki, żurawinę, maliny, borówki, czerwoną i czarna porzeczkę, które były niezbędnym elementem witamin. Latem i jesienią zbierano różne gatunki grzybów: borowiki, kozaki, maślaki, rydze czy opieńki. Gotowane lub przypiekane na blasze grzyby stanowiły, obok chleba główny składnik pożywienia.

Sytuacja żywieniowa pogorszyła się po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. Wprowadzono system kartkowy na podstawowe produkty żywnościowe tj. chleb, cukier i wyroby cukiernicze, a także w późniejszym okresie na mięso, ryby, tłuszcze, kasze i makaron. Od 1 listopada 1941 r. obowiązywał on już we wszystkich osiedlach miejskich, natomiast na wsi takich kartek nie wydawano. Przydzielane artykuły w pierwszej kolejności miały trafiać do zakładów żywienia zbiorowego, w drugiej kolejności dopiero do sklepów. Dla ludności mieszkającej na wsi, ale nie pracującej w rolnictwie chleb oraz niektóre inne artykuły spożywcze były przydzielane także z zapasów centralnych na talony i listy, ale bez wyznaczania stałej i gwarantowanej wielkości norm³¹.

Normy zaopatrzenia kartkowego były zróżnicowane i obejmowały cztery grupy ludności: robotników, urzędników i osoby zatrudnione na stanowiskach równorzędnych, osoby pozostające na utrzymaniu pracujących, czyli dzieci

²⁸ Ibidem, s. 83.

²⁹ K Kość, op. cit., s. 69.

³⁰ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s.91.

³¹ Ibidem, s. 95.

do 12 roku życia. To właśnie im głód dokuczał najbardziej. Bywało, że nie mogąc doczekać się powrotu rodziców z pracy, chodziły po osadzie prosząc o kawałek chleba. A bywało i tak, że dopuszczały się kradzieży. W zależności od znaczenia danej gałęzi przemysłu robotnicy i pracownicy otrzymywali zaopatrzenie w chleb i cukier wedle dwóch różnych kategorii. Do pierwszej należeli robotnicy przemysłu obronnego, węglowego, naftowego, chemicznego, metalurgicznego oraz maszynowego. Robotnicy i urzędnicy innych gałęzi gospodarki otrzymywali zaopatrzenie według drugiej kategorii. Tu podkreślić należy, że zasady te odnosiły się do społeczności lokalnej a nie zesłańczej! Początkowo norma pierwszej kategorii dla robotników wynosiła 800 g. chleba dziennie, natomiast norma dla drugiej kategorii 600 g., podczas gdy dla urzędników odpowiednio 500 g. i 400 g. dla wszystkich zaś pozostałych grup 400 g.³²

Разов. № 1	Разов. № 2	Разов. № 3	Разов. № 4	Разов. № 5	Разов. № 6
Разов. № 7	Разов. № 8	Разов. № 9	Разов. № 10	Разов. № 11	Разов. № 12
Разов. № 13	Разов. № 14	Разов. № 15	Разов. № 16	Разов. № 17	Разов. № 18
Разов. № 19	Разов. № 20	Разов. № 21	Разов. № 22	Разов. № 23	Разов. № 24

КАРТОЧКА ДЕТСКАЯ
на промышленные товары
1944 г.
г. Колтушев
Ф.И.О. Шабанский Иван

При утере не возобновляется

Kartka dziecięca na artykuły przemysłowe z 1944 r.

Źródło: S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946*, Wrocław 1996.

Niektórym grupom władze starały się zapewnić nieco lepsze wyżywienie, podejmowano zatem decyzje o dodatkowych posiłkach w stołówkach dla części robotników, dożywianiu niemowląt i małych dzieci w specjalnych kuchniach mlecznych oraz punktach dożywiania³³. Normy kartkowe nie wystarczały

³² S. Ciesielski, *Polacy...*, op. cit., s. 79-80.

³³ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 96.

jednak na zaspokojenie podstawowych potrzeb żywieniowych. Dla ludności miejskiej jedynym źródłem dodatkowych artykułów żywnościowych – poza kradzieżą – był bazar.

Od 1944 r. następowała powolna zwyżka cen i w 1945 r. były one średnio już 5,6 razy wyższe niż przed wojną. I tak np. kilogram ziemniaków kosztował 34-35 rb., a dwa tygodnie później cena ta podniosła się do 40-44 rb.³⁴. Sprzedający żywność kolchoźnicy preferowali jednak handel wymienny. Oprócz szczególnie poszukiwanej odzieży wymieniali żywność na produkty przemysłowe praktycznie niedostępne w sklepach. W drodze coraz powszechniejszej wymiany otrzymywano przede wszystkim takie produkty, jak ziemniaki, cebula, słonina, mąka, jajka, mleko, sery, placki, kapustę, czasami nawet chleb, ryby oraz mięso³⁵.

Normy przydziału chleba obowiązujące w ZSRR w latach 1941-1945

Grupa ludności	Racje chleba wydawane od 1941 do 1943 r. (w gramach na dzień)		Racje chleba wydawane od 21 XI 1943 r. (w gramach na dzień)	
	tzw. pierwszej kategorii	tzw. drugiej kategorii	tzw. pierwszej kategorii	tzw. drugiej kategorii
Robotnicy	800	600	700	500
Urzędnicy	600	400	450	400
Osoby na wyżywieniu	400	400	300	300
Dzieci do lat 12	400	400	300	300

Źródło: S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*, pod red. S. Ciesielskiego, Wrocław 1997.

Mieszkania

Warunki mieszkaniowe polskich zesłańców, były ogólnie bardzo złe oraz zróżnicowane w zależności od położenia geograficznego i przynależności do określonej kategorii zesłańczej. Odmienne kwaterowani byli specjaliści, kierowani do barakowej zabudowy specjalnych osiedli, a inaczej mieszkali administracyjnie zesłani do Kazachstanu, którzy trafili do rosyjskich bądź ukraińskich osad³⁶.

Na Syberii zesłańców rozmieszczano w specjalnych osiedlach tzw. *posiołkach*. *Posiołek* była to najczęściej leśna polana, na której stało kilka lub kilkanaście baraków, domy administracji osiedla oraz komendanta. W niektórych baraki te były już wcześniej pobudowane i dopiero z czasem wznoszono budynki gospodarcze: stołówkę, sklep spożywczy, piekarnię, szkołę, przedszkole, żłobek, a nawet dom kultury. Ich rodzaj i liczba zależały od nakazów władz państwa, ale niejednokrotnie także od woli władz danego osiedla, a nie od potrzeb ludzi mieszkających w *posiołku*. Z powodu biurokracji i bałaganu,

³⁴ Ibidem, s. 97.

³⁵ K. Kość, op. cit., s. 68.

³⁶ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 128.

jaki powszechnie panował w strukturach organizacyjnych często całe osiedle musiało być dopiero organizowane i budowane przez zesłańców. Do tego czasu mieszkali oni w całkowicie prowizorycznych barakach, czy wręcz szałasach³⁷. Wszystkie baraki oraz domki zbudowane były z surowca najłatwiej dostępnego w tajdze – drewna, najczęściej sosnowego, gdyż było go pod dostatkiem. Konstrukcja była prosta, wręcz można by powiedzieć prymitywna. Baraki, w jakich mieszkali zesłańcy zbudowane były z okorowanych potężnych bali sosnowych, pokrytych deskami, uszczelnione z zewnątrz leśnym mchem. Baraki nie miały żadnego dodatkowego pokrycia tynkiem, gliną czy wapnem. Wyposażone były tylko w kilka niewielkich okien, które słabo chroniły przed zimnem³⁸. Spano na prowizorycznych, piętrowych, zbitych z desek łózkach, na deskach poukładanych na stołkach bądź na żelaznych pryczach i siennikach, a także na ziemi, gdy w danym pomieszczeniu mieszkało wiele osób. Aleksandra Śmigielska opisuje:

Zostaliśmy zakwaterowani cała rodzina w drewnianym zapluskwionym baraku w pomieszczeniu o małej powierzchni z jednym małym oknem. Było ono zapełnione pryczami, stojącymi jedna przy drugiej. Otrzymaliśmy jutowe worki i suchą trawę do ich wypełnienia. Były to nasze materace, czyli sienniki³⁹.

Poza pryczami znajdowały się także stoły i ławy. Często jednak bywało tak, że zesłańcy sami musieli wykonać niektóre przedmioty takie jak ławki, stoły, skrzynie, a nawet łyżki, itp. Do ogrzewania służył najczęściej piec umieszczony pośrodku sali lub 2 piece usytuowane na jej końcach. Pełniły one przeważnie również funkcję kuchni. Kwatery zesłańców z reguły pozbawione były bieżącej wody, a to nie tylko decydowało o poziomie higieny, ale przede wszystkim determinowało sytuację sanitarną, sprzyjając rozwojowi chorób, zwłaszcza układu pokarmowego. Wodę czerpano najczęściej z pobliskich rzek, potoków lub jezior, rzadziej ze studni. Było to niezwykle uciążliwe, szczególnie zimą, tym bardziej, że spadało zazwyczaj na barki niepracujących, a więc dzieci, starców i kobiet⁴⁰. Funkcję toalet spełniały prymitywnej konstrukcji wychodki, bywało, że zastępowano je deską z otworem umieszczoną nad głębokim dołem. Zimą czasami w pomieszczeniu mieszkalnym wydzielano kąt zasłonięty płachtą, gdzie za sanitariat służył kubeł. Nie sprzyjało to zdrowiu mieszkańców, a przyczyniało się do ostrych kłótni i wyzwisk wśród lokatorów⁴¹. W barakach brakowało podstawowych naczyń, takich jak wiadra czy miski. Pranie odzieży odbywało się w pomieszczeniach mieszkalnych, przy wykorzystaniu ługu sporządzonego z popiołu drzewnego, rzadko korzystano z mydła, gdyż nie wszędzie było ono przyznawane⁴².

Pośród różnych budynków znajdujących się na terenie *posiołka*, szczególne znaczenie miała łaźnia, tzw. „bania”, dzięki której można było utrzymać higienę osobistą oraz ogrzać się i wypocić, by poprawić stan swojego zdrowia.

³⁷ G. Kowalski, op. cit., s. 40-41.

³⁸ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 132.

³⁹ A. Śmigielska, op. cit., s. 59.

⁴⁰ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 135.

⁴¹ K. Kość, op. cit., s. 59-60.

⁴² S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji...*, op. cit., s. 135.

Chodziło się do niej raz w tygodniu⁴³. Tak oto przedstawia „banię”, jej budowę i zasadę działania, zesłaniec z obwodu archangielskiego:

Bania to sauna prymitywnie urządzona i wyposażona. Składała się z dwóch pomieszczeń: jednego większego z ławami z desek ustawionymi pionowo, gdzie odbywało się parowanie, drugiego małego z piecem obłożonym kamieniami. Pod tymi kamieniami palono i na nie lało się wodę, która zamieniała się w parę. Para przedostawała się otworami do pomieszczenia, gdzie ludzie siedzieli na ławach. W bani mycie odbywało się bez mydła. Gorąca para nie tylko myła, ale i rozgrzewała organizm, następowało wypocenie, wpływało to korzystnie na poprawę zdrowia po przeziębieniach⁴⁴.

Powszechną plagą było wszelkiego rodzaju robactwo: pluskwy i karaluchy. Aby się ich pozbyć próbowano wszelakich sposobów: w zimie wynoszono odzież i pościel na mróz, zalepiano wszystkie szczeliny, parzono je wrzątkiem. Jednak nie były to skuteczne sposoby. Tadeusz Habczyński opisuje:

Dużym naszym utrapieniem w barakach były pluskwy. Te najdrobniejsze, jak główki od szpilek, blado-żółte, łaziły wszędzie po ścianach, po podłogach, po całym cieple, gnieździły się w zakamarkach prycz, w butach, w czapkach i gryzły niemiłosiernie. Nie było na nie rady. Miało się wrażenie, że cały ten wielki Związek Radziecki jest niesamowicie zapluskwiony, że jest ojczyzną tego paskudztwa⁴⁵.

Olbrzymim problemem, zwłaszcza w zimie, był też brak oświetlenia. W niektórych osiedlach wydawano wprawdzie zesłańcom lampy naftowe, ale przydział paliwa do nich nie starczał na długo. Do zupełnej rzadkości należały świece. Tam, gdzie istniał dostęp do ropy, sporządzano domowym sposobem kaganek naftowy z butelki, bądź z puszki po konserwach, do których wsadzano prymitywny knot ze sznurka lub szmatki. Dawały one jednak bardzo słabe światło, wydzielaly zaś wiele sadzy. W leśnych osadach jako źródła światła używano niekiedy zrobionych własnoręcznie łuczyczy z drewna sosnowego. Stwarzało to jednak w drewnianym baraku poważne zagrożenie pożarowe⁴⁶.

Zaopatrzenie w opał również nie wszędzie było takie samo. Problemów z tym nie miała na ogół ludność deportowana w leśne rejony syberyjskie, gdyż duża dostępność surowca stwarzała dobre warunki ogrzewcze⁴⁷. Zesłańcy osiedleni w Kazachstanie byli zdecydowanie w gorszej sytuacji, ze względu na niewielką powierzchnię lasów, zwłaszcza w jego części środkowej i południowej. Część opału dostawali z przydziału władz, a w resztę musieli się zaopatrywać sami. Przynosili opał na plecach, z lasu oddalonego nieraz o wiele kilometrów⁴⁸. W tych warunkach powszechnie wykorzystywanym materiałem były wysuszone przez słońce odchody zwierzęce, tzw. kiziak, który zbierano w stepie, dosuszano i składowano w równo ułożonych pryzmach przy domu.

⁴³ G. Kowalski, op. cit., s. 41-42.

⁴⁴ L. Słodki, op. cit., s. 8.

⁴⁵ T. Habczyński, *Od deportacji do repatriacji*, [w:] „Zesłaniec”, nr 42: 2010, s. 81.

⁴⁶ <http://www.sciesielski.republika.pl>, p.z dnia 10.04.2013

⁴⁷ K. Kość, op. cit., s. 61.

⁴⁸ S. Ciesielski, *Polacy...*, op. cit., s. 105-106.

Technika „produkcji opału” była jedną z pierwszych, której zesłańcy musieli się nauczyć po dotarciu na miejsce osiedlenia⁴⁹.

Ogłoszenie amnestii dla obywateli polskich umożliwiło zesłańcom podejmowanie decyzji w sprawie miejsca zamieszkania. Część zesłanej ludności, która przeniosła się z północnych, zimnych rejonów syberyjskich w bardziej dogodne klimatycznie rejony Kazachstanu i Uzbekistanu czy Kirgizji, zastała tam podobnie opłakane warunki bytowe jak na północy. Przyszło im wieść życie podobne do Polaków zesłanych tutaj bezpośrednio w trakcie deportacji. Ale zdarzały się przypadki, że komuś udało się zdobyć w miarę normalne mieszkanie z podłogą, oknami i kuchnią, przez co warunki jego życia trochę się poprawiły. Był to zazwyczaj jeden pokój w dwuizbowym mieszkaniu, które dzieliło się z miejscową rodziną.

Praca

Praca była jednym z podstawowych czynników określających życie obywateli na zesłaniu. Zesłani w latach 1940-1941 w głąb Związku Radzieckiego zatrudnieni byli w tych działach gospodarki, jakie istniały w miejscach osiedlenia. W rejonach północnych pracowano głównie przy wyrębie lasów, spławie drewna i w przemyśle drzewnym; na Syberii i w Kazachstanie – w przemyśle drzewnym, zbrojeniowym, w rolnictwie, górnictwie węglowym i rud żelaza, przy budowie kanałów nawadniających, zbieraniu bawełny, przy wydobywaniu ropy naftowej i fosforytów, w rzemiośle; na Powołżu w rolnictwie, leśnictwie i przemyśle⁵⁰. Skład zawodowy przesiedlonej ludności był zróżnicowany, przeważali rolnicy, robotnicy wykwalifikowani i niewykwalifikowani, częściowo leśnicy, rodziny urzędników, inteligencja. Ciężko im było przystosować się do nowego klimatu, warunków politycznych i pracy⁵¹.

Zatrudnienie deportowanej ludności wpisane było w status i kategorię zesłańczą; specjalni przesiedleńcy, wywiezieni w lutym i czerwcu 1940 r. oraz *ssylnoposielency* z maja – czerwca 1941 r. osiedlani byli w pobliżu miejsc pracy. Natomiast wywiezionych w kwietniu 1940 r. lokowano w osiedlach znajdujących się pod administracją państwową, która samodzielnie decydowała o ich wykorzystaniu. Praca była głównym źródłem cierpienia i udręki deportowanych, którzy na ogół nie byli przygotowani do harówki w kopalniach, kamieniołomach czy też w syberyjskiej tajdze. O przetrwaniu w takich warunkach decydował spryt, przebiegłość, zaradność i dobra adaptacja do trudnych warunków⁵².

Ze sprawozdań dotyczących 272 tys. Polaków wynika, że 165 tys. pracowało w gospodarce radzieckiej, z tego 115 tys. w przemyśle i górnictwie i 50 tys. w rolnictwie. Ponad 12 tys. Polaków było „stachanowcami”, czyli górnikami pracującymi akordowo w kopalniach węgla i miedzi⁵³. Formalne kwestie wykorzystania zesłańców jako przymusowej siły roboczej regulował dokument pod nazwą „Regulamin osad specjalnych i zasady zatrudniania osadników

⁴⁹ K. Kość, op. cit., s. 61.

⁵⁰ P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 319.

⁵¹ Ibidem, s. 319-320.

⁵² K. Kość, op. cit., s. 75.

⁵³ G. Doktor, K. Podhorski, T. Staliś, *Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939-1945*, Warszawa 1989, s. 241.

wysiedlanych z zachodnich obwodów Ukraińskiej SRR oraz Białoruskiej SRR” wydany 29 XII 1939 r. przez Radę Komisarzy Ludowych ZSRR⁵⁴. Oficjalnie nad organizacją miejsc zatrudnienia tzw. osadników czuwał Ludowy Komisarjat Przemysłu Leśnego ZSR, a administracyjnym zarządcą był Zarząd Poprawczych Kolonii Pracy i Osiedli Roboczych GUŁag NKWD. Był on najwyższą instancją, do której mogli się odwoływać zesłańcy w razie jakichkolwiek problemów. Większość przedsiębiorstw podlegała Ludowemu Komisarjatu Przemysłu Leśnego ZSRR, Wszechzwiązkowemu Zjednoczeniu Gospodarki Leśnej, Kolejowym Zakładom Obróbki Drewna Ludowego Komisarjatu Komunikacji „Cole”. Liczna grupa deportowanych pracowała także w zakładach Ludowego Komisarjatu Hutnictwa Metali Kolorowych, a mniejsze grupy w przedsiębiorstwach podlegających Ludowemu Komisarjatu Przemysłu Terenowego, Ludowemu Komisarjatu Materiałów Budowlanych, Ludowemu Komisarjatu Przemysłu Celulozowo-Papierniczego, Ludowemu Komisarjatu Amunicji, Ludowemu Komisarjatu Górnictwa Węglowego. Resorty te uznawały zesłańców za mało wykwalifikowaną siłę roboczą, którą wynagradzano znacznie poniżej ogólnie przyjętego w ZSRR poziomu.

Część spośród wywiezionych w lutym i czerwcu 1940 r. zatrudniono w kopalniach podległych Ludowemu Komisarjatu Hutnictwa Metali Kolorowych – m.in. w kopalniach rudy w Kraju Ałtajskim, w kopalniach złota w obwodzie irkuckim i w Kazachstanie, w kopalniach rudy miedzi w obwodach swierdłowskim i czelabińskim. Kobiety i mężczyźni pracowali zarówno pod ziemią, jak i na powierzchni⁵⁵. Kobiety pracowały głównie przy załadunku i transporcie rudy. Praca w kopalniach była bardzo niebezpieczna, zdarzały się groźne wypadki, brakowało też odpowiedniej odzieży roboczej.

W kopalniach początkowo pracowano pięć dni, a szósty był wolny, po kilku miesiącach jednak tydzień roboczy obejmował już 6 dni pracy i przysługiwał jeden dzień odpoczynku. Dzień pracy przedłużono najpierw z 7 do 8 godzin, a wczesną wiosną 1941 r. wynosił on już 10 godzin z 30-minutową przerwą. Polscy zesłańcy byli dodatkowo dyskryminowani, odpoczynek przysługiwał im nie co 7, ale co 14, a czasem co 18 dzień⁵⁶. Zarobki zesłańców-górników były bardzo niskie, za ciężką pracę dostawali tylko 250 rubli. Każdy górnik miał książeczkę roboczą, w której wpisywano ilość zarobionych pieniędzy, jednak sumy te były ponad 3-krotnie niższe od rzeczywiście należnych. Przy ręcznym załadunku rudy na wagony w czasie 10-godzinnej zmiany żądano od zesłańców napełnienia 4 wagonów, ważących 3 tony, płacąc po 4 ruble od wagonu. Była to norma nieludzka, gdyż przy największym wysiłku można było załadować ¼ wagonu⁵⁷.

Na przełomie 1941-42 r. po morderczej podróży z północnych obszarów ZSRR część zesłańców znalazła się w południowych republikach ZSRR, głównie w Uzbekistanie. Rozmieszczeni zostali przede wszystkim w kolchozach. Pracowano przy budowie, remontach i konserwacji kanałów nawadniających.

⁵⁴ <https://www.indeks.karta.org.pl>, p: z dnia 20.04.2013.

⁵⁵ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 180.

⁵⁶ I. Grudzińska-Gross, J.T. Gross, „W czterdziestym nas matko na Sibir zesła-li...”: *Polska a Rosja 1939-1942*, Kraków 2008, s. 463-465.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 462-463.

Część zesłańców zajmowała się nadzorowaniem kanałów i pilnowaniem urządzeń hydrotechnicznych⁵⁸.

Po tzw. amnestii, czyli po układzie Sikorski -Majski spora grupa ludności polskiej nadal pracowała w górnictwie. Największym skupiskiem Polaków-górników było zagłębie karagandyjskie, którzy pracowali w kopalniach węgla m.in. Karagandzie, Kok-Jangkak, Tasz Kumyr, Lengierze, Czelabińsku i Kopiejsku. Poza górnictwem węglowym Polacy byli zatrudnieni w kopalniach rud miedzi w okolicach Karagandy i Bałchaszu. W obwodzie dżambulskim pracowali przy wydobyciu fosforytów, w obwodach akmolińskim i kustanajskim – w kopalniach złota, byli też zatrudnieni przy wydobyciu ropy naftowej w obwodach guriewskim w Kazachstanie i andiżanskim w Uzbekistanie oraz wolframu – w Tadżykistanie i Kirgizji⁵⁹.

Pracowali też Polacy przy budowie i obsłudze szlaków kolejowych, głównie na linii Akmolińsk – Kartały. Z powodu dużego zapotrzebowania na siłę roboczą zatrudniano nawet kobiety i młodzież. Praca odbywała się po kilkanaście godzin dziennie, całkowicie ręcznie. Praca ponad siły i brak wystarczającego pożywienia powodowały wysoką śmiertelność wśród zesłańców. W 1944 r. na tej linii kolejowej pracowało ok. 1600 osób ludności polskiej. Później ta liczba wyraźnie spadła i w 1945 r. wyniosła już tylko ok. 700 osób. Opinia władz radzieckich o polskich robotnikach pracujących w kolejnictwie oraz w innych przedsiębiorstwach obwodu akmolińskiego była dobra, a niektórzy otrzymywali nawet odznaczenia za wydatną pracę⁶⁰. Ludność polska zatrudniona była także przy robotach kolejowych w obwodzie kustanajskim. Wielu Polaków znajdowało pracę w małych zakładach przemysłowych, w tartakach, cegielniach, suszarniach ziemniaków, mleczarniach, młynach⁶¹.

Z biegiem czasu liczba zatrudnionych zaczęła się zwiększać głównie w przemyśle ciężkim i zbrojeniowym. Byli zatrudniani w wielu ośrodkach przemysłowych, m.in. w Czelabińsku, Swierdłowsku, Omsku, w obwodach kujbyszewskim i kiemerowskim, później także przy budowie zakładów przemysłowych w Stalingradzie i uruchamianiu tam produkcji⁶².

Deportowani w lutym 1940 r. zatrudniani byli przy pracach leśnych w północnych obwodach europejskiej części ZSRR oraz w zachodniej i centralnej Syberii⁶³. Praca w lesie wymagała przede wszystkim znacznej siły fizycznej. W niektórych *specposiołkach* przeprowadzano badania lekarskie, podczas których na podstawie wieku i stanu zdrowia, dokonywano komisyjnej oceny zdolności do pracy oraz określano rodzaj zatrudnienia⁶⁴. W części specjalnych osiedli przed przystąpieniem zesłańców do pracy odbywało się krótkie szkolenie z zasad bezpieczeństwa, było to bardzo istotne dlatego, że większość osób nie miała żadnego doświadczenia w pracy w lesie⁶⁵.

⁵⁸ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 197.

⁵⁹ P. Żaroń, *Ludność...*, op. cit., s. 322.

⁶⁰ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 203

⁶¹ Ibidem, s. 203-204.

⁶² P. Żaroń, *Ludność...*, op. cit., s. 325.

⁶³ Ibidem, s. 140.

⁶⁴ L. Słodki, op. cit., s. 247.

⁶⁵ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 159.

Do pracy zobowiązani byli w zasadzie wszyscy zesłańcy, którzy byli zdolni do jej wykonywania. Przymus pracy obejmował wszystkich zesłańców w wieku od lat 16 do 60. Porównując sytuacje w poszczególnych specjalnych osiedlach można dostrzec tendencję do różnicowania prac ze względu na wiek i płeć. Dla dzieci i młodzieży pozostawiano najczęściej zajęcia najłżejsze, ale i najgorzej płatne. Nieletnich starano się grupować w osobne brygady, np. do cięcia drewna opałowego. Z kolei młodzież i dzieci przydzielano do brygad dorosłych⁶⁶. Jeżeli chodzi o kobiety, to podstawowym kryterium przydzielania określonej pracy był wiek oraz fakt posiadania dzieci. Kobiety opiekujące się niemowlętami i małymi dziećmi, nie były zmuszane do pracy⁶⁷. Wśród deportowanych w czerwcu 1940 r., przeważała ludność miejska, która nie miała żadnego doświadczenia w pracy w lesie, a nawet pracy fizycznej w ogóle, było natomiast wiele osób z cennymi i rzadkimi kwalifikacjami – od rzemieślników, inżynierów i lekarzy po profesorów. Zesłańcy – tzw. *bieżeńcy* mieli możliwość wyboru miejsca pracy: mogli pracować w kopalni złota lub przy wyrębie lasu⁶⁸.

W osiedlach znajdujących się w zarządzie przedsiębiorstw zajmujących się eksploatacją lasów mężczyźni trafiali do najcięższych robót leśnych. Praca w lesie odbywała się w systemie brygadowym i tak też była rozliczana, przed jej rozpoczęciem następował podział robotników na brygadierów, którym przydzielano określony rodzaj pracy. Pracowano w systemie akordowym opartym na normach, a sposób obliczania norm i wynagrodzenia za wykonaną pracę był skomplikowany, dla Polaków często niezrozumiały, co tworzyło pole do konfliktów i nadużyć. Normy były z reguły trudne do wykonania, obliczone na maksymalną eksploatację robotników. Polacy nie znali pracy w lesie i byli do niej nieprzygotowani, mieli więc, zwłaszcza w pierwszym okresie, wielkie trudności z wykonaniem narzuconych norm, to zaś silnie rzutowało na zarobki, a niekiedy i na wielkość przydziałów żywności⁶⁹.

Tydzień roboczy wynosił 6 dni i jeden dzień wolny, choć bywało i tak, że pracowano nawet w niedzielę, a w miesiącu przysługiwał tylko 1 lub 2 dni odpoczynku. Zarobki zesłańców w zależności od wykonywanej pracy były bardzo zróżnicowane. W wielu przypadkach ledwie sięgały 1 rubla dziennie. Przeciętne zarobki w wielu specjalnych osiedlach wynosiły 30-40 rb. miesięcznie, a nawet płace rządu 60-150 rb. nie wystarczały na przeżycie, zwłaszcza jeśli pracujący miał na utrzymaniu rodzinę. Niekiedy zesłańcy zatrudnieni przy cięższych, lepiej płatnych pracach, uzyskując premie za przekraczanie norm zarabiali znacznie powyżej przeciętnej. Znacznie niższe, sięgające od dwudziestu kilku do 30-40 rb., były wypłaty za prace dniówkowe, nienormowane⁷⁰.

Specpierrezieleńcy i *bieżeńcy* nigdy nie otrzymywali całości ani nawet większej części zarobków. Większość z nich, pracując w przedsiębiorstwach zajmujących się wyrębem lub spławem drewna, stała się wraz z miejscowymi robotnikami zakładnikami trudnej sytuacji finansowej tych przedsiębiorstw.

⁶⁶ Ibidem, s. 160.

⁶⁷ S. Paluch, *Wspomnienia zesłańca*, [w:] *Polacy w Rosji mówią o sobie*, wybór i wstęp ks. E. Walewander, Lublin 1993, s. 56-57.

⁶⁸ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 162.

⁶⁹ <http://www.ciesielski.republika.pl>, p: z dnia 25.04.2013.

⁷⁰ <http://www.ciesielski.republika.pl>, p: z dnia 25.04.2013.

Specpierrezieleńcy znaleźli się w skrajnie trudnej sytuacji. Nie mając jednak innych źródeł dochodu byli zmuszeni zadowalać się nędznymi i na dodatek niecodziennie wypłacanymi zaliczkami, które ledwo wystarczały na chleb. Warunki ich życia stały się bardzo ciężkie. Dotknęło to szczególnie przywiezionych pod koniec zimy *specpierrezieleńców*⁷¹.

Praca w lesie była niebezpieczna, często dochodziło do groźnych wypadków, głównie przy wyrębie, załadunku albo spławie, wiele z nich było śmiertelnych. Najczęściej zdarzały się przygniecenia, uszkodzenia ciała niesprawnymi narzędziami albo utonięcia w czasie transportu drewna nad rzeką. Sprzęt używany do robot leśnych był skromny i prymitywny, przeważnie ograniczał się do pił ręcznych, siekier, żelaznych łomów i strug używanych do korowania pni. Przy spławie posługiwano się najczęściej wyłącznie żerdziami i metalowymi łomami. Stan większości narzędzi przydzielonych zesłańcom był zły, ich wyeksploatowanie nie tylko utrudniało i tak bardzo ciężką i mozolną pracę, ale także narażało ich na niebezpieczeństwo⁷².

Jesienią zesłańców kierowano do pomocy przy wykopkach ziemniaków. W sowchozach nastawionych na hodowlę zesłańcy zatrudnieni byli przy wypasie, strzyżeniu, kąpieniu owiec oraz przy zbieraniu siana na zimę. Były to najgorzej płatne zajęcia w sowchozie, często zarazem uniemożliwiające korzystanie ze wspólnego żywienia. Zarobki były bardzo niskie – wynosiły najwyżej 40 rb miesięcznie, ponadto uzyskiwało się prawo zakupu chleba w ilości 600 g dla pracujących i 400 g dla dzieci i niepracujących⁷³.

Najbardziej zintensyfikowane roboty leśne przypadały na okres zimowy, podczas którego przeprowadzano wyręb drzew, tzw. *lesopawałkę* albo *lesozagatowkę*. Zrąb ten obejmował sosny, świerki, jodły, modrzew, a niekiedy również limbę syberyjską; wycinano też brzozy i uschnięte drzewa, które wykorzystywano np. na opał dla parostatków. Zasadniczym mankamentem prac prowadzonych w tym okresie były bardzo silne mrozy, podczas których temperatura obniżała się nawet do -50°C .⁷⁴ Dolną granicę temperatury, przy której wychodzono jeszcze do pracy, wyznaczano na ogół na poziomie -40°C , nikt jednak dokładnie temperatury powietrza nie mierzył. Przeszłość ze względu na niską temperaturę nie był zresztą korzystny, gdyż nie uzyskiwano wtedy wynagrodzenia.

Zesłańców obowiązywała niezwykle ostra dyscyplina pracy. Na mocy postanowienia rządu z 28 grudnia 1938 r. *O wzmocnieniu dyscypliny pracy*, za 15 minutowe spóźnienie groziło potrącenie przez 3 miesiące, co najmniej 25% płacy. W czerwcu 1940 r. przepisy jeszcze zaostrzono i samowolne opuszczenie dnia lub spóźnienie do pracy powodowało potrącenie 25% zarobku przez 6 miesięcy, a w przypadku recydywy nawet półroczne pozbawienie wolności. Komendant specjalnego osiedla mógł za naruszenia dyscypliny pracy karać grzywną do 25 rubli lub aresztem do 5 dni, oraz przenosić karnie do cięższych prac. Kary pieniężne w formie potrącenie części zarobku wymierzane były już za 5-minutowe spóźnienie. Administracja bez skrupułów wykorzystywała też inne narzędzia przymusu: za niewykonanie normy, spóźnienie lub wcze-

⁷¹ <http://www.indeks.karta.org.pl>, p: z dnia 20.04.2013.

⁷² K. Kość, *Żywi...*, op. cit., s.76-77.

⁷³ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s.182.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 77.

śniejszy powrót do baraku obniżano rację chleba z 800 do 600 lub 400 g, a za opuszczenie dnia pracy z powodu choroby, lecz bez zwolnienia lekarskiego całkowicie pozbawiano chleba na jakiś czas⁷⁵. Tamara Guzowska wspomina:

Ludzie zimową porą pracowali przy wyрубie lasu. Kto nie wyrobił normy, nie otrzymywał racji żywnościowej, wynoszącej 500 g chleba dziennie. Z rozpaczy wiele osób powiesiło się. Latem ludność zajmowała się połowem ryb i karczowaniem gruntów. Do pracy trzeba było chodzić 15-18 km przez tajgę. Wyglądało to tak, że z przodu jechał na koniu jeden nadzorca, a z tyłu drugi. W środku gnali nas, jak psów, przy czym wyzywali obelżywymi słowami. Ludzie padali ze zmęczenia, kaleczyli się, ale musieli wstać i iść dalej. Za niewyrobienie normy groziło więzienie⁷⁶.

Miejszem pracy dla wielu kobiet były tartaki, głównie te nastawione na produkcję podkładów kolejowych. Często zakład taki był wyposażony w zaledwie jedną dużą pilę, napędzaną maszyną parową. Drewno do cięcia transportowane było przez kobiety wózkami na rolkach ciągniętym liną. Z reguły żadnych innych narzędzi nie było, a dalszą obróbkę wykonywano ręcznie siekierkami⁷⁷. Polacy wykonywali najcięższe i najprostsze czynności – od noszenia podkładów i desek po sprzątanie wiórów.

Prace w samych osiedlach przydzielane były niemal wyłącznie kobietom, dzieciom oraz osobom starszym lub schorowanym, niezdolnym do ciężkiej pracy w lesie. Kobiety były zatrudnione m.in. w piekarniach, stołówkach, szpitalach i żłobko-przedszkolach, jako pracownice pomocnicze, wykonywały najcięższe zajęcia, wymagające wielkiego wysiłku fizycznego, a przynoszące niskie zarobki⁷⁸. Równie wyczerpująca była praca w łaźni, kuchni czy stołówce, która trwała nawet do 14 godzin dziennie. Do obowiązków kobiet zatrudnionych w kuchni należało mycie naczyń, noszenie wody a także palenie w piecach. W zimie kobiety zajmowały się odśnieżaniem dróg i terenu wokół osiedli⁷⁹.

Z powodu trudności ze znalezieniem pracy przynoszącej stały dochód ludzie zaczęli wykonywać różne czynności, w zależności od swoich umiejętności. Kobiety zajmowały się głównie dziewiarstwem: krawiectwem, szydełkowaniem, robieniem na drutach, wyszywaniem, a następnie sprzedawały swoje wyroby miejscowej ludności. Praca ta nie była zbyt dobrze wynagradzana, ale ułatwiała przetrwanie. Wyroby Polek cieszyły się sporym zainteresowaniem i otrzymywano za nie bezcenne produkty spożywcze. Mężczyźni, jeśli tylko mogli podejmowali się prac rzemieślniczych, przy czym największe zapotrzebowanie było na szewców, rymarzy i krawców⁸⁰.

W lecie zajmowano się sianokosami, które odbywały się na leśnych polanach, oddalonych o kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt kilometrów od miejsc zamieszkania. Wyznaczeni do sianokosów wyjeżdżali tam na całe tygodnie. Mieszkali najczęściej w prowizorycznych szałasach z gałęzi i trawy lub po prostu pod gołym niebem. Trawę ścinano zazwyczaj kosą z krótkim ostrzem lub

⁷⁵ <http://www.ciesielski.republika.pl>, p: z dnia 25.04.2013.

⁷⁶ Cz. Bazan, *Narymska zsyłka*, „Zesłaniec” nr10: 2002, s.40.

⁷⁷ L. Słodki, *Wspomnienia...*, op. cit., s. 255-256.

⁷⁸ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 176.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 177.

⁸⁰ K. Kość, *Żywi...*, op. cit., s. 78.

sierpem, ale bywało i tak, że trawę zrywano ręcznie. Skoszoną trawę suszono i gromadzono w sterty. Najwięcej kłopotów sprawiały meszki i komary, przed którymi chroniono głowy zakładając kapelusze z gęstą siatką, szczelnie okrywając inne odkryte części ciała. Znacznie więcej problemów sianokosy sprawiały *bieżeńcom*, którzy byli wyłącznie mieszkańcami miast, mieli problemy nawet z prawidłowym trzymaniem kosy w rękę⁸¹.

Tajga w lecie oferowała obfitość runa leśnego. Zbieranie malin, porzeczek, jagód, borówek i grzybów dawało okazję nie tylko poprawienia ubogiego w witaminy menu zesłańczego, ale czasami też dodatkowego zarobku. W niektórych osiedlach skupowano owoce leśne i grzyby, można je było również wymienić na inne produkty spożywcze u miejscowej ludności. Zbieraniem zajmowały się najczęściej dzieci, nie obciążone obowiązkiem przymusowej pracy⁸².

Los dzieci i młodzieży

W czterech masowych deportacjach w 1940 i 1941 roku zesłano wiele dzieci do lat czternastu, w tym także dzieci z kolonii letnich, które umieszczone zostały w radzieckich domach dziecka⁸³.

Liczebność dzieci polskich w ZSRR szacowano na około 158 tys., największe skupiska dzieci i młodzieży znajdowały się wówczas w azjatyckiej części RFSRR za Uralem (ok. 36 tys.), w Kazachstanie (ok. 36 tys.) i w północnych okręgach Rosji europejskiej (ok. 14 tys.). Pozostałe znajdowały się w Azji Środkowej – w Uzbekistanie, Kirgizji, Tadżykistanie, Turkmenii, na Kaukazie oraz w miejscowych ośrodkach na całym terytorium ZSRR⁸⁴.

Najtragiczniejszy był los tej najmłodszej części społeczeństwa polskiego; śmiertelność małych dzieci była znacznie wyższa niż dorosłych, dzieci starszych i młodzieży. Z powodu głodu, zimna, chorób i często ciężkiej pracy śmiertelność wśród dzieci była bardzo wysoka. Do lipca 1942 r., a więc do nawiązania stosunków dyplomatycznych między polskim rządem w Londynie a ZSRR, szacuje się, że zmarło około 77 000 polskich dzieci. Po tzw. amnestii w lipcu 1941 roku sytuacja polskich dzieci była nadal tragiczna. Umieralność sięgała 30 % i była 2 razy większa niż ludności dorosłej⁸⁵. Śmiertelność dzieci w okresie do roku 1943, to jest do czasu, gdy dziećmi polskimi zajęły się władze radzieckie i Związek Patriotów Polskich, była wysoka. Dużo dzieci zmarło w okresie zimy 1941/1942 z powodu braku żywności na północnych i wschodnich obszarach ZSRR. Ogólna liczba deportowanych dzieci wynosiła 160 tys., pozostało w ZSRR około 78 tys. zarejestrowanych dzieci i niezarejestrowanych około 7 tys. Różnica wynosi około 60 tys., czy te dzieci zmarły?⁸⁶

⁸¹ S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Praca...*, op. cit., s. 179.

⁸² Ibidem, s. 179.

⁸³ <http://www.sybiracy.koszalin.pl>, p: z dnia 05.05.2013. Problematyce losów polskich dzieci na syberyjskim zesłaniu poświęcony został monotematyczny numer „Zesłańca” (47: 2011). Zobacz też : A. Kubajak, *Kresy i Syberia. Losy polskich dzieci*, Krzeszowice 2009

⁸⁴ J. Lachowicz, *Los dzieci polskich w ZSRR w czasie II wojny światowej*, [w:] *Położenie ludności polskiej na terytorium ZSRR i wschodniej ziemiach Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej*, pod red. A. Marszałka, Toruń 1990, s. 112-113.

⁸⁵ <http://www.sybiracy.koszalin.pl>, z dnia 05.05.2013.

⁸⁶ J. Lachowicz, *Los dzieci...*, op. cit., s. 116.

Wiele ofiar pochłonęły wędrówki rodzin z odległych miejscowości do rejonów organizacji i stacjonowania wojska polskiego. Główną przyczyną umierania dzieci było niedożywienie i epidemie, w tym wyniszczające działanie malarii wiosną i latem 1940 r.⁸⁷. Los wielotysięcznej rzeszy polskich dzieci, które były pozbawione rodziców, był różnorodny. Jedne znalazły się w domach dziecka, niektóre w rosyjskich *dietdomach*, a nieduża część została przygarnięta przez obce im rodziny polskie lub rosyjskie. Najmniej liczna grupa polskich dzieci, określana jako *bezprizorne*, czyli dzieci, które pogubiły rodziców lub opiekunów podczas migracji lub samowolnie oddaliły się z domów dziecka. W większości byli to chłopcy życiowo zaradni, bez stałego miejsca pobytu i bez żadnych dokumentów identyfikacyjnych. Zahartowani, bez większych wymagań, utrzymywali się przeważnie z doraźnej pracy, kradzieży itp.⁸⁸. Głównym pożywieniem tej grupy dzieci były resztki pozostawione na stołach w tak zwanych „restoranach”. Bezprizornyje szukali przytułku wszędzie. Najczęściej przygarniało ich wojsko zarówno rosyjskie, jak i polskie gdzie miały zapewniony byt⁸⁹.

Dzieci przebywające przy rodzicach i pod ich opieką były w najlepszej sytuacji. W zależności od lokalnych warunków pracujący członkowie rodziny mogli zaspokajać ich podstawowe potrzeby życiowe. Szczególnie rodziny chłopskie, rodziny byłych osadników wojskowych z kresów wschodnich, zatrudnionych w lasach i w fabrykach, miały stałe, choć skromne źródła utrzymania. W trudniejszej sytuacji znajdowały się dzieci uchodźców z zachodnich dzielnic Polski. Ludność ta – w większości inteligencja, w obawie przed Niemcami w 1939 r. uciekła na wschód Polski. Gdy znalazła się na północy i północnym wschodzie ZSRR, z trudem przystosowywała się do warunków klimatycznych⁹⁰.

Najwięcej było pól sierot, ponieważ ojcowie ich zginęli we wrześniu 1939 roku albo przebywali w niewoli. Najgorzej żyło się sierotom, którymi opiekowali się krewni, zdarzało się też, że były one przygarnięte przez rodziny radzieckie. Pewna grupa sierot dostała się do radzieckich domów dziecka. Tam były one wychowywane na wzór rosyjski i przeważnie ulegały wynarodowieniu. Były one tam często szykanowane przez nauczycieli i dzieci radzieckie. Zabraniano im mówić po polsku, a za nieprzestrzeganie tego zakazu były karane. Na wszelkie możliwe sposoby były też ateizowane. Tragizm tych dzieci polegał przede wszystkim na tym, że znaczna ich część nigdy nie powróciła do ojczyzny. Z drugiej strony dzięki tym radzieckim domom dziecka część dzieci polskich mogła przetrwać do czasu zorganizowania polskich sierocińców, do których w 1942 roku część została przeniesiona. Dzieci te stanowiły jednak niewielki odsetek, pozostałe już od 12 roku życia często pracowały przy wyrębie lasów, nawet podczas siarczystych mrozów⁹¹. Każdego dnia były zmuszane do życia w warunkach uwłaczających ludzkiej godności, w warunkach,

⁸⁷ Ibidem, s. 116.

⁸⁸ Ibidem, s. 115.

⁸⁹ E. Miodoma, *Dzieci polskie pozbawione rodziców i opieka nad nimi. Polskie syberyjskie domy dziecka w latach 1942-1946*, [w:] *Sybiracy. Martyrologia Polaków na wschodzie*, pod. red. A. Wirskiego, Koszalin 2000, s. 195.

⁹⁰ J. Lachowicz, *Losy dzieci ...* op. cit., s. 114.

⁹¹ K. Krupiński, *Losy dzieci polskich deportowanych do ZSRR w czasie II wojny światowej*, [w:] *Sybiracy. Martyrologia Polaków na wschodzie*, pod. red. A. Wirskiego, Koszalin 2000, s. 174-175.

które brutalnie odebrały im dzieciństwo. Te tragiczne losy opisuje Jadwiga Dudzińska:

Dziś sami sobie niedowierzamy, jaki wysiłek podejmowaliśmy jako dzieci, żeby wykonać narzucone nam tzw. normy, aby otrzymać dzienną rację gliniastego ciasta nazwanego chlebem, mieszczącą się w dziecięcych dłoniach. Już od początku tych najmłodszych usiłowano wszelkimi sposobami wynarodowić, odciągnąć od rodziny i wiary – groźbą, karą, zachętą materialną. To naszych rodziców i dorastające rodzeństwo usiłowano zmuszać do podpisania aktu zmiany narodowości. Męczeni w aresztach i więzieniach nie ulegli, chociaż wiedzieli, że w wyniku tego uporu nasz los może być tylko gorszy. Wielu z nich zamęczano lub zniszczono zdrowie, doprowadzając w konsekwencji do przedwczesnej śmierci. Nas nie tylko terroryzowano odmową przydziału dziennych racji strawy, zamykaniem w zimnicach „chołodkach” za nieproduktywność. Demonstrowaliśmy naszą polskość przy każdej okazji, jaka się nadarzała. W polskie święta narodowe i religijne śpiewaliśmy polskie piosenki i przyjmowaliśmy z dumą kary od zdenerwowanych nadzorców wypędzających w te dni do pracy. Kiedy nakazywano nam śpiewać „pomniat psy atamany, pomniat polskije pany...” zawsze zmienialiśmy tekst na obraźliwy dla naszych nadzorców doprowadzając ich do gniewu i karania nas na różny sposób. Karano za modlitwy i pieśni religijne, zabierano medaliki, krzyżyki, samodzielnie wykonane różańce. Najmłodszych usiłowano przekonać, że nie ma Boga, nakazując im prosić Boga o cukierki, a następnie wzywać Stalina z tą samą prośbą, i wtedy rzucano im cukierki, usiłując (i tak bezskutecznie) przekonać, że wielbić powinni tylko Stalina⁹².

W wielu przypadkach dzieci rodziców, które nie były zdolne do pracy, same podejmowały zajęcia dające utrzymanie i stawały się żywicielami rodzin, a przynajmniej w istotny sposób przyczyniały się do poprawienia egzystencji rodziny. Małe dzieci z takich rodzin, starano się umieszczać w instytucjach opiekuńczych. Liczebność tej grupy dzieci i młodzieży wzrosła w latach 1941-1942 po poborze i odejściu ojców oraz starszych braci do wojska. W rodzinach takich cały ciężar utrzymania dzieci spadał na matkę. Jeżeli matki zabrakło, dzieci próbowały utrzymywać się same. Niektóre z nich potrafiły sprostać obowiązkom utrzymania pozostałych młodszych od siebie, część usamodzielniała się, opuszczała rodzinę i niekiedy ulegała demoralizacji dołączając do „bezprizornych”. Placówki terenowe ambasady miały obowiązek zajmowania się takimi dziećmi i rodzicami. Polski aparat opiekuńczy pomagał tym rodzinom materialnie, rozdzielając odzież i żywność, a także płacił za utrzymanie najbiedniejszych⁹³.

W późniejszych latach, tj. od 1943 r. sytuacja dzieci ojców zmobilizowanych do służby w Wojsku Polskim i walczących u boku Armii Czerwonej była już znacznie lepsza. Dzieci i całe rodziny wojskowych otaczał szczególną opieką terenowy zakład Związku Patriotów Polskich. Pólsieroty i sieroty kierowano do domów dla dzieci polskich⁹⁴. Opieka nad dziećmi, głównie nad sierotami, stała się naczelnym celem Ambasady RP w ZSRR. Pierwszym zadaniem było zorganizowanie instytucji opiekuńczych i wychowawczych dla sierot. Drugim,

⁹² J. Dudzińska, *Losy polskich dzieci na zesłaniu w dietdomach, sierocińcach i polskich domach dziecka (od zarania procedury zsyłek po lata 1940–1946)*, [w:] *Sybiracy. Martyrologia Polaków na wschodzie*, pod. red. A. Wirskiego, Koszalin 2000, s. 184.

⁹³ J. Lachowicz, *Losy dzieci ...*, op. cit., s. 115-116.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 116.

zapewnienie nauki języka polskiego, gdyż wiele dzieci w tym czasie już nie mówiło po polsku. Delegatura Ambasady RP w Kujbyszewie do połowy 1942 roku zorganizowała 175 przedszkoli dla 5865 dzieci, 43 szkoły dla 2900 uczniów i 139 sierocińców dla 9000 wychowanków. Dzięki staraniom Armii Polskiej utworzono 19 placówek opiekuńczych i wychowawczych, 8 sierocińców, 3 szkoły junackie i szkołę powszechną łącznie dla 4000 dzieci. Z nowosybirskiej obłasti i Krasnojarskiego Kraju umieszczono w placówkach opiekuńczych około 3900 dzieci. Po odejściu armii dowodzonej przez gen. Władysława Andersa do Iranu sierocińce te zlikwidowano. Dzieci nienadające się do podróży (chore i słabe) pozostały w Jangi Julu i w Pasztabadzie. Zaczęły się natomiast szybko rozwijać sierocińce, domy dziecka i przedszkola na terenach republik: Uzbeckiej, Tadżyckiej, Kazachskiej oraz Turkmeńskiej. We wszystkich rejonach powstało w tym czasie około 55 domów dziecka dla 3654 wychowanków, 18 przedszkoli i 28 szkół dla 16 000 dzieci. Starczyło to jednak zaledwie dla 10% wszystkich dzieci potrzebujących opieki. W tym czasie też w radzieckich domach dziecka (dietdomach) przebywało około 5000 polskich dzieci. Na całym terytorium było znanych 11 dietdomów, a w każdym z nich przebywało od 10 do 100 dzieci polskich. Z Armią Polską miało szczęście być ewakuowanych z ZSRR 17 351 dzieci. Znalazły one miejsce w Afryce, na Bliskim Wschodzie, w Indiach, Meksyku i w Nowej Zelandii. Ich los też był różny, ale znacznie lepszy niż tych dzieci, które pozostały na ziemiach ZSRR⁹⁵.

Rusyfikacyjna i ateizacyjna, zwłaszcza dzieci i młodzież

Zdecydowanie większość Polaków wywiezionych ze wschodnich terenów Polski w głąb ZSRR stanowili katolicy. Zajęcie ziem wschodnich II Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną zasadniczo zmieniło na tym obszarze sytuację Kościoła katolickiego wszystkich obrządków. Stosunek władz radzieckich do Kościoła katolickiego określały przesłanki polityczne i światopoglądowe, które zmierzały do ujednoczenia położenia Kościoła katolickiego na nowo zajętych obszarach z sytuacją związków wyznaniowych istniejącą już od lat dwudziestych na obszarze państwa radzieckiego. Polityka wobec Kościoła katolickiego była integralnym elementem całościowej polityki władz radzieckich na tych terenach⁹⁶.

Ludzie wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego znaleźli się w sytuacji zupełnie dla nich obcej, nienormalnej. Związani z religią i Kościołem wielowiekową tradycją, głębokimi więzami uczuciowymi, całą obyczajowością i kulturą, nagle zostali pozbawieni pomocy duszpasterskiej, miejsc kultu, możliwości odbywania praktyk religijnych⁹⁷.

Zaskoczenie, groza sytuacji i zwykły strach powodowały, że ludzie intensywnie zaczęli się modlić już w trakcie opuszczania domu i podczas podróży w nieznane. Był to normalny odruch ludzi wierzących, szukających Boskiej pomocy w chwili zagrożenia. Modlitwa towarzyszyła zesłańcom przez cały czas

⁹⁵ J. Dudzińska, *Losy...*, op. cit., s. 185.

⁹⁶ J. Sziling, *Kościół katolicki na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej*, [w:] *Położenie ludności polskiej na terytorium ZSSR i wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej*, pod red. A. Marszałka. Toruń 1990, s. 123.

⁹⁷ A. Srebrakowski, *Życie religijne i obrzędowość*, [w:] *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*, pod red. S. Ciesielskiego, Wrocław 1997, s. 265.

pobytu w ZSRR pozostając często jedyną formą religijności. Zagospodarowując swój kąt w miejscu zakwaterowania, np. w baraku, jeśli ktoś zabrał ze sobą z domu krzyż lub wizerunek świętego, najczęściej był to obraz Matki Boskiej, wieszając go nad swoją pryczą, ku niemu kierując swe modlitwy, prośby o zmiłowanie i ratunek⁹⁸.

Warunki życia na zesłaniu i ograniczenie swobody wyznaniowej znacznie utrudniało Polakom katechizację dzieci i ich edukację w duchu wiary. Dzieci stale narażone były na działanie propagandy antyreligijnej, a ze strony władz radzieckich i nauczycieli poddawane były ateizacji⁹⁹. Wielu rodziców decydowało się na samodzielne nauczanie dzieci, jednak problemem był zarówno brak katechizmów i modlitewników, jak też wolnego czasu. Ciężka praca, bezustanna troska, zdobywanie pożywienia oraz przemęczenie nie sprzyjały cierpliwej pracy pedagogicznej z dziećmi. Lepiej wykształceni rodzice starali się przezwyciężyć te trudności i korzystając z własnych zasobów pamięci, uczyli dzieci mechanicznego powtarzania przykazań, wyznawania wiary, modlitw czy pieśni. Jeden z deportowanych do obwodu archangielskiego wspomina:

Rodzice nasi byli bardzo wierzącymi ludźmi. W tak bardzo ciężkich warunkach życiowych przestrzegali rodzinnej tradycji i wieczorem, bez względu na czynniki zewnętrzne, wspólnie odmawialiśmy pacierz, a w niedziele jeszcze dodatkowo modlitwy z książeczki. Rano, gdy wychodziliśmy do pracy, przypominali nam, abyśmy w czasie drogi odmówili modlitwy¹⁰⁰.

Dzieci przez większość dnia spędzały samotnie, więc szybko zawierały znajomości z miejscowymi, od których uczyły się języka rosyjskiego, który z czasem stał się ich naturalnym językiem do komunikowania się z otoczeniem. Zagrożenie ateizacją i rusyfikacją szczególnie realne stawało się w przypadku podjęcia przez nie nauki w miejscowych szkołach rosyjskich. Rodzice posyłali tam swoje dzieci, gdyż tak naprawdę tylko tam mogły się czegośkolwiek nauczyć, ale także dostawały skromny posiłek i były pod opieką dorosłych¹⁰¹.

Propaganda antyreligijna skierowana przeciw polskim dzieciom odbywała się poprzez rozmyślny i zorganizowany system działań manipulacyjnych i strumień indoktrynacji; młodzi ludzie nie zawsze to wyczuwali, ulegali mu nawet w sposób nieświadomy. Miało to miejsce m.in. w trakcie szkolnych uroczystości okolicznościowych np. z okazji obchodów rewolucji październikowej, akademii poświęconych zasłużonym komunistom, koncertów pieśni wychwalających ład sowiecki, konkursów recytatorskich, podczas których obdarowywano dzieci niedostępnymi w normalnych warunkach słodyczami i owocami¹⁰². Były to bardzo przemyślane działania propagandowe, którym młodzi Polacy spragnieni uczestnictwa w szkolnym życiu społecznym i kulturalnym nieraz ulegali. Stosowane techniki wywierania wpływu na dzieci były przebiegłe oraz niezwykle perfidne:

⁹⁸ Ibidem, s. 267.

⁹⁹ R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki w ZSRR 1917-1939. Zarys historii*, Lublin 1997, s. 92.

¹⁰⁰ S. Paluch, *Wspomnienia zesłańca...*, [...] *Polacy w Rosji mówią...*, op. cit., s. 67.

¹⁰¹ K. E. Kość, *Religijność jako jeden z wyznaczników tożsamości narodowej i kulturowej. Analiza relacji zesłańczych*, „Zesłaniec” nr 22: 2008, s. 94.

¹⁰² K. Kość, *Żywi...*, op. cit., s. 142-143.

Dzieci zimą przeważnie siedziały w baraku. [...] w tym czasie, gdy dorośli byli w pracy, komendant nieraz odwiedzał dzieci. [...] rozpoczął rozmowę pytaniem: „Czy jest Pan Bóg i co wam daje?”. Dzieci odrzekły, że wszystko daje. „A co daje Stalin?” – pytał dalej. „Nic nie daje” – odparły. „Ten kto powie, że Pana Boga nie ma, a jest Stalin, dostanie cukierka” – ciągnął dalej¹⁰³.

Praktyki tego typu były bardzo częste, przypuszczalnie nawet stanowiły element edukacji pedagogicznej nauczycieli rosyjskich, gdyż motyw „modlitwy dzieci do Stalina z prośbą o cukierki jako dowód na nieistnienie Boga” przewija się przez wiele zesłańczych wspomnień. Z założenia morał miał być taki, że kto wierzy w Boga ten jest głupi i głodny, a kto w Stalina, temu cukierki i ciastka sypią się z sufitu (nieba) lub znajdują się za popiersiem wodza narodu sowieckiego¹⁰⁴.

Zarówno dorośli, jak i dzieci musieli uczestniczyć w przymusowych zebraniach i pogadankach, których celem było przekonanie zesłańców o wyższości antyreligijnego systemu komunistycznego nad światopoglądem chrześcijańskim. Te spotkania odbywały się podczas świąt religijnych, w czasie których wygłaszano hasła negujące istnienie Boga, oraz wyśmiewano osoby wierzące. Przekonywano Polaków, że ich uparte trwanie przy polskości i wierze pozbawione jest sensu i racjonalności, gdyż Polski już nie ma i nigdy nie będzie¹⁰⁵. Jak wspomina Ewaryst Leopold H.:

Przyjechał do szkoły jakiś: „partyjnik” i począł oglądać budynek, każąc usunąć wszelkie znaki jak on nazwał „zgniłej Polski”, poczym polecił pokazać sobie prywatne pomieszczenie i oglądnięwszy je począł przekonywać nas o tym, że Boga nie ma i że człowiek oświecony nie powinien wierzyć w bzdury itd., słowem zdążył do tego, aby usunąć wiszący u nas w domu ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej i inne obrazy świętych¹⁰⁶.

Większe niebezpieczeństwo ateizacji istniało w przypadku dzieci, które w szkole poddawane były wielu manipulacjom, publicznemu wyśmiewaniu stosowanym przez nauczycieli. Dzieci jednak potrafiły zawzięcie bronić swojej wiary – nie zważając na konsekwencje¹⁰⁷. Bywało tak, że za kategoryczny sprzeciw ucznia wobec antyreligijnych treści głoszonych przez nauczyciela usuwano je ze szkoły z tzw. wilczym biletem, czyli kategorycznym zakazem przyjęcia do innej szkoły. Zdarzały się i takie przypadki, jak pobicie przez funkcjonariusza NKWD¹⁰⁸.

Problemem, który bezpośrednio wiązał się z ateizacją i rusyfikacją dzieci, było częste wystawianie ich na pośmiewisko oraz szykany ze strony rówieśników; a także zakłamanie nauczanie historii, szkalowanie Polski i Polaków oraz podżeganie nauczycieli do ich dyskryminacji przez rosyjskich kolegów. Powodów tego było wiele: wiara katolicka, inne pochodzenie, brak książek, nędzny ubiór, niedostateczna znajomość języka rosyjskiego, problemy w nauce. Nieraz

¹⁰³ L. Słodki, op. cit., s. 265-266.

¹⁰⁴ K. Kość, *Żywi...*, op. cit., s. 143.

¹⁰⁵ Ibidem, s. 142.

¹⁰⁶ I. Grudzińska-Gross, J. T. Gross, „*W czterdziestym...*”, op. cit., s. 321.

¹⁰⁷ K. E. Kość, *Religijność...*, op. cit., s. 95.

¹⁰⁸ K. Kość, *Żywi...*, op. cit., s. 144.

bywały jednak i takie sytuacje, że zarówno rosyjskie dzieci, jak i nauczyciele odnosili się do małych wygnańców z życzliwością i zrozumieniem. Nauczyciele stawali w obronie dzieci i pomagali im w nadrobieniu zaległości, poświęcając wolny czas na zajęcia dodatkowe.

Trudno jest określić, jaki był najskuteczniejszy sposób na przeżycie zesłania. Nie zawsze udawało się to najsilniejszym, najzdrowszym, operatywnym oraz wysoce odpornym na ciężkie warunki życia i pracy. Prawdopodobnie każda z tych cech, w jakimś stopniu miała wpływ na zwiększenie szans na przetrwanie. Również religijność zesłańców miała ogromne znaczenie, wiara w Boga, codzienna modlitwa dawały im siłę, wiarę i nadzieję, na poprawę sytuacji.¹⁰⁹

APEL

W związku planowanym otwarciem **Muzeum Pamięci Sybiru** już teraz podejmujemy szereg działań związanych z pozyskiwaniem materiału fotograficznego, pamiątkarskiego oraz ze zbieraniem pamiątek związanych z zesłaniami do Imperium Rosyjskiego i ZSRS. Zwracamy się więc do wszystkich Państwa, którym bliska sercu jest tematyka Sybiru o pomoc w budowie tego jedyne w naszym kraju Muzeum.

Prosimy o przesyłanie relacji, wspomnień z pobytu na *niełudzkiej ziemi*, przekazywanie zdjęć, pamiątek.

**TYLKO WSPÓLNIE ZBUDUJEMY
MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU!**

Muzeum Pamięci Sybiru
Oddział Muzeum Wojska w Białymstoku
ul. Kilińskiego 7, 15-089 Białystok
tel. 85/741-64-49; e-mail: sybir@mwb.com.pl
www. sybir. com.pl

¹⁰⁹ Artykuł jest przeredagowanym fragmentem pracy magisterskiej pt. „Warunki życia polskich zesłańców na Syberii w okresie II wojny światowej”, napisanej przez Anetę Pankiewicz w roku 2013 pod opieką naukową ks. prof. dr. hab. Franciszka Rosińskiego OFM na kierunku Stosunki Międzynarodowe, Wydziału Zamiejscowego Nauk Prawnych i Ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Tomaszowie Lubelskim.

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatart śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth. Obecnie zesłańcze relacje drukuje też rocznik „My Sybiracy” wydawany przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Eugeniusz Kunc – Wgnany z cichej własnej chaty

Urodziłem się w 1927 r. we wsi Sztutowa, powiat Jaworów, województwo łwowskie. Miałem dwóch braci. Starszy był marynarzem, służył początkowo w marynarce wojennej, później w handlowej na statku Batory. Drugi uczęszczał do gimnazjum w Jaworowie, a ja najmłodszy do szkoły powszechnej. W grudniu 1939 r. władze radzieckie rozpoczęły rozkułaczanie „bogaczy”. Wyglądało to w ten sposób, że po oględzinach zborów płodów rolnych i inwentarza zabierano to, co zdaniem urzędników było zbędne właścicielom i rozdawano innym. W ten sposób zabrano nam jedną z dwóch krów i zboże. Następnie rozkazano przenieść się do sąsiada, bo nasz dom był obszerny i mogło w nim zamieszkać więcej osób. To były wstępne zabiegi, zapowiadające nadejście zła, okrucieństwa, bezprawia, ludobójstwa w imię niezrozumiałych celów nieuwzględniających praw człowieka zwłaszcza, jeśli tym człowiekiem był Polak).

10 lutego 1940 roku w nocy załomotano kolbami do drzwi. W domu byli rodzice i ja, 13-letni wówczas chłopiec. Kazano nam w ciągu pół godziny spakować się i wyjść. Ojca i mnie ustawiono pod ścianą z lufą karabinu przy głowie. Matka mogła zabrać tylko tyle, ile udzwignie. Wzięła pierzynę, trochę ciepłego ubrania i jedzenie. Ten tobołek wrzucono na sanie, a nas przez głęboki śnieg w trzydziesto stopniowym mrozie pędzono w nieznane. Takich jak my było wielu. Spędzono wszystkich do Domu Ludowego w naszej wsi, który

napelnił się w krótkim czasie inną niż zwykle muzyką. Płacz małych dzieci, głodnych z zamarzniętymi pieluchami, na wpół odzianych w pośpiechu dorosłych, zrozpaczonych matek, ludzi starych, niedołączonych. Widać było strach o życie młodych mężczyzn.

Uformowano nas w kolumnę otoczoną z obu stron wojskiem i popędzono do Jaworowa. Już tej drogi nie mogły przeżyć niektóre niemowlęta, ludzie chorzy i starzy. Mróz, wiatr i śnieg sprzymierzyły się z naszymi wrogami. O pogrzebaniu lub choćby przysypaniu śniegiem i jakby nic się nie stało szło, się dalej. Każdy ludzki odruch rozpaczy, żalu, chęci pochówku groził śmiercią.

Na dworzec kolejowy w Jaworowie spędzono bardzo wiele ludzi. Załadowano nas do wagonów. Na stojąco, w ścisłym konwoju zawieziono nas do Lwowa. Każdy jadł to, co miał ze sobą, dzielił się z tymi, którzy nie mieli nic, bo zapomnieli w pośpiechu zabrać. O picciu w ogóle nie było mowy. Można było za to polizać za darmo lód lub zjeść garść śniegu. Po wielogodzinnym staniu w nabitych do kresu możliwości wagonach dotarliśmy do Lwowa. Tu była przesiadka do pociągu towarowego i trwająca trzydzieści dni podróż w głąb Rosji – na Syberię.

W bydlęcych wagonach, ściśnięci, zmarznięci, głodni, spragnieni i wyczerpani jechaliśmy ku jeszcze gorszej niedoli. Okna były zakratowane a drzwi zamknięte z zewnątrz. Potrzeby fizjologiczne załatwiano się przez otwór wyrąbany w podłodze, z którego wiał silny, mroźny wiatr. Zakrywano więc kocem tę toaletę i co jakiś czas wyrąbano w niej znów otwór, bo wszystko natychmiast zamarzało. Na większych stacjach pociąg zatrzymywał się i można było wtedy wysłać 2-3 osoby po wodę, czasem dawano wodnistą zupę.

W tym wagonowym świecie byliśmy zdani sami na siebie. Tu przychodziły na świat dzieci, umierali i chorowali ludzie. Tu się sprawdzało człowieczeństwo, rodziła się i gasła wiara i nadzieja. Tu życie ludzkie nic nie kosztowało i nic nie znaczyło. Zmarłych wyrzucało się na śnieg, gdy pociąg jakby celowo przystawał w polu w lesie. Co się ze zwłokami potem działo, nikt nie wiedział. Trupami znaczone była nasza droga krzyżowa do Irkucka.

Z Irkucka przewieziono nas do tajgi, do miejscowości Chańza. W innych warunkach podziwiałbym piękno i dzikiej przyrody. Błękitną biel śniegu, uginające się pod ciężarem puszystej pierzyny gałęzie jodeł i świerków, przemykające zwierzęta, niezbyt bojące się człowieka i dym unoszący się z kominów baraków w czystym jak kryształ powietrzu. Moje nozdrza wychwytywały jego zapach drażniący podniebienie i przenoszony do wycieńczonych i wygłodniałych do ostateczności wnętrzości. Wkrótce miałem się przekonać, że zapachy dymu były wytworem mojej wyobraźni. Bo wszystko tam niestety cuchnęło – ludzie i to, co jedli.

Baraki były długie, drewniane, ustawione rzędami jak w typowym obozie. Wnętrze to olbrzymia hala przegrodzona przez środek korytarzem, po bokach poprzecinana niskimi ściankami. W jednej takiej przegrodzie umieszczano dwie lub trzy rodziny. W środku stały prycze bez sienników i to było całe wyposażenie naszego ówczesnego domu. Aby się tam wprowadzić trzeba było zacząć od zagotowania dużej ilości wody, aby wyparzyć prycze, ściany, podłogę i sufit niszcząc w ten sposób gnieźdzące się pluskwy i wszy. Tę czynność musieli wykonywać wszyscy jednocześnie, bo robactwo przechodziło ścianami i sufitem. I tak niewiele to dawało; larwy i jaja ukryte w zakamarkach desek

zostawały nienaruszone i z niespotykaną szybkością rozmnażały się i atakowały ludzi roznosząc przeróżne choroby. Co pewien czas wynosiło się prycze i powtarzało wyparzanie. Efekty tych działań były jednak nikłe. Ludzie po ciężkiej pracy w tajdze nie mogli spokojnie zasnąć i wypocząć. Naszą pomysłowość w zwalczaniu insektów prześcigał ich instynkt głodu. Otóż, aby udaremnić pluskwom wchodzenie po nogach prycz wstawiano te nogi w puszkę napełnioną wodą – wtedy robactwo topiło się. I tu mieliśmy się przekonać, że pluskwy są inteligentnymi stworzeniami. Zmieniały bowiem trasę wędrówki, wchodziły na sufit i stamtąd spadały na śpiących ludzi. Latem natomiast, gdy spało się na sienniku rozłożonym na podłodze, okładało się go wokoło łodygami świeżego piołunu, którego zapachu pluskwy nie znosiły. Ale i tak jak już wspomniałem, zabiegi te nie dawały pożądanego rezultatu.

Wszy zwalczało się inaczej. Była zbudowana łaźnia publiczna, w której stał specjalny piec nazywany odwszalnią. Nagrzewany był do odpowiedniej temperatury, aby nie zniszczyć jedyne ubrania. Tam wrzucało się odzież i bieliznę tępiąc na jakiś czas robactwo. Ludzie natomiast przechodzili do następnego pomieszczenia wykąpać się i wyparzyć. Całe rodziny w strojach Adama kąpały się wspólnie. Z początku było to bardzo krępujące. Nie zostawiono nam żadnego wyboru, tak że i z tym trzeba było się pogodzić.

Pracowaliśmy w tajdze przy wyrębie lasu. Tam nas pędzono co dzień i przypędzano wieczorem jak bydło. Ojciec, mimo, że ociemniały też musiał pracować. Ja służyłem mu za przewodnika, pomagając przy wszystkich czynnościach. Za pracę nie otrzymywaliśmy żadnego wynagrodzenia. Powiedziano nam, że odpracowujemy naszą podróż, bo Stalin nie funduje nikomu darmowych biletów. Jeśli ktoś zdobył w inny sposób niż przy pracy w tajdze pieniądze, mógł kupić 50 dag chleba dziennie (dzieci 30 dag). Moja matka na przykład strzygła włosy kołchożnikom, za co otrzymywała bądź kasek pożywienia, bądź jakąś małą kwotę pieniędzy.

Od baraków można było oddalać się tylko na 100 m. Latem, które trwały bardzo krótko, wszystkie krzewy i chwasty w tym obrębie były wyjadane. Ciężka praca i słabe wyżywienie wyniszczały ludzi. Chorowali i umierali. Poumierały prawie wszystkie małe dzieci. W tajdze powstał olbrzymi cmentarz zaznaczony krzyżami z grubych drewnianych kłoców z nazwiskami zmarłych.

Również zachorowałem. Młody, rozwijający się organizm potrzebował odpowiedniego wyżywienia. Mordercza praca w tajdze i jedzenie chwastów doprowadziły do choroby przewodu pokarmowego- silnej biegunki zwanej przez miejscowych panos. Jedyne lekarstwem na tę dolegliwość był węgiel drzewny, którego na szczęście w tajdze nie brakowało. To wycieńczało mój organizm do reszty. Zachorowałem na skorbut i kurzą ślepotę. Po zachodzie słońca nie widziałem nic, zupełnie nic. Z baraku do szaletu wychodziłem po sznurku.

W 1942 r. uwolniono nas z tajgi i mogliśmy już mieszkać i pracować tam, w lesozawodzie. Do kołchozu nas nie przyjęli, bo stanowiliśmy kiepską siłę roboczą. Jeździliśmy na cały tydzień do tajgi na wycinkę i wywózkę drzew. Pracowaliśmy używając siekiery i piły. Jako całotygodniowe wyżywienie mieliśmy wiaderko zamrożonych na kamień ziemniaków. Wiosną zbierało się na ściernisku pozostałe ze żniw kłoski, łuskało, tłukło na kamieniu i otrzymywało... kaszę i mąkę. Można też było pozbierać na polu ziemniaki pozostałe z jesieni, bo zbieranie ich jesienią było zabronione. Ze zamrożonego krochmalu

piekło się na blasze placki. Za ten luksus matka musiała w kołchozie odrabiać dniówki. Przez sześć lat pobytu na Syberii zjadłem jedno jajko, a raz nawet kotlety z konia, który padł ze starości i przepracowania w tajdze.

Gdy ludzie zaczęli masowo umierać z głodu, pozwolono nam skopać kawałek ziemi i posadzić ziemniaki. Jeśli trzeba było jechać gdzieś pociągiem, przy zakupie biletu miało się obowiązek wylegitymowania, wyjaśnienia gdzie i po co się jedzie, pokazania zaświadczenia z odwszawialni. Człowiek złapany bez tych dokumentów był wywożony kilkadziesiąt kilometrów w głąb Syberii i wypuszczany. Jeśli wypadło to w lecie, to pół biedy, jakoś przyszedł do domu, ale jeśli w zimie, to była niemal pewna śmierć. Mrozy ponad 40°C, oraz wilki i niedźwiedzie czekające na łakomy kąsek.

Obuwie, żeby całkiem się nie rozleciało, w zimie zawijaliśmy szmatami i oblewaliśmy wodą. Woda zamarzała na kość i lód nie przepuszczał wiatru i zimna. Poodmrażaliśmy uszy, ręce, nogi. Te odmrożenia były bardzo bolesne, szczególnie wiosną. Nawet już po powrocie do Polski przez kilka lat wiosną odmrożone miejsca zmieniały się w bolesną, ropiejącą ranę.

W tajdze ludzie umierali przy pracy. Wtedy zwłoki leżały z nami i czekały, aż po tygodniu wrócimy do domu. Nieboszczyków nikt się nie bał, gorzej było z żywymi. Chcąc wykopać mogiłę należało przez kilka dni i nocy bez przerwy palić ognisko, by ziemia odmarzła. Zwłoki trzymało się w pomieszczeniu ze względu na dzikie zwierzęta.

Każdy czekał z utęsknieniem na lato, które razem z wiosną i jesienią trwało tylko trzy miesiące. Wtedy można było znaleźć więcej jedzenia i nacieszyć się przepiękną przyrodą. Swój niewielki z powodu krótkiego czasu wegetacji wzrost roślinność nadrabiała przeogromnym bogactwem kolorów i zapachów. Takich barw kwiatów i owadów nie spotkałem już nigdzie, choć byłem potem w kilku krajach świata. Ale i ta beczka miodu była zaprawiona dziegiem. Niemiłosiernie atakowała jadowita muszka, a miejsce jej ukąszenia puchły i bardzo swędziały. Oślanialiśmy więc twarz i ręce czym mogliśmy.

Po pewnym okresie pracy w tajdze ojca przeniesiono do lżejszej pracy, został nocnym stróżem uprawnych pól. Jednak i w tej pracy trzeba było mu pomagać, bo jak może kogoś upilnować ociemniały człowiek?

Starszy brat znalazł się w armii Andersa, średni w Anglii, skąd od czasu do czasu przez Czerwony Krzyż przysyłał paczki z żywnością; boczkiem, czekoladą, kawą zbożową w kostkach, mlekiem. Były to małe ilości i na dobrą sprawę można było zjeść wszystko od razu. Ale matka dawkowała nam po kawałku, żeby na dłużej wystarczało i podtrzymywało siły. Wyprawa do urzędu pocztowego po odbiór takiej paczki była szalenie niebezpieczna. Osób, które dostawały paczki, było niewielu i każdy je znał. Urząd pocztowy był bardzo odległy od miejsca zamieszkania. Szło się wzdłuż torów kolejowych, bo zimą był z nich odgarnięty śnieg a latem rośło mniej trawy. W każdej chwili można się było spodziewać napaści wygłodzonego człowieka, obrabowania, a nawet śmierci, więc żeby nie zostać rozpoznany, zdesperowany, pozbawiony już ludzkich odruchów złodziej decydował się często na morderstwo. Nie raz moja matka uchodziła cudem z życiem z takich wypraw. Mając 16 lat zostałem głównym żywicielem rodziny. Instynktem dzikiego zwierzęcia zdobywałem pokarm i jakoś wychodziłem z tego cało.

Wreszcie koniec wojny. Wracamy do Polski. Wynędzniali, głodni, schorowani, ale szczęśliwi z nadzieją i wielką radością wsiadamy do wagonów wiozących nas do swoich. Nie ujrzał jednak polskiej ziemi mój ojciec. Zmarł 5 maja 1946 r. i został pochowany w Kazaniu. Wracaliśmy nie do swoich poprzednich miejsc zamieszkania, gdzie zostawiliśmy cały dorobek życia, lecz tam, gdzie nas więzli. Nieważne, aby do Polski. Transporty umajone były zieleńią, powiewały polskie flagi z orłem w koronie i doniosłe hasła. Niedobite serca ożyły wdychając powietrze pachnące wolnością. Spracowane ręce i plecy gotowe były do pracy dla Polski, wolnej i naprawdę naszej. Więcej jednak było w tym wyobraźni i uniesienia, niż przekonywujących faktów.

Osiadliśmy z matką w gospodarstwie rolnym w Gronowie koło Braniewa. Bez inwentarza, maszyn i narzędzi praca była ciężka i dawała mierne rezultaty. Z czasem jednak wiodło się nam coraz lepiej. Byliśmy panami na swoim i chciało się nam pracować w dzień i w nocy. Aż przyszła kolektywizacja i trzeba było ten swój dorobek wrzucić do wspólnego worka. Gdy odmówiłem, postraszono „białym niedźwiedziem”. Potem, już po kolektywizacji, znów zaczynanie od początku, z nadzieją, że to już naprawdę swoje. W niedługim czasie przyzagrodowa działkę zamieniłem w duże wielkotowarowe gospodarstwo z nowymi budynkami, domem i nowoczesnym parkiem maszynowym. „Dorobiłem się” również żony i trójki dzieci. Wspólnymi siłami utworzyliśmy wzorowe, nagradzane dyplomami i „wiechami” gospodarstwo. Dzieci jednak zdobyły zawody, poszły na swoje, a ja wraz z żoną przenieśliśmy się do miasta, zostawiając za rentę swoją ziemię. Zdrowie nie dopisało i powiedziało – dość. I znów muszę kombinować, żeby przeżyć, bo do ciężkiej pracy już się nie nadaję.

Józef Mackiewicz – *Udało się nam przetrwać...*

Moi rodzice byli rolnikami, jako dziecko mieszkalem z nimi za Bugiem na Polesiu koło Berezki Kartuskiej. Ojciec za dobrowolną służbę na froncie w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, otrzymał nieodpłatnie w 1930 roku dwadzieścia hektarów ziemi. Akt nadania, który z moją rodziną przetrwał pobyt w ZSRR jest dla nas szczególnym dokumentem.

Wywózka Polaków z naszej kolonii zaczęła się około trzeciej nad ranem. Była to praktycznie ciemna noc i pierwszy transport w historii masowych deportacji XX wieku na tereny imperium radzieckiego. Ludzie byli całkowicie zaskoczeni, bo niczego nie podejrzewali. Do naszego gospodarstwa przyjechał zespół NKWD składający się z kilku Białorusinów i jednego Rosjanina.

Mama od momentu wtargnięcia obcych cały czas płakała. Nie pamiętam czy na osobę czy na rodzinę można było zabrać 2 pudy bagażu, czyli około 16 kg. Rodzice wzięli o wiele więcej, a było to możliwe tylko dlatego, że trafił się im stosunkowo dobry Rosjanin. Gdy zobaczył stojący na płycie kuchennej czajnik, dał matce do zapakowania. Mama odpowiedziała, że jest dziurawy, ale on uparcie jej go dawał mówiąc „*bieri prigaditsja*”. Wynika z tego, że doskonale wiedział, jaki los czeka wysiedlanych. Na sanie spakowano pierzyny, ubrania, żywność i zawieziono nas na stację kolejową gdzie już stał podstawiony pociąg. Miałem wtedy 9 lat i nie na wszystkie szczegóły zwracałem

uwagę. Pamiętam, że wagony zaopatrzone były w prycze, ale trzeba było je jeszcze posprzątać i wyczyścić, bo poprzednio przewożono nim bydło oraz wyrąbać dziurę na toaletę.

Zimy w naszych okolicach zawsze były mroźne i obfite w śnieg, ale ta w 1940 roku była wyjątkowo sroga, jakby nam na złość. Byliśmy ciepło ubrani, ale i tak dotkliwie odczuwaliśmy chłód. Na stacji zastaliśmy już bardzo dużo ludzi. Zabierali całe rodziny leśniczych, gajowych, policjantów i osadników wojskowych. Wszyscy wchodzili do wagonów dobrowolnie, bo nikt nie chciał ryzykować pozostawienia swoich bliskich. Nie pamiętam czy odbywało się to według listy, czy kolejności przyjazdu na stację, ale biorąc pod uwagę, że nie mieliśmy bezpośredniego kontaktu z żadnym z mieszkańców naszej osady wynika, że umieszczano nas wg listy. W wagonie było bardzo ciasno, ale udało nam się ulokować na pryczy. Gdy zakończył się proceder załadunku, drzwi zostały zaplombowane, wartownicy zajęli swoje miejsca po obu stronach każdego wagonu i skład ruszył. Nie wiedzieliśmy gdzie jedziemy, tata powiedział tylko, że gdzieś do Rosji.

Jechaliśmy około dwa tygodnie, dni upływały monotonnie. Każdego dnia pociąg się zatrzymywał i z wagonu wychodziła jedna osoba, która z wiaderkiem szła po wodę. Musiała nam ona wystarczyć, bo poza wodą zazwyczaj nic nie dostawaliśmy. Od czasu do czasu mogliśmy liczyć na niewielką ilość suchego chleba i herbatę. Przez cały czas podróży odczuwaliśmy zimno, w naszym wagonie nie było żadnego piecyka, który mógłby nieco ogrzać nasze skostniałe od chłodu ciała. Niejednokrotnie zdarzało się przymarznąć do ściany wagonu.

Pod koniec lutego 1940 roku dojechaliśmy do Archangielska. Podczas tej podróży nikt z naszego wagonu nie próbował uciekać, podobnie jak nikt nie zmarł. Jednak na jednym z postojów zauważyłem, że wyniesiono ciało dorosłej osoby i zostawiono je na ziemi. Nie zrobiło to na mnie większego wrażenia, bo po prostu tego nie rozumiałem.

Na stacji kolejowej czekały już na nas podwozy, czyli konie z saniami oraz samochody ciężarowe nakryte plandekami. Ale zanim rozpoczęła się dalsza podróż, obowiązkowo musieliśmy skorzystać z łaźni, a nasze ubrania zostały poddane procesowi odwszawiania. Na samym końcu dostaliśmy po misce zupy. Nieco nas ona rozgrzała, bo było bardzo zimno. Jechaliśmy samochodem, jazda była niesłychanie uciążliwa. Ścisk ludzkich ciał i wszelkie niedogodności związane z podróżą i niepewnością nie były nam obce od czasu, kiedy musieliśmy opuścić nasze bezpieczne domy, ale spaliny, które dostawały się do wnętrza spowodowały, że prawie wszyscy odczuwaliśmy silne bóle głowy i mdłości. Po około 200 km, wysadzono nas w miejscowości Kargowina. Pasiótek ten, dziś jest to wieś w obwodzie archangielskim, od wielu lat wykorzystywano jako obóz pracy przymusowej. Poprzedni jego mieszkańcy, czyli więźniowie zostali przeniesieni w inne miejsce, a nam kazano się tutaj rozlokować. Nazwę Kargowina jak się wkrótce dowiedzieliśmy tłumaczono jako miejsce kary za winę.

Teren łągru otoczony był lasem ale nie był ogrodzony, składał się z jednego wielkiego drewnianego baraku i kilku mniejszych. Nadzorowany był przez NKWD. Nie musiał być ogrodzony, bo otaczający las był tak potężny, że żadnemu myślącemu człowiekowi choćby nie wiem jak był zdeterminowany do głowy nie przyszło, aby podjąć próbę ucieczki, bo takowej nie było. Chyba,

że ktoś chciał podjąć próbę samobójczą. Ponadto między drzewami wiły się różnej szerokości dopływy rzeki Dwiny, a zdradliwie zarośnięte bagna miały po 3-4 metry głębokości.

Zasiedlanie łagru odbywało się według przygotowanej listy, funkcjonariusz wyczytywał nazwisko i wskazywał barak. Trafiliśmy do domku z trzema pokojami. W każdym z nich zamieszkała jedna rodzina. Dużym udogodnieniem były znajdujące się w zajmowanych pomieszczeniach kuchnie, na których można było przygotowywać posiłki.

Po przyjeździe było chyba kilka dni wolnych a później zaczęła się dla nas wszystkich ciężka praca. Początkowo traktowany byłem jako dziecko i do momentu ataku Niemców na ZSRR chodziłem do szkoły. Dzieci w wieku przed-szkolnym pozostawały pod opieką starszych na terenie obozu.

Na śniadanie dostawaliśmy w miejscowej stołówce wodę, przynosiliśmy ją do swojego domku i z przydzielonego chleba przygotowywało się posiłek. Chleb otrzymywaliśmy na kartki, pracujący po 600 g, a dzieci po 200 g. I po takim posiłku wyruszało się do pracy niosąc ze sobą łomy do wykuwania z zamrożonych w lodzie niespławionych kłód, które następnie były składane i wywożone na brzeg rzeki.

Wracaliśmy do obozu, gdy było ciemno i pierwsze kroki zazwyczaj kierowaliśmy do stołówki po przydzieloną, bardzo rzadziutką zupę. Potem było trochę wolnego czasu na rozmowy, zabawy z rówieśnikami, sen i tak kolejne dni upływały. Od czasu do czasu, gdy udało się nam wykonać nieco planu ponad normę mogliśmy liczyć na drugie danie, którym była kasza czymś tam okraszona. Mięso końskie mogło znaleźć się w zupie lub w kaszy, ale tylko wtedy, gdy jakiś koń zakończył swój ciężki żywot.

Nie odczuwałem zbyt strachu przed warunkami, w których przyszło mi żyć, bo cały czas przebywałem w otoczeniu osób mi bliskich i kochających. Różnica wieku między moim starszym rodzeństwem była na tyle duża, że oni także starali się, aby mi niczego nie brakowało. Do czasu deportacji nie znałem na pewno wesz i pluskiew, które nie tylko mi strasznie dokuczały, chociaż mama bardzo się starała abym miał włosy bez insektów. Pluskwy zadomowiły się nie tylko w barakach, ale atakowały nas nawet w lesie, bo siedziały pod korą drzew.

Stosunki między naszą rodziną a pilnującymi nas funkcjonariuszami nie należały chyba do złych jeśli ojciec mógł pozwolić sobie na wyrażanie swoich opinii na temat dalszego przebiegu II wojny. Udowadniał jednemu z enkawudzistów, że Niemcy też uderzą na ZSRR. Dla Rosjanina było to niepojęte, pytał ojca skąd to wie? Ten odpowiedział krótko, bo znam swoich sąsiadów. Gdy rzeczywiście słowa ojca się sprawdziły, wartownik przed wyruszeniem na front przyznał ojcu rację i pożegnał się z nim.

Do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 roku, wegetowaliśmy w tych skrajnych warunkach, jakoś sobie poukładaliśmy nasze myśli i pogodziliśmy z zastanym porządkiem, bo nie było żadnej nadziei, że coś się zmieni. Ale trudne chwile miały dopiero nadejść. Najgorzej żyło się nam w okresie 1942-1943 roku ze względu na panujący głód. Latem było nieco łatwiej zdobyć coś do jedzenia, bo w tajdze rośło np. bardzo dużo jagód i z każdego zbioru niewielkie ilości mama mogła ususzyć. Na pokrzywy nie mogliśmy liczyć, bo w promieniu kilku kilometrów były zerwane. Gdy nadchodziła jesień

zbieraliśmy żurawinę, która po kiszeniu była dla nas zimą źródłem witamin oraz różne grzyby. Do przygotowywania suszu zrobiłem z cegły niewielki piecyk. Paliło się w jego wnętrzu drzewem i gdy tylko pozostawał żar wkładało się do niego blachę z owocami lub grzybami. Innym sposobem pozyskania czegoś do jedzenia był handel wymienny, mama chodziła do wsi i w zamian za jakąś odzież przynosiła mąkę, kaszę, coś z nabiału. Próbowaliśmy z bratem od czasu do czasu założyć jakieś wnyki, podkraść jaja ptakom i polować na nie. W pobliżu przepływała rzeka, z której łowiono ryby. Zamarzyłem sobie wzbogacenie naszej skromnej diety o posiłek rybny. Oczyma wyobraźni widziałem już zadowoloną minę moich najbliższych, gdy przyniosę taką zdobycz. Ale na marzeniu się skończyło, bo ja nie miałem szczęścia. Razem z kolegą mieliśmy jednakowe wędkę, bo sami je zrobiliśmy, co on zarzucił wędkę to wyciągał rybę a ja nic i nic. Zamieniliśmy się wędkami i on ponownie wyciągał ryby a ja nie. Sytuacja ta bardzo mnie sfrustrowała i kolejny raz na wędkowanie już nie poszedłem.

W tym okresie głodu, kiedy umierało bardzo dużo osób, dotarł do naszego obozu transport rosyjskich inwalidów przywieziony z frontu. W przeciągu dwóch tygodni wszyscy z nich zmarli i musiano ich pochować.

Oprócz głodu, dotkliwie odczuwaliśmy także brak obuwia. Do pracy w lesie dostawaliśmy kufajkę i spodnie, ale przydział na walonki był niewielki i nie dla wszystkich wystarczał. Ratowaliśmy się na różne sposoby, najczęściej wykorzystywaliśmy gruby materiał i z niego robiliśmy onuce, na nie nakładaliśmy plecione ze sznurka łapcie, które zawiązywało się pod kolaniem. Niektórzy wsadzali jeszcze tak obutą nogę do wiadra z wodą i gdy ona zamarzła tworzyła się dość dobra warstwa izolująca. Prawdopodobnie w nogi było ciepło.

Po 3 latach przewieziono nas w głąb tajgi do Szengen, do innego obozu, odległego od Kargowiny o około 18 km, prawdopodobnie za jakieś przewinięcie dokonane przez naszego ojca. Obozowe baraki leżały nad rzeką Szenga. Za łapówkę w postaci skarpetek udało się nam zamieszkać w drewnianym domku a nie wielkim baraku. W naszym położeniu nic się nie zmieniło, nadal praca była ciężka, warunki atmosferyczne niesprzyjające a ilość pożywienia niewielka. To wszystko powodowało, że wiele z osób, które przybyły z naszym transportem zachorowało i zmarło. Po jednej z epidemii malarii obowiązkowo musieliśmy zażywać chininę.

Zimą pracowaliśmy przy wyrębie tajgi. Bardzo często musieliśmy z piłami i siekierami przebrnąć przez śnieg kilka kilometrów. Kobiety obcinały konary z drzew ściętych przez mężczyzn, a młodzież odrąbywała mniejsze gałęzie i je paliła. Musieliśmy uważać, aby podczas gdy płonęło wielkie ognisko nie podchodzić zbyt blisko do ognia, bo strzelające na odległość kilkudziesięciu centymetrów pod wpływem temperatury jodłowe gałązki mogły nas poparzyć. Gdy uporano się ze ścięciem drzew należało je pociąć na mniejsze odcinki (1,4,6 metrowe) i przetransportować nad brzeg rzeki. Z cienkich drzew robiono szyny i po nich ciągnięto te kłody lub pakowano na specjalnie przystosowane do transportu wagoniki. Koni było niewiele dlatego musieliśmy sobie sami radzić. Gdy była możliwość wykorzystywaliśmy wzniesienia, aby te pnie toczyły z górki. Na brzegu rzeki bale wiązano linami lub łańcuchami w większe pęczki i pozostawiano do wiosennych roztopów. Rozlewająca się szeroko woda pozwalała na łączenie pływających pakietów w jeszcze większe pęczki tzw.

bukszirki, które następnie zaczepiano do holownika i płynęły Dwiną do Archangielska. Prawdopodobnie wykorzystywane były do budowy schronów. Długo w lesie nie pracowałem, bo przeniesiono mnie do stolarni, w której zajmowałem się reperacją połamanych i zniszczonych sań.

Latem w tajdze nie prowadzono wyrębu, ale wciąż musieliśmy w niej pracować np. musieliśmy nazbierać określony kontyngent jagód. W obronie przed uciążliwymi meszkami i komarami wchodząc do lasu nakładaliśmy na twarz tzw. nakomarniki, taki worek, który z przodu zaopatrzony był w siatkę podobną do tej, którą używają pszczelarze. Nie baliśmy się chodzić po lesie, chociaż raz spotkałem niedźwiedzicę z małym, ale dzięki Bogu nie zauważyła mnie i dlatego żyję.

Na wiosnę 1944 roku nasz los się nieco poprawił. Przede wszystkim dostaliśmy amerykańską zapomogę żywnościową, a ja zapamiętałem z niej smak czekolady i gumy do żucia. Oprócz jedzenia w paczkach przeznaczonych dla rodzin znajdowały się ubrania czyli wojskowe buty, bluzy, bielizna. Wkrótce też siostra znalazła zatrudnienie w kuchni i od czasu do czasu mogliśmy otrzymać nieco gęściejszą zupę.

Informacja o możliwości zaciągnięcia się do armii Andersa nie dotarła do nas, ale gdy tworzono armię Berlinga ojciec został do niej wcielony. Brat, który nie podlegał poborowi także chciał wyruszyć na wojnę. Wiem, że stawił się na komisji wojskowej i podał nieprawdziwe dane. Od tamtego czasu w jego dokumentach widniał rok urodzenia 1924 a nie 1925. Mama jak każda matka i żona bardzo płakała i przeżywała rozstanie. Później już nie pokazywała tego po sobie, ale żyła w wiecznym strachu, czy nie otrzyma z frontu złych wiadomości.

W obozie zostaliśmy we trójkę, mama, siostra i ja. Długo jednak tam nie pozostaliśmy, gdyż przyszła decyzja o naszym wyjeździe na Ukrainę. Zamieszkaliśmy w sowchozie około 100 km od Charkowa. Zakwaterowano nas wraz z innymi Polkami w dużym budynku. Każdy zajął niewielki skrawek podłogi. Tutaj nie było rarytasów, ale głód nie wyniszczał naszych organizmów. Gdy brakło pszenicy na chleb to pieczono go z prosa. Kołchoźnicy mogli mieć swój inwentarz, najczęściej była to krowa, posiadali działki, na których uprawiali warzywa i nadal mógł kwitnąć handel wymienny.

Mama z siostrą pracowały na miejscu w sowchozie, a ja w warsztacie. Przygotowywaliśmy maszyny do prac polowych i usuwaliśmy usterki. Plony na polach należących do sowchozu były słabe, ale wynikało to z nieumiejętnego uprawiania tych ziem. Siano przede wszystkim pszenice, żyto i proso.

Z frontu rzadko przychodziły listy, w jednym z nich tato pisał, że walki pod Lenino były bardzo ciężkie, że zginęło bardzo dużo Polaków. Im udało się przeżyć i Lenino i cały szlak bojowy. Dotarli aż do Berlina. Ojciec służył w brygadzie artylerii chyba w stopniu kaprała, a brat był w łączności kablowej i tylko on z wojny w swojej głowie wyniósł odłamki. Nie służyli razem, ale wiem, że czasami się spotykali. Ojciec z wielkim oburzeniem i wzruszeniem wspominał, że musieli stać przed Wisłą i nie pozwolono żołnierzom przystąpić do walki, kiedy wykrwawiali się powstańcy warszawscy.

W 1946 roku pojawiła się możliwość naszego powrotu do kraju. Jego warunkiem jednak było udowodnienie, że się jest Polakiem. Rodzice podczas pakowania się zabrali nieco dokumentów, między innymi znalazła się opłata podatku potwierdzona przez softysa. Nie wszyscy mieli dokumenty, ale części

Polakom udało się wyjechać dzięki małym oszustwom, które polegały na tworzeniu fikcyjnych zaświadczeń. Kopiowym ołówkiem pisało się treść i podbijało pieczętką wykonaną z ugotowanego białka jaja. W świetle 17 września 1939 roku, nie wiem czy nasze działanie można nazwać niemoralnym? Po zakończeniu wojny okazało się, że bracia i siostra mojego ojca nie uniknęli tułaczego losu, służby NKWD zapukały również do ich drzwi.

Wracaliśmy do Polski zimową porą, kierowcą samochodu była kobieta. Nasz pojazd do najsprawniejszych nie należał, wciąż coś skrzypiało i jechało się z wielkim trudem. Gdy odmówił posłuszeństwa nasza pani dosyć sprawnie wyjęła spod silnika jakieś podkładki, aby zmniejszyć luz i dalsza droga do najbliższej stacji kolejowej odbyła się już bez żadnych kłopotów. Spotkanie z ojcem i bratem nastąpiło w Białej Podlaskiej i dla naszej rodziny rozpoczął się nowy etap życia.

KRONIKA

• JAK POWSTAŁ ALBUM FILMÓW EDUKACYJNYCH „MARTYROLOGIA POLAKÓW ZESŁANYCH NA SYBERIE”

Martyrologię Polaków na wschodzie w czasie II wojny światowej długo okrywała zмова milczenia. W Polsce Ludowej na kartach szkolnych podręczników, w mediach i cenzurowanej literaturze ten bolesny rozdział w historii narodu polskiego w ogóle nie istniał. Nie inaczej rzecz się przedstawiała w państwach zachodnich, które były koalicjantami ZSRR w wojnie z Niemiecką Rzeszą. Nad historyczną prawdą górował interes polityczny, w imię którego Związek Radziecki korzystał z całkowitej bezkarności za popełnione zbrodnie. Taki stan nie mógł trwać w nieskończoność.

W Polsce wyzwolonej z komunistycznego reżimu, w 1998 roku został reaktywowany Związek Sybiraków i zrzeszeni w nim zesłańcy uzyskali prawo głosu. Chcąc ocalić od zapomnienia gehennę trzech pokoleń Polaków, Oddziały Związku zaczęły wydawać biuletyny, w których publikowano wspomnienia zesłańców z Syberii i Kazachstanu. Białe plamy na mapie polskiej historii powoli zaczęły zanikać. Oddział Warszawski również wydawał swój biuletyn informacyjny pt. „Sybirak”. Było to jednak wydawnictwo przeznaczone do użytku wewnętrznego. Świadomość istnienia luki w szerokim historycznym przekazie sprawiła, iż Zarząd Oddziału od początku wskazywał na potrzebę spotkań przedstawicieli Związku z młodzieżą szkolną. Organizowane w porozumieniu z dyrekcją szkół spotkania cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród młodzieży szkolnej. Na spotkaniach tych dał się zauważyć brak multimedialnych dokumentalnych historycznych materiałów filmowych na DVD w postaci prezentacji, z wykorzystaniem znajdujących się w szkołach wideoprojektorów. Dzięki temu spostrzeżeniu powstał pomysł wykonania na DVD filmu edukacyjnego przedstawiającego losy zesłańców Sybiru. Celem przekazu wiedzy historycznej w tej formie, było uzyskanie skuteczniejszego zainteresowania problematyką sybiracką.

Tworzenie pierwszego filmu

Pomysłodawcą pierwszego filmu był mgr inż. Henryk Okulewicz, który działając w myśl zasady „od słowa do czynu” niezwłocznie przystąpił do gromadzenia potrzebnych materiałów ikonograficznych, faktograficznych i filmowych oraz wywiadów ze świadkami deportacji. Powstającemu filmowi nadano tytuł „Losy Zesłańców Sybiru”. Do opracowania tekstu narracji powołano zespół multimedialny w składzie: Henryk Okulewicz, Zofia Wężyk-Machowska,

Mieczysław Pogodziński. Montażem zajął się sierż. Krzysztof Grymulek – Kierownik Klubu Filmowego Dowództwa Wojsk Lądowych, we współpracy z Henrykiem Okulewiczem. Całość prac nad filmem organizował i koordynował z ogromnym zaangażowaniem i odpowiedzialnością Przewodniczący Komisji Edukacji Multimedialnej Oddziału Warszawskiego Związku Sybiraków Henryk Okulewicz – zarazem reżyser filmu ze strony Sybiraków były Wicedyrektor Biura Spraw Obronnych Ministerstwa Edukacji. Dzięki pomocy Kierownictwa Klubu Wojsk Lądowych i Domu Żołnierza Polskiego wykonano montaż, podkład słowno-muzyczny oraz dźwiękową narrację do filmu.

Zbliżał się dzień próby zaprezentowania nowej formy spotkania Sybiraków z warszawską młodzieżą szkolną. W dniu 7 listopada 2008 roku, w którym z okazji 90 rocznicy Odzyskania Niepodległości, oraz 80 rocznicy powstania Związku Sybiraków i 20 rocznicy jego reaktywowania, odbyło się spotkanie z młodzieżą szkolną w Centralnej Bibliotece Wojskowej im. Józefa Piłsudskiego zorganizowane przez Zarząd Koła Sybiraków Warszawa Praga Południe. W spotkaniu, które prowadził Prezes Oddziału Warszawskiego Związku Sybiraków Ryszard Piotrowski liczny udział wzięła młodzież szkół warszawskich oraz grupa dzieci ze Szkoły Podstawowej z Kalinowa noszącej imię „Zesłańców Syberyjskich”. Wśród zaproszonych gości obecni byli przedstawiciele władz terenowych, przedstawiciel wojewody mazowieckiego, oraz mazowiecki wicekurator oświaty.

Spotkanie rozpoczęto odegraniem hymnu Związku Sybiraków, a następnie uczczono pamięć wszystkich poległych za Ojczyznę, w tym również Wielkiego Polaka Marszałka Józefa Piłsudskiego - pierwszego członka Związku Sybiraków. Następnie odbyła się prezentacja filmu „Losy zesłańców Sybiru”. Film zyskał szczególne uznanie i został nagrodzony gromkimi brawami. Film na XXI Ogólnopolskim Przeglądzie Filmów Amatorskich Wojska Polskiego „OBFA – Rzeszów 2008”, spośród 35 filmów zdobył główną nagrodę Grand Prix. Film otrzymał również Główną Nagrodę Dyrektora Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Celem uzyskania rekomendacji na rozpowszechnianie filmu w szkołach Prezes Oddziału Warszawskiego Ryszard Piotrowski wystąpił do Mazowieckiego Kuratora Oświaty w Warszawie o zaopiniowanie „Losów zesłańców Sybiru” jako film edukacyjny. W odpowiedzi nadeszła rekomendacja wraz z wysoką oceną, (cytat): „...płyta jest bardzo dobrze przygotowanym materiałem edukacyjnym, o mocnym akcencie patriotycznym...”, z zaleceniem „wykorzystywania, upowszechniania filmu na lekcjach historii, języka polskiego, wiedzy o społeczeństwie, oraz na zajęciach z wychowawcą w szkołach na poziomie gimnazjalnym i ponad gimnazjalnym.” Oddział, działając na podstawie powyższej opinii kuratora, przystąpił do wysyłki kopii filmu do szkół województwa mazowieckiego. W pierwszej kolejności przeznaczył je dla tych szkół, które przyjęły patronat Zesłańców Sybiru.

Powstaje drugi film

Akceptacja pierwszego filmu stała się bodźcem do pracy nad następnym. Pomysłodawcą i inicjatorem powstania filmu poświęconego pamięci Żołnierzy-Sybiraków był płk dypl. Ryszard Piotrowski – kombatant, świadek i uczestnik tamtych wydarzeń. Reżyserii i opracowania scenariusza podjął się, tak jak

poprzednio, Henryk Okulewicz. Komentarz do filmu opracował ten sam, co poprzednio zespół: Henryk Okulewicz, Zofia Węzyk-Machowska, Ryszard Pogodziński. Montaż i reżyseria były ponownie zadaniem dla Krzysztofa Grymułka we współpracy z Henrykiem Okulewiczem. Konsultant Ryszard Piotrowski – czuwał nad całością i szczegółami tekstu, z troską o wierność prawdzie historycznej. Miał też własną wizję zakończenia filmu sceną przy Pomniku Nieznanego Żołnierza i odśpiewania Roty. Tymczasem zdobywanie materiałów do tego właśnie filmu okazało się bardzo trudne, wymagało wielu starań i poszukiwań autentycznych dokumentów i archiwalnych materiałów filmowych. Z powodu braku filmów dokumentalnych wykorzystano niejednokrotnie materiały z inscenizacji w wykonaniu żołnierzy statystów z Klubu Dowództwa Wojsk Lądowych (np. przeprawa żołnierzy armii Berlinga przez Wisłę przy zdobywaniu Warszawy, czy pokaz walk żołnierzy Powstania Warszawskiego). Dlatego też realizacja filmu postępowała wolniej, niż pragnęli jego twórcy. Jednak dzięki wytrwałemu wspólnemu i indywidualnemu wysiłkowi dzieło zostało ukończone.

Film „Udział żołnierzy Sybiraków na frontach II wojny światowej” został zaprezentowany w dniu 18 lutego 2010 roku na konferencji zorganizowanej z okazji 70 rocznicy pierwszej masowej deportacji w głąb Związku Radzieckiego. W uroczystości, która odbyła się w Centralnej Bibliotece Wojskowej im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, uczestniczyli działacze Związku Sybiraków z Sekretarzem Generalnym Edwardem Duchnowskim na czele. Obecni byli posłowie na Sejm RP, przedstawiciele prezydenta m. st. Warszawy i marszałka województwa mazowieckiego, mazowieckiego kuratora oświaty, samorządowcy, przedstawiciele organizacji kombatanckich i władz samorządowych, oraz licznie przybyła młodzież szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponad gimnazjalnych Warszawy i województwa mazowieckiego, z uczniami ze Szkół im. Sybiraków w Kalinowie i Rozbitym Kamieniu, a także liczne grono Sybiraków. Konferencję otworzył i całą uroczystość prowadził Prezes Oddziału Warszawskiego Ryszard Piotrowski, który na wstępie wygłosił referat okolicznościowy przybliżając zebrany historię deportacji. Po referacie nastąpiła projekcja filmu. Zebrani obejrżeli film z dużym zainteresowaniem w zadumie i skupieniu. W ożywionej dyskusji wyrażano wysokie uznanie dla treści i formy.

Kolejnym krokiem formalnym na drodze dotarcia filmu do szkół było wystąpienie (w lipcu 2010 roku) Ryszarda Piotrowskiego – jako Przewodniczącego Rady Związku Sybiraków Województwa Mazowieckiego – do mazowieckiego kuratora oświaty o udzielenie filmowi rekomendacji. Kurator nadał filmowi „Udział żołnierzy Sybiraków na frontach II wojny światowej” wysoką ocenę oraz udzielił rekomendacji do upowszechniania we wszystkich typach szkół, jako „materiał edukacyjny bardzo przydatny na lekcjach historii, języka polskiego, wiedzy o społeczeństwie, a także na zajęciach z wychowawcą.” Nareszcie można było podjąć szeroką akcję informacyjną oraz przystąpić do rozpowszechniania filmu. Bardzo pomocną w tym dziele okazała się strona internetowa Oddziału Warszawskiego Związku Sybiraków założona z inicjatywy mgr inż. Henryka Okulewicza. Był on twórcą projektu merytorycznego i stanął na czele Zespołu wykonawców strony internetowej Oddziału, a w późniejszym czasie również Zarządu Głównego Związku Sybiraków.

Album

Uznanie, z jakim filmy były przyjmowane stało się nie tylko źródłem satysfakcji, ale też zachętą do dalszych wysiłków na rzecz realizowania zamysłu dotarcia do szerokich kręgów młodzieży szkolnej. Ponadto duże zainteresowanie oraz wzrastające zapotrzebowanie na płyty DVD w innych, poza mazowieckim, województwach sprawiło, że dzięki inwencji Henryka Okulewicza podjęto decyzję nadania im formy wydawniczej albumu edukacyjnego o tematyce historycznej. Dzięki staraniom Zarządu Głównego i Oddziału Warszawskiego Związku Sybiraków, – a w szczególności Prezesa Henryka Majewskiego, – z Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych uzyskano dotację na wykonanie albumu. Opracowano album „Martyrologia Polaków zesłanych na Syberię” zawierający płyty DVD z filmami: „Losy zesłańców Sybiru” oraz „Udział żołnierzy Sybiraków na frontach II wojny światowej”, z rekomendacją Kierownika Urzędu DS. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Mazowieckiego Kuratora Oświaty oraz Zarządu Głównego i Oddziału Warszawskiego Związku Sybiraków. Projekt graficzny albumu opracował Henryk Okulewicz, wykonał dr Zbigniew Miarzyński – współwykonawca wszystkich okładek do ww. filmów. Ostatecznie wydawca albumu to Zarząd Główny i Oddział Warszawski Związku Sybiraków. Mazowiecki Kurator Oświaty objął album honorowym patronatem. Wykonano pierwsze egzemplarze albumu i rozesłano je do szkół ponadpodstawowych województwa mazowieckiego oraz do instytucji i organizacji zajmujących się rozpowszechnianiem wśród młodego pokolenia Polaków historii męczeństwa narodu polskiego.

Tak w wielkim skrócie przedstawia się historia powstawania albumu *Martyrologia Polaków zesłanych na Syberię* i jej poszczególne etapy. Pragnieniem twórców było, aby album służył polskiej młodzieży zgodnie z ich intencją oraz pięknym mądrym przesłaniem zamieszczonym na okładkach albumu: „Niech głęboko w naszych sercach zadomowią się słowa Adama Mickiewicza – „Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże na niebie zapomnij o mnie”. Czcijmy pamięć tych, którzy polegli i oddajmy hołd tym, którzy ocalili. Pamięcią otoczmy wojenne cmentarze, na których spoczywają polscy żołnierze – Sybiracy oraz rozsiane po bezkresach Rosji i Kazachstanu często bezimienne mogiły pomordowanych i zamęczonych Polaków”.

Zofia Węzyk-Machowska

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Stanisław Kalisz, *Syberyjski trans*, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2015, s. 532.**

Książka Stanisława Kalisza zapoznaje czytelnika z Syberią – największą obszarowo krainą największego państwa na świecie. Jest to dokumentalna opowieść, w której autor podąża śladami carskich zesłańców, stalinowskich więźniów, jeńców drugiej wojny światowej, a nawet pozostałych tam Polaków po masowych wywózkach z lat 1940-1941, którzy z różnych powodów nie wrócili po zakończeniu wojny do kraju. Spotyka też potomków dobrowolnych przesiedleńców zarówno z czasów carskich, jak i okresu stalinowskiego. Dociera do rodaków, których tysiące mieszka jeszcze na terenach dawnego ZSRR.

Autor tego fascynującego zbioru reportaży jest dziennikarzem i filmowcem, który – jak sam powiada – „zjeździł Rosję wzdłuż i wszerz, ale z każdą następną wyprawą mnożyły się dziesiątki kolejnych pytań, bo ziemia tamta jest tak rozległa, że nie ma na świecie człowieka, który zdołałby całą ją poznać. Na samą Syberię, która jest trzydzieści razy większa od Polski, życia nie starczy i nikt nie może się chełpić tym, że zdołał całą ją poznać”. Ma wobec niej wielką pokorę, szacunek, a ponieważ i historia przebiegała tam powikłanymi traktami, tym więcej mnoży się wątków, których ogarnąć jednemu człowiekowi nie sposób. Książka ta jest zatem ciekawym reporterskim opisem autorskiego, osobistego „syberyjskiego uzależnienia”.

Stanisław Kalisz podąża śladami historii, spotyka Rosjan, którzy dobrze wiedzą, co zawdzięczają całej plejadzie polskich podróżników, naukowców, pionierów. Otaczają ich szacunkiem, opiekują się mogiłami, ich imieniem nazwali pasma górskie, miasta, statki, ulice. Warto tu dodać, że do najbardziej popularnych należą: Aleksander Piotr Czekanowski, Jan Czerski, Benedykt Dybowski, Wiktor Godlewski, Bronisław Piłsudski i wielu innych. Rosjanie są świadomi, że razem dzieliliśmy wspólny, bolesny los, ale na każdym kroku znajduje się także dowody na to, że mieszkańcy tego olbrzymiego kraju z własnymi dziejami są bardzo na bakier, o niedawnej przeszłości wiedzą niewiele i nadal kiwają się w obłąkańczym transie, w jaki wpadli w pamiętnym 1917 roku. Wówczas ulegli iluzji, pozwolili się wciągnąć w iście diabelski taniec z szatanem. Pytani o tamte lata wzruszają tylko ramionami. Bywa, że młodzi ludzie o funkcjonujących za Stalina łagrach nie wiedzą nic! O tym w szkołach rosyjskich się prawie nie mówi. Autor spotyka nawet bardzo szanowanych, starszych ludzi, także duchownych, którzy uważają, że tak powinno być i cieszy ich, że rosyjskie dzieci nie wiedzą już kim był Lenin.

W książce poszukuje się odpowiedzi na pytanie, dlaczego Rosjanom tak trudno wyzwolić się z komunistycznego uzależnienia, a portret Józefa Stalina

zdobi niejedno mieszkanie w rosyjskich *gorodach i dieriewniach*. Dlaczego nawet kiblujący niegdyś w łagrach ludzie tęsknią za Stalinem do dziś? Kalisz podejmuje próbę wniknięcia w pojedyncze i zbiorowe sumienia, charakter Rosjan. Jak sam powiada: „mimo że my, bracia Słowianie, to w ciągu kilkunastu lat przekonałem się, że wiele nas jednak dzieli”. Lektura *Syberyjskiego transu* pozwala na łatwiejsze zrozumienie „azjatyckości” rosyjskiej duszy – klucza do wszystkich zagadek historii największego obszaru na świecie imperium, zwłaszcza do wyjaśnienia tego, co wydarzyło się tam w ostatnich kilkudziesięciu latach. To dlatego szczególnie uważnie przypatruje się Syberii, a ma ją na wyciągnięcie ręki. Dobrze, że znajdują się jeszcze ludzie, którzy tak jak on mają chęć i odwagę zapuszczać się w na tę niezmierną ziemię, na same jej krańce. Jako filmowiec otwiera drzwi dla zwyczajnego podróżnika, czy obywatela zamknięte, dociera w rejony niedostępne także dla samych Rosjan. Owszem, Syberia stała się w ostatnich latach modna, zachodni badacze, pisarze całymi kompaniami próbują odkrywać uwięzioną przez lata „prawdę”, odsłaniają nieznaną dotąd planetę, wertują archiwa, ale w istocie grzebią po śmietnikach. Na ich żer nie rzucono jeszcze najbardziej smakowitych kąsków. Te zalegają w mocno strzeżonych sejfach. Tym bardziej wartościowa to książka, bowiem jej autor wybrał się do Rosji sam, podążył śladem zła i obłędu, tropem świadków „czerwonego raju”.

W tej książce podejmuje także autor walkę ze stereotypem Rosjanina, mieszkańca Syberii jako człowieka nieprzyjaznego, nieco tępego, groźnego. Ileż razy zadawano mu pytania: jacy to ludzie, czy mają przekrwione oczy, czarne podniebienia, alkoholowy oddech, czy w każdej kieszeni noszą nóż i mają ustawicznie złe zamiary? Autor obala te nedorzeczne sądy, niechętnie, wrogie nastawienia, bo jak zwykle mają one swe źródło w niewiedzy, niechęci do obcych, a zwłaszcza tych ze Wschodu. W drodze spotyka ludzi szczególnie; młodszych i starszych, bogatych i biednych, prostych i wykształconych, prawych i fałszywych, a nawet takich, z którymi nikt nie chciałby mieć do czynienia. I – jak sam mówi – takich akurat „na Syberii jest bardzo niewiele”. Warto więc ich wszystkich poznać.

Represje z czasów Stalina dotknęły kilku milionów Polaków. Na zesłaniu, przymusowym osiedleniu, czy w obozach pracy znaleźli się ludzie, którzy z punktu widzenia sowieckich władz zagrażali interesom komunistycznego państwa. Całe tłumy niewinnych mieszkańców wywożono w głąb ZSRR. Szczególnie bezwzględnie traktowano inteligencję i uczestników ruchu oporu wobec niemieckiego, a później także sowieckiego okupanta. Tych z reguły skazywano na śmierć lub na wieloletni pobyt w najcięższych łagrach Workuty, Norylska, Irkucka, Omska, Kołomy, odległego Wschodu, dorzecza Jeniseju, Irtysza, Obu, republik Kazachstanu, Uzbekistanu. Większość więźniów tamtych warunków nie wytrzymała, a ci którym udało się sowieckie piekło przetrwać, wracali do kraju po zakończeniu wojny lub dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Dzisiaj są osobami zwykle po osiemdziesiątce, czy dziewięćdziesiątce. Z każdym miesiącem, tygodniem, dniem świadkowie zła, pychy i bezprawia odchodzą, wykruszają się coraz bardziej. Zabierają ze sobą pamięć, wraz z nimi na zawsze giną dowody stalinowskich zbrodni. Dobrze więc, że przynajmniej

część z nich pozostawia po sobie ślad w postaci wspomnień, nagrań filmowych. Stanisław Kalisz gromadzi jedne i drugie, bo książkę uzupełnia płyta DVD z filmowymi reportażami. Daje świadectwo tamtej prawdzie. Dociera do bohaterów i wysłuchuje ich wstrząsających wspomnień, jest świadomy, że nie ma bardziej wiarygodnego materiału historycznego jak żywa pamięć i żywe wyznania.

Więźniów Kołymy – krainy leżącej na północnym wschodzie imperium pozostało przy życiu zaledwie kilkunastu. Kołyma, na którą zapuszcza się autor, uważana była za najcięższą do przetrwania krainę ZSRR. W istocie, zginęło tam ponad trzy miliony ludzi. Ci, którzy uszli z życiem, mogą mówić o cudzie. Kilka, kilkanaście lat pracy w kopalniach uranu, złota, wszelkich rud metali nie mogło nie odbić się na zdrowiu więźniów. Zima trwa tam osiem miesięcy, a mrozy dochodzą do 60 stopni. Autor daje sugestywny opis tamtej ziemi.

Nie wszyscy bohaterowie *Syberyjskiego transu* łatwo decydują się na wspomnienia, do dziś jeszcze nie mogą zaleczyć głębokich ran świadomości. Trudno im zdobyć się na odwagę zwierzeń, boją się przywołania wspomnień. Oto niektórzy tylko bohaterowie omawianej książki:

- Stanisław Czuruk – żołnierz AK, w 1946 skazany na karę śmierci. Wyrok zamieniono na 25, później wspaniałomyślnie na 10 lat Kołymy. Jego wspomnienia wywołują u słuchającego odruch niedowierzania, gęsią skórę, bo jak wytłumaczyć sobie, że wówczas, gdy jego brygada zginęła od wybuchu dynamitu w kopalnianej windzie, on akurat ze swoimi ludźmi nie zjeżdżał, bo przywołał go jego szef? Albo, kiedy obozowi bandyci zmusili go do wspólnej ucieczki śnieżnym podkopem, on zdołał już z za drutów umknąć i wrócić do baraków? Następnego dnia ciała czterech żuli leżały ku przestrodze pod obozową bramą. A zabierali go najpewniej po to, by w czasie wielotygodniowej ucieczki po prostu go zabić i zjeść. Splot okoliczności, szczęście i cud sprawiły, że Kołymę przeżył.
- Antoni Skrendo – żołnierz AK, więzień Kołymy i Czukotki. W ciągu 10 lat odsiadki (zwolniony jak inni w 1956) wydobył kilkadziesiąt kilogramów złota. Cudem przetrzymał tamtą gehennę.
- Włodzimierz Mikuć – żołnierz AK, skazany na karę śmierci, świadek w „Procesie 16”. Karę zamieniono mu na dwadzieścia pięć, a później na dziesięć lat ciężkich robót. Więzień Karelii, Kołymy i Kazachstanu. Wspomina szczegóły z obozowego życia, ale takie, że włos jeży się na głowie. Jako jedyny sięga do pamięci na zimno, bez emocji.
- Ryszard Pokropowicz – jako jedenastolatek zagubił się w transporcie do Buzułuku. Z mamą i rodzeństwem zmierzali do Andersa i „przekiblował” w ZSRR 50 lat. W połowie lat 80. wrócił do Polski.
- Jan Truszkowski – to chyba jedyny taki przypadek, żeby z Syberii uciec całą rodziną. Opatrzność sprawiła, że się udało. Bez dokumentów i prawie bez pieniędzy. Uciekł z tamtego raję wraz z mamą i siostrą w 1946 roku. Wydawało się, że nie ma już dla nich odwrotu, że pójda tam na dno, do odsiadki pozostało im jeszcze piętnaście lat, ale bezbronni zwyciężyli, zadrwili z imperium.
- Anastazja Moroz – kiedy wywożono ją na Syberię miała już jedno dziecko. Z drugim była w ciąży. Zagnano ją do wyrębu tajgi. Po paru miesiącach

urodziła córeczkę w lesie. Niczym wilczyca uwiła sobie posłanie z trawy, mchu i gałęzi. Ześlanie przeżyła ona i dziecko. Wrócili do Łomży.

Autor *Syberyjskiego transu* zabiera czytelnika w wiele innych, także europejskich nieznanymi Polakom miejsc. Zaglądamy na słynne „Sołowki”, gdzie rozpoczął się koszmarny eksperyment z „pieriekowką” – owym przekuwaniem człowieka na modłę współczesnego niewolnika i skąd rozprzestrzenił się niedługo później na wyspy „Archipelagu Gułag” rozsiane po całym ZSRR. Odwiedzamy to, co pozostało po „Biełomorze” – kanale łączącym Bałtyk z Morzem Białym, swego czasu sztandarową budową pierwszej „pięciolatki”, która pochłonęła życie kilkudziesięciu tysięcy ludzi (także wielu Polaków). Docieramy do przeklętej przez masy więźniów Workuty, przyglądamy się polarnemu miastu węgla i ludzkiej krzywdy. Doświadczamy tamtych czasów, nędznych resztek świata skleconego z drutów, szmat, desek. Autor dotarł do najbardziej niedostępnych i nierozgrabionych jeszcze do cna ciężkich łagrów: *Dnieprowski*, gdzie wydobywano złoto i *Butugyczag*, gdzie z kolei kopano rudę uranu.

Nie tylko GUŁAG, owa planeta zła i obłędu zajmuje autora *Syberyjskiego transu*. Odkrywa przed nami także tajemnice dzisiejszej Rosji. Przyjrzymy się legalnym i szemranym biznesom związanym między innymi z kawiozem czy złotem. Weźmiemy udział w imprezach, zdarzeniach, które przeniosą nas w odległe czasy szamańskich praktyk. Przekonamy się wówczas, że ów tytułowy „trans” nadal dotyka setek tysięcy, jeśli nie milionów obywateli. Rosjanie, zwłaszcza ludy Północy lubią takie stany. Przyjrzymy się także życiu po „pierestrojce”. Doświadczymy skutków gospodarczej przebudowy, która wcale w Rosji nie wywołuje powszechnego entuzjazmu. W licznych dygresjach autor próbuje wniknąć w istotę, charakter owej cenionej sobie przez obywateli „rosyjskiej duszy”. Oto jedna z jego obserwacji:

„Rosjanie chcą się, że są największymi w całym świecie patriotami, że za swoją Mateńkę życie gotowi są oddać. Lubią święta, parady, śpiew, przemówienia. Przywiązują się ślepo do swych idoli, w ogień by wskoczyli, bo mają zakodowany stadny instynkt posłuszeństwa. Ci „na górze” zawsze są w porządku, ale nijak z takiej wysokości nie mogą dostrzec tego, co wyprawiają ci „na dole”. Carowie nie widzieli, słaby wzrok mieli także towarzysze przywódcy. Ci na dole to wielomilionowa armia urzędników w istocie łupiąca okrutnie obywateli. Bez „wzjatki” nijak, ani rusz! Więc naród głośno gada o tym umiłowanym kraju, o nieuchwytniej, na co dzień Ojczyźnie, lecz jakoś tak abstrakcyjnie. Coś tam ludziom „w duszach gra”, orderzy, medale zakładają nawet bez okazji, łatwo się wzruszają, ale się nawzajem nie szanują, patrzą na siebie wilkiem, a zachowują się jak owce. Zwyczajny obywatel nie odpowiada za nic (od wszystkiego są „ci od łapówek”). Nie sprzątnie wokół siebie, bo z jakiej racji? Jemu się należy, więc zwyczajny obywatel wywali śmieci z okna, zryje, co tylko może, nie uszanuje niczego. Po co, skoro się należy? Jeśli znajdzie się już jakiś dziwak, który wkręci na klatce żarówkę, to niechybnie „zwyczajny” ją drapnie, lub chociaż rozkruszy. Za to nacjonalizm tłoczono tym ludziom do głów od stuleci, wmawiano „wyjątkową wyjątkowość Rosjan”. Do obcych, zwłaszcza mieszkańców podbitych do niedawna republik z południa odnoszą się tu z pogardą, albo wręcz wrogo! Nie kochają raczej ciemniejszych karnacji. Przeważającym MASOM pozostaje więc PATRIOTYZM.

Mówi się, że aby tu wytrzymać – trzeba mieć poczucie humoru i niczemu się nie dziwić. Święta prawda! Myliłby się jednak ktoś, kto by sądził, że autor *Syberyjskiego transu* z satysfakcją zajął się tylko krytyką naszego wschodniego sąsiada. Z wdzięcznością i pokorą odnosi się do całej armii dobrych i uczynnych Rosjan, których spotkał na swej reporterskiej drodze. Życzliwych słów nie skąpi zwłaszcza mieszkańcom Syberii, nad Obem, Irtyszem czy w dalekiej Jakucji – krainy tak rozległej jak cała Europa, a zamieszkaną przez jedynie dwa miliony ludności wśród której spotykamy rdzennych Buriatów, Ewenów, Ewenków, Jakutów czy Jukagirów. Spotka tam, a jakże, również któreś pokolenie „naszych” – takich już ze skośnymi oczami.

Wobec – co tu dużo mówić – powszechnej często „rusofobii” zachowuje dystans, przyjmuje postawę krytyczną. Nie podąża za ogółem, nie formułuje prostych sądów i ocen, z własnego doświadczenia wie, że „w Rosji nic nie ma początku ani końca, wyraźnego kresu. Trochę tak jak z matryoszkami: myślisz, że to już ostatnia, a tam jeszcze jedna i jeszcze następna. Naprawdę nie wiadomo, ile ich jeszcze odkryjesz. Poznawanie Rosji to w gruncie rzeczy początek długiej wędrówki, tylko bez wyraźnego celu. To podróż, podczas której nie wiesz co pokaże się za kolejnym zakrętem, wzniesieniem, górą. To wreszcie rodzaj uzależniającej gry, w której nigdy nie ma się pewności swoich kart, odmiana pokera, która wciąga tak, że ani się obejrzyz jak staniesz się hazardzistą. Dlatego z Rosją trzeba ostrożnie, może lepiej do stolika nie siadać.

Warto więc sięgnąć po tę książkę, warto z autorem poszpendać się po drogach i bezdrożach Syberii, gdzie wszystko występowało i nadal takie jest obecne w skoncentrowanej postaci: podłość i słabość, szlachetność i poczucie godności, siła rozumu i siła wiary, wierność i wytrwałość. Bohaterowie *Syberyjskiego transu* mówią o życiu za drutami nie bez skrępowania. Choć trudno było przetrwać jeden dzień, oni się nie załamali, wytrzymali. Warłam Szałamow, wieloletni więzień Kołymy pisał, że „w łagrowym doświadczeniu wszystko jest negatywne – co do jednej minuty. Człowiek staje się jedynie gorszy i nie może być inaczej. W łagrze jest wiele tego o czym człowiek nie powinien wiedzieć...”. W takich to warunkach kształtowały się ludzkie charaktery. Po latach Sybiracy wrócili do Polski i dobrze wiemy, że ojczyzna wcale nie czekała na nich z otwartymi ramionami. Warto wsłuchać się w ich opowieści, ból na resztę życia. Warto sięgnąć po tę książkę i wpaść w szczególnie rodzaj transu, uzależnienia, snu. Warto wybrać się z autorem na Syberię.

*

Na zakończenie zacytuję fragment posłowania, zamieszczonego w książce, pióra księdza Zdzisława Banasia, Krajowego Duszpasterza Sybiraków: „Opracowanie to będzie ogromnym ubogaceniem wiadomości nie tylko o Syberii dzisiejszej, lecz także uzupełnieniem tego, co w swoich wspomnieniach przybliżają nam zesłańcy i co pozostało niezatartą traumą w ich sercu, ich dzieci i ich wnuków. Tajga nie wszystko zdołała ukryć zaroślami i przysypanymi piaskami.

Ślady zbrodni totalitarnych przetrwały najdobitniej na Kołymie i w wielu innych miejscach, do których prowadzi nas autor. W azjatyckiej części Rosji do dziś funkcjonują dawne gułagi jako miejsca więzień i pracy przymusowej. [...]”.

Autor dotarł i utrwalił w filmie z jednej strony – piękne krajobrazy, a z drugiej – ponurą rzeczywistość wielu miejsc związanych z przeszłością tak gorzko doświadczaną przez zwykłych ludzi, a zwłaszcza zesłańców... Oby ta książka pomogła nie tylko ludziom związanym z losami Sybiraków, lecz także wszystkim rodakom, a zwłaszcza młodym pokoleniom zrozumieć, czym jest Rodzina, Naród, Ojczyzna”.

Mieczysław Pogodziński

Stanisław Kalisz, *Syberyjski trans*, Warszawa 2015, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2015. ISBN 978-83-7386-560-0; format A5 (145 x 205 mm); objętość 532 str.; oprawa miękka; płyta DVD zawiera 23 reportaże o łącznym czasie 180 minut. Cena detaliczna 44,99 zł. Fragmenty książki dostępne są w Internecie na stronie: www.syberyjskitrans.pl

Autor recenzji jest członkiem Prezydium Zarządu Głównego oraz Prezesem Oddziału Warszawskiego Związku Sybiraków, który osobiście doświadczył losu zesłańca syberyjskiego. Jako syn osadnika wojskowego, aresztowany wraz z rodziną przez NKWD w dniu 10 lutego 1940 roku i zesłany do północnych terenów ZSRR, gdzie jako 11 letni chłopiec doświadczył głodu, chłodu i poniżenia oraz ciężkiej pracy przy wyrębie lasu. Matka zmarła z głodu i wycieńczenia. Ojciec w szeregach wojska polskiego przeszedł szlak bojowy w szeregach I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki z Sielc nad Oką przez Lenino, Warszawę, Kołobrzeg, Berlin. Do kraju wrócił w kwietniu 1946 roku i osiedlony został na Ziemiach Odzyskanych w okolicy Wrocławia.

• ***Польские ссыльные в Сибири во второй половине XVIII — начале XX века в восприятии российской администрации, переселенцев и коренных народов Сибири.* Сб. науч. тр., ред. С. А. Мулина, А. А. Крих, Я. Легеч, О. О. Тарабанова, Л. Волчык, Омск 2015. сс. 404; *Polscy zesłańcy na Syberii Zachodniej w drugiej połowie XVIII i początku XX wieku w oczach rosyjskiej administracji, przesiedleńców i ludności rosyjskiej*, pod red. S. A. Muliny, A. A. Krich, J. Legiecia, O. O. Tarabanowej, Ł. Wołczyka, Омск 2015, s. 404.**

Książka jest pokłosiem konferencji zorganizowanej w Omsku w dniach 25-27 maja 2015 r. w ramach realizacji projektu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki: „Polscy zesłańcy na Syberii Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku – XIX wieku w oczach Rosjan i ludności syberyjskiej”. Oficjalnymi wydawcami byli organizatorzy konferencji: Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach i dwie uczelnie z Omska – Państwowy Uniwersytet Rolniczy im. Piotra Stołypina i Państwowy Uniwersytet im. Fiodora Dostojewskiego. Przedsięwzięcie wsparły również: Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie i Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Irkucku. Odpowiada to również randze zaangażowania w realizacji programu badawczego.

Autorami prezentowanego dzieła jest ponad czterdziestu naukowców z Polski (Białystok, Gdańsk, Kielce, Lublin, Siedlce, Toruń, Warszawa, Wrocław) i Rosji (m.in. Abakan, Barnauł, Irkuck, Jekaterynburg, Krasnojarsk, Nowosybirsk, Omsk, Surgut, Tobolsk, Tomsk) wśród nich tak uznani badacze jak: ze strony polskiej – Wiesław Caban, Antoni Kuczyński, Wiktoria

Śliwowska, Jan Trynkowski Zbigniew Wójcik; ze strony rosyjskiej – Anna Krich, Tatiana Mosunowa, Swietłana Mulina, Leonid Ostrowski, Natalia Suworowa, Bolesław Szostakowicz, ale także grono początkujących badaczy podejmujących w swych studiach złożone konteksty polsko-syberyjskiej problematyki. Taki zestaw autorów pozwala mówić o kształtowaniu się ciągłości pokoleń badaczy, wymianie doświadczeń co daje nadzieję na dalszy rozwój tego kierunku badań. Artykuły prezentują wyniki ich oryginalnych prac badawczych i opublikowane zostały zamiennie w języku polskim lub rosyjskim.

Ponieważ praca jest skomplikowana w układzie zawartości i treści, niezwykle trudno też nadać tej recenzji jakąś jednolitą formułę. Nie sposób przecież informować, nawet zdawkowo o każdym z zamieszczonych w niej artykułów. Co najwyżej można podnieść subiektywnie tylko niektóre kwestie i odnieść się do konkluzji poszczególnych autorów, a poniższe opinie są dziełem dwóch historyków – rosyjskiego i polskiego.

Zdaniem badacza rosyjskiego recenzowana książka jest ważnym wydarzeniem w historii studiów nad dziejami Polaków na Syberii w okresie formowania się politycznych i społeczno-ekonomicznych struktur azjatyckich regionów Imperium Rosyjskiego. Polacy wzbogacili demograficzny obraz Syberii, niewątpliwie wywarli wpływ na jego jakościową transformację, i nie mało przyczynili się do wzmocnienia kulturalnego i społecznego potencjału wschodnich regionów Rosji. Przy tym historia Polaków w Syberii w tym czasie miała przede wszystkim minorowe tło, ich przesiedlenie było wymuszone i przymusowe. Ta dwoistość położenia polskiej ludności w syberyjskich obwodach Imperium Rosyjskiego stawia przed badaczami cały szereg trudnych zadań. Z jednej strony uczeni chcieliby odejść od „czarnej” legendy Syberii, czy martyrologicznej mitologii, która zdominowała świadomość narodu polskiego. Z drugiej strony konieczne jest ustalenie związków między polskim a rosyjskim obrazem Syberii, wykrycie w nich cech zarówno ogólnych, jak i specyficznych. Osiągnięcie tych zadań, wypracowanie oryginalnych rezultatów możliwe jest tylko w atmosferze dialogu polskich i syberyjskich uczonych, czemu niewątpliwie sprzyjało zorganizowanie reprezentatywnej międzynarodowej konferencji w Omsku, której rezultatem jest recenzowana publikacja.

Skala omskiego naukowego forum, ilość i geograficzny zasięg uczestników, ich wysoki autorytet w naukowym świecie, pozwala mówić o osiągnięciu ważnego rezultatu w procesie wieloletniego badania historii Polaków na Syberii. Jeśli mówić o formacie publikacji, to w historii studiów polsko-syberyjskiej problematyki można go porównywać tylko z pracą *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, opublikowaną w 1998 r.¹

Między tymi dwiema publikacjami miało miejsce niemało zdarzeń mających wpływ na rozwój i kierunek badań, o których wypadałoby wspomnieć

¹ *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, Wrocław 1998, red. naukowa A. Kuczyński. Są to materiały z sesji zorganizowanej przez Ośrodek Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego w 1997 r. Rosyjskie wydanie ukazało się w 2002 r. Książka dedykowana została „Bronisławowi Piłsudskiemu (1866-1918), zesłańcowi i katorżnikowi, wybitnemu badaczowi kultury tubylczych ludów dorzecza Amuru, Sachalinu i Hokkaido w osiemdziesiątą rocznicę zgonu”.

we wstępie – miały miejsce dziesiątki przedsięwzięć różnego formatu, opublikowano niemało monografii, tematycznych zbiorów i materiałów z konferencji poświęconych problematyce historii Polaków na Syberii w imperialnym okresie, a także z najnowszej historii Polonii. Wśród takich wydarzeń naukowych trzeba wymienić polsko-syberyjskie konferencje i saminaria, a także zrealizowane w ich wyniku zbiorowe publikacje prac naukowych, w Tomsku (1999), Ułan-Ude (2003), Irkucku (2004), Wrocławiu (2007), Nowosybirsku (2012), Białymstoku (2012) i w Suszenskoje (2014), w których wzięli udział badacze nie reprezentowani na konferencji w Omsku. Taka informacja zamieszczona we wstępnej części o stanie badań wzbogaciłaby omską publikację i podniosła jej naukową wartość. Również do niedostatków pracy redakcyjnej należy zaliczyć brak wyczerpujących biogramów autorów wraz z informacją o ich dorobku. Wartość naukową pracy podwyższyłaby publikacja artykułów w językach rosyjskim i polskim, co nie tylko uczyniłoby ją międzynarodową, ale i pozwoliło uniknąć zniekształceń myśli autorów, z którymi często możemy się zetknąć przy przekładzie prac naukowych na obcy język. Zawartość publikacji wyznaczona jest tą tematyką w dostatecznie szerokich ramach. Najwięcej artykułów zostało poświęconych polskim zesłańcom na Syberii, których historię odtwarza się głównie według pamiętników, źródeł archiwalnych, a także materiałów z rosyjskiej i polskiej periodycznej prasy z różnych okresów.

Dają się wyróżnić dwa podejścia do wyboru problematyki badań i wyboru źródeł – z jednej strony uwagę autorów artykułów przyciągają obserwacje polskich zesłańców, a z drugiej strony ich percepcja przez Sybiraków. Na stronach tej zbiorowej pracy przedstawiono prace poświęcone zagadnieniom udziału Polaków w procesach społeczno-ekonomicznego rozwoju Syberii, bez bezpośredniego związku z problematyką zsyłki. W szczególności omawiano takie grupy Polaków na Syberii jak wojskowych polskiego pochodzenia w rosyjskiej armii, dobrowolni osiedleńcy z Polski, a także uciekinierzy z czasu I wojny światowej.

Jak wspomniano ten obszerny zbiór studiów podzielony jest na cztery rozdziały. Pierwszy poświęcony jest polskim zesłańcom na Syberii, problemom badawczym, źródłom i zagadkom (*Польские ссыльные в Сибири: проблемы изучения, источники, загадки*). Tu znalazł się m. in. artykuł W. Cabana i S. A. Muliny poświęcony Profesor Wiktorii Śliwowskiej jako badaczce historii Rosji oraz zesłań Polaków na Syberię w sześćdziesięciolecie jej pracy badawczej².

² В. Цабан, С. А. Мулина, (Кельце, Омск), *Профессор Виктория Сливовская – исследователь истории России и польской ссылки в Сибири. К шестидесятилетию исследовательской работы*). Ponadto znalazły się w nim studia: W. Cabana (Kielce), *Rosjanie i sybiracy o zesłańcach postyczniowych*; F. Nowińskiego (Gdańsk), *Dekabryści z Syberii Zachodniej w literaturze rosyjskiej i polskiej, relacje z Polakami*; J. Trynkowskiego (Warszawa), *Tadeusza Hreczyny listy z nad Morza Ochockiego*; W. Śliwowskiej (Warszawa) o znalezionym albumie Cypriana Dunin-Wąsowicza – *Сибирские загадки. Судьбы омского альбома Киприана Дунина-Вонсовича 1850-1857 годы*); O. A. Juzejewej, *O niektórych aspektach funkcjonowania mechanizmu nadzoru państwowego nad polskimi zesłańcami na Syberii w latach 1860-1870 według materiałów z Archiwum*

Zwraca uwagę artykuł B. Szostakowicza na temat przełamania tradycyjnego marginalno-izolacjonistycznego podejścia do historii Polaków na Syberii i współczesnym konceptualnym pojęciu polsko-syberyjskiej historii jako integralnej sfery wieloaspektowych, między etnicznych związków w ubiegłym stuleciu w zauralskim regionie Rosji³. Artykuł Bolesława Szostakowicza bez wątpienia wywołał gorące spory wśród specjalistów. Wypada z ogromnym żalem zwrócić uwagę na fakt, że przywołana publikacja okazała się ostatnią wydaną za życia pracą tego wybitnego uczonego, który odszedł w lipcu 2015 r. W ten to sposób można rozpatrywać ten artykuł jako naukowy testament dla przyszłego pokolenia badaczy. Tekst jest krytyczny wobec problematyki badawczej, prowokuje dyskusję i może wywołać sprzeciw ze strony licznych badaczy polsko-syberyjskiej historii. Rosyjski uczyony jest krytyczny w ocenach osiągnięć naukowych poprzedników nazywając metody pracy rosyjskich uczonych historii Polaków na Syberii – podejściem „marginalno-konwencjonalnym”. Dla tego podejścia, według oceny B. Szostakowicza, typowy jest „eklektyzm na zasadzie ogólnej narracji syberyjskiej historii”, a także bałagan i fragmentaryczność, przewaga „szczegółowo-tematycznych” prac poświęconych oddzielnym wątkom polsko-syberyjskiej historii przy odejściu od kompleksowej systemowej analizy i syntetycznych badań. B. Szostakowicz zaznacza także skrajnie niski stopień badawczej koordynacji w badaniach polsko-syberyjskiej tematyki w Rosji, niski poziom organizowanych konferencji, atrakcyjnych, według jego słów, tylko dla „odosobnionego kontyngentu zawodowców”. Wszystkie te niedostatki, według uczonego, stały się przyczyną marginalizacji tego kierunku badawczego, jego izolacji i pogłębienia „tradycjonalistycznych” tendencji.

W artykule B. Szostakowicza są zawarte także postulaty zmiany tego programu badawczego, z którymi ten uczyony wielokrotnie występował i wcześniej w trakcie różnych naukowych przedsięwzięć w Polsce, a także w Rosji⁴. Do nich odnosi się konieczność metodologicznej korekty cech problematyki badawczej i analitycznego rozważenia tematyki polsko-syberyjskiego dyskursu. B. Szostakowicz wyjaśnia swoje rozumienie historii

Państwowego w Tobolsku; (O. A. Юзеева, Тобольск), Некоторые аспекты функционирования механизма государственного надзора польскими ссыльными в Сибири в 1860-1870 годы. По материалам Государственного архива в городе Тобольске); J. Legiecia (Kielce), Uczestnicy powstania styczniowego w więzieniu w Tobolsku w świetle relacji Siergieja Stachiewicza; S. Wiecha (Kielce), Uczestnicy powstania styczniowego na zesłaniu we wspomnieniach Wasilija Berwi-Flerowskiego.

³ B. C. Шостакович (Иркутск) *Преодоление традиционалистской маргинально-изоляционистской трактовки истории поляков в Сибири в современном концептуальном осмыслении польско-сибирской истории как интегральной сферы многоаспектных межэтнических взаимосвязей в прошлые столетия в зуральском регионе России.*

⁴ Po raz pierwszy teza została wysunięta na polsko-rosyjskich seminariach „SIBIRICA. Historia Polaków na Syberii oraz badania uczonych Polski i Rosji” organizowanych przy poparciu Kasy im. Józefa Mianowskiego w Białymstoku, Pułtusk, Warszawie i Nowosybirsku jesienią 2012 r., podczas których główną uwagę poświęcono problemom analizy metodologii, historiografii i źródłoznawstwa w badaniach historii Polaków na Syberii.

Polaków na Syberii jako przedmiotu i obiektu badań naukowych w kategoriach „kompleksowego, różnorodnego historycznego socjokulturowego procesu” i wzywa kolegów do wzięcia udziału w dalszych pracach nad opracowaniem ogólnych i uniwersalnych kryteriów metodologicznych koniecznych dla systematycznych badań na interdyscyplinarnym poziomie. Takie podejście, według uczonego, powinny doprowadzić do zmiany „archaicznej” historii Polaków na Syberii i pokonaniu izolacji tego kierunku badawczego, jego integracji z innymi dziedzinami współczesnej historiografii Syberii.

Głównym przesłaniem artykułu B. Szostakowicza jest nie tylko, jak się wielu może zdawać, podkreślanie wyjątkowości własnej roli w opracowaniu teoretycznych aspektów badań polsko-syberyjskiej historii, ale i wezwanie do rosyjskich i polskich kolegów do unowocześnienia i modyfikacji naukowego podejścia i większej koordynacji pracy naukowej, co może być zabezpieczone dzięki kontynuowaniu dyskusji o metodologii badawczej przedstawicieli naszego naukowego kierunku. Tekst artykułu B. Szostakowicza powinien być niewątpliwie opublikowany w polskim języku w którymś z czołowych polskich czasopism, co by pozwoliło wysunięte tam tezy poddać krytyce i dyskusji także wśród szerokiego kręgu polskich uczonych.

Mając powyższe na uwadze trzeba jednak w tym miejscu wskazać na studium W. Cabana zatytułowanym *Rosjanie i sybiracy o zesańcach postyczniowych*, czy artykuł F. Nowińskiego, *Dekabryści z Syberii Zachodniej w literaturze rosyjskiej i polskiej, relacje z Polakami*. Ich główną podstawą źródłową są pamiętniki, wspomnienia i listy zesańców. Studium W. Cabana podsumowuje wstępne wyniki realizacji tego tak ważnego dla badań polsko-syberyjskich grantu badawczego („Polscy zesańcy na Syberii Wschodniej w drugiej połowie XVIII-XIX w. w oczach Rosjan i ludności tubylczej”) oraz wskazuje na jego dalsze możliwości badawcze. Mimo, że dotyczy ono „tylko” jednej fazy zsyłki polskiej, ale zdecydowanie największej. W zestawieniu z opracowaniem F. Nowińskiego, dają te artykuły już pewien całościowy pogląd na relacje Polaków z ludnością syberyjską i innymi zesańcami.

Rozdział drugi dotyczy Polaków na służbie, w kulturze i gospodarce Syberii (*Поляки на службе, в культуре и экономике Сибири*)⁵. Dominują w nim indywidualne świadectwa zesańców polskich głównie na podstawie pamiętników i wspomnień. Na uwagę zasługuje studium Z. Wójcika poświęcone legendarnemu Aleksandrowi Despot-Zenowiczowi (1829-1897), gubernatorowi

⁵ W rozdziale drugim znajdują się artykuły: P. В. Оплаканская (Абакан), *Поляки на военной службе в Сибири в 1830-1850-х годах*; A. Dobroński (Białystok), *Relacje polsko-syberyjskie na przykładzie miasta Wierchoturje (1863-1864)*; Z. Wójcik, (Warszawa), *Aleksander Despot-Zenowicz w oczach zesańców*; Н. И. Загороднюк, И.С. Томилов, Д. Ю. Федотова (Тобольск), *Исследователь А. А. Дунин-Горкавич: новые страницы биографии*; Е. П. Антонов (Якутск), *Польский ссыльный Н. А. Виташевский о системе просвещения в Якутии в XIX веке*; В. Г. Кокоулин, И. В. Лихоманов, А. Р. Рахмауллин (Новосибирск), *Сибирские областники и туранская концепция Франтишка Духинского*; Н. Г. Казыдуб, М. А. Копылова (Омск), *«Польская» фасоль в Сибири: история, традиции, генетический потенциал*; Н. В. Стаурская, Т. Ю. Степанова (Омск), *Сотрудничество Омского аграрного университета им. П. А. Столыпина с Республикой Польша: опыт, проблемы, перспективы*;

orowi tobolskiemu. Natomiast jeden z nielicznych artykułów dotyczy problematyki gospodarczej – W. A. Skubniewskiego (*Polska w systemie ogólnosyberyjskiego rynku w drugiej połowie XIX – początku XX wieku*)⁶. Trudno, mając na uwadze niewielką objętość studium (ok. 6,5 strony) czynić zarzuty autorowi, ale trudno też nie zauważyć, że w przeważającej większości artykuł dotyczy wyłącznie przemysłu lekkiego, a zarazem okręgu łódzkiego. Artykuł powstał li tylko w oparciu o literaturę rosyjską; autor nie wykorzystał ani jednej z licznych prac polskich dotyczących tego problemu, zarówno ogólnych jak i mono-raficznych. Realizując niejako przesłanie profesora B. Szostakowicza warto zasygnalizować w tym miejscu potrzebę koordynacji w tym zakresie rezultatów badawczych strony rosyjskiej i polskiej.

Rozdział trzeci nosi tytuł: *Kolonizacja Syberii: polski faktor (Колонизация Сибири: польский фактор)*. Tytuł może sugerować, że istniała jakaś zorganizowana przez Polaków akcja zasiedlania, czy wręcz „kolonizacji” Syberii. Pod tym, nieco mylącym tytułem, kryje się problematyka w głównej mierze poświęcona polskim „osiedleńcom”. W tej części pokonferencyjnego tomu przedstawione zostały interesujące ogólne i porównawcze badania polskich uczonych, jako szczególny społeczny i kulturowy łącznik z innymi grupami ludności syberyjskiej. Pozwalają one przełamywać stereotyp etnocentryzmu w „odczytaniu” polsko-syberyjskiej historii, charakterystyczny głównie dla polskich uczonych. W ten sposób zamiast historii faktów mamy możliwość odkrycia dla siebie historii dialogu Polaków i Sybiraków, co niewątpliwie sprzyja wzbogaceniu naszego widzenia problemu.

Znaczna część tych studiów budowana jest w oparciu o nieznane dotąd źródła archiwalne i dotyczy kulturowych i etnicznych aspektów życia eześlańców, ale i osiedleńców polskich. Ten rys badawczy charakterystyczny jest szczególnie dla badaczy wywodzących się z samej Syberii. Są to wyniki

⁶ В. А. Скубневский (Барнаул), *Польша в системе общероссийского рынка во второй половине XIX - начале XX века*.

⁷ М. К. Чуркин (Омск), *Иноэтничный фактор в колонизации Сибири: общественно-политический второй половины XIX – начала XX века*; В. И. Дятлов (Иркутск), *Динамика диаспоростроительства в переселенческом сибирском обществе: от конфессионально-сословно к этническому основаниям*; К. В. Григоричев (Иркутск), *В ловушке номинаций: этнические группы в социальном и историческом исследовании*; Н. Г. Суворова (Омск) *Ссылные в сибирском сельском обществе: варианты сословной и этноконфессиональной интеграции (XIX – начало XX в.)*; А. В. Филимонов (Омск), *Сравнительная характеристика финансового положения польских ссыльных и крестьян-переселенцев в Сибири в 20-50-е годы XIX века*; Н. Н. Скоробогатова (Шушенское), *Политические ссыльные XIX–XX веков в Восточной Сибири как ограниченная в правах социальная группа населения*; А. А. Крих, С. А. Мулина (Омск), *Этносоциальная идентификация польских ссыльных в Сибири в XIX веке*; А. Горак (Люблин), *Списки католиков Пермской губернии в XIX веке*; Л. К. Островский (Новосибирск), *Польские ссыльные в Западной Сибири на рубеже XIX – XX века (проблемы взаимоотношения с принимающим обществом)*; K. Latawiec (Lublin), *Polacy w Permie i okolicach na przełomie XIX i XX wieku w świetle akt stanu cywilnego Archiwum Państwowego Kraju Permskiego*; С. В. Леончик, (Siedlce), *Польские ссыльные и добровольные переселенцы в Сибири в конце XIX – начале XX века: причины появления, взаимоотношения на новой родине*; И. В. Нам (Томск) *Польские беженцы Первой мировой войны в Сибири*.

badań dotyczące zarówno całych grup, jak i poszczególnych osób, przeważnie zesłanych na Syberię z powodów politycznych, ale również takich, które udały się tam dobrowolnie bądź w ramach działalności zawodowej.

Ostatni artykuł I. W. Nam dotyczy polskich uchodźców na Syberii w okresie I wojny światowej. Warto by może przy tej okazji zauważyć, że znacząca część tych uchodźców nie przybyła w głąb Rosji, czy Syberii dobrowolnie, ale została przymusowo ewakuowana wraz z fabrykami, czy urzędami. O ile tu zostały wykorzystane i wydane po rosyjsku prace polskich badaczy, głównie z Lublina (M. Korzeniewski, M. Mądzik), to dziwi brak podstawowej dla problemu pracy rosyjskiej Iriny Bielewej (Ирина Белова, *Вынужденны емигранты: беженцы и военнопленные Первой мировой войны в России. 1914-1925 гг.*, Москва 2014).

Rozdział czwarty poświęcony jest problematyce obrazu Syberii w oczach Polaków i Polaków w oczach Sybiraków (Сибирь в представлении поляков, поляки в представлениях сибиряков). Jego tematyka, podobnie jak rozdziału trzeciego zdominowana została zagadnieniami integracji, samo-identyfikacji i asymilacji Polaków na Syberii. Zaliczyć tu można wystąpienia Natalii Suworowej, Anny Krich i Swietłany Muliny, czy Leonida Ostrowskiego. W tej części znalazło się 13 artykułów⁸.

Oddzielną grupę stanowią studia na tematy luźno związane z tematyką konferencji, ale inspirujących – zwłaszcza historyków – nowym podejściem do zachowanych źródeł. Do takich należą opracowania Marii Czornej (Tomsk), która na podstawie analizy zabytków kultury materialnej, przedstawia przenikanie na Syberię kultury polskiej⁹.

Znaczenie wydawnictwa jest trudne do przecenienia. Zamyka ono, a zarazem otwiera cały rozdział w badaniach uchodźstwa polskiego na Syberii.

⁸ M. П. Чёрная (Томск), *Европейский компонент в культурном коде воеводской усадьбы Томска (последняя треть XVII – середина XVIII веков)*; З. Вуйчик, А. Кучинский (Warszawa, Wrocław), *Кароль Любич-Хоецкий – барский конфедерат в ссылке*; А. Кучинский (Wrocław), *Социально-культурный облик Казахстана в письмах Адольфа Янушкевича*; В. А. Ханевич (Томск), *Ссылные римско-католическое духовенство в восприятии соотечественников, российской администрации и местного населения Томской губернии в 1830-1880-е годы*; М. Przeniosło, М. Przeniosło (Kielce), *Polacy w oczach Rosjan i ludności tubylczej Syberii Zachodniej w świetle spuścizny pamiątkarskiej Benedykta Dybowskiego*; Т. П. Мосунова (Екатеринбург), *Образы поляков в произведениях Д. Н. Мамина-Сибиряка*; Ł. Wołczyk (Kielce), *Wacław Lasocki na syberyjskim wygnaniu*; С. Г. Пяткова (Сургут), *Представления о польских ссыльных в Сибири на страницах журнала «Русский архив» в 1860-1870-е годы*; И. В. Чернова (Омск), *Образ поляка в сибирских периодических изданиях конца XIX – начала XX века*; М. Antonowicz, (Toruń), *Polacy na Syberii w „Tygodniku Ilustrowanym” w latach 1882-1914*; А. Kaniewska (Wrocław), *Образ polskich zesłańców w XIX wieku na Syberii we współczesnych polskich źródłach masowego przekazu*; Л. А. Полежаева (Абакан), *Популяризация истории польской диаспоры в Сибири в XIX – начале XX века на страницах полонийного издания «Rodacy-Соотечественники»*; О. Ю. Рожнова (Бийск), *Презентационные аспекты тематики польской ссылки в информационном пространстве Полонии Сибири*.

⁹ М. П. Чёрная (Томск), *Европейский компонент в культурном коде воеводской усадьбы Томска (вторая половина XVII – середина XVIII веков)*.

Podsumowuje pewien etap badań, a zarazem wskazuje następny – jego kierunek i perspektywy. Jest to tym bardziej cenne, że ma miejsce w trudnym okresie relacji polsko-rosyjskich. Wpływa to również i na to, że coraz mniejsza grupa badaczy zajmuje się tą problematyką, co jest przykrym rezultatem politycznej atmosfery. A przecież badania przeszłości Polaków na Syberii powinny być czynnikiem integrującym i sprzyjającym wzajemnemu zbliżeniu. Również, dlatego wysiłki i wyniki badań naukowców obu stron powinny mieć znaczący rezonans, nie tylko w gronie „zawodowych” badaczy, ale również w szerszej opinii – inspirować i pobudzać nowe inicjatywy, nie tylko w zakresie badań naukowych, ale również owocować wymianą naukową, czy organizacją wspólnych inicjatyw, jak konferencje naukowe, popularne, czy wystawy popularyzujące wyniki prowadzonych badań. Solidną podstawę, ale i impuls do tego wszystkiego można znaleźć w omawianym wydawnictwie.

Dmitrij Karnauchow, Jerzy Szczepański

*

Sprostowanie do książki Zbigniewa Tomanka, pt. *Wspomnienia rodzinne. Sześć lat za Uralem (1940-1946)*, Cieszyn 2014, przekazane przez autora w związku z recenzją, która ukazała się w numerze 65/2015 „Zesłańca”. Na zawarte w niej określenie Borysławia „małe kresowe miasteczko” w liście skierowanym do redakcji autor podkreśla, że „Borysław był ostoją przemysłu naftowego II R. P.”, nie należał natomiast do „miast akademickich” a studia medyczne Ojciec autora ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim i charakteryzował się osobowością o „cechach filantropa”.

Publikując te sprostowanie przepraszamy autora za w/wym. nieścisłości oraz inne wymienione w liście do redakcji drobne narratorskie „potknięcia” autorki recenzji. Jednocześnie pragniemy podkreślić dokumentacyjną wartość tej wspomnieniowej sagi rodzinnej, którą dopełnia bogaty materiał ilustracyjny. Jej autor jest bardzo konkretny, nie używa wielkich słów, a przy pomocy prezentowanych faktów przekonująco ukazuje zesłańczy los, nie popadając w pułapkę martyrologicznych wyznań. Trzeba więc tu powiedzieć, że książka jest dobrze napisana, ucząca i bardzo interesująca, rzec można wypływająca z głębi serca, zawierająca interesującą faktografię z sześcioletniego pobytu autora za Uralem.

Redakcja „Zesłańca”

LISTY DO REDAKCJI

5. XI. 2015 r.

Zarząd Główny Związku Sybiraków
ul. Mazowiecka 12
00-048 Warszawa

Szanowni Państwo!

Pomimo, że jestem Sybiraczką, dopiero niedawno trafił do moich rąk kwartalnik „Zesłaniec”. Znalazłam w nim bardzo ważne dla mnie informacje, toteż poszukałam innych numerów – na szczęście udostępnionych czytelnikom poprzez internet. Niniejszym chciałabym przekazać słowa podziękowania i uznania za tak interesujące i świetnie redagowane czasopismo.

Przejrzysta struktura „Zesłańca” ułatwia dotarcie do poszukiwanych przez czytelnika treści. Oprócz artykułów, dział „Relacje z zesłania” zawiera wspomnienia poszczególnych osób. Te drobne fragmenty historii także w przyszłości niewątpliwie posłużą wielu badaczom (może też pisarzom?) jako źródło danych. Sądzę też, że nawet po odejściu mojego pokolenia ciągle jeszcze będą się odnajdywać zapisane wspomnienia, dziś ukryte między różnymi rodzinnymi pamiątkami.

Mnie jednak najbardziej ucieszyły artykuły przedstawiające poszerzone spojrzenie na dzieje wywózek na Sybir, opracowania poświęcone polskim badaczom Syberii itp. Dzięki temu martyrologia Polaków z lat 1940-56 nabiera właściwych proporcji i znaczeń. Choćby ilość ludzi wywiezionych w ciągu zaledwie paru miesięcy 1940 r., choćby fakt, że bardzo często zesłańcy z tych lat umierali z głodu nie tylko w tajdze, z natury ubogiej w zasoby żywności, ale też na ziemiach żyznych, stepowych. To ziemie, na które w 19-tym stuleciu także emigrowano dobrowolnie (nawet niekiedy z Polski!) – za chlebem.

Następne podziękowania pragnę Redakcji przekazać za współpracę z rosyjskimi historykami - ich wkład jest bezcenny ze względu na dostęp (choćby niepełny!) do dokumentacji z działań tej „drugiej strony” – to stwierdzenie chyba nie wymaga uzasadnienia.

Część Sybiraków dożyła czasów, gdy można było pisać prawdę, wielu z nich spisało swoje wspomnienia-zeznania, powstało także szereg opracowań historycznych. Literatura „syberyjska” jest już więc bogata, ale też rozproszona po rozmaitych wydawnictwach, wydawana prywatnie itp. W „Zesłańcu” znajdujemy także omówienia najważniejszych nowości wydawniczych, wydaje mi się zatem, że rola takiego właśnie czasopisma jest ogromna, otwiera bowiem

dostęp zarówno do materiałów źródłowych, jak i do tych już opracowanych. Jestem przekonana, że każdy badacz wywózek Polaków na Sybir będzie musiał sięgnąć po „Zesłańca”.

Proszę przyjąć wyrazy wdzięczności oraz szacunku

Prof. dr hab. Elżbieta Pancer-Koteja
Wołowice 149
32-070 Czernichów
tel. 12 280 21 00

Do wiadomości: Redakcja „Zesłańca”

Warszawa 30 listopada 2015 rok

Szanowni Państwo,

serdecznie dziękujemy za wydanie pisma „Zesłaniec” nr 63 poświęconego tematyce katyńskiej. Zostało ono wyeksponowane w Muzeum Katyńskim w gablocie prezentującej publikacje przedstawiające sylwetki ofiar i nakreślające szerszy wymiar Katynia przez pokazanie losów ich rodzin.

Raz jeszcze dziękując za życzliwość, poświęcenie łam pisma na tematykę Katynia mamy nadzieję na dalszą współpracę i uczestnictwo Zarządu Głównego Związku Sybiraków w życiu Muzeum Katyńskiego.

Pozostajemy z szacunkiem i wdzięcznością.

Z up. Dyrektora Muzeum Katyńskiego Sławomira Frątczaka
Ewa Kowalska

Stalowa Wola, 10 stycznia 2016 r.

Redakcja „Zesłańca”
ul. Bystrzycka 61/3
54-215 Wrocław

Szanowna Redakcjo!

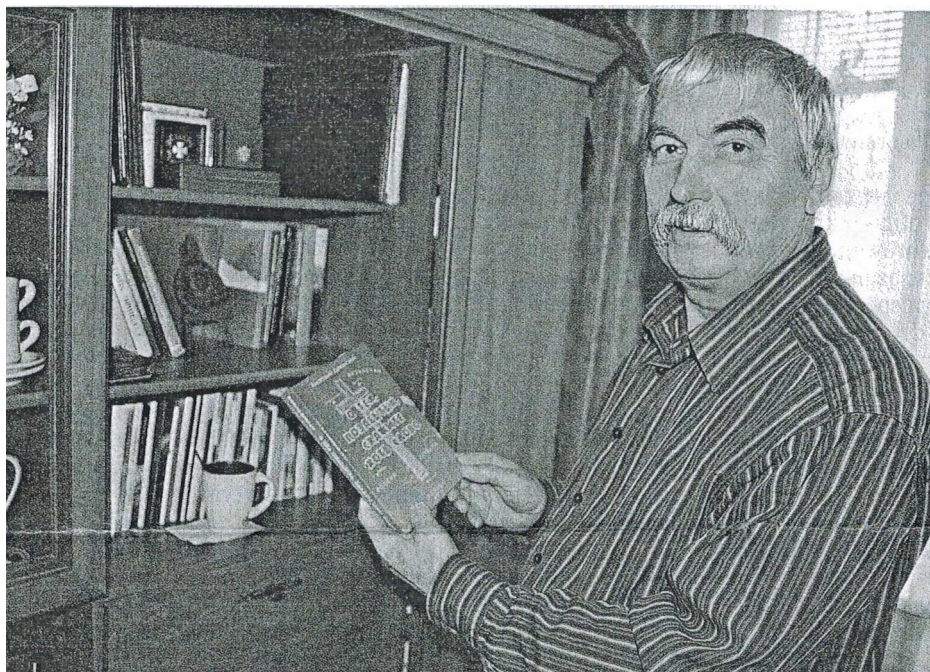
Z uwagą oraz zainteresowaniem przeczytałem artykuł ks. B. Michalewskiego zatytułowany „Wspólnoty wierzących w Kazachstanie w latach 1936-1990”, opublikowany w 65/2015 numerze „Zesłańca”. Jest w nim informacja o księżach pracujących w tym kraju, między innymi o księdzu Józefie Kuczyńskim, który udzielił mi chrztu.

Ja właśnie należę do tych dawnych mieszkańców Zielonego Gaju w Kazachstanie, który zachował pamięć o ks. J. Kuczyńskim. Chociaż już wiele się zatarło przez te 55 lat życia, które minęły od tego dnia, a raczej wieczoru, kiedy to ksiądz

ze swoją niezapowiedzianą wizytą był w mojej wsi. Jednak co nieco jeszcze pamiętam bowiem chodziłem już wówczas do szkoły.

Chcę tu opowiedzieć o moim chrzcie udzielonym przez tego księdza. Oczywiście już wcześniej byłem ochrzczony „z wody” w pierwszych miesiącach życia, a dokonały tego miejscowe „babuszki”, które się na tym znały. Była to powszechna wówczas praktyka, bowiem żadnego księdza wtedy w naszej wsi, a także w jakiejś innej też ich nie było. Aż raptem przybył do Zielonego Gaju wspomniany już ks. J. Kuczyński i wtedy pojawiła się okazja, aby ochrzcić mnie zgodnie z zasadami Kościoła katolickiego.

Wtedy to w małej miejscowości Taińcza, która później stała się miasteczkiem oraz otrzymała dumną nazwę Krasnoarmiejsk pojawił się ksiądz, który wyjeżdżał nieraz do okolicznych wsi. Co prawda pozwolili jemu odprawiać służbę tylko na terenie tego miasteczka, ale ksiądz jeździł także do okolicznych wiosek. Był nim właśnie ks. J. Kuczyński. Tym razem odwiedził on Zielony Gaj, w którym mieszkali Polacy deportowani z radzieckiej Ukrainy do Kazachstanu w roku 1936.



Anatol Diaczyński z Zielonego Gaju
mieszkający obecnie z rodziną w Stalowej Woli. Fot. Andrzej Capiga.

Pamiętam dzień, gdy ojciec przyszedł na obiad z warsztatu, gdzie naprawiał traktor. Przyniósł wtedy długo oczekiwaną wiadomość. Ale nawet w domu przekazał ją półgłosem:

– Dzisiaj wieczorem przyjedzie ksiądz. Będzie u Łaskarzewskich.

Kobiety od razu zaczęły rozważać – z obawą zaglądając w okna – które dzieci należy ochrzcić i jak najbezpieczniej to zrobić. Zdecydowały, że pójdą całą rodziną.

– My pójdziemy tam trochę wcześniej – powiedział mi ojciec – a ty przyjdiesz później, prosto ze szkoły, jak skończy się ostatnia lekcja.

Nie bardzo chciało mi się iść. W szkole bowiem często nam mówiono, że „religia to opium dla narodu”. Ale poszedłem.

Odnalezienie chaty, w której był ksiądz, nawet w ciemnościach, nie sprawiło mi najmniejszego kłopotu. Ludzie przybyli tłumnie i kiedy tam przyszedłem, nie mogłem zbliżyć się do księdza. Spotkałem wielu moich rówieśników, w tym kilku kolegów z klasy, chociaż w szkole o tym nie rozmawialiśmy. Była to tajemnica. Tego nas uczono!

Oczywiście, w takim tłoku niemożliwe było zachowanie wcześniej ustalonych reguł związanych z przyjęciem Chrztu Świętego. Siostrze, bratu i mnie pośpiesznie wyznaczono rodziców chrzestnych. Ksiądz w długich, jasnych szatach, z dużym lśniącym krzyżem na piersi, pokropił przybyłych wodą święconą. Z trudem przechodził wśród tłumu zgromadzonych. Zatrzymał się koło nas. Pokropił z lekka, dał kilka kropel słodkiego wina, kilka okruszków chleba, przeczytał krótką modlitwę, przeżegnał i pobłogosławił.

Od tej chwili ja, a także szereg innych dzieci w różnym wieku, byliśmy ochrzczeni zgodnie z zasadami Kościoła. Niestety, dla samego księdza przyjazd ten zakończył się bardzo przykro. Ktoś bowiem doniósł, że ksiądz przyjechał bez pozwolenia władz. Został więc aresztowany przez milicję. Potem już go w naszej miejscowości oraz w innych posesjach nie widziano. Wiele lat później dowiedziałem się, że księdza Kuczyńskiego za te jego bezprawne przyjazdy do wiernych zesłano do łagrow.

Teraz księża bez problemów mogą przyjeżdżać do mojego dawnego kraju aby pełnić w nim posługę duszpasterską wśród mieszkających tam Polaków. I przyjeżdżają. Odnoszę jednak wrażenie, że nie ma w nich czegoś takiego, co mieli w sobie tacy księża, jak wspomniany, wędrujący duszpasterz ks. Józef Kuczyński.

Dzisiaj nie niosą oni z sobą razem z wiarą katolicką, także wiarę w Polskę. Nikt z nich nie uczy i nie mówi, że Polska to Ojczyzna moich rodaków mieszkających do dzisiaj w Kazachstanie. Nikt z nich też nie mówi, że repatriacja to ważna powinność należąca do Macierzy. Dla nich Polak to tylko i wyłącznie osoba katolickiej wiary.

Czy mam rację nie wiem? Może ich krzywdzę? Ale szczerze wyznaję, że smutno mi, gdy piszę ten list. Nawet bardzo smutno! W tym roku przypada właśnie 80. rocznica deportacji Polaków do Kazachstanu z terenu zachodniej Ukrainy z okolic Żytomierza i Winnicy. Do dzisiaj mieszkają oni w tym stepowym kraju marząc o powrocie do Ojczyzny swoich przodków. Proszę więc aby „Zesłaniec” upomniał się też o repatriację Polaków z Kazachstanu!

Anatol Diaczyński.

**„Dobroczynność jest nie tylko ważna,
lecz przede wszystkim radosna.”**

S. Kowalski, *Księga aforyzmów*

Do Czytelników „Zesłańca”

Tradycyjnie już zwracamy się z prośbą o wspieranie „Zesłańca”, który cieszy się zainteresowaniem Czytelników. Ich opinie dodają nam sił, by pismo ukazywało się regularnie. Sił tych nam jeszcze wystarcza.

Niestety brakuje pieniędzy! Często otrzymujemy z Rosji interesujące teksty, które w miarę możliwości finansowych, potrzebnych na ich przetłumaczenie, ukazują się drukiem. Ostatnio pismo zostało wsparte przez Oddziały i Koła naszego Związku oraz innych darczyńców z kraju i zagranicy. Dziękujemy im za ten wyraz troski.

Drodzy Czytelnicy!

Wydawanie „Zesłańca” to wiele czynności redakcyjnych oraz systematyczne dostarczanie go do Oddziałów naszego Związku w ilościach (\pm 1 egz. na 200 członków!). Niestety Oddziały zalegają z wpłatami, a przecież bieżące wpływy pokryłyby część kosztów wydawniczych. Prosimy zatem Oddziały by uporządkowały zaległości płatnicze za otrzymane egzemplarze.

„Zesłaniec” przynosi wiele ważnych informacji dotyczących historii związków polsko-syberyjskich dawnych oraz nowszych, aż po współczesność, bo ciągle przecież mieliśmy i mamy związki z Syberia, gdzie od lat mieszkają nasi Rodacy. Losy i dokonania Polaków w Rosji, aż po Władywostok, Kamczatkę i Sachalin, to pasjonujący i ciągle nierozpoznany temat. Ponadto artykuły ukazujące się na łamach „Zesłańca” to także rodzaj kroniki wydarzeń Związku Sybiraków.

Informując o tym, rodzi się refleksja, że gdyby co dziesiąty Członek naszego Związku wpłacił raz w roku pięć złotych, a każde Koło pięćdziesiąt złotych, „Zesłaniec” mógłby ukazywać się jako dwumiesięcznik. Prosimy zatem Oddziały Związku Sybiraków by rozważyły możliwość wspomżenia pisma, by nie zalegały z wpłatami za przekazywane egzemplarze i zechciały skuteczniej go kolportować. Kwoty przeznaczone na ten cel prosimy wpłacać na konto:

**Zarząd Główny Związku Sybiraków
PKO BP S.A. I O/Warszawa
nr 85-1020-1013-0000-0502-0149-8617**

Wiesław K r a w c z y n s k i
Przewodniczący Rady Naukowej
Zarządu Głównego Związku Sybiraków

„Zesłaniec” w internecie

Od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec” dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

<http://zeslaniec.pl>

Obecnie w zakładce „Spis treści” na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2015, a numery bieżące oraz w miarę możliwości poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma mzplanet.com.

*

Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego czytelniczego odbioru „Zesłańca” za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy mzplanet.com. za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańcu” odpowiada na apel jego Czytelników.

Redakcja „Zesłańca”